

K. Magdali

465

41

WKS

O MIESCIE

BOŻEM

PIERWSZYCH KSIĄG PIĘCIORÓ.



W WARSZAWIE

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

Sp. 445

S. AURELIUSZA AUGUSTYNA

o MIĘŚCIE

BOŻEM

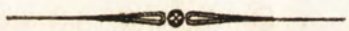
45270

PIERWSZYCH KSIĄG PIĘCIORO.

PRZEŁOŻYL

X. MATEUSZ GŁADYSZEWICZ.

1835



KRAKÓW

DRUKIEM JOZEFA CZECHA.

—
1835.

AMERICAN ACADEMY OF SCIENCES

LIBRARY



LIBRARY

AMERICAN ACADEMY OF SCIENCES

45270

LIBRARY


AMERICAN ACADEMY OF SCIENCES

LIBRARY

k.

4.7.72

A. 201/72



PRZEMOWA TŁUMACZA.

Dzieło S. Augustyna o Mieście Bożem (De Civitate Dei) składa się z Ksiąg XXII. które lubo wszystkie mają z sobą związek, każda jednak osobny obejmuje przedmiot, i osobném niejako jest dziełkiem. Niemiejsze przeto wydanie pierwszych Ksiąg Pięciorga nie będzie, zda się, urywkowem, bacząc że one pierwszą, odrębną i zupełną całkowitego Dzieła część stanowią. Sam nawet S. Biskup Hippony, jako przy końcu Piątej Księgi czytamy, nie razem wszystkie wydał.

To Dzieło na języki francuzki, niemiecki, włoski i w części (ile mi wiadomo) na pobratymczy nam czeski już przełożone, czeka od tak dawna na polskiego tłumacza. Godne jest zaiste, abyśmy je w naszej mowie posiadali. Mnie nieudolność moja nie pozwoliła,

abym się przełożeniem wszystkich Ksiąg S. Augu-
styna o Mieście Bożem Spółziomkom moim przysłużył.
Nawet do wydania tych Ksiąg Pięciorga ta mię jedy-
nie myśl skłoniła, że sama niedostateczność pracy mo-
jój, pobudzi zdolniejszy jaki umysł do przekładu ca-
łego Dzieła, i z bogacenia niém Literatury Ojczystej,
w tłumaczenia przewybornych Dzieł Ojców Świątych
nie zbyt zamożnej.



TREŚĆ DZIEŁA

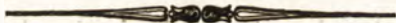
OMIEŚCIE BOŻEM

PRZEZ SAMEGO Ś. AUGUSTYNA

W KSIĘDZE II. SPROSTOWAŃ

(RETRACTATIONUM)

O P I S A N A.



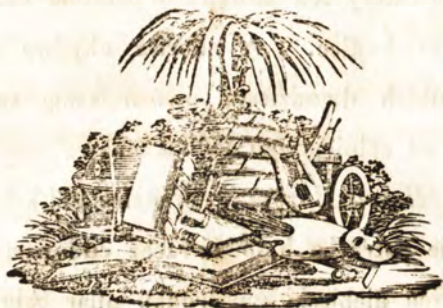
410. Kiedy Gotowie pod dowództwem króla Alary-
ka do Rzymu wtargnęli i miasto spustoszyli, po-
ganie klęskę tę na religią chrześcijańską zwalić usi-
łowali, i bardziej niż kiedy, przeciwko prawdziwe-
mu Bogu bluźnić poczęli. Przeto ja palając gorli-
wością o dom boży, przeciwko ich bluźnierstwom

negotia

i błędom zamierzyłem napisać księgi o *Mieście Bożem*. Ta praca zajmowała mię przez lat kilkanaście, bo mię od niej wiele rzeczy odrywało, które jako niecierpiące odwłoki, pierwój załatwić musiałem. Lecz wreszcie to obszerne o *Mieście Bożem* dzieło w dwudziestu dwóch księgach ukończyłem. W pierwszych pięciu zbijam zdanie pogan utrzymujących: jakoby eżeś wielu bogów potrzebną była do pomyślności ludzkiej, i że zniszczenie jój wszystkich tych nieszczęść stało się źródłem. W pięciu następnych przeciwko tym jest mowa, którzy uznają wprawdzie że na tych nieszczęściach nie zbywało nigdy i nie zbędzie ludziom, a te z odmianą miejsc, czasów, osób, raz mniejsze są drugi raz większe: ale (prawią) eżeś wielu bogów dla przyszłego po śmierci życia jest pożyteczną. Te uroione i religii chrześciański przeciwne zdania w owych dziesięciu księgach zwalczamy. Lecz aby nas kto nie skarcił, żeśmy tylko cudze zdania zbijali, a swoich nie objawili, dopelnia tego druga część dzieła dwanaście ksiąg

obejmująca; lubo i w pierwszych dziesięciu, gdzie tego potrzeba, swoje otwieramy i w następnych dwunastu zdania przeciwników obalamy. Z tych więc drugiej części ksiąg dwunastu, pierwsze cztery obejmują początek dwóch miast: Bożego i Ziemskiego, drugie cztery ich postęp; a ostatnie cztery właściwy im koniec. A chociaż obydwaj miasta tych wszystkich dwudziestu dwóch ksiąg są przedmiotem, od celniejszego jednak nazwaliśmy je księgami *o Mieście Bożem*. W dziesiątej księdze (Rozd. 8) nie potrzeba było za rzecz cudowną opowiadać, że ogień niebieski wpośrodku ofiar Abrahamowych przechodził; bo to było tylko widzenie (we śnie Abrahama). W siedemnastej zaś (Rozd. 5.) mówiąc o Samuelu, zamiast słów: *nie był ze synów Aarona*, należało było powiedzieć: *nie był synem kapłana*, gdyż według zwyczaju prawego synowie kapłanów miejsce po zmarłych ojciech zajmowali. Ojciec zaś Samuela był zsynów Aarona, ale nie był kapłanem; był zsynów Aarona, nie iżby go Aaron bezpośrednio zrodził, ale tak jak

wszyscy Żydowie mianowali się synami Izraela.—
To Dzieło tak się zaczyna: Synu mój Marcellinie!
i t. d.



KSIĘGA PIERWSZA.



I.

Barbarzyńcy zdobywszy Rzym, nieprzyjaciół nawet Imienia Chrystusowego, gwoli Chrystusowi zachowali przy życiu.

Synu mój Marcellinie! Masz oto dzieło do któregoś mię wyzwał a którym ci obiecał, o przeznacném Mieście Bożem, uważaném i w téj doczesnej wpośród bezbożnych pielgrzymce, gdzie wiarą żyje, i w owéj trwałéj a wiekuistéj siedzibie, której teraz cierpliwie oczekuje, gdzie po sprawiedliwości w sąd zamienionéj, (*) ostateczne zwycięztwo i pokój doskonały posięże. Tu wziąłem przedsię obronę tego Miasta przeciwko tym, którzy nad jego Fundownika swoich bogów przenoszą. Wielkie to zaiste i trudne przedsięwzięcie! ale Bóg pomoże. Boć wiem co za sił trzeba, aby przekonać

(*) Psalm. 93, 15

Rzym 753 r. a. n. Chr.

dumnych jako jest wielką cnotą pokora, której wzniosłość nie przez próżność ludzką przywłaszczonea lecz bożą nadana łaską, wszelką ziemską i nie-trwałą wielkość przewyższa. Król bowiem i Założyciel Miasta, o którym mówię zamierzylem, w księgach swego ludu wyrok boskiego prawa w tych słowach obwieścił: *Bóg sprzeciwia się dumnym, a pokornym łaskę daje.* (**) Ale co Bogu tylko jest właściwe, tego pysznej duszy nadęty umysł pożąda, i rad słyseć pochwałę, że *umie przebaczać ukorzonym, a zuchwałych korzyć.* (***) Więc też i ziemskiej rzeczypospolitej, która jeżeli się żądy panowania da posiądzć, choćby narody pod swoje panowanie zagarnęła, sama jest niewolnicą swęj żądy; o ile osnowa tego dzieła wymagać będzie i sposobność pozwoli, milczeniem nie pominiemy.— Boć z tęg ziemskiej rzeczypospolitej rodzą się nieprzyjaciele, przeciwko którym Miasta Bożego bronić mamy, a z których lubo wielu otrząsnąwszy się z błędu bezbożności przemieniło się w nieposłednich jego obywatelów, wielu jednak tak gwałtownym ku niemu gore ogniem nienawiści, tyle niewdzięczni za dobrodziejstwo Odkupiciela, iżby i

(**) Prov. 3, 34

(***) Aeneid. VI.

dzisiaj nie rozpuszczali przeciwko niemu języka, gdyby w poświęconych Mu miejscach, życia, którym się pyszną, nie byli znaleźli. Nie ciżto sami Rzymianie nienawistni Imieniu Chrystusa, których dla Chrystusa barbarzyńcy oszczędzili? Swiadczą to miejsca Męczenników i bazyliki Apostołów, które w owęj połodze Rzymu chroniących się i swoich i obcych przytuliły. Potąd srożył się najezdca, tu brała kres wściekłość mordercy, tu nieprzyjaciele uprowadzali tych, których poza temi miejscami przez litość oszczędzili, aby znowu na nich nie napadli z podobnej litości wyzuci. W tych nawet samych, co gdzieindziej okrutnie i nieprzyjacielskim srożyli się obyczajem, kiedy do onych miejsc dochodzili, gdzie było czynić zakazano, czego skądinąd prawo wojny dozwalało, cała morderstwa śmierzyła się dzikość, kruszyła się chciwość nabycia jeńców. Tyluto ocalało, którzy teraz chrześcijańskiej religii uwłóczą, i klęski które rzeczpospolita wycierpiała składają na Chrystusa, dobre zaś, jakim jest życie, przy którym ich barbarzyńcy przez cześć ku Chrystusowi zostawili, zamiast Chrystusowi naszemu, nieodmienności losu swojego przyznają: gdy raczej gdyby cokolwiek rozumem się rządili, owe przykrości i udręczenia od nieprzyjaciół wyrządzone, boskiejby Opatrzności przypisać powinni, która

zwykła skażone obyczaje ludzi wojnami czyścić i seie-
rać, sprawiedliwe i chwalebne życie człowieka tego ro-
dzaju dolegliwościami uprawiać, doświadczone zaś albo
na szczęśliwsze przenosić, albo tu jeszcze na zie-
mi ku jakiej potrzebie zatrzymywać; to zaś że ich
gdziekolwiek dla Chrystusa, albo w miejscach Imie-
niu Chrystusa poświęconych, które dla tego naj-
obszerniejsze wybrano, aby w nich tem większe
pomieściło się i ocalało mnóstwo, barbarzyńcy skąd-
inąd srodzy, wbrew zwyczajom wojny oszczędzili,
toby chrześcijańskiej religii przypisać powinni, za
to Bogu nieść dzięki, pod to Imię rzetelnie się
garnąć dla ujęcia kary ognia wiecznego, pod które
wielu kłamliwie się podszyło dla uniknienia zguby
obecnej. Bo między temi co się teraz swawolnie i
rozpustnie z sług Chrystusowych natrzęsają, wie-
luby nie było uszło owej zagłady i klęski, gdyby
się za sługi Chrystusowe nie byli udali. A teraz
przez niewdzięczną pychę i bezbożne szaleństwo sku-
piając na siebie wiekuiste ciemności, sierzdzą się prze-
wrotném sercem przeciwko Imieniu, pod które dla
używania światła doczesnego obłudnym podleżli ję-
zykiem.

II.

Nie było przykładu, aby wprzód kiedy zwycięzcy oszczędzali zwyciężonych, przez wzgląd na ich bóstwa.

Niechże przebiegną kroniki tylu wojen czyto przed założeniem, czy przy zawiązku, czy wreszcie wczasach potęgi Rzymu zwiedzionych, i wykażą nam choć jedno miasto przez obcych opanowane, gdzieby zdobywcy nieprzyjaciele tych oszczędzili, co do świątyń bogów swoich uciekli, albo gdzieby wódz barbarzyńców przykazał aby nikogo nie tknięto, toby w téj lub owéj znaleziony był świątyni. Nie patrzyłże Eneasza *jako Pryama krwią zboczył te ołtarze które sam poświęcił.* (*) Nie widziałże Ulissessa i Dyomeda:

Jak na zamkowe strażę zbójczym wstępem wpadli
I wyroczną Palladę z świątyni wykradli,
Porwawszy święty obraz ci dwaj bezbożnicy,
Śmieli tknąć krwawą dłonią taśm boskiej dziewicy. (**)

(*) Aeneid. II.

(**) Ibid. Ustępy z Enejdy Wirgiliusza w tych księgach przytaczane, wzięte są po polsku jedne z Przybylskiego, a drugie z tłumaczenia Dmochowskiego, podług tego jak które do osnowy niniejszego dzieła lepiej przypadają.

Ani to prawda co w następnym wierszu Wirgiliusz powiedział:

Odtąd się wstecz cofnęły Achiwów nadzieje.

Bo potem dopiero zwycięstwo odnieśli, potem Troję ogniem i żelazem zburzyli, potem zbiegłego ku ołtarzom Pryama zamordowali. Ani dla tego Troja upadła że Minerwę postradała. Coś bowiem Minerwa straciła poprzednio, że Troja musiała ginąć. Snać stróżów swoich? Nie inaczej, gdyż dopiero po ich wycięciu Minerwę zabrać było można. Boć nie posąg ludzi, ale posągu ludzie strzegą. Po co więc było ją czcić, aby miasta i obywatelów broniła, która swych stróżów obronić nie mogła?



III.

Nierozsądnie Rzymianie wierzyli, że bogowie którzy Troi uratować nie mogli, obronić ich mieli.

Takim to bogom całość miasta powierzwszy cieszyli się Rzymianie! o błędzie oplakany! I nie radzi od nas słuchać kiedy podobne rzeczy o ich

bóstwach mówimy, a o to samo na swych pisarzów markotni nie są; owszem płacili aby się ich na pamięć wyuczyć, a uczycielów i publicznego myta i zaszczytów godnymi być sądzili. Wszakże Wirgiliusz sam, którego dzieciom do czytania tka ją, aby poeta ten wielki i równych nie mający w młodocianych latach w pamięci utkwiony nie łatwo mógł się z niej uronić, podług Horacego: *czem skorupka nasiąknie za młodu tём przez długi czas trąci*; sam mówię Wirgiliusz wystawia Junonę przeciwko Trojanom rozjątrzoną i Eola króla wiatrów tak na nich podżegającą:

 Nie miły wzdłuż Tyreńskiej ród płynie odnogi,
 Troję do Włoch prowadząc i pobite bogi. (')

Przystалоż na zdrowy rozsądek, tym zwyciężonym Penatom poruczać Rzym aby zwyciężonym nie był? Przypuszczamy atoli, że to mówiła Junona jako niewiasta rozdrażniona, która nie wie co mówi: ale jakże to uważać kiedy Eneasz tyle razy pobożnym nazwany opowiada:

 Oto gęste Achiwów omyliwszy strzały,
 Pantus, Feba świątyni kapłan osiwiały,
 Świętości wlokąc z sobą i pobite bogi,
 I wnuka, bezprzytomny spieszy wnasze progi. ('')

(') Aeneid. I.

('') Aeneid. II.

Nie jestże jawno że nie on bogów ale bogowie, których pobitemi nie wahał się nazwać, jego opiece poruczeni byli? kiedy Hektor do niego przemawia «Tobie Troja poleca świętości i bogi» — Skoro więc Wirgiliusz tych bogów zwyciężonemi mianując mówi, iż aby zwyciężeni jakotako wybiegali się przed zgubą, człowieczęj poręce byli oddani, nie jestli to szaleństwo mniemać, że rostopnie Rzym ich obronie poruczono, i że spustoszonemu nie byłby, gdyby ich nie był postradał? Bo czić za opiekunów i obrońców bogi zwyciężone, nie jestże jedno co czić nie tak dobre bogi, jak raczej złe wrogie? (*) Daleko rozsądniejsze jest zdanie: że nie przeto Rzym takie klęski dotknęły, że bogowie wprzód zniszczeni byli, ale że bogowie nie równieby wprzód byli zniszczeni, gdyby ich Rzym całemi siłami nie był bronił. Któż bowiem zastanowiwszy się nie widzi jak bezzasadne jest uprzedzenie, jakoby Rzym przy zwyciężonych obrońcach nie mógł zginąć, kiedy to do zguby jego wystarczało że chciał mieć obrońców takich, co zginąć mogli? Kiedy więc o zwy-

(*) W texcie oryginalnym jest *non numina bona sed omnia mala*. Niemiecki tłumacz te słowa tak oddał: *Nicht gute Götter sondern böse Spötter*. Sądzilem że i w polskim języku igraszka słów nie ubliży w tém miejscu poważności przedmiotu. P.T.

ciężonych bogach poeci pisali podobne rzeczy lub opiewali, nie czynili tego z upodobania w zmyślaniu, ale szczerłość zniewoliła ich do wyznania prawdy. Lecz gdzieindziej o tém na właściwszém miejscu mówić będziemy. Tu chcę tylko podług możności mojej w krótkości wyłuszczyć, com na początku *o owych niewdzięcznikach* powiedział, co te klęski, które jako zasłużoną karę za swe ohydne obyczaje cierpią, bluźnierczo Chrystusowi przypisują, o dobrém zaś, że ich i takich jakimi są, Chrystusowi gwoli oszczędzono, nawet pomnieć nie raczą. Owszem przewrotnie, temi samemi języki przeciwko jego Imieniu w świętokradzkiej swawoli szaleńcy szermują, któremi tem imieniem kłamliwie się przyodziali aby życie ochronić, albo które w miejscach Chrystusowi poświęconych ztrwożeni pochamowali, aby tam bezpieczni i warowni, dla Chrystusa od nieprzyjaciół całe zachowani, stamtąd przeciwko Niemu z nieprzyjacielskiem złorzeczeniem wypadli.



IV.

Przybytek Junony w Troi nikogo przed Grekami nie ochronił, a bazyliki Apostolów ocaliły wszystkich, którzy się do nich przed srogością barbarzyńców uciekli.

Sama Troja, ta matka ludu rzymskiego, nie zdołała, jako się rzekło, w poświęconych bogom miejscach obywatelów swoich zasłonić przed ogniem i mieczem Greków, też same bóstwa czczących.

Owszem:

Już tam w pustych przysionkach, w świątyni Junony,
Fenix i srogi Uliss zgromadzali łupy.

Tu wzięte z domów sprzęty zniesiono do kupy.

Stoly bogów i naczyń złotych zbiór bogaty,

I wydarte z płomieni drogie Trojan szaty.

Dzieci i trwożne matki wkoło stoją rzędem. (')

Obrano więc miejsce tak wielkiej bogini poświęcone, nie żeby jeńców z niego nie godziło się wywlekać, lecz żeby ich w niém dogodnie obsaczyć. Równajże teraz schronienie owo nie już gminnego jakiego bożka, ale siostry i żony samego Jowisza i królowy wszystkich bogów, z pomnikami naszych A-

(') Aeneid. II.

postołów. Tam z płonących ogniem świątyń bogom wydarte łupy gromadzono, nie żeby je oddać zwyciężonym, ale aby między zwycięzce podzielić: tu zaś, co nawet gdzieindziej za własność tego miejsca poznano, zwszelką czią i pobożnością odnoszono. Tam pozbawiano wolności, tu ją zachowywano; tam zamykano niewolników, tu wzbronioną była niewola; tam nieukrócony nieprzyjaciół zganiał ludzi przyszłych swych jeńców, tu litością wzruszony sprowadzał ich, aby przy wolności pozostali. Nakoniec ów przybytek Junony obrało sobie łakomstwo i duma okrzęsanych Greków, te zaś bazyliki Chrystusa miłosierdzie i pokora dzikich barbarzyńców. Ale może Grecy woném zwycięztwie zostawili w całości świątynie bóstw spólnych, i nie wazyli, się biednych i zwyciężonych Trojan tamże uciekających ani zabijać ani imać, a Wirgiliusz pozmyślał to obyczajem poetów? Jako żywo; on obyczaj nieprzyjaciół burzących miasta odmalował.



V.

Jak zwykli postępować zwycięzcy zdobywszy miasto,
Cezar opowiada.

Porywanie dziewic i młodzieńców, wydzieranie dzieci z łona rodziców, dowolność zwycięzców nad wstydem matron, rabunek świątyń i domów, wszędzie oręż, wszędzie trupy, krew i żałoba: oto obyczaj wojen, który, jak pisze Sallustyusz znakomity rzetelnością dziejopis, Cezar w mowie przeciwko spiskowym w Senacie wystawił. Gdyby w powyższych wyrazach nie był świątyń wymienił, moglibyśmy jeszcze rozumieć że nieprzyjaciele zwykli miejsce bogów oszczędzać. Ale tu gorzej, bo nie od wrogów ościennych ale od Katyliny, ale od najcelniejszych senatorów i rzymskich obywatelów, rzymskie świątynie takim losem były zagrożone. Lecz odpowiedzą może: toćto zaślepieni ludzie i zabójcy ojczyzny byli.



VI.

I sami Rzymianie w zdobytych miastach nie oszczędzali zwyciężonych, którzy się do świątyn schronili.

Ale po co mówić o wielu różnych narodach, które z sobą wojnę prowadziły, a nigdy w świątyniach bogów nie oszczędzały zwyciężonych przeciwników? Spojrzujmy na Rzymian, na samych mówię Rzymian zwróćmy uwagę; ku których szczególniej rzeczono pochwałę, że i przebaczały zwyciężonym, i pogramiali zuchwalców, a urazy zapomnieć raczej niż mścić się woleli. Niechże nam pokażą jakie świątynie w tylu i tak wielkich miastach, które dla rozszerzenia swego panowania zdobyli i zrujnowali, wyłączać byli zwykli na przytułek dla zwyciężonych? Może to uczynili, ale historycy o tém nie wspomnieli.— Takżeby zaś ci, którzy z wielką troskliwością zbierali co się jeno chwalić dało, pominęli te najświetniejsze, ich zdaniem, pobożności dowody? Marek Marcelli znakomity Rzymianin, który Syrakuzy miasto wspaniałe zdobył, nad bliskim jego upadkiem, jak podają, płakał, i rozlew krwi jego wylewem łez swych uprzedził; miał staranie aby wstydlivość i w nieprzyjacielu szanowano. Wprzód bowiem nim na



miasto uderzyć kazał, wydał edykt aby nikt wolnej nie pohańbił osoby. Jednak miasto trybem wojennym runęło, i nie daje się nigdzie czytać, gdzieby ów wódz tak wstrzemięźliwy i miłosierny zalecił: iżby nie tknięty pozostał, ktoby się do téj lub owéj schronił świątyni. Toby zapewne w żaden sposób przemilezaném nie było, skoro i płacz jego, i to co ku osłonie wstydlivości zalecił, przemilezaniem być nie mogło. Ku pochwalé Fabiusza zdobywcy miasta Tarentu wspominają, że się powściągnął od złupienia posągów. Bo gdy z niego pisarz badał, coby czynić kazał z wizerunkami bogów, których wiele zabrano, wstrzemięźliwość swoją żartém okraszył. Zapytał się bowiem o ich postać, a słysząc że nie tylko wieley, ale i uzbroieni byli; niech sobie mają, rzekł, Tarentczykowie bogów zagniewanych. A kiedy ani płaczu Marcella, ani śmiechu Fabiuszowego, ani tamtego powściągliwéj litości, ani tego krotofilą uprzyjemnionej powściągliwości, pisarze dziejów rzymskich milczeniem pominąć nie mogli, jakżeby to pomineli, gdyby kiedy przez wzgląd na jakie bożyszcze, czcicielów jego tak ochroniono, iżby ich w téj lub owéj świątyni ani zabijać, ani w niewolą imać nie było pozwoloném?



VII.

Wszystko co się złego stało podczas zdobycia Rzymu przez Gotów zwyczajowi wojen, co zaś dobrego, potędze imienia Chrystusowego przypisane być ma.

410 p.n.e. do
oho, Alaryka

Wszelkie zatem spustoszenia, morderstwa, rabunki, pożogi, plagi, które w ostatniej klęsce Rzym dotknęły, obyczaj wojny wyrządził. To zaś co się w nowy wcale sposób stało, iż srogość barbarzyńców tak nie zwykle się złagodziła, iż najobszerniejsze obrali bazyliki, aby w nich tem większe mnóstwo ludu pomieścić i ocalić, gdzieby nikt tykanym, skąd nikt porywanym niebył, dokąd litością wzruszeni nieprzyjaciele wielu odprowadzali dla zachowania ich przy wolności, a skąd od srożących się nawet wrogów nikt w niewolą nie był wywleczon, to imieniu Chrystusa, to chrześcijańskim czasom przypisać należy. Ktokolwiek tego nie widzi, jest ślepy; ktokolwiek widzi a nie dziękuje za to Bogu, jest niewdzięczny; ktokolwiek dziękować wzbrania, szalony jest. Nie da Bóg, aby kto rozumny dzikim barbarzyńcom ten cud przyznawał. Te srogie i okrutne umysły On ustraszył, On okiełznał, On cudownie ugłaskał, który o wiele wprzód przez Proroka przepowiedział: *nawiedzę*

*w rozdzie nieprawości ich, i w chtëście grzechy
ich, miłosierdzia zaś mego od nich nie usu-
nę. (*)*

VIII.

Pomyślności i przykrości tego świata częstokroć dobrym
i złym są wspólne.

Może kto zapyta: dlaczego miłosierdzie ono bo-
skie do bezbożnych i niewdzięcznych się rościągne-
ło?—Dla czegożby, jeżeli nie dla tego, że to spr-
awił ten, *który każe słońcu swemu wschodzić
codziennie tak na dobre jako i na złe, a deszcz
spuszcza na sprawiedliwe i na nieprawe. (**)*
Bo choć tylko niektórzy są co na to baczą, i w po-
kucie z bezbożności powstają, a inisi jak Apostoł
mówi: *hojnością dobroci i cierpliwości Boga
wzgardziwszy, zatwardziałością swoją i ser-
cem bezpokutném skarbią dla siebie gniew,
w dzień gniewu i objawienia sprawiedliwego
sądu Bożego, który odpłaci każdemu podług*

(*) Psalm. 88, 33.

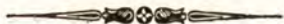
(**) Mat. 5, 45.

uczynków jego; (*) przecież cierpliwość Boga wzywa do pokuty grzeszników, jak równie Jego chłosta w cierpliwości udoskonala cnotliwych. Niemniej miłosierdzie Boga dobrym objawia się dobrocią, a surowość Jego występnych karami poskramia. Tak jest, podobają się Opatrzności boskiej nasposobić przyszłe nagrody dla sprawiedliwych, których występni nie będą używać, a kary na bezbożnych, które cnotliwych nie osiągną: te zaś doczesne dobra i przeciwności na wspólny oddała podział, aby ludzie dobrego za chciwie nie pożąдали, bo to i źli dzierżą, a złego za sprosnie nie unikali, bo to i dobrych często spotyka.

Wiele jednak zawisło na obejściu się z temi rzeczami, które dobremi lub złemi się mianują. Bo cnotliwy ani się doczesnem dobrem rozhardza, ani pod przeciwnościami upada: dla występnego zaś niepomyślność dla tego jest karą, bo go pomyślność popsula. Często jednak w podziale szczęścia i nieszczęścia Bóg wyraźniej mądrość swoją objawia. Bo gdyby teraz wszelki grzech widocznie karał, mniemanoby że nie do ostatniego sądu nie odkłada; gdyby zaś żadnego grzechu nie karał jawnie, niewierzonoby w Opatrzność boską. Podobnie co do pomysłnych rzeczy, gdyby ich Bóg z oczywistą

(*) Rom. 2, 4.

szczodrobliwością niektórym proszącym nie udzielał, rzeklibyśmy że te od Niego nie zależą; gdyby zaś je wszystkim proszącym rozdawał, one jedynie wzięlibyśmy za pobudkę służby boskiej, a taka służba nie tyleby nas do pobożności, ile do chciwości i do łakomstwa wiodła. Co gdy tak jest, gdy dobrzy i źli zarówno cierpią, nie wynika stąd aby między nimi różnicy nie było, dla tego że w tém co cierpią różnicy nie ma: pozostaje bowiem różnica cierpiących w samem nawet podobieństwie cierpienia, i choć to samo cierpią, nie jest jednak to samo cnota co występki. Bo jako w jednym ogniu ze złota blask bije, a ze słomy dym się rozwłóczy; jako w jednym omłocie źdźbła się kruszą a ziarno się czyści; jako wreszcie nie przeto olej miesza się z osadem że je jedna tłokarnia wyciska, tak jedna i ta sama przygoda na dobrych i złych padając, tamtych doświadcza, oczyszcza, uzacnia, tych potępia, niszczy, wycina. Ztąd w jednejże dolegliwości źli Bogu złorzeczą i bluźnią, dobrzy zaś błagają Go i wielbią. — A przeto nie tyle należy baczyć co kto cierpi, jako raczej jakim jest ten co cierpi. Bo za jedném poruszeniem zkału smród brzydki uderzy, a z wonnej maści roznidzie się zapach rokoszny.



IX.

Przyczyny dla których dobrzy zarówno ze złemi cierpią.

I cóż w oném nieszczęściu ucierpieli chrześciane, co by im na korzyść nie wyszło, jeżeli w tém oczyma wiary się rozpatrzą? Oto naprzód zastanawiając upokorzoną myśl nad grzechami, dla których gniew boży tak wielkimi klęskami ziemię nappełnił, uznają że choć są od zbrodni i bezbożności dalecy, nie tyle jednak od wszelkich przewinień wolni, aby i na doczesne udręczenia nie zasłużyli. Bo to pominawszy, że każdy acz nienaganne wiodący życie, w tém lub owém przecię pożądlivościom ciała folguje, nie do tego wprawdzie stopnia iżby się aż w otchłań zbrodni i w omierzłą bezbożność pogrążał, w niektóre jednak grzechy albo rzadko, albo tém częściej im te są lżejsze wpada: to pominawszy, któż się snadno najdzie, ktoby z temi, dla których obrzydliwój pychy, rozpusty i łakomstwa, bezecnój niegodziwości i bezbożności, Bóg podług groźnego przepowiedzenia narody zagładza, tak się zachował, jak się zachować przystoi? tak żył jak z takimi żyć należy? Częstoć bowiem gdy ci nauki, przestrogi, albo połajania, lub nawet skar-

cenia od nas potrzebują, nie wcześniej się uchylamy, bądź że sobie pracy zadać nie chcemy, bądź że się narazić w oczy obawiamy, bądź wręczcie że unikamy ich nieprzyjaźni aby nam nie bróździli i nie przeszkadzali w doczesnych tych rzeczach, których albo pożądlivość nasza dostąpić pragnie, albo słabość utracić się lęka. A tak choć enotliwym nie podoba się życie występnych, i dla tego nie grażą się w potępienie, które po śmierci złych czeka; ponieważ jednak w grzechach śmiertelnych im pobłażają, bojąc się z ich strony zawady w rzeczach, przez które sami w lekkie czyli w powszednie wpadają grzechy, słusznie doczesną karę z nimi ponoszą, choć wiecznej nie popadną: słusznie tego życia, gdy ich boża ręka chłoszcze z niemi, gorycz czują, gdy w słodyczy jego tak zasmakowali, że dla grzeszących gorzkiemi byź nie chcieli.

Wszakże nie ganię, jeżeli kto źle czyniącym popłajań i skarceń dla tego szczędzi że dogodniejszej upatruje pory, albo się obawia aby przez to gorzemi się nie stali, albo żeby słabszym nie przeszkadzali doskonalić się w dobrem i bogobojućm życiu, lub ich nie ciemiężyli albo od wiary nie odciągali: bo to nie tak się zdaje pochodzić z podniety pożądlivości, jako raczej z porady miłości.— To jest naganném, że ci którzy całkiem

od bezbożnych odmiennie żyją i postępkami ich się brzydzą, cudzym jednak grzechom któreby mierzić i strofować należało, folgują, strzegąc się obrazić złych, aby ci nie byli im przeszkodą w tych rzeczach, które dla dobrych i niewinnych nie są wzbronione, ale których oni za eheciwiej pragną, niż przystoi na pielgrzymów tej ziemi ku niebieskiej wzdychających ojezynie. Bo nie tylko słabsi, ci którzy w małżeńskich związkach żyją, co dzieci mają albo mieć pragną, co domu i czeladki są panami, (do których Apostoł w kościołach przemawia, kiedy naucza i upomina jak zachować się mają i żony względem mężów, i mężowie względem żon, i dzieci względem rodziców, i rodzice względem dzieci, i słudzy względem panów, i panowie względem służących) chętnie się w te doczesne i ziemskie opatrują rzeczy i nie radzi je tracić, a przez to nie ważą się obrazić tych, których plugawemi i zdroźnemi brzydzą się postępkami: ale ci nawet, co na doskonalszy szczebel życia wstąpili związkami małżeńskimi nie skrępowani, co na szczerem pożywieniu i odzieniu dość mają, częstokroć o sławę i całość swoją tak są troskliwi, iż obawiając się sideł i gwałtowności ludzi przewrotnych, wstrzymują się od ich strofowania. A choć nie tyle się ich boją iżby pogrózkami ich jakiemi-

kolwiek i podstępami do podobnych niecnót uwieśdź się pozwolili, przecież tego co z niemi nie czynią nie chcą karcić, choćby czasem skarceniem nie jednego poprawić mogli: aby snąć gdyby im się nie udało, życia swego i sławy na niebezpieczeństwo nie podali. To zaś nie z tój uwagi, że ich sława i życie przydatne jest dla pożytku bliźnich którzy oświecenia potrzebują, ale z tój raczej słabości że pochlebstwo i względy ludzkie ich pieszcą, a zdanie gminu, katusza ciała i śmierć przeraża; to jest, czynią to z poszeptu chuci, nie z obowiązku miłości.

I toć jest mojm zdaniem nie mała przyczyna dla której ze zlemi i dobrych Bóg chłoszcze, gdy Mu się podoba doczesnóm cierpieniem skażone obyczaje ukarać. Docina chłosta wszystkich, nie przeto iż wszyscy złe życie wiodą, ale że wszyscy kochają się w doczesnóm życiu, nie zarówno wprawdzie ale jednakże wszyscy: gdy przecież dobrzy tём doczesnóm życiem wzgardziłby powinni, aby drudzy skarceni i poprawieni wieczne osiągnęli życie, albo jeźliby nie mogli ich mieć towarzyszów, aby ich przynajmniej znosili i miłowali jako nieprzyjaciół, ponieważ dopóki żyją pozostaje w wątpliwości, czy woli swojój ku lepszemu nie nakłonią. W tój winie nie równy, ale daleko większy

mają udział, do których ściągają się słowa Proro-
ka: *on zaiste w nieprawości swojej zamrze, ale krwi jego z ręki stróżowej będą docho-
dził.* (*) Na to bowiem Stróżowie to jest Zwierz-
chnicy ludu postawieni są w kościołach, aby bez po-
błażania karcili grzechy. Lecz nie przeto od tego
rodzaju winy jest zupełnie wolny, że Zwierzchni-
kiem kto nie jest, ale w tych z którymi w stosun-
kach pożycia zostaje, wiele do napomnienia i na-
gany widzi a puszcza mimo, bojąc się ich obrazić
tym rzeczom gwoili, których użycie nie jest zaka-
zane, lecz w których więcej niżby się należało ma
upodobania. Prócz tego jest jeszcze inna przyczy-
na dla której dobrzy cierpią doczesne utrapienia,
jak naprzykład *Job*, aby umysł człowieka sam się
doświadczył i poznał, z jaką enotą i pobożnością Bo-
ga bezwzględnie miłuje.



X.

Święci przy utracie rzeczy doczesnych nie nie tracą.

Co wszystko należycie roztrząsnawszy i zwa-
żywszy, osądz, dotknęli co takiego wiernych i
pobożnych, coby im na dobre nie wyszło? Chy-

(*) Ezech. 33, 6.

baby bez znaczenia były te słowa: *Wiemy też i to, iż tym którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu.* (*)— Utracili wszystko co mieli— Czyliż i wiarę? albo pobożność? albo dobra wewnętrznego człowieka, *który jest bogaty w oczach Boga.* (**) Też są dostatki Chrześcian, w które zamożny Apostoł mówi: *Wielkim jest zyskiem pobożność i przestawanie na swoim. Bośmy nic na ten świat nie wnieśli, ale też i nic z sobą nie weźmiemy: a tak mając co jeść i czemyśmy się okryli, na tém dosyć miejmy. Bo ci którzy chcą być bogatemi wpadają w pokusę, i w sidła, i wrozliczne a szkodliwe pożądliwości, które ponurzają ludzi na zatracenie i na zginienie. Albowiem korzeniem wszego złego jest łakomstwo, ku któremu niektórzy chęć mając pobłądzili od wiary i podali się na mnogie cierpienia.* (***)

Ci więc, którzy w oném splądrowaniu Rzymu ziemskie bogactwa potracili, jeżeli je tak posiadali, jak ów zewnątrz ubogi a wewnątrz bogaty nauczał: to jest *używając tego świata jakoby go nie używali* (****); mogli rzec zowym silnie ku-

(*) Rom. 8, 28.

(**) I. Petri 3, 4.

(***) I. Tim. 6, 6.

(****) I Cor. 7, 31.

szonym a bynajmniej nie zwyciężonym: *Nagi wyszedłem z wnętrzości matki mojej, nagi do ziemi powrócę. Pan Bóg dał, Pan Bóg wziął; jak się Panu podobało, tak się i stało, niech będzie Imie pańskie błogosławione.* (*) Dobry ten sługa za wielkie dostatki miał wolą Pana, której posłuszny wewnątrznie się panoszył, ani się smucił opuszczając to za życia, co by i tak wkrótce umierając opuścić musiał. Owi zaś słabsi, którzy do rzeczy przemijających, acz ich nad Chrystusa nie przenosili, z niejakiem przywiązaniem przyłgneli, ile kochając one grzeszyli, uczuli po ich utracie. Tyle bowiem ucierpieli podług Apostoła którego wyżej wyrazi przytoczył, ile się sami w cierpienia wplątali. Zaczem potrzebną była nauka doświadczenia dla tych, co tak długo nauką przestrogi wzgardzali. Toć gdy Apostoł powiedział: *którzy chcą być bogatymi wpadają w pokusę,* gani chciwość nie zaś posiadanie bogactw; skoro dalej do Tymoteusza mówi: *bogaczom tego świata przykazuj, aby niewysoce rozumieli, ażeby nie mieli nadziei w niepewności bogactw; ale w Bogu żywym, który daje nam wszystkiego obficie, czego potrzeba; żeby dobrze czynili, aby byli bogatymi na dobre uczynki, aby łatwo udzielali i dawali, a skarbili sobie fundament*

(*) Job 1, 21.

*dobry na przyszły czas, żeby dostąpili prawdziwego żywota. Ci więc co w ten sposób dostatków używali, za lekkie straty wielkie zyski odnieśli i więcęć mieli pociechy z tych rzeczy, kteremi łatwo szafując bezpiecznięć je zachowali, niżeli smutku z owych, kterych im bojaźliwięć strzegli, tęp łatwięć je utracili. Bo to jeno na ziemi postradali, czego żal im było do nieba przesłać. Przeciwnie co rady Pana usłuchali który rzekł: *nie grzebcie skarbów w ziemi gdzie mol i rdza psuje, i gdzie podkopawszy się złodzieje wykradają: ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie złodziej nie dostąpi, ani mol stoćzy: bo gdzie jest skarb twój, tamci jest i serce twoje;* (*) w chwili utrapienia dowiedli jak rostopnie postępowali, że nie wzgardzili rzetelnym Mistrzem, a wiernym i niezwyciężonym Stróżem skarbów swoich. Bo jeżeli wielu cieszyło się że bogactwa swoje w takie złożyli ustronie, do którego nieprzyjaciel przypadkiem nie wszedł: ileż pewnięć i bezpiecznięć cieszyć się mogli, którzy je z przestrogi bożęć w ono zanieśli miejsce, do którego w żaden sposób wniśdź nie mógł. Przeto nasz Paulin Nolański Biskup, który najzamożnięć dostatki w dobrowolne ubóstwo zamienił, mąż ze wszech miar świątobliwy, kiedy barbarzyńcy rabo-*

(*) Mat. 6, i 9.

wali miasto Nolę, a jego w więzieniu trzymali, tak się w duchu jak nam to potem sam wyznał, modlił: nie dopuść Panie, aby mię dla złota i srebra męczono, gdzie bowiem jest wszystko moje mienie, Tobie wiadomo. — W rzeczy saméj on tam całe swe mienie zachował, gdzie mu doradził je zachować ten, który i te klęski świata zapowiedział. Tak więc którzy usłuchali Pana upominającego gdzie i jak skarby podziewać, samych nawet ziemskich bogactw wśród najazdu barba-szyńców nie stracili; ci zaś których żal spotkał za nieusłuchanie, jeżeli nie z poprzedniej mądrości, to z następnego doświadczenia pouczyli się na co te rzeczy obracać powinni.

Ale niektórych dobrych a nawet Chrześcian, nie-przyjaciele do wydania bogactw męczarniami przy-muszali.— Nie: nie mogli oni ani wydać, ani po-stradać owego dobra, które ich samych dobremi czyniło. Jeżeli zaś cierpieć woleli niż swe omylne bogactwa wydać, nie byli dobremi. Dla tych więc którzy tyle wycierpieli dla złota, potrzebne było napomnienie, ile znieść powinni dla Chrystusa, aby raczej nauczyli się miłować tego, który tych co dla niego cierpią wiekuistą szczęśliwością bogaci, nie zaś złoto i srebro, dla których męczarnia, bądź czy się udało ukryć je kłamstwem, bądź czy wy-

znaniem prawdy wydać je przyszło, zawsze dotkliwą była. Albowiem wśród katuszy nikt nie utracił Chrystusa, wyznając Go: złota zaś nikt nie ocałił, tylko wypierając się że go nie ma. Przeto cierpienia uczące kochać nieskazitelne dobro może pożyteczniejsze dla nich były, niż owe dobra które dręczyły tylko panów swoich bez żadnego pożytku. Ale niektórzy co nie mieli nawet co wydać katowani byli, bo im nie wierzono. — Nie mieli, ale może mieć łaknęli; a tak gdy nie przez świątobliwą wolą ubodzy byli, potrzebne dla nich było upomnienie, że nie dostatki ale dostatków chciwość na takie męczarnie zasłużyła. Jeżeli zaś kto złota i srebra nie łaknął ani je miał w schowaniu, nie wiem czy się zdarzyło, aby go dla tego męczono, iż rozumiano że je posiadał. Wszakże choćby się i zdarzyło; kto wśród męczarni ubostwo święte wyznawał, Chrystusa zaiste wyznawał: i choć unieprzyjaciół nie znalazł wiary, wyznawca jednak świętego ubóstwa nie mógł nie być za swoje cierpienie niebieską zapłatą nagrodzony.

Wielu, a nawet i chrześcian, mówią jeszcze nasi przeciwnicy, długo trwający głód udręczył.— I to wierni przez pobożną cierpliwość na swój pożytek obrócili. Bo głód jak wszelka inna choro-

ba ciała, tych których zamorzył, od dolegliwości tego życia wybawił; tych zaś których nie zamorzył, nauczył żyć oszczędniej, nauczył więcej pościć.

XI.

Życie doczesne czy długie czy krótkie, ma przecież koniec

Ale wielu także chrześcian zamordowano, wielu rozmaitą a okropną zgładzono śmiercią.— Jeżeli to jest nieszczęściem, wspólnem jest atoli dla wszystkich którzy się porodzili na to życie; a przynajmniej wiem że nikt nie umarł, kto by wcześniej lub później umrzeć nie miał. Koniec życia czy krótkie czy długie życie równem czyni; bo ani to jest lepszem, ani gorszem, ani większem jest ani mniejszem, czego już zarówno niema. I cóż na tém zależy, jakim kształtém śmierci to życie się kończy, kiedy więcej razy nie umiera, kto raz zakończy życie? A kiedy każdemu człowiekowi w codziennych tego życia przygodach niezliczone niejako śmierci grożą, dopóki niepewną jest rzeczą która go spotka; pytam się czy nie lepiej jedną ponieść umierając, niż żyjąc lękać się wszystkich? Wiem w pra-

wdzie że słabość nasza chętniej obiera żyć długo choć pod bojaźnią tylu śmierci, niż raczej raz umrzeć a żadnej się potem nie obawiać; ale co innego jest czego się zmysły słabego ciała lękają, a co innego, o czém nas światło należycie rozwiniętego umysłu przekonywa. Śmierć złą nie jest którą dobre poprzedziło życie: bo tylko to co po śmierci następuje śmierć złą czyni. Kto przeto niezbędnie umrzeć musi, nie tyle się ma frasować jaką śmiercią umrze, ile raczej gdzie się po śmierci dostanie. Skoro więc chrześcianie wiedzą, że śmierć owego w Ewangelii pobożnego nędzarza, wpośród psów rany jego liżących lepszą była, niż śmierć bezbożnego bogacza purpurą i bisiosem odzianego, cóż owe straszne rodzaje śmierci mogły zaszkodzić tym, co cnotliwie żyli?



XII.

Nie pogrzebanie ciał chrześcianom żadnego uszczerbku
nie zrządza.

Ale, powiedzą, tyle trupów zasłano, że ani ich pogrześć można było.— I tego nie tak bardzo lęka się pobózna wiara; ma bowiem zapewnienie że

choćby dzikie zwierzęta pożarły ciało, nie będzie to na przeszkodzie do zmartwychwstania tym, których włos głowy nie ginie. Nie byłaby prawda wyrzekła: *nie lekajcie się tych co ciało zabijają, a duszy nie mogą zabić*, (*) gdyby to, co się nieprzyjaciółom z ciałami czynić zachee, miało być ze szkodą przyszłego życia; chybaby kto tyle niedorzecznie się spierał: że tych co ciało zabić mogą nie trzeba się bać przed śmiercią aby ciała niezabili, ale bać się trzeba po śmierci, aby ciała zabitego pogrześć nie wzbronili. A więcby fałszem było co Chrystus mówi: *którzy, ciało zabijają, nie mają coby potem czynili*, skoroby jeszcze tyle złego trupom wyrządzić mogli. Ale opodal pomyślenie takie, aby fałszem być mogło co mądrość orzekła. Powiedziano bowiem że coś czynią, którzy zabijają, bo w ciele które ma być zabite jeszcze jest czucie; ale potem nie mają coby czynili, bo w ciele zabitem żadnego czucia nie ma. Wielu więc ciał chrześciańskich ziemia nie przykryła; ale żadnego nikt nie unosił zpod nieba i ziemi, którą wszystkę napełnia ohećnością swoją Ten, który wie jako wskrzesić to co stworzył.— Powiedziano jest wprawdzie w psalmie: *Porzucili zwłoki sług twoich na pokarm ptakom po-*

(*) Mat. 10, 28.

wietrznym, ciała świętych twoich ziemskim bestyom. Rozlali krew ich jako wodę około Jeruzalem, a nie było ktoby ich pogrzebł; (*) ale to powiedziano raczej aby żywić odmalować okrucieństwo morderców, nie zaś nieszczęśliwość pomordowanych. Bo choć to przykry i okrutny dla oczu ludzkich widok stawia, atoli *bardzo droga jest przed oblicznością pańską śmierć świętych Jego.* (**) Wszystko przeto co do pogrzebu należy: wybór grobowiska, orszak i okazałość żałobnego obrzędu, raczej ściąga się ku pocieszeniu żyjących, niż ku pomocy umarłym. Boć jeżeliby pogrzeb kosztowny bezbożnemu co pomagał, lichy albo żaden zaszkodziłby enotliwemu. Mnóstwo słuzalców wyprawilo bogaczowi odzianemu purpurą wspaniały pogrzeb w oczach ludzkich: ale daleko wspanialszym w oczach Boga nędzarzowi wrzodami okrytemu usłużyli aniołowie, którzy go nie do marmurowego grobu, ale na łono Abrahama zanieśli. (***)

Wśmiech to obracają ludzie, przeciwko którym wzięliśmy się do obrony Miasta Bożego, a jednakże ich filozofowie troskliwością o pogrzeb

(*) Psalm 78, 2.

(**) Psalm. 115, 5.

(***) Lueac 16, 22.

wzgardzali, i całe nie raz wojska umierając za ziemską ojczyznę, nie frasowały się gdzie ich ciała będą leżeć, lub dla jakich zwierząt na pastwę pójdą; owszem poklask zyskały słowa poety: *kto nie ma grobu, niebo go przykrywa*. (*) Ileż mniej dla niepogrzebanych ciał urągać się powinni chrześcianom, ufającym w przyrzeczenie, że nie tylko z ziemi ciała ich ze wszystkimi członkami się odrodzą, ale nawet z najskrytszego łona innych żywiołów, w które rozpierzeł ich prochy wniknęły, w pierwotnej całości w mgnieniu oka zwrócone mieć będą. (**)

XIII.

Dla czego ciała wiernych pogrzebywać należy.

Ale nie przeto mają być w pogardzie i w poniewierce ciała zmarłych, a zwłaszcza {sprawiedliwych i wiernych, których jako narzędzi i naczyń do wszystkich dzieł dobrych Duch Święty użył. Bo jeżelić ojcowska szata, lub pierścień, lub coś

(*) Phars. Lib. 7.

(**) I. Cor. 15, 52.

podobnego, tém większą ma cenę udzieci, im większe ich było ku rodzicom przywiązanie: toć tém bardziej wzgardzać nie godzi się ciałami, które poufalój i ściślej nad wszelką odzież z nami są złączone, a które nie do ozdoby tylko albo do wygody zewnętrznej, ale do samej natury człowieka należą. Stąd i w starożytności tę pobożną usługę cnotliwym ludziom wyrządzano, obrzęd żałobny i pogrzeb im obmyślano; (*) sami nawet za życia synom swoim przekazywali, aby ich ciała pogrzebli albo na inne miejsce przenieśli; (**) i anioł wychwala Tobiasza jako wdzięczną rzecz Bogu czynił grzebiąc umarłe. (***) Sam nawet Zbawiciel mający w dniu trzecim zmartwychwstać, za dobry ogłasza i za taki ogłaszać poleca uczynek pobożnej niewiasty, która drogą wonność na Niego wylała, jakoby Mu pogrzeb sprawując. (****) Toż ewangelia z pochwałą tych wspomina, którzy ciało Chrystusowe z krzyża zdjąwszy, starannie i ze czcią odziali i pogrzebli. (*****) Wszakże przytoczone przykłady nie to wmawiają żeby wzwłokach jakieś czucie było, ale to raczej okazują, że opatrność

(*) Gen. 47, 30.

(**) Gen. 50, 2 et 24.

(***) Tob. 2, 9.—12, 12.

(****) Math. 26, 10.

(*****) Johan. 19, 38.

Boga, która tę pobożną uczynność mile przyjmuje, ma w swojej pieczy ciała umarłych, aby utwierdzić wiarę w przyszłe zmartwychwstanie. Stąd jeszcze bierzemy naukę, jak wielka musi być nagroda za jałmużnę żyjącemu i czucie mającemu podaną, kiedy przed Bogiem nie ginie przysługa i staranność martwym nawet okazana zwłokom. Co do patryarchów, którzy względem pogrzebania lub przeniesienia ciał swoich rozporządzali, (*) ci święci przez rozporządzenie takowe jeszcze coś innego w proroczym duchu oznaczali. Ale nie tu miejsce przedmiot ten szerzej rozbierać, tu dość na tém co się rzekło. Jeżeli przeto niedostatek rzeczy do utrzymania życia potrzebnych, jakimi są pożywienie i odzienie, przykry do zniesienia, nie łamie jednak w cnotliwych wytrwałości i cierpliwości, ani pobożności z umysłu ich nie wykorzenia, owszem doskonali ją i upładnia: tem bardziej niedostatek obrządku pośmiertnego i pogrzebu ciała umarłych, nie miesza ich pokoju w błogosławioném zaciszu wieczności. Tak więc gdy pośród onego spustoszenia Rzymu lub innych miast jakich, ciała chrześcian pobożnej usługi pozbawione były, nie jest winą żyjących, którzy tej usługi wyświadczyć, ani karą dla umarłych, którzy jej czuć nie mogli.

(*) Gen 47, 50.

XIV.

Chrześcian w niewoli nie zostawił Bóg bez pocieszenia.

Ale, mówią dalej, wielu chrześcian w niewolę także uprowadzono.— Okropne zaiste nieszczęście, jeżeli mogli być uprowadzeni w jakie miejsce gdzieby Boga swojego nie znaleźli. Pismo ś. i w takiej dolegliwości nas ukaja. Było w niewoli trzech młodzieńców; był Daniel, byli insi Prorocy, a Bóg ich bez pocieszenia nie zostawił. Również nie opuścił wiernych swoich pod panowaniem barbarzyńców wszelako ludzi, jako Proroka w wnętrznościach morskiej potwory nie opuścił. Ale i to ci, z którymi do czynienia mamy, raczej wyszydząć niż wierzyć wolą: a pismom swoim dają wiarę, że Aryona metymnejskiego sławnego cytarzystę, wyrzuczonego z okrętu, Delfin na swój grzbiet wzięwszy do lądu doniósł. Może o Jonaszu trudniejsza rzecz do wierzenia? Zapewne trudniejsza, bu cudowniejsza, a cudowniejsza, bo więcej wszechmocności objawiająca.



XV.

Regulus dla religii oddał się dobrowolnie w niewolę; ale ta cześć jego ku bogom żadnego nie przyniosła mu pożytku.

Mają przecież i oni pośród swych sławnych mężów ślachtetnej przykład niewoli, dobrowolnie ucierpianej dla religii. Marek Attiliusz Regulus wódz ludu rzymskiego, jako jeńiec u Kartagińczyków zostawał; którzy chcąc raczej od Rzymian swoich jeńców odebrać a niżeli rzymskich u siebie trzymać, by tém snadniej to wyrobić, posłów do Rzymu, a z temi Regulusa, wyprawili, wprzód go przysięgą obowiązawszy, że gdyby nie wskórał czego żądają, do Kartaginy powróci. Pojechał tedy i senat do odmownej odpowiedzi naklonił, bo nie sądził aby wymiana jeńców ku pożytkowi rzeczypospolitęj rzymskiej byź miała. Po takiej doradzie nie przymuszali go Rzymianie aby do nieprzyjaciół wrócił, ale sam dobrą wolą to wypełnił, do czego się przysięgą zobowiązał. Więc wyszukany a dzikim zamordowali go sposobem. Bo zamknawszy go w ciasnym wyżłobieniu drzewa goźdzmi ostremi gęsto nabitęm, w którem stać musiał, a bez najokropniejszej boleści na żadną stronę schylić się nie mógł,

samą go bezsennością zamęczyli. Słusznie uwielbiają tę cnotę nad tak wielkie nieszczęście większą. A jednak Regulus przysiągł na bogów, którzy według mniemania przeciwników naszych, za wzbromienie czci swojej te dotkliwe klęski na rodzaj ludzki zesłali. Jeżeli więc bogowie, których dlatego ezezono, aby to życie pomyślnością darzyli, czyniącego zadość przysiędze tak okrutnie ukarać chcieli lub ukarać dozwolili, cóż już w gniewie swoim krzywoprzysięzcy gorszego uczynić mogli? Zwróćmy baczenie na dwa stąd wynikające wnioski. Regulus w tak wielkiem miał bogów poważaniu, że dla dotrzymania przysięgi nie namyślał się bynajmniej czy w ojczyźnie się pozostać, albo jndziej gdzie się udać, ale do najzaciętszych nieprzyjaciół powrócił. Sądzilli że mu to wyidzie na dobre w tém życiu? mylił się srodze, bo je tak nędzuie zakończył: owszem przykładem na sobie pokazał, że bogowie swoim czcicielom do téj doczesnej szczęśliwości nie nie pomagają, skoro służąc im i zwyciężony i pojmany był w niewolę, a dlatego że przysięgi złamać nie chciał, w nowych a wprzód niesłychanych i zbyt okropnych męczarniach życia dokonał. Jeżeli zaś cześć bogów po tém dopiero życiu w nagrodzie szczęśliwość nadaje, czemuż spotwarzają czasy chrześcijaństwa prawiąc, że owa dolegliwość dla tego Rzym

spotkała, że przestał czeić bogi swoje; kiedy czeząc je nawet najstaranniej równie mógł być nieszczęśliwym jak Regulus? Chybaby kto przeciwko najwidoczniejszej prawdzie w szaleństwie osobliwej ślepoty wziął się spierać, że całe państwo czeząc bogi nie może być nieszczęśliwem, a człowiek pojedynczy byź może, bo potęga bogów zdolniejsza jest wielu niż jednego ratować; — a z czegoż wielość jeżeli nie zjednostek urasta?

Może powiedzą, że Marek Regulus w owiej niewoli, i w owiej katuszy ciała, cnotą umysłu mógł być szczęśliwym. — O cnotę więc raczej starać się trzeba, przez którą i państwo szczęśliwem byź może. Wszakże nie inna rzecz państwo, a inna pojedynczego człowieka uszczęśliwia, skoro państwo nie czém inném jest, tylko zgodném pojedynczych ludzi połączeniem. Więc nie rostrząsam tym razem, jakiego rodzaju była cnota Regula: teraz na tém przestaję, że tym wspaniałym przykładem zniewoleni są przyznać, iż nie dla dóbr ciała, ani dla rzeczy zewnętrznych czeić bogi należy, kiedy Regulus raczej z tego wszystkiego wyzuć się wolał, niż obrazić bogi na które przysiągł. Ale co z temi ludźmi wskórasz, którzy się chlubią że takiego obywatela mieli, a obawiają się mieć państwo je-

mu podobne. Jeżeli się zaś nie obawiają, niech wyznają, że co spotkało Regula, spotkać mogło i państwo równie jak on gorliwie bogom służące, a na chrześcijańskie czasy niech potwarzy nie miecą. A ponieważ mowa nasza poczęła się od Chrześcian w niewolą wziętych, niechże ci co dla téj przyczyny z najzbawienniejszój Religii bezczelnie i nierozsądnie się naigrawają, w to się zapatrzą i zamilkną: bo jeźlić nie było hańbą dla ich bogów, że ich najstarowniejszy Czciiciel dochowując im poprzysiężonej wiary, ojczyznę postradał innéj nie mając, i w niewoli u nieprzyjaciół w męczarniach nowego okrucieństwa skonał, daleko mniej przygany ma Chrześcijaństwo dla tego że zabrano w niewolą jego wyznawców, którzy z niepomylną wiarą oczekując niebieskiej ojczyzny, w własnych nawet siedzibach za obcych się poczytują.

XVI.

Czyli cnota świętych dziewic, którym w niewoli gwałt wy-
rządzono, skażoną była, jeżeli z ich strony przyzwolenie nie nastąpiło.

Sądzą że chrześcian wielkiem okrywają zawsty-
dzeniem, gdy przesadzając ich niewolą, wywołują
sprosności nie tylko na zamężnych niewiastach i

i pannach, ale i niektórych dziewicach zakonnych spełnione.— Nie wiara, nie pobożność, nie sama nawet cnota nazwana czystością, mowiącego w tój mierze tyle kłopotu, co wstydlivość z rozumem w sporze będąca. Nam też nie tak rozechodzi się o to, aby obcym odpowiedzieć, jako raczej aby swoich pocieszyć. Połóżmy naprzód za niewątpliwą zasadę, że cnota mocą którój człowiek żywot sprawiedliwy prowadzi, z siedliska duszy członkom ciała panuje, i że przez działanie świętój woli uświętobliwia się ciało. Dopóki więc wola jest nie zachwianą i stałą, cokolwiek kto w cielesie lub z ciałem czyni, nie jest winą cierpiącego, który tego bez własnej winy uniknąć nie może. Lecz że nie tylko hołota ale i lubota w cudzym cielesie zrzędzoną być może, przeto choć przemoc nie wydziera enoty czystości stałym dochowanój umysłem, wstyd jednak wznieca przez obawę, aby nie rozumiano że snąć nie stało się bez zezwolenia umysłu, co może bez niejakiój roskoszy ciała stać się nie mogło.—



XVII.

O dobrowolnej śmierci dla obawy kary albo sromoty.

A tak czyjeż uczucie nie zechce przebaczyć tym co się zabiły aby uniknąć zniewagi? Ktoby zaś tym co się nie zabiły, aby cudzego zakału swoją zbrodnią unikły, zarzut czynił, sam na siebie zarzut nierozsądku ściągnie. Bo jeźlić nikomu nie wolno prywatną władzą zabijać człowieka nawet winowajcy, bez wątpienia kto samego siebie zabija, jest zabójcą; a zabijając się tem jest winniejszy, im mniej był winny w téj sprawie dla której do samobójstwa się skłonił. Jeżeli bowiem czyn Judasza w słuszném obrzydzeniu mamy, i jeżeli osądza go prawda: że zabijając się, bezbożnej zdrady powiększył raczej niż zmazał zbrodnię, gdyż zwątpiwszy o miłosierdziu boskiem zabójczą pokutą zbawiennej pokucie zagroził drogę, ileż bardziej hamować się powinien od samobójstwa, kto nie w sobie nie ma takiego, coby podobną karą gładził. Bo gdy się Judasz zabił, złoczyńcę zabił; a postaremu zakończył życie nie saméj Chrystusowéj, ale i swojéj śmierci zostawszy winnym, kiedy choć dla swéj zbrodni, ale drugą swoją zbrodnią zginął. Człowiek zaś który nie złego nie uczynił, za cóżby

sam miał sobie źle czynić, i zabijając się zabijać niewinnego aby kto inny nie zawinił? za coby sam na sobie popełniać miał grzech własny, aby na nim cudzy popełniony nie był?

XVIII.

O przemocy, którą cierpi ciało a umysł w niej udziału
nie ma.

Ale obawia się aby go nie splamiła cudza lubieżność.— Nie splami jeżeli cudzą będzie, jeżeli zaś splami nie będzie cudzą. I zaiste ponieważ wstydlivość jest cnotą umysłu, która ma za towarzysza męztwo usposabiające ją raczej wszystko złe wycierpieć, niż na złe zezwolić, i gdy nie zależy od woli człowieka aczkolwiek ślachetnego i skromnego, to co się z ciałem dzieje, tylko że na to co się z niem dzieje przyzwolić lub nie przyzwolić może, któż zdrowym obdarzon rozsądkiem będzie się uważał za pozbawionego wstydlivości; jeżeliby na ciele jego ubezwładnionem dokonana była cudza lubieżność? Bo jeżeliby tym sposobem wstydlivość ginęła, nie byłaby cnotą umysłu, aniby do owych dóbr należała które cnotliwe życie stanowią; aleby

poszła raczej w poczet dóbr ciała, jakimi są siły, uroda, czerstwe i nieskażone zdrowie, i inne tego rodzaju własności, które choć pomniejszone enoty jednak i przystojności życia bynajmniej nie pomniejszają. I jeżeli czemuś podobnym jest wstydlivość, po co jej utracie z niebezpieczeństwem nawet życia zabiegać? Ale jeżeli należy do dóbr umysłu, nie ginie choć przemoc ciała znęka. Owszem święta wstrzeźliwość opierając się szpetności żądź cielesnych samo ciało uświęca, i dopóki w tym oporze z niezłamanem trwa przedsięwzięciem, dopóty świętość ciała nie ginie: bo wola, a o ile od niej zawisło i możność użycia go świątobliwie, trwa statecznie.

I nie dla tego ciało jest święte, że członki jego są całe i żadnem dotknięciem nie naruszone, bo te w różnych przygodach i być ranione i przemoc uczuć mogą, i lekarze czynią to w nich niekiedy, co oczy razi. Stało się jednego razu, że lekarka przeświadczając się o dziewictwie pewnej panny, może ze złej woli, może przez niezręczność, a może przypadkiem, zniweczyła to o czem się przeświadczala. Nie przypuszczam byliby kto tak płytkiego rozumu, aby sądził że owa dziewica szwank jaki na uczciwości ciała poniosła, dla tego że tym sposobem dziewictwo straciła. Dopóki przeto umysł zach-

wuje ono mocne postanowienie, przez które samo ciało na uświęcenie zasłużyło, dopóty gwałtowność cudzej żądz nie wydziera ciała świętości, której w niem wytrwała wstrzemięźliwość dochowuje. — Alboż niewiastę z umysłem skażonym niewierną postanowieniu które Bogu poślubiła, idącą po zakał do zwodziciela, wtedy gdy idzie nazwiemy świętą na ciełe, która straciła i zrujnowała świętość duszy poświęcającą jej ciało? Oddalmy od siebie błąd taki, owszem weźmy stąd raczej przestrożę, że dopóki pozostaje świętość umysłu, nie ginie świętość ciała, choćby je nawet przemoc zgnębiła; a przeciwnie gdy się umysł skala, niknie świętość ciała, choćby to nawet nie tknięte było. A kiedy niewiasta, która przemoc ucierpiała bynajmniej na nią nie zezwalając, cudzym skrzywdzona grzechem nie ma coby w sobie dobrowolną karała śmiercią, tém bardziej kiedy się jeszcze nie takiego nie stało, po co ma popępniać na sobie zabójstwo pewne, gdy występki i to cudzy jeszcze nie jest pewny?



XIX.

O Lukrecyi, która dla wyrządzonego swęj wstydlivości gwałtu życie sobie odjęła.

Tak jawno okazawszy, że mimo gwałtu zadanego ciału, jeżeli postanowienie dochowania czystości nie zmieniło się w zezwolenie na grzech, ten tylko winny, kto się przemocoy dopuszcza, nie zaś kto przemoc cierpi na nią bynajmniej nie zezwalając, nie wiem znajdali jeszcze co zarzucać oszczercy przeciwko którym obstawamy za świętością nie tylko umysłu, ale i ciał niewiast chrześcijańskich w niewoli pokrzywdzonych? Lecz pewnie hucznie mi obsypią pochwałami wstydlivość Lukrecyi zacnej matrony i starodawnęj Rzymianki, której gdy królewic Tarkwiniusz gwałt wyrządził, ona zbrodnię występnego młodziana Kollatynowi małżonkowi i Brutusowi krewnemu swojemu obydwom zacnym i walecznym mężom odkrywszy i do zemsty ich zobowiązawszy, nie mogąc przewieśdź na sobie popełnionego czynu własną się ręką zabiła. Cóż na to powiemy? za cudzołożnicę ją czy za niewinną uznać mamy? nie potrzeba długiego z odpowiedzią namysłu. Trafnie też i rzetelnie pewien chwał-

ta o tém powiedział: «Dziwna rzecz, dwoje ich było, a jedno tylko dopuściło się cudzołóstwa.» Przewybornie i sprawiedliwie; bo widząc w tém połączeniu osób najsprośniejszą jedną żądę a najczystsza wolą drugiej, i bacząc nie na jedność ciał, ale na różność chęci «dwoje ich było, powiedział, a jedno tylko dopuściło się cudzołóstwa.»

Ale dla czegoż tę, co nie dopuściła się cudzołóstwa sroższa kara spotkała? On bowiem tylko z ojczyzny z ojcem wyrugowany, ta morderczą padła śmiercią! A jeżeli nie popelniła winy w tém co mimo woli ucierpiała, godziłoż się karać niewinną? Do was się Prawa i sędziowie Rzymsey odwołuję! Wszakże winowajcy nawet, jakibykolwiek popelnił występki, bez wyroku nie pozwalacie zabijać bezkarnie. Gdyby więc pod wasz sąd tę zbrodnię oddano, i udowodniono że nie tylko bez wyroku ale owszém wstydliwą i niewinną niewiastę zabito, czyżbyście przeciwko sprawcy takiej zbrodni zasłużonej nie wymierzili kary? To uczyniła Lukrecya, owa tyle sławiona Lukrecya, niewinną, czystą, znękaną Lukrecyą jeszcze zabiła! Wydajcie wyrok! Nie możecie dla tego że nie ma téj, którąbyście karać mogli, po cóż zabójczynię niewinnę i czystę niewiasty z takim rozgłosem wychwalacie? Nie obro-

nicie jęj w żaden sposób i w obliczu sędziów podziemnych, takich nawet jakimi ich poeci wasi w wierszach opiewają, bo zamieszczoną jest pośród tych «co się nie skalali żadnym występkiem, ale zmierziwszy sobie życie, własną je ręką skrócili;» a choćby rada powrócić do życia «losy wzbraniają i nie przestępne wody Stygu.» (*) Chyba że nie jest pośród nich zamieszczoną, bo zabijając się nie była może niewinną, ale do złego się poczuwała. Bo cóż jeżeli (o czém tylko mogła wiedzieć sama) w chwili przemocy młodziana, uniesiona roskoszą zezwoliła na nią, a czego potem tak jęj żal było, że śmiercią tę winę zatrzeć postanowiła? choćby i w tym razie zabijać się nie miała potrzeby, jeżeli u fałszywych bogów pokuta mogła jęj co pomódz. Lecz jeźliby tak bydź miało, nie byłoby prawdą że «dwoje ich było, a jedno się dopuściło cudzołoztwa» aleby raczej oboje popełnili cudzołoztwa, on jawną napaścią, ona tajemném zezwoleniem, i wtedy nie niewinną się zabiła, a uczeni jęj obrońcy mówić mogą że w podziemiu nie jest zamieszczoną pomiędzy temi «co nie skalali się żadnym występkiem, ale życie własną ręką skrócili.» Wszakże w tej sprawie z obojęd strony trudność znachodzimy: bo usprawiedliwiając jęj zabojsztwo, cudzo-

(*) *Aeneid.* 6.

łoztwo jęj się utwierdza; uniewinniając zaś ją od cudzołoztwa zabójstwo jęj staje się winnięjszém.— Zgoła jak się tu wypłatać, gdzie się da powiedzić: jeźli cudzołozna za co ją chwalić? jeźli niewinna, dla czego się zabiła?

Ale nam w przykladzie tęj zacnej białogłowy, dla zawstydzienia tych co od wszelkiego pomysłu świętobliwości dalecy, urągają się niewiastom chrześciańskim, które w niewoli gwałt ucierpiały, nie potrzeba więcęj, jako że ku jęj pochwale rzeczono «dwoje ich było, a jedno dopuściło się cudzołoztwa.» Boć i oni chętnięj o Lukrecyi trzymają, że się żadnęd cudzołoznem zezwoleniem schańbnić nie mogła. Jeźli przeto nie popełniwszy cudzołoztwa, tylko je ucierpiawszy zabiła się, nie poszło to z umiłowania wstydlivosti, ale z słabości wstydu. Wstydzila ją bowiem sprośność na niej choć nie z nią dokonana; a rzymska niewiasta cheiwa chwały za nadto się lękała, by gwałtem schańbiona nie była poczytaną za dobrowolnie schańbioną, gdyby się przy życiu zachowała. Postanowila przeto użyć tęj kary za świadka swęj myśli dla oczu ludzkich, którym swego sumienia odkryć nie była w stanie. Obawiała się zaiste być uznaną za spólniczkę czynu, gdyby to co kto inny na niej popełnił sprośnie, zniosła cierpliwie. Nie poszły tym śladem niewia-

sty chrześcijańskie, które to samo ucierpiawszy nie odjęły sobie życia. Nie pomściły się na sobie cudzej kaźni, aby do cudzej zbrodni swojej nie przydawać, gdyby dla tego że nieprzyjaciele przez lubieżność niewstyd na nich popełnili, one przez wstyd popełniły na sobie zbrodnię zabójstwa. Mają one same w sobie chwałę czystości, świadectwo sumienia, mają ją w oczach Boga swojego, ani czego więcej szukają nie wiedząc zwłaszcza jako postąpić, aby dobrze zrobiły, i aby przez niewczesne unikanie posądzeń ludzkich od powagi prawa bożego nie zboczyły.



XX.

Nie masz takiego prawa coby chrześcian w jakimkolwiek przypadku do dobrowolnej śmierci upoważniało.

Bo nie napróżno nie znajdujemy nigdzie w świętych i kanonicznych księgach, gdzieby Bóg nakazywał albo pozwalał, abyśmy odbierali sobie życie bądź dla przejścia do szczęśliwej nieśmiertelności, bądź dla uniknięcia lub ustrzeżenia się jakiegoś nieszczęścia. Owszem zabrania tego w przykazaniu: *Nie zabijaj* (*) zwłaszcza gdy nie dodaje: *bli-*

(*) Exod. 20, 13.

źniego twęgo, jak to czyni gdy zakazuje fałszywego świadectwa: *nie będziesz mówił przeciwko bliźniemu twójemu fałszywego świadectwa.*— Nie przeto jednak ktoby fałszywe przeciwko sobie samemu powiedział świadectwo miałby rozumieć, że od przestępstwa jest wolny: bo miarą miłości bliźniego jest miłość samego siebie; napisano bowiem jest: *będziesz miłował bliźniego twęgo, jako samego siebie.* (*) Jeżeli więc równie jest winnym fałszywego świadectwa, kto przeciwko sobie fałsz zeznaje, jak gdyby go przeciwko bliźniemu zeznał, choć prawo zabraniające świadectw fałszywych o bliźnim tylko mówi, i nie rozumiejący tego należycie mógłby mniemać, że nie jest wzbroniono przeciwko sobie samemu fałszywym stanąć świadkiem; ileż mocniej przekonani być mamy że człowiekowi nie jest wolno odbierać sobie życia samemu, gdy zpod tego przykazania: *nie zabijaj,* które jest bez żadnego przydatku, nie może się nikt uważać wyłączonym, ani ten nawet komu jest przykazano. Stąd niektórzy do zwierząt nawet dzikich i domowych usiłują to przykazanie rozciągnąć, jakoby według niego nie godziło się ich zabijać. A czemuż go też nie rościągają i do ziół i do tego wszystkiego co się z ziemi wyżywia i wyrasta?

(*) Matt. 22, 39.

Bo choć rośliny nie mają czucia, mówi się wszelako iż żyją; a więc i umrzeć mogą i być zabite w razie użytego przeciwko nim gwałtu. Więc i Apostoł o nasionach tego rodzaju mówi: *co ty siejesz, nie będzie pierwój ożywione póki wprzód nie obumrze.* (*) I w Psalmie jest napisano: *winnice ich gradem pozabijał.* (**) Ale czyż dla tego słysząc przykazanie *nie zabijaj*, wyrwanie krzaku przestępstwem ochrzczimy i do błędu manichejczyków nierozumnie przyłgniemy? Odmiećmy podobne marzenia, a czytając *nie zabijaj*, gdy tych słów nie możemy stósować do krzaków ponieważ te czucia nie mają; ani do żadnych bądź latających bądź pływających, bądź chodzących, bądź czułgających się zwierząt, ponieważ nie są obdarzone rozumem, któryby je z nami łączył, a dla tego przez mądre rozporządzenie Stwórey życie ich i śmierć zarówno ku naszemu pożytkowi są oddane, wypada zatem że przez to przykazanie *nie zabijaj* rozumieć mamy człowieka tak drugiego jako i siebie; bo kto siebie samego zabija, nie co innego ale człowieka zabija.



(*) I. Corint. 15, 36.

(**) Psalm. 77, 52.

XXI.

Przypadki, w którym zabicie człowieka nie jest zbrodnią
zabójstwa.

Ta sama jednak boska powaga która zabijać
wzbrania, zrobiła niejaki wyjątki, kiedy Bóg bądź
przez prawo powszechnie, bądź przez rozkaz szcze-
gólny, szczególne osoby na śmierć wskazuje. Tak
nie popełnia zabójstwa, kto wypełnia rozkaz Zwie-
rchnika, właśnie jako miecz w ręku tego, kto się
nim posłuży. Tak przeciwko przykazaniu *nie za-
bijaj* nie wykroczyli, ci co za rozkazem boskim
wojny prowadzili, ani ci co publiczną odziani wła-
dzą zbrodniarzy według praw, to jest na doma-
ganie się prawego rozumu śmiercią karali. Tak
Abrahamowi nie tylko za okrucieństwo nie poczy-
tano ale owszem pobożność jego pochwalono, że
syna nie przez występki lecz z posłuszeństwa ofia-
rować był gotów: słusznie atoli zapytać się można,
czyli za rozkaz boski uważać należy, kiedy Jeste
córkę swoją, która naprzeciwko ojcu wybiegła, za-
bił, wypełniając ślub że pierwsze co powracając
zwycięzcą z boju w drodze napotka, na ofiarę po-
święci? Toż Samsona nie inaczej usprawiedliwić

można że się gruzami domu z nieprzyjaciółmi swemi przywalił, jeno że to uczynił na rozkaz wewnętrzny owego ducha, który przezeń cuda działał. Tych więc wyjąwszy, których albo prawo sprawiedliwe w ogólności, albo Bóg który źródłem jest sprawiedliwości w szczególnym razie na śmierć wskazuje, ktokolwiek człowieka bądź siebie samego, bądź kogo drugiego zabija, zbrodnię zabójstwa popelnia.

XXII.

Śmierć dobrowolna nie dowodzi wielkości duszy.

I ktokolwiek to przestępstwo na sobie popelnil, chyba wielkość odwagi nie zaś prawdziwą mądrość okazał: lubo poradziwszy się baczniej rozumu, nie wiem czy to za odwagę poczytać mamy, kiedy kto nie mogąc znieść albo przykrości jakiej, albo cudzego grzechu, sam sobie życie odbiera. To bowiem raczej słabą duszę oznacza, która albo twardej więzów ciała, albo płochego zdania gminu znieść nie może: a daleko słuszniej taki umysł ma być wielkim nazwany, który raczej to dolegliwe

życie znosi, niż go unika, i ludzkim sądem a mianowicie gminu, najczęściiej pomroką błędu zamgłonym, w świetle i czystości swego sumienia wzgardzać umieć. Przeto, jeżeliby za czyn odwagi uważać należało, kiedy sobie sam człowiek śmierć zadaje, najprędzejby Kleombrot z taką odwagą się znalazł, który jak powiadają, przeczytawszy dzieło Platona o nieśmiertelności duszy, rzucił się z muru, aby z tego życia przenieść się do owego, które lepszem mu się zdawało. Bo Kleombrota nie żadna niedola, albo jaka bądź prawdziwa bądź urojona zbrodnia, którejby zakalu znieść nie zdołał, do samobójstwa skłoniła, ale wielkość umysłu była mu pobudką, że się jął śmierci i potargał słodkie tego życia ogniwa. Że jednak był to czyn wielki raczej niż dobry, sam Plato którego czytał mógł mu być świadkiem, bo tenby sam pierwszy to był uczynił, albo czynić zalecił, gdyby rozum ów którym nieśmiertelność duszy zbadał, nie był go przekonał że postępek taki nie tylko nie pozwoleony ale owszem zakazany być ma.

Wszelako wielu się zabiło, aby nie wpadli wręce nieprzyjaciół.— Nie o to teraz chodzi, czy się to stało, ale czy się stać było powinno. Bo zdrowy rozum ma mieć pierwszeństwo nad przykładami, z którym i przykłady się zgadzają, ale ta-

kie co tem godniejsze są naśladowania, im większą zalecają się pobożnością. Nie robili tego ani Patryarchowie, ani Prorocy, ani Apostołowie; sam Chrystus Pan nawet upominając ich aby podczas prześladowania chronili się z miasta do miasta, mógł był ich upomnieć by na siebie ręce obrócili, aby się w ręce nieprzyjaciół nie dostali. A jeżeli nie nakazał ani nie upominał, aby zwolennicy Jego w ten sposób z tego życia się przenosili, dla których po doczesnym przesiedleniu wiekuiste przybytki zgotować obiecał, jakieby więc kolwiek przykłady ludzie nie znający Boga przywozili, wątpliwości nie masz, że czcicielom jednego i prawdziwego Boga tak czynić nie wolno.



XXIII.

Kato odebrał sobie życie, nie mogąc znieść by dlań Cezar wspaniałym się okazał.

Ale też i oni, oprócz Lukrecyi, o której wyżej, co nam się zdawało dostatecznie powiedzieliśmy, nie łatwo znajdą czyjaby powagą samobójstwo poparli, chyba owego Katona co w Utyce życie sobie odebrał;— nie dla tego aby tylko on je-

den to uczynił, ale ponieważ za uczonego i cnotliwego był miany, aby się zdało że się godziło i godzi uczynić, co taki mąż uczynił. O tym jego uczynku nie wiem czybym co lepszego mógł powiedzieć, jako że przyjaciele jego, a między niemi uczeni ludzie i rozsądni byli, odwodząc go od samobójczej śmierci, przekładali mu, że postępek taki nizeczemnego raczej niż męznego umysłu jest oznaką, w którym nie tak przystojność hańby unikająca, jako owszem wyświeca się niedołężność nie mogąca znieść przeciwności. Sam nawet Kato dowiódł tego na swoim synu, którego wielce miłował. Bo gdyby hańbą być miało żyć pod władzą zwycięzcy, nie byłby sprawcą téj hańby ojciec synowi, któremu po łaskawości Cezara wszystkiego spodziewać się kazał. Wszakże jeżeli Manlius okrył się chwałą, że własnego syna choć zwycięzcę śmiercią jednak ukarał, dla tego że przeciw rozkazom na nieprzyjaciela uderzył; mógł też i zwyciężony Kato, który siebie nie szczędził, zwyciężonego nie oszczędzać syna. Albożby ohydniejszą rzeczą było odnieść zwycięztwo pomimo zakazu woda, jak poddać się zwycięzcy pomimo zakazu honoru? Nie sądził więc Kato jakoby hańbą być miało żyć pod zwycięzcą Cezarem, gdyżby od téj hańby ojcowskiem żelazem uwolnił był syna. A prze-

to nie inaczej było, że ile syna kochał, dla którego spodziewał się i pragnął ocalenie u Cezara znaleźć, tyle jak to sam Cezar miał powiedzieć, zazdrościł, albo (ogradzając rzecz słowy) wstydział się, zlać na Cezara chwałę że Katonowi przebaczył.



XXIV.

Regulus który raczej wszelkie zniósł udręczenia, a życia sobie nie odebrał, wyższym się nad Katona pokazał: ale chrześcianie daleko bardziej przewyższają w tej cnocie Regulusa.

Ci z którymi mamy rozprawę, nie chcą abyśmy Joba świętego męża, który najokropniejsze na swém ciele boleści wycierpieć wołał, niż śmierć sobie zadać a wszystkich uniknąć, albo innych świętych, którzy niewolą i panowanie nieprzyjaciół znieść woleli, niż się zabijać, o czém nas pismo nasze ś. boską powagą najwznioslejsze i że wszech stron wiary godne przekonywa, nad ich Katona przekładali, więc z ich pism własnych nad ich Marka Katona, ich Marka Regulusa przemiesimy. Kato bowiem nie zwyciężył nigdy Cezara, a zwyciężony

od niego, wstydząc się mu poddać, raczej śmierć z rąk własnych obrał. Regulus przeciwnie, już był zwyciężył Kartagińczyków i dla wielkości Rzymu rzymski wódz nie z obywatelów oplakane, ale z nieprzyjaciół chlubne odniósł zwycięztwo; później jednak zwyciężony wolał się zgjąć pod jarzmo niż się zpod niego samobójstwem wyłamać. Okazał przeto i cierpliwość pod panowaniem Kartagińczyków, i stałość w przywiązaniu do Rzymian, ciało zwyciężone nieprzyjaciółom, niezwyciężony umysł rodakom zachowując. A że nie dla zamilowania życia zabić się nie chciał, dowiódł, kiedy czyniąc zadość przysiędze, do nieprzyjaciół których ciężiej w senacie słowy, niż w wojnie orężem obraził, bez wachania się powrócił. Ten więc mąż który tyle życiem pogardzał, iż wolał je pośród jakiejbądźkolwiek srogich nieprzyjaciół katuszy zakończyć, niż się sam zabijać, samobójstwo zaiste za wielką poczytywał zbrodnię. Z pomiędzy sławnych i blaskiem enót jaśniejących mężów nie wytkną zapewne Rzymianie nadeń lepszego, którego ani szczęście nie zepsuło, bo po tak wielkiem zwycięztwie żył w największym ubóstwie, ani przeciwność złamała, bo na tak straszny zgon pobiegł niezłękniomy. Kiedy przeto dzielni i sławni mężowie ziemskiej ojczyzny obrońcy, choć fałszywych bogów ale nie obłudni

ezciciele i najuroczyściej przysięgi dodzierżający, którzy obyczajem i prawem wojny pokonanych nieprzyjaciół zabić mogli, sami od nieprzyjaciół pokonani zabić się nie chcieli, i choć śmierci nie lękali się weale, woleli przecież panowanie zwycięzców cierpieć, niż się z pod niego samobójstwem oswobodzić: ileż bardziej chrześciance Boga prawdziwego ezciciele, wzdychający do niebieskiej ojezyny, kiedy ich boże rozporządzenie dla doświadczenia lub ku poprawie nieprzyjaciółom doczasu w moc odda, wzdrygać się mają tego czynu, zwłaszcza że ich w temczasowém poniżeniu nie opuszcza Najwyższy, który dla nich w takiej niskości zstąpił, i że ich żadna wojenna władza, ani żadne wojskowe prawo do zabijania zwyciężonych nawet nieprzyjaciół nie obowiązuje? Skądże więc tak nieszczęsny błąd się wyroił, aby się człowiek zabijał dla tego że kto inny na osobie jego kaźń popułnił, albo żeby jój nie popułnił, kiedy winnego nawet lub mającego przewinić nieprzyjaciela zabijać nie może?

XXV.

Występku przez inny występki unikać nie należy.

Wszakże lękać się trzeba i wystrzegać, aby ciało lubieżności nieprzyjaciela poddane, ponętą rokoszy nie przeciągnęło umysłu ku zezwoleniu na grzech. Więc potrzeba, mówią, odjąć sobie życie, nie już dla cudzego grzechu, ale uprzedzając aby się własnego niedopuszczyć.— Jako żywo! nie przyzwoli lubieżności ciała swojego cudzą lubieżnością nieconej, umysł, Bogu raczej niż pożądliwości ciała posłuszny. A skoro obmierzłym jest występkiem i zbrodnią kary godną, odbierać człowiekowi życie, jak to oczywista prawda orzeka; któż się tak obłądzi aby mówił: teraz zgrzeszymy, byśmy śnać potem nie zgrzeszyli; teraz raczej popełnijmy zabójstwo, abyśmy potem może w cudzołoztwa nie wpadli? Ale gdyby nieprawość tak wzięła górę, że już nie niewinność ale grzech obieraćby trzeba, nie lepsze jest cudzołoztwa wątpliwe i przyszłe nad zabójstwo obecne i pewne? Nie lepiej popełnić występki który się pokutą zatrzeć może, niż taką zbrodnię która zbawienną pokucie miejsca nie zostawia? To powiedziałem jedynie dla tych osób, które mniemają że dla uniknienia nie już cudzego ale

własnego grzechu to jest aby zapobiedz lubieżności swojej, którąby cudza wzniecić mogła lubieżność, życie swoje odebrać należy. Ale dusza chrześcijańska, która w Bogu swoim ufa, i w Nim złożyłwszy nadzieję na Jego pomocy polega, taka, mówię, dusza nie skłoni się do ohydneho zezwolenia na roskoszy cielesne. A jeżeli owa krnąbrna poządliwość wbrew prawu naszej woli, własném niejako prawem nawet w członkach już obumierających jeszcze się odzywa, daleko bardziej nie może to być winą w ciele nie zezwalającego, co w ciele śpiącego winą nie jest.



XXVI.

Z jakich pobudek Święci czynili niekiedy takie rzeczy,
które skądinąd są zakazane.

Ale, mówią, niektóre święte niewiasty wczasie prześladowania rzuciły się w bystrą rzekę, dla uniknienia napastników swęj wstydlivosti i tym sposobem zginęły, a kościół katolicki jako męczeńnikom cześć oddaje.— Nie śmiem płocho o nich sądzić, nie będąc w stanie roztrzygnąć czyli kościół

do takiego czczenia ich pamiątki, powagą boską wiary godnemi świadectwy objawioną nie był natchniony: a być może iż tak się rzecz ma. Bo cóż jeżeli to uczyniły nie po ludzku omyłone, ale z rozkazu bożego; nie z błędu ale z posłuszeństwa; jako o Samsonie inaczej nie godzi się sądzić? Gdy zaś Bóg rozkazuje, a rozkazuje w taki sposób że o tém bynajmniej powątpiewać nie można, któż posłuszeństwo za zbrodnię poczyna? kto bogobojną powolność obwini? Ale nie przeto można bez zbrodni zabić syna w ofierze Bogu, że to chciał czynić Abraham i odniósł za to pochwałę. Bo i żołnierza, kiedy z rozkazu prawej władzy człowieka zabija, żadne prawo krajowe nie głosi winnym zabójstwa; owszem jeżeli tego nie czyni zarabia na karę za nieposłuszeństwo i pogardę zwierzchności; ale jeżeli to uczyni o swojej woli i powadze popelnia zbrodnią rozlewu krwi ludzkiej. Tak więc za jedną i tę samą czynność karany bywa i kiedy ją popelni bez rozkazu, i kiedy mając rozkaz nie pełni jój. Co gdy tak jest, kiedy rozkazuje hetman, ileż bardziej kiedy Stwórca rozkazuje? Komu przeto rzeczono że się zabijać nie wolno, powinien to uczynić na rozkaz tego, którego nie godzi się ważyć lekce rozkazu; wszakże poprzednio zapewnić się ma, czyli ten rozkaz boski jakiej

wątpliwości nie podpada. My o sumieniu tyle sądzić możemy ile słyszymy: w rzeczach zaś dla nas tajnych nie przywłaszczamy sobie sądu. *Bo nikt nie wie co się dzieje w człowieku, tylko duch człowieczy, który w nim jest.* (*) To mówimy, to utrzymujemy, przy tém na wszelki sposób obstawamy, że nikt dobrowolnej śmierci zadawać sobie nie powinien: nikt dla uniknięcia dolegliwości doczesnych, aby nie wpadł w wiekiście; nikt dla cudzych grzechów, aby tém samém ten kogo cudzy grzech nie skaził, w własnym swoim i najcięższym nie zagrzał; nikt dla przeszłych swoich grzechów, bo owszem dla tych tém bardziej potrzebne jest życie, aby je pokutą zgładzić; nikt wreszcie z tęsknoty ku lepszemu życiu po śmierci spodziewanemu, bo winnych swojej śmierci lepsze po śmierci życie nie czeka.

XXVII.

Czyli godzi się życie sobie odjąć, aby przyszłych grzechów uniknąć.

Pozostaje jedna przyczyna o której mówiłem, samobójstwo niby osłaniająca, a ta jest

(*) I. Cor. 2, 11.

aby, albo z podlecchtania rokoszy, albo z doku-
czenia boleści w grzech nie wpaśdź. Ale jeżeli tę
przyczynę przyjmujemy, aż tak daleko ona się ro-
ściągnie, iż wypadnie nakłaniać ludzi, aby się co-
prędzej zabijali, skóro tylko w krynicy świętego od-
rodzenia obmyci odpuszczenie wszystkich grzechów
osiągną. Wtedy bowiem jest pora ustrzeżenia się
wszelkich przyszłych grzechów, kiedy wszystkie
przeszłe są zmazane. A to jeżeli przez śmierć do-
browolną godziwie stać się może, czemuż raczej
nie wówczas? Po co ochrzczony ma się nadal za-
chowywać? Po co oswobodzoną raz głowę na
tyle znowu niebezpieczeństw nastawiać, kiedy naj-
łatwiejszą jest rzeczą zadać sobie śmierć a wszy-
stkich uniknąć i kiedy napisano: *kto kocha nie-
bezpieczeństwo wpada w nie?* (*) Po co
więc tyle i tak wielkich niebezpieczeństw kochać,
a jeżeli nie kochać to przynajmniej na nie się
narażać, pozostając przy tem życiu od którego
odstąpić wolno? Byłżeby kto tak dalece przewro-
tnością serca odurzony i ku uznaniu prawdy nie
zdolny, żeby sądził, iż się zabić potrzeba aby pod
przemocą jednego zwycięzcy w grzech nie wpaśdź,
a żyć należy aby znosić ten świat w każdej chwili
pokus pełny, nie tylko takich jakich się od jedne-

(*) Eccle. 3, 27.

go ciemieńczy lękać przychodzi, ale i innych niezliczonych bez których to życie nie upływa? Co za potrzeba więc trawić czas na zachęcaniu ochrzczonych bądź do czystości dziewiczej, bądź do wdowiej wstrzemięźliwości, bądź do samej łoża małżeńskiego wierności, kiedy możemy lepszą, krótszą i wszelkie niebezpieczeństwo zgorszenia omijającą drogą, przesłać do Pana czystsze mi tych wszystkich, którymkolwiek byśmy tylko potrafili doradzić, aby otrzymawszy odpuszczenie grzechów zaraz śmierć przedsięwzięli, i tę sami sobie zadali? A jeżeliby kto mimo tego mniemał, że podobnego przedsięwzięcia i porady chwycić się trzeba, nie już, mówię, bezrozumnym ale szalonym byłby. Bo jakimże czołem może przemawiać do człowieka: zabijaj się, abyś do małych twoich grzechów cięższego nie przydał, gdybyć wypadło żyć pod panem w barbarzyńskich obyczajach bezwstydnym; kiedy największą popełniłby zbrodnię gdyby rzekł: zabij się po dostąpieniu odpuszczeniu wszystkich grzechów twoich, abyś się znowu takich samych albo gorszych jeszcze nie dopuścił, gdyć wypadnie żyć na świecie tyłą nieczystymi roskoszami powabnym, tyłą bezbożnemi okrucieństwami srożącym się, tyłą błędami i trwogami straszliwym. A iż jest zbrodnią tak mówić, zabijać się zbrodnią jest także; ponie-

waż gdyby jaka była sprawiedliwa samowolnego zabójstwa przyczyna, bez wątpienia nie byłoby nad tę sprawiedliwszój. Aże ani téj nie ma, nie ma więc żadnej.

XXVIII.

Czemu Bóg dozwolił, że nieprzyjaciele chrześcijańskie biało-
głowy znieważyli.

O wy wierne służebnice Chrystusa! nie miejcie życia waszego w omierzeniu, jeżeli czystość wasza stała się igrzyskiem nieprzyjaciół. Macie wielkie i prawdziwe pocieszenie, jeżeli pewne sumienie macie, żeście nie przyzwoliły grzechom tych, którym dopuszczone było ubliżyć waszemu wstydowni. A jeżeli więc snać pytacie czemu dopuszczone było? Wysoka jest Opatrzność Stwórey i Rządcy świata: *niezbadane sądy Jego, i niedościgłe drogi Jego* (*) Ale także zapytajcie się szczerze sumienia waszego, czyliście się też z tego czystości, wstrzemięźliwości albo wstydowności dobra za zbyttnio nie pyszniły, a w ludzkich pochwałach sma-

(*) Rom. 11, 33.

kując tegoż dobra nie zazdrościły drugim? Nie posądzam was wtém czego nie wiem, ani słyszę co wam zapytane serce wasze odpowiada. Wszelako jeżeli wam odpowiada że tak jest, nie dziwujcie się żeście to postradały, czemeście się ludziom podobać pragnęły, a to wam zostało o czém się ludzie przekonać nie mogą. Jeżeliście grzeszącym nie przyzwoliły, Bóg wam przybył w pomoc, abyście łaski od niego odebranęj nie postradały; abyście się zaś nie kochały w ludzkich pochwałach, od ludzi was znieważenie spotkało. W jedném i w drugim zdarzeniu pocieszajcie się dusze lękliwe: jedno dla was było doświadczeniem, drugie karą; przez tamto zostałyście usprawiedliwione, przez to poprawione. Co się zaś tyczy tych, których serce zapytane odpowie, że się nigdy z dobra panieństwa, albo wdowieństwa, albo małżeńskiej wstydlivosti nie pyszniły, ale w duchu upokorzonym z tój łaski bożęj zniejaką trwogą się radowały; które żadnę niewieście nie zazdrościły równie wzniosłęj świętości i czystości, owszem wzgardziwszy ludzką chwałą, tem bardziej rosnącą im rzadsze jest dobro zasługujące na chwałę, pragnęły raczej aby się ich poczet pomnażał, niż aby same wszczupłęj liezbie lepiej się wydały, takich więc co się tyczy, jeżeli którą z nich lubieżność barba-

rzyńców znieważyla, niech nie narzekają że to na nie dopuszczonem zostało, a stąd niech nie sądzą błędnie; jakoby to Bóg lekce ważył, ponieważ dopuszcza czego się nikt nie dopuszcza bezkarnie. Albowiem niektórym niecnym pożądlivościom skrytym sądem swoim Bóg teraz folguje, zachowując je na jawny sąd ostateczny. Może zaś te, którym sumienie świadectwo daje, że się ich serce z daru czystości nie nadymało, a które jednakże przemocy nieprzyjacielskiej na ciele doznały, miały nieco ukrytej słabości, która, gdyby tego upokorzenia w owej powszechnej klęsce uniknęły, w pychę przedzierzgnąć się mogła. Jako więc niektórych śmierć porwała aby złość rozumu ich nie skaziła, tak i one nieco utraciły, aby pomysłność nie popsowała ich skromności. Tak jednym więc jako i drugim, i tym które się już pyszniły, że ich ciało żadna szpetność nie tknęła, i tym które się pysznić mogły, gdyby tej gwałtowności nieprzyjaciół uszły, nie odjętą została cnota czystości, ale doradzoną pokora: tamtych uleczono już zagnieżdżoną, tych uprzedzono zagrażającą pychę.

Wszakże i tego przemilczeć nie trzeba, że między temi które taki los spotkał, niektórym mogło się zdawać: że dobro wstrzemięzliwości do dóbr ciała się policza, i o tyle się dochowuje, o ile żadna

lubieżność ciała nie splami; nie zaś że to dobro zależy na skutecznej i od Boga wspartej woli, ciało zarazem i duszę poświęcającej, a którego w brew woli umysłu nie wydrzeć nie jest w stanie. Otóż może takim ten błąd odjęty został. Gdy bowiem zastanowią się z jaką szczerością Bogu służyły, mając nie zachwianą wiarę że w żaden sposób nie mógłby opuścić tych, co Mu tak służą i tak Go wzywają, i będąc krom tego przekonane jak wielkie w cnocie czystości ma upodobanie, wniosą następnie; że niebyłby dopuścił aby to spotkało świętych Jego, jeżeliby tym sposobem zginąć miała ta enota, którą je udarował, i którą sobie w nich upodobał.



XXIX.

Co rodzina Chrystusa odpowiedzieć ma na zarzuty niewiernych, że ją Chrystus od srogości nieprzyjaciół nie wybawił.

Cała przeto rodzina prawego i najwyższego Boga ma swoją pociechę, nie zwodniczą ani na nadziei rzeczy niepewnych i znikomych opartą. Nie ma narzekać na to doczesne życie, które do

wiecznego usposabia. Dóbr ziemskich używa jako w pielgrzymce nie przywiązując się do nich; nieszczęścia zaś albo jój służą za doświadczenie, albo ku poprawie. Ci zaś co się ztakowego doświadczenia naigrawają, i jeżeli kto z nas przypadkiem nieszczęściu doczesnemu podpadnie, prawią: *gdzież twój Bóg?* (*) sami kiedy tych nieszczęść doznają, dla których uniknienia albo czezą swoich bogów, albo dla tego ich cześć za potrzebną uznawają, sami niech powiedzą: gdzie są bogowie ich? Bo każdy z rodziny Chrystusa odpowie: Bóg mój jest wszędzie obecny, wszędzie cały, niezém nieogarniony; który może być obecnym nie postrzeżony i zniknąć nie usunąwszy się z miejsca. On kiedy mię przeciwnościami nawiedza, albo cnoty mojej doświadcza, albo grzechy chłoszcze, i za wycierpiane bogobojnie doczesne przykrości wieczną mi zapłatę gotuje. Wy zaś co za jedni jesteście, aby z wami wartą było mówić o waszych nawet bogach, a niedopieroż o Bogu, *który straszliwy jest nad wszystkie bogi, bo wszystkie bogi narodów czartami są, Pan zaś niebiosa uczynił.* (**)



(*) Psalm. 41, 4.

(**) Psalm. 95, 4.

XXX.

Jak haniobnych pomyslności pragną szemrzący przeciwko
Chrześcianańskiej Religii.

Gdyby ów wasz arcyofiernik Scypio Nazyka żył jeszcze, który podczas okropnej wojny punickiej, od całego senatu za najnotliwszego męża jednomyślnie uznany i przeznaczony był do sprowadzenia bogini z Frygii, któremu możebyście w oczy spojrzeć nie śmieli, onby was od tej waszej przeciwko nam bezczelności shamował. Czemu bowiem na chrześcijańskie czasy wyrzekacie, jeżeli nie dla tego, że pragniecie rozwiązać waszą mieć zabezpieczoną i rospływać się w najsromotniejszych obyczajach, usunąwszy wszelką zaporę niedogodności? Bo nie dla tego żądacie pokoju i we wszystkie rodzaje dostatków obfitować, byście tych dóbr uczciwie zażywać mieli, to jest skromnie, trzeźwo umiarkowanie, bogobojnie: jedno żebyście w nierozsądnem wylaniu się na roskosze, nieskończonej różnaitości wyszukiwali, a przez to by na łonie pomyslności rodziła się owa zaraza w obyczajach, zgubniejsza od srożących się nieprzyjaciół. Przeto ów Scypio wasz arcyofiernik, ów sądem senatu za najlepszego męża uznany, obawiając się dla was

téj klęski, nie chciał aby pasującą się wówczas o pierwszeństwo z państwem rzymskiem Kartaginę zburzono, i na zburzenie jéj nalegającemu opierał się Katonowi, lękając się nieprzyjaznego niedołącznym umysłom bezpieczeństwa, i jakoby dla nieletnich obywatelów trwogę za przyzwoitego opiekuna uważając. I nie zawiodło go zdanie, rzecz sama okazała ile prawdę mówił. Bo po zagładzie Kartaginy, to jest po spłoszeniu i zatareciu wielkiego owego dla rzeczypospolitej rzymskiej postrachu, wylęgle z pomyślności największe nieszczęścia tak ciągle jedne po drugich następowały, że po zepsuciu i starganiu zgody, naprzód w srogich i krwawych zamieszkach, w krótcie potem dla zbiegu nieprzyjaznych przyczyn w wojnach nawet domowych, tak okropne rozrodziły się klęski, tyle krwi przelano, z taką chciwością wywołań i łupieztw wrzało okrucieństwo, iż Rzymianie owi, którzy wśród niewinności lękali się złego od nieprzyjaciół, straciwszy nieskazitelność życia sroższe zle cierpieli od obywatelów: a żądza panowania w całym ludu rzymskim nad inne wady ludzkie gwałtowniejsza, w kilku możniejszych wzięwszy górę, innych zgnębionych i znużonych, jarzmem wręście niewoli przyniotła.



XXXI.

Przez jakie stopnie występów wzrosła u Rzymian żądza panowania.

I kiedyżby ta żądza panowania w owych dumnych umysłach przycichła, nie wzbiwszy się przez stopniowe godności do władzy króleskiej? Apewnie nie mogłaby stopniowych posiadać godności, gdyby duma przewagi nie wzięła: toż duma pośród tylko ludu chciwością i rozwiązłością zepsutego przewagę wzięść mogła; lud zaś chciwy i rozwiozły wyrodził się na łonie pomysłności, której tak przeźornie lękał się Nazyka, kiedy zburzeniu wielkiego, potężnego i bogatego nieprzyjaciół miasta był przeciwnym, bacząc na to: aby bojaźń swawolą powściągała, powściągniona swawola tamowała rozpustę, a gdzieby rozpusta zatamowaną była nie grasowała chciwość; tak tym sposobem występkom zapobiegłszy, potrzebna dla rzeczypospolitej kwitnęłaby cnota i wzrastała, a tej cnocie przystojna do trwałaby wolność. Stąd także i z tej najogłędniejszej ku ojczyźnie miłości pochodziło, że tenże wasz najwyższy ofiarnik, jednogłośném zdaniem senatu (co często tu mówić przychodzi) mąż swojego czasu najcnotliwszy, senat zamysławjący o budowie te-

atru, od tego postanowienia i zapragnienia odciągnął, i poważną mową zniewolił: by nie dopuszczano greckiej miękkości wślizgać się w męskie ojezyny obyczaje, i obcym sprośnościom podkopywać i osłabiać cnoty rzymskiej nie dozwolono. Jakoż swoją powagą tyle przewiódł, i tak przezorność senatorów miasta tego obudził, że nawet krzesła, które na czas przyglądania się igrzyskom mieszkańcy przynosić poczeli, na potem zabroniono koło sceny zastawiać. Z jakimżeby dopiero usiłowaniem same igrzyska sceniczne z miasta Rzymu był wyrugował, gdyby się był powadze mniemanych bogów przeciw ośmielił; o których nie wiedział że to są czarty szkodliwe, a choć może i wiedział, bezpieczniejszą rzeczą być rozumiał, ujmować ich raczej sobie, niżeli niemi pogardzać. Jeszcze bowiem nauka Ewangelii nie była ogłoszona narodom, która serce ludzkie wiarą oczyścić, skromną pokorą do pojęcia niebieskich i nadniebieskich rzeczy usposobić, i zpod panowania pysznych czartów oswobodzić miała.



XXXII.

O zaprowadzeniu igrzysk scenicznych.

Wszakże wieǳcie, którzy o tém nie wiecie albo udajecie jakobyście nie wieǳieli, wy pomrukiwacze przeciwko Wybawcy z pod takich panów, zastanówcie się: że gry sceniczne, te ohydne i marne widowiska, nie przez zepsucie ludzi, ale z rozkazu bogów waszych do Rzymu wprowadzone zostały. Znośniejby jeszcze było, gdybyście owe-mu Scypionowi boską cześć wyrządzali, a niż że takich czcicie bogów, którzy swojego arcyofiernika nie godni byli. Otóż zważcie, jeżeli umysł wasz tak długo wypijanemi błędami opojony, pozwala wam coś rozumnego uważać. Bogowie nakazali sobie wyprawiać igrzyska teatralne, dla uśmierzenia zarazy na ciało: wasz zaś arcyofiernik dla ustrzeżenia umysłów od zarazy, amfiteatru nawet budować zakazał. Jeżeli jeszcze wam aby tyle zostało rozumu, że umysł nad ciało przekładacie, obierzcie kogobyście raczej czcic powinni. I nie przeto ustała owa zaraza fizyczna, że u narodu wojennego, wprzód do samych igrzysk cyrkowych nawytkłego wykwintna płochosć igrzysk scenicznych zajęła miejsce: ale chytrość duchów bezbożnych przewiłując

że owa zaraza naturalnym porządkiem wkrótce ustanie, ujęła tę sposobność dla podsadzenia innej daleko niebezpieczniejszej (z której się bardziej cieszy) nie już na ciało ale na obyczaje zarazy: która nieszczęśliwych umysły taką ciemnotą zaślepiła, tak sromotnie oszpeciła, że nawet teraz (czemu zapewne potomkowie nasi słysząc o tém z trudnością wierzyć będą) po splądrowaniu miasta Rzymu, ci których ta zaraza posiadała, a którzy stąd do Kartaginy ucieczką dostać się mogli, codziennie po teatrach za kuglarzami na wyścigi przepadają.



XXXII.

Upadek ojczyzny nie poprawił występnych Rzymian.

O bezrozumne umysły! Cóżto za wielkie nie już obłąkanie ale szaleństwo! kiedy ludy wschodnie (jako słuchu dochodzi) waszę zgubę oplakują, i najznakomitsze miasta w najodleglejszych ziemiach publiczną żałobę i smutek przyoblokły, wy się za teatrami uganiacie, biegniecie, zapychacie je i czynicie daleko nierozumniejszemi niż wprzódy były! Tęj umysłów kaźni i zarazy, tego cnoty i przy-

stojności wywrotu lękał się dla was ów Scypio, kiedy amfiteatru wystawiać wzbraniał, kiedy w pomysłności snadne wasze zepsucie i zgubę upatrywał, kiedy nie chciał was widzieć bezpiecznemi od obawy nieprzyjaciół. Bo nie na tém zasadzał szczęśliwość rzeczypospolitój aby mury stały całe, a obyczaję runęły. Ale zdrada czartów więcej u was mogła nad przestrogi przezornych ludzi. Dlatego nie chcecie aby wam przypisywano złe które czynicie, złe zaś, którego doświadczacie chrześcianom przypisujecie. Skażeni pomysłnością tak dalece, że was ani przeciwność poprawić nie podolała, nie szukacie pokoju dla spokojności rzeczypospolitój, ale dla bezkarności rozpusty swojej. Chciał was ów Scypio nieprzyjacielem trwożyć, byście się na rozpustę nie wylewali: a wy nawet od nieprzyjaciół starci nie powściągnęliście rozpusty. Stracony dla was pożytek z nieszcześcia, boście się stali najnędniejszemi i najgorszemi pozostali.



XXXIV.

Milosierdzie boskie uratowało Rzym od zupełnej zagłady.

A jednak że życie łaska to jest Boga, który ocaliwszy was upomina, abyście się poprawili i czynili pokutę; który wam nawet niewdzięcznym to wyświadczył, żeście albo pod imieniem sług Jego, albo w kościołach Jego męczenników, rąk nieprzyjacielskich uszli. Wieść niesie, że Romulus i Remus dla pomnożenia ludności zakładanego miasta, postanowili je miejscem schronienia, gdzie każdy kto się dostał, jakkolwiek winny, bezpieczeństwo znajdował. Cudowny dla chwały Chrystusa poprzedził przykład. To postanowili niszczyciele miasta, co wprzód postanowili jego założyciele. Ale cóż wielkiego, że pierwsi uczynili to dla pomnożenia liczby swych obywatelów, kiedy drudzy to samo uczynili dla ocalenia większej liczby swych nieprzyjaciół.



XXXV.

Pomiędzy bezbożnemi ukrywają się przyszłe syny kościoła,
a w kościele znajdują się fałszywi Chryścianie.

Tak i podobnie a nawet jeszcze trafniej, gdzie się sposobność poda, niech odpowiada swym nieprzyjaciółom odkupiona Rodzina Pana naszego Jezusa Chrystusa, i podróżujące Miasto Króla Chrystusa. Ale niech przy tém pomni, że wśród samych nieprzyjaciół ma ukrytych przyszłych swoich spółobywatelów, i niech nie ma za rzecz bez owo-
ną cierpieć ich niechęć, póki chęci nie objawią: tak jako ma dopokąd podróżuje na tym świecie wielu z sobą połączonych przez uczestnictwo Sakramentów, którzy jednak nie dostaną się do wieku-
istój dzielnicy świętych: a z których jedni się teraz tajają, drudzy otwarcie występują, mruczając zuchwale przeciwko Bogu, którego piętno na sobie noszą, i raz z tamtymi teatru, drugi raz z nami świątynie zapelniają. O poprawie zaś takich tém mniej rospaczać należy, skoro wśród najotwartzszych przeciwników naszych ukrywają się przyjaciele do zbawienia przeznaczeni, choć sami dotąd nawet nie pomyśleli o tém. Posplatane są bowiem i pomieszane te dwa miasta na tym świecie, aż póki ich

ostatni sąd nie rozdzieli: o których początku, postępie i końcu właściwym, przy pomocy bożej mówić zamierzam ku chwale Miasta Bożego, które z przeciwném sobie porównane wspaniałej się wyda.

XXXVI.

Przedmiot następnój rozprawy.

Ale pierwój powiedzieć mam nieco przeciwko tym, którzy klęski rzeczypospolitój rzymskiej zwalają na religią naszą, dla tego że dla ich bóstw czynić ofiar zabrania. Więc przypomnę im okropne nieszczęścia jakie się mojej pamięci nasuną; które ten naród wycierpiał lub prowincye do państwa jego należące, w przód jeszcze nim ich ofiary zakazane były: co wszystko bez wątpienia spędziliby na nas, gdyby Religia nasza wtedy się była zjawila, albo ich tak jak teraz od świętokradzkich świętości hamowała. Okazać potém wypadnie, jakie obyczaje i dla jakiej przyczyny, Bóg, w którego ręku są wszystkie królestwa, ku rozszerzeniu ich państwa wspierać raczył; a jako nic im nie pomogły mnie-

mane ich bogi, owszem ile im przez oszukaństwo i zwodnictwo szkody przyniosły. Powie się natomiast przeciwko tym, którzy najoczywistszemi dowodami zawstydzeni i pokonani, przy tem się jednak ostać usiłują, że nie gwoli korzyściom niniejszego życia, ale tego gwoli, które po śmierci nas czeka, potrzeba czić bogi. To jeżeli się nie mylą założenie przytrudniejsze, głębszego zastanowienia wymagać będzie, bo się w niem rozprawić przyjdzie nie z pospolitemi, ale z takimi filozofami, którzy u nich wysoką chwałą są głośni, i z nami w wielu przedmiotach się zgadzają, jako: że dusza jest nieśmiertelną, że prawdziwy Bóg stworzył świat, że Opatrzność Jego tem wszystkim co stworzył, zarządza. Lecz ponieważ i w tém ich przekonać trzeba, w czém są od nas różnego zdania, i od tego nie uchylimy się obowiązku; a tak o ile sił Bóg dozwoli zgromiwszy bezbożną przeciwność, stanie prawda przy Mieście Bożem, rzeczywistój bogobojności i czci Boga, na czém jedném nie mylna obietnica wiekuistój szczęśliwości spoczywa. Zamknijmyż już na tem niniejszą księgę, abyśmy rostrząsanie zamierzonych przedmiotów z następną rozpoczęli.

KSIĘGA DRUGA.



I.

Każda rozprawa pewną miarę mieć powinna.

Gdyby nieudolny nałóg ludzki zamiast opierać się dowodom oczywistej prawdy, słabość swoją zawiennęj nauce jako lekarstwu poddawał, pokiby przez wiarę bogobojną w pomocy bożej uzdrowienia nie znalazł; ci którzy zdrowo myślą i myśli dostawniemi słowami tłumaczą, nie potrzebowaliby rozwłokłej mowy do zbiccia błędu urojonego mniemania. Teraz zaś, ponieważ ta choroba umysłów tak wielce się wzmogła i rozjadziła, że choć im się tak zupełne dowody wyluszczają, jakie się człowiekowi od człowieka należą, czy to przez zbyteczne zaślepienie, czy też przez uporczywą zaciętość, która tego nawet co widzi nie przypuszcza, nierozumnych pomysłów swoich jakoby rzeczy dowiedzionej i samej prawdy bronią; wynikła potrzeba w przedmiotach częstokroć jasnych obszerniej mówić, aby w nie, nie już patrzyli, ci co widzą, ale się dotykali ci, co udają jakoby nie widzieli. A jednak kiedyż tego sporu koniec i miara mówienia

będzie, jeżeli za przyzwoitą rzecz osądzimy, odpowiadającym zawsze odpowiadać? Bo ci, którzy albo rozumieć nie mogą tego co się mówi, albo tak uparci są w przewrotności, iż choć rozumieją nie poddadzą się, ale odpowiadają, i jak napisano jest, *prawią niegodziwości w próżnej mowie nieznużeni*. Tychto przeciwne zdania gdybyśmy zawsze zbijać chcieli, ile razy upartem czołem postanowią nie dbać o to co mówią, byle jakim bądźkolwiek sposobem naszym dowodom przeciwni byli, widzisz jak nieskończoną, mozolną i bezowocną byłoby rzeczą. Przeto, synu mój Marcellinie! nie chciałbym cię, ani innych, dla których pożytku księgi te w miłości Chrystusa chętnie poświęcam, téj pracy mojej mieć takimi sędziami, iżbyście słysząc coś przeciwnego temu co czytacie, za każdą razą odpowiedzi żądali; abyście się nie stali, jak owe o których Apostoł wspomina niewiasty: *które zawsze się uczą, a do nauczania się prawdy nigdy nie przychodzą*. (*)



(*) 2 Tim. 3, 7,

II.

Krótkie powtórzenie przedmiotów w pierwszej zalatwionych księdze.

W poprzedniej więc księdze, zamierzywszy mówić o Mieście Bożem, które przy pomocy bożej całego niniejszego dzieła ma być przedmiotem, uznałem za rzecz potrzebną odpowiedzieć naprzód tym, którzy wojny świat ten niszczące, a mianowicie świeże miasta Rzymu spustoszenie, dla tego Chrześcijańskiej Religii przypisują, że zabroniła czynić obmierzać ku czci czartów ofiary: gdy raczej to Chrystusowi przypisaćby powinni, że dla Jego Imienia przeciwko prawom i zwyczajom wojen bezpieczne schronienie barbarzyńcy im dali. I w wielu rzeczach czeladkę Chrystusa nie tylko szczerą, ale i z przestachu zmyśloną tyle wazyli, iż co im prawo wojny nad nimi pozwalało, za nie dozwolone poczytali. Stąd się nasunęło pytanie, czemu te boże dobrodziejstwa na niezbożnych nawet i niewdzięcznych spłynęły, a czemu znowu owe dolegliwości od nieprzyjaciół wyrządzone, enotliwych z bezbożnemi zarówno utrapily? To obszerniej treści pytanie, które zwykło wielu kłopotić, że te codzienne tak dary boże, jak i klęski od ludzi pochodzące,

tak dobrze jak i złe żyjących wspólnie i bez różnicy spotykają, abym wedle potrzeby zamierzonego dzieła rozwiązał, zabawiłem się nad niem przydłużej, a najbardziej dla pocieszenia świętych i bogobojnych niewiast, z którymi nieprzyjaciele obeśli się w sposób żalność ich skromności przynoszący, ażeby skoro nie postradały statku wstydlivosti nie mierziły sobie życia, występku do mierzenia w sobie nie mając. Potem mówiłem nieco przeciwko tym, którzy z Chrześcian ową klęską dotkniętych, a zwłaszcza z wstydu upokorzonych acz niewinnych i świętych niewiast, z bezczelną natrzęsają się swawolą; choć sami są najniegodziwsi, i bardzo od owych samych Rzymian, których wiele przewybornych czynów dzieje pamięci przekazały odrodni, owszem ich sławę hańbiący. Bo Rzym trudami przodków wzniesiony i potężny, obrzydliwszym wśród bytu niż upadający uczynili: kiedy w jego upadku kamienie i drzewa, w ich zaś życiu nie murów ale obyczajów warownie i ozdoby upadły, gdy zgubniejszemi namiętnościami niż ogniem dachy owego miasta, umysły ich gorzały. Na tych słowach pierwszą Księgę zamknąłem. Teraz zamierzam okazać, jak wielkich to miasto doznawało nieszczęść od powstania swego tak w sobie samem jako i w prowincyach mu podległych; coby wszy-

stko na Religiią Chrześcijańską zwalili, gdyby już wówczas nauka Ewangelii przeciwko fałszywym i zwodniczym ich bogom otwartem zabrzmiała oświadczeniem.

III.

Historja przekonywa, jak wielkie nieszczęścia dotykały Rzymian kiedy bogów czcili, a Religii Chrześcijańskiej jeszcze nie było.

Wiedzieć zaś trzeba, że wspominając te rzeczy mam jeszcze do czynienia z nieoświeconemi, których ciemnota urodziła owe zwyczajne przysłowie *deszczu nie ma, Chrześciance temu winni*. Są bowiem inni w wyzwolonych ukształceni naukach, którzy lubią historyą, i z niej te zdarzenia należyście rozumieją: lecz aby motłoch ciemny przeciwko nam podburzyć, udają jakoby nierozumieli, i usiłują gmin utwierdzić w tym błędzie: że klęski które w pewnym zakresie miejsce i czasów niezbędnie rodzaj ludzki dotykają, wynikły z przyczyny imienia chrześcijańskiego, które na przekorę ich bożyszcz z wielkim rozgłosem i najokazalszą sławą wszędzie

się rospościęra. Niechże więc sobie z nami przywiodą na pamięć: jak wielokrotne i rozliczne klęski, w przód nim Chrystus stąpił w cieie, i nim imie Jego z chwałą której napróżno zajrzą wiadomości ludów dosięgło, państwo rzymskie gnębiły; i niech uniewinnią, jeźli mogą swe bogi, które na to są czezony, aby czciciele ich podobnych nie doznawali nieszczęść, a których kiedy teraz doznali, przyczynę na nas składają. Bo czemu pozwolili bogowie, aby nieszczęścia, o których zaraz będzie mowa, wówczas kiedy jeszcze rozgłoszone imie Chrystusa ich nie obrażało, ani ofiar ich nie obaliło, czcicielów ich dręczyły?



IV.

Bogowie nie naprowadzali do cnotliwego życia, owszem obrządki ich były wielkiem zgorzeniem dla ludzi.

A najprzód aby w najsmrotniejsze obyczaje nie zabrnęli, czemu o to bogowie ich nie starali się? Bo Bóg prawdziwy słusznie tych zaniechał, od których czci nie odbierał; ale bogowie (których że teraz czcić nie wolno, niewdzięczni żalą się ludzie) czemu czcicielów swoich do cnotliwego życia

potrzebnymi ustawami nie nawodzili? Wszakże go-
dziło się, aby jako ci obrządki bogów, tak bo-
gowie postęпки ich mieli w opiece.— Lecz odpo-
wiedzą że każdy własną wolą jest złym.— Iktóżby
temu przeczył? Ale wszelako należało do bogów
nie taić przed temi, co ich czcili, nauki dobrego
życia. Owszem jawnie ją ogłaszać byli powinni;
przez wieszczów nachodzić a nawet strofować
grzeszników; otwarcie zagrażać karą źle czynią-
cym, nagrody cnotliwym obiecywać. Cóż kiedy
takiego w świątyniach bogów żywym i przenikają-
cym zabrzmiało głosem? I my w młodości naszej
przechodziliśmy niekiedy na te widowiska i święto-
kradzkie wydrzeźniania: przypatrywaliśmy się dzi-
wacznym jestom szaleńców; przysłuchiwaliśmy się
śpiewakom i rozrywkę znajdowaliśmy w haniebnym
igrzyskach bogom i boginiom wyprawianym. Ce-
leście dziewicy i Berecynty matce wszystkich bo-
gów w dniu uroczystym jęj oplóczyn, najsprośniejsi
kuglarze przed jęj lektyką takie wyśpiewywali rze-
czy, których nie mówię matka bogów, ale matka
prostego jakiego senatora, albo jakiegokolwiek uczi-
wego człowieka, a nawet matka samychże kugla-
rzów nie mogła bez zarumienienia się słuchać.
Ma bowiem ludzkie poszanowanie ku rodzicom coś
takiego, z czego i sama rozwiołość nie może się

wyzuć. Sami więc kuglarze wstydziliby się w obec matek, w domu szpetność owych piosnek i jestów dla wprawy powtarzać, którą publicznie wyrażali w obecności matki wszystkich bogów przed obliczem i słuchem najliczniejszego obojęd płci zgromadzenia, które na to widowisko przyszedłszy ciekawością zwabione, odchodziło zawstydzone obrazą skromności. A jeżeli to jest świętością, cóż będzie świętokradztwem? jeżeli to obmyciem, cóż będzie zmazaniem? I to nazywali widowiskiem *obnoszenia*, niby potraw, któremi jako ulubionemi przysmakami nieczyste pasły się duchy. Ktoż bowiem nie wyrozumie co za duchy w tego rodzaju sprośnościach mają upodobanie; chyba ten, kto albo nie wie weale że są nieczyste duchy imieniem bogów zwodzące, albo kto takie życie wie, że ich łaskę nad Boga prawdziwego przekłada, i więcej się ich niż Jego obrazy lęka.



V.

Tak haniebne szpetności na cześć matki bogów wyrządzano, że Scypio Nazyka nie chciałby mieć podobnej matki.

Nie ci, którzy zdrożnościami tego najhaniebniejszego zwyczaju raczej się rozerwać niż się od

nich oderwać wola, ale ów sam Nazyka Scypio jako najlepszy mąż od senatu wybrany, aby bałwana tego czarta na swym ręku do miasta wprowadził, niech będzie sędzią téj sprawy. On sam niech powie: czyby chciał aby matka jego takie ku rzeczypospolitój położyła zasługi, dla którychby jój boską cześć postanowiono: jaką Grecy i Rzymianie i inne narody, ile wiadomo, dla niektórych ludzi, wywdzięczając się za ich dobrodziejstwa postanowili, sądząc ich za nieśmiertelnych i do rzędu bogów przypuszczonych? Zapewnieby tak wielkiej szczęśliwości, gdyby to się stać mogło, matce swojej życzył. Ale zapytajmy go się potem: chciałiby aby wśród boskich jój honorów owe sprośności czyniono? Nie krzychałby: że woli aby jego matka bez żadnego czucia martwą leżała, niż po to boginią żyła, aby takich rzeczy ochotę miała słuchać? I gdzieżby Senator ludu rzymskiego tak ślachtetnie myślący, że w mieście walecznych mężów nie pozwolił budować teatru, chciał mieć tym sposobem matkę swoją czezoną, ażeby boginię takimi ujmowano obrządkami, do którychby wchodziły słowa obrażające matronę? Nie uwierzyłby żadną miarą, aby wstydlivość poeciwiój białogłowy przez ubóstwienie w tak przeciwny przeradzała się przymiot, iżby ją czciciele takimi ubłagiwać mu-

sieli honorami, jakie obelgi gdyby na którą między ludźmi żyjącą miotano, a ona uszu nie zatkała, albo się nie usunęła, wstydziłiby się za nią i krewni, i mąż, i dzieci. Taka więc matka bogów, jakaby mieć matkę najpodlejszy nawet wstydził się człowiek, aby podbić pod moc swoją umysły rzymskie, najenotliwszego szukała obywatela, nie iżby go najenotliwszym przez upominanie i daną pomoc ukształciła, lecz aby go przez oszukaństwo uwiodła: tejtó podobna o której napisano: *Niewiasta dusze mężów usidla*. (*) Uczyniła to aby ów ślachtetny umysł, pyszny tem niejako boskiem świadectwem, sądził że prawdziwie jest najlepszym i nie szukał prawdziwój pobożności i religii, bez której wszelki jakkolwiek chwalebny geniusz, duma wąli i gubi. Nie po co więc innego, tylko aby go omamić, najenotliwszego obywatela szukała bogini, która takich rzeczy w swych obrządkach szuka, jakich przy swoich ucztach cnotliwi unikają ludzie.



(*) Prov. 6. 26.

VI.

Bogowie nie podali żadnych prawideł nauczających poczciwego życia.

Stąd poszło, że ci bogowie nie troszczyli się o życie i obyczaje państw i narodów od których cześć odbierali, ale owęj okropnej i rażącej pladze nie już w polu lub w winnicy, nie w domu lub w pieniądzach, nie w ciele nareście duszy podległem, lecz w samej duszy, w samym rządzący ciała, umyśle, grassować dozwolili, i czcicielów swoich żadnym groźnym zakazem od ostatniego zepsucia nie odstręczali. A jeżeli odstręczali kiedy, niech to okażą, niech tego wprzód dowiodą. Niech więc się nie chępią niewiedzieć jakimi do kilku uszkrycie poszeptywanemi maxymami, tajemną jakoby religiją podawanemi, które poczciwego i wstrzeмиężliwego życia nauczać miały; ale raczej niech wskażą, niech wymieniają miejsca dla podobnych zgromadzeń poświęcone: nie owe gdzie szermierze wbezwstydných słowach i ruchu igrzyska wyprawiali, ani owe gdzie wylawszy się na wszelkiego rodzaju sprośności, obchodzono Rozgoniny *Fuga-*

lia (*) (i prawdziwe rozgoniny ale wstydu i uczciwości) lecz takie gdzieby ludzie słuchali jak bogowie chciwość hamować, pychę ukrać, rozpustę powściągać zalecali, gdzieby nędzni uczyli się, czego się uczyć każe Persyusz:

Uczcie się nędzni rzeczy poznać należycie.
Czem jesteście? i po co dane nam jest życie?
Jaki tryb jest natury? do czego jest zdolną?
Jaka miara w bogactwach? czego pragnąć wolno?
Na jakiby cel mogły pieniądze się przydać?
Ile masz ich ojczyźnie, ile krewnym wydać?
Czego Bóg chce po tobie, i jakie na ziemi
Ogniwo społeczeństwa łączy cię z bliźniemi?

Niechże pokażą wktórych miejscach taką bogów naukę powtarzano, i gdzie jój słuchali zgromadzeni ich czciciele, jak my pokazujemy wzniezione ku temu celowi kościoły, wszędzie gdzie tylko religija chrześcijańska zakwitła.



(*) *Fugalia* święto na pamiątkę wygnania Tarkwiniuszów z Rzymu postanowione, obchodzone było w miesiącu Lutym po skończonych świętach zwanych *Terminalia* P. T.

VII.

Nauki mędrców na nic się nie zdadzą bez powagi boskiej,
bo człowiek skłonniejszy jest za przykładem bogów nie-
cnoty płodzić, niż rospraw uczonych słuchać.

Może nam szkoły i rosprawy filozofów przytoczą? Najprzód te nie u Rzymian, ale u Greków początek wzięły; albo jeżeli dla tego już do Rzymian należeć mają że Grecya stała się prowincją rzymską; nie przeto są przepisami bogów, ale wynalazkiem ludzi, którzy byстрыm obdarzeni jeniuszem usiłowali ile tyle rozumowaniem wybadać: co natura w swych tajnikach ukrywa; czego w obyczajach pragnąć, a czego unikać należy; jaki z pewnego porządku rozumowania wypływa wniosek, albo co nie jest następnością, ale owszem przeciwieństwem. I wprawdzie niektórzy z nich, o ile Bóg im pomógł, wielkich dociekli rzeczy, ile zaś słabość ludzka na przeszkodzie była, pobłądzili: a zwłaszcza wtedy gdy ich pysze Opatrzność boża sprawiedliwą położyła tamę, aby i przez ich nawet znalezienie wskazała drogę pobożności, która od pokory do niebios się wznosi: o czém później jeżeli wola Boga i prawdziwego Pana naszego nastąpi rosprawiać będziemy. Wszakże jeżeli filozofowie wynaleźli co takiego, co ku cnotliwemu ży-

ciu i dostąpieniu szczęśliwości posłużyć mogło, nie równieby sprawiedliwiej boska cześć im się należała. Lepiejby i uczciwiej było Platonowi świątynię wystawić i w niej księgi jego odczytywać, niż że w świątnicach czartów ofiernicy się wyrzekiwali, niewieściuchy poświęcanie brali, szaleńcy krajali się i cokolwiek bądź okrutnego, bądź sprośnego, bądź jedno z drugim łącznie, w obrządkach tych bogów obchodzono. Zbawienniejszą byłoby rzeczą, młodzież przyzwyczajając do sprawiedliwości i publicznie prawa bogów odczytywać, niż napróżno wychwalać prawa i ustawy przodków. Bo wszyscy czciciele tych bogów podżegnieni pożądlivością, w wrzającj jak mówi Persyusz, zbroczoną truciznie, raczej się wpatrują w to co Jowisz zrobił, niż w to czego nauczał Plato, lub jakie było zdanie Katona. Stąd rozwiozły u Terencyusza młodzieniec patrząc się na jakieś malowidło na ścianie, wyobrażające jak na łono Danai Jowisz niegdy deszcz złoty miał spuścić, tą tak wielką powagą osłaniając sprośność swoją chęłpi się że naśladuje boga; i jakiegoż jeszcze boga? który straszliwym grzmotém niebiosa wstrząsa. I jaż człowieczyua nie miałem tego czynić? O uczynilem i chętnie! (*)

(*) In Eunucho Act. 3. Scē. 5.

VIII.

O widowiskach scenicznych, na których sprośności bogów wystawiano, które atoli nie obrażały bogów, lecz owszem miłe im były.

Wzdy te rzeczy nie w obrządkach bogów, lecz w urojeniach mieszczą się poetów.— Nie będę stanowił, czy obrządki owe, czy te zabawy teatralne haniebniejsze były. To tylko powiem, czemu historia przeczyć nie pozwala, że owe igrzyska które przedstawiają zmyslenie poetów, nie Rzymianie przez zabobonność w obrządki bogów wmięszali, ale bogowie sami ostrym nakazem i niejako przymusem wymogli: aby je uroczyście wprowadzono i ku ich czci poświęcono; com już w pierwszej księdze w ścieśnionej treści napomknął. Bo gdy wzmagało się powietrze morowe, widowiska teatralne powagą arcykapłańską zaprowadzone zostały. Któż więc odtąd nie wołał postępków swych kierować podług tego co przedstawiono w igrzyskach powagą bożą postanowionych, niż podług tego co napisano w prawach z porady ludzkiej ogłoszonych? A jeżeli poeci nierzetelnie Jowisza cudzołożcą skreślili, bogowie wstrzeмиęzliwi, raczej o to że takie niegodziwości ku zabawie ludzkiej wymyślono, niż że je zarzucono,

gniewać się i mścić byli powinni. Wszakże z pomiędzy wystaw teatralnych znośniejsze są komedye i trajedye, czyli utwory poetów podane na scenę: bo choć w sobie wiele sprośności zawierają, przynajmniej sprośnością słów nie rażą. Dlatego nawet między przystojne i wyzwolone nauki je kładą, a dzieci napędzane od starców czytać je i uczyć się ich muszą.



IX.

Starzy Rzymianie byli tego mniemania, że dowolność poetów powściągać należy; Grecy zaś idąc za zdaniem bogów swobodną ją mieć chcieli.

Co zaś o tém trzymali starzy Rzymianie, Cycero świadczy w księgach o Rzeczypospolitey wprowadzając tak mówiącego Scypiona: «Nigdyby zdrożności komedyi na teatrze wystawiane nie znalazły przyjęcia, gdyby ich w domowym po-
życiu nie upoważniał zwyczaj.» Grecy przynajmniej błędne swoje mniemanie pewną przyzwoitością osłaniali, bo u nich prawo pozwalało, że komedya co chciała i o kim chciała imiennie czyniła.

Przeto w tych samych księgach tenże Scypio tak potem mówi: «Kogóż ona nie tknęła? kogo nie «udręczyła? kogo oszczędziła? Pozwólmy, że gmin-
«nych i przewrotnych ludzi niepokój w Rzeczypospolitej niecących, Kleona, Kleofonta, Hyperbola «zadrasła, ścierpmy to choćby lepiej było żeby i «tego rodzaju obywatele raczy od cenzora niż od «poety byli strofowani. Ale Peryklesa, który w «swéy ojczyźnie w pokoju i na wojnie przez kil-
«kanaście lat ster rządu trzymał, wierszami znie-
«ważać i na scenę wprowadzać nie więcej przysta-
«ło, jak gdyby nasz Plautus albo Newiusz, Publi-
«usza lub Kneja Scypiona, albo Cecyliusz Marka «Katona poważyl się szkalować.» I nieco dalej mówi: «Przeciwnie nasze prawo XII. tablic nie «w wielu przypadkach karę śmierci stanowiące, w «tym ją jednak postanowiło, gdyby kto opiewał «lub wiersz ułożył drugiemu niesławę i obelgę «zrządzający. I sprawiedliwie. Bo sądom zwierzch-
«ności i prawemu rozpoznaniu, nie dowcipom po-
«etów życie nasze poddane być ma: ani kto powi-
«nien słyszeć zarzut jaki, bez możności odpowie-
«dzenia i bronienia się w sądzie.» To z IV. księgi Cyncerona o Rzeczypospolitey uznałem za rzecz potrzebna co do słowa wyjąć, nieco tylko dla snadniejszego zrozumienia albo opuściłem, albo nie

wiele odmieniłem, bo te myśli wielki mają związek z przedmiotem który zamierzam roztrząsnąć jeżeli podolał. Następnie mówi jeszcze wiele rzeczy, a to miejsce tak zamyka, iż pokazuje że dawnym Rzymianom nie podobało się, aby żyjącego albo wychwalano albo ganiono na scenie. Grecy jednakże, jak to rzekłem, acz mniey skromnie, przyzwyczaję przecięż chcieli to mieć dozwoloném, widząc że bogom nie tylko ludzkie ale i własne ich zdroźności w teatralnych wystawach przyjemne są i wdzięczne, bądź że poeci zmyślili, bądź że prawdziwe ich ohydności wspomniano i przedstawiano na scenie, a co bodaj tylko śmiechu a nie naśladowania ich czcicielom zdawało się być godne. Zbyteczną bowiem byłoby dumą oszczędzac sławę xiążąt i obywatelów miasta, tam gdzie bóstwa swojej nie chciały mieć szczędzoney.

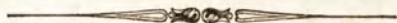
X.

Jak wielka złośliwość ezartów w tém się ukrywa, iż chcą aby ich występki bądź zmyślone, bądź prawdziwe rozpowiadano.

Co tu na uniewinnienie przywodzą, że te zbrodnie na bogów blazgonione nie prawdziwe są ale

pozmyślane, to samo większym jest występkiem, jeżeli się bogobojności i religii poradzisz: jeżeli zaś złość czartowską zważysz, co chytrzejszego, co do oszukania jest zręczniejszego? Bo potwarz rzucona przeciwko mężowi enotliwie i pożytecznie w ojczyźnie przodkującemu, nie jestże tém więcej oburzającą, im bardziej od prawdy jest daleką, i do życia jego niepodobną? Jakież dopiero wystarczą kary, kiedy bóstwu dzieje się tak zbrodnicza, tak ogromna krzywda! Ale te złośliwe duchy, które oni za bogi mają, zdrożności nawet których się nie dopuścili, chcą mieć sobie przypisane, byle jeno dusze ludzkie takimi mniemaniami niby sieciami uwikłać, i do przeznaczonej z sobą kary poszarpnąć, bądź że te występki popełnili ludzie, na których ubóstwienie ciesząc się z błędów ludzkich chętnie pozwalają, a za których tysiącznemi szkodenia i oszukaństwa podstępami siebie ku czci podstawiają; bądź że tych zbrodni nikt z ludzi nie popełnił, ale zmyślane na bogów chętnie słyszą zdradliwe duchy, aby do występków i sprośności z samego niejako nieba na ziemię ściągnięte niewątpliwe zdawało się upoważnienie. Gdy przeto Grecy takich bóstw znali się być sługami, nie sądzili, aby wśród tyłu i tak wielkich w teatrze tamtych wyszydzań poeci oszczędzać ich mieli: czy że i w tém bogom

podobnemi być pragnęli, czy się bali, aby ich do gniewu przeciwko sobie nie podżegli, gdyby sami przystojniejszej sławy pożądanę, tym sposobem nad nich się wynosili.



XI.

Wystawiacze zabaw scenicznych przypuszczeni byli u Greków do urzędów w Rzeczypospolitey, bo niesłuszną rzeczą zdawało się, aby ci którzy bogów przejednywali, u ludzi byli w pogardzie.

Do tej przyzwoitości należą także, że wystawiających te bajki na scenie za godnych niepospolitego zaszczytu obywatelstwa uważali. Skoro, co w tejże o Rzeczypospolitey księdze jest wspomniane, Eschines Ateńczyk mąż wymowny, który w młodości trajedyę przedstawiał, urzędy sprawował; i Arystodema traicznego aktora w najważniejszych sprawach pokoju i wojny w poselstwie do Filipa Ateńczykowie często wyprawiali. Albowiem widząc że sztuki tego rodzaju i zabawy teatralne podobaly się bogom, nie wypadalo sprawców ich w zbezslawionych rzędzie i liczbie sadzać. A choć z

tego zwyczaju nie ma co Greków chwalić, widać jednak względ ich na bogi, kiedy i życia obywatelów przed oszczerczym poetów i kuglarzów językiem zasłaniać nie śmieli, widząc że ci życie bogów z ichże wolą i upodobaniem szarpali, i samych ludzi w teatrze okazujących te rzeczy, które bogom władcom swoim wdzięczne być rozumieli, nie tylko nie pogardy, ale owszem poczytywali za godnych nie posledniej czci w narodzie. Bo jakieżby znajdowali powód szanowania kapłanów, dla tego że przez nich miłe bogom ofiary nieśli, a pogardzania teatralnikami, którzy z porady tamtych rozrywkę owę albo cześć wyrządzali bogom żądającym takowej, a nawet gniewającym się o jej zaniedbanie; zwłaszcza gdy Labeo, którego w tym rodzaju wiadomości za najbiegłego mają, bóstwa dobre od złych tą także różnością obrządków odznacza, twierdząc: że zabójstwa i smutne modlitwy złych bogów przejednywają, dobrych zaś wesole i przyjemne usługi, a takimi są, jak powiada: igrzyska, uczyty, łożosłania. Cożac to zdanie, później, jeżeli Bóg pomoże, pilniej rozważymy; tu do obecnej rzeczy to jeno należy: że czyli bogom wszystkim jako dobrym wszystkie bez podziału przyznane będą, (ani bowiem przystoi na niektóre bogi być złemi, gdy raczęj te jako nieczyste duchy wszystkie są złe)

czy podług Labeonowego odróżnienia inne jednym a drugim inne wydzielone zostaną hołdy; Grecy najdorzeczniej poczytują za równej czci godnych i kapłanów ofiary sprawujących i teatralników igrzyska wystawiających, aby albo wszystkim bogom swoim, jeżeli igrzyska wszystkim są wdzięczne, albo (co haniebniejsze jest) owym, których za dobrych mają, jeżeli igrzyska tacy tylko lubią, nie zdawali się czynić krzywdy.

XII.

Rzymianie odejmując poetom wolność szkalowania ludzi,
a pozwalając im szydzić z bogów, lepsze o sobie
niż o bogach swoich mieli mniemanie.

Rzymianie przeciwnie, z czego w owéj o Rzeczypospolitej Rosprawie chlubi się Scypio, nie pozwolili, aby ich życie i sława przez poetów szkalowaną i obrażaną być miała, owszem karę śmierci postanowili na tego, kto by podobnej osnowy poważyl się wiersz utworzyć. Dość wprawdzie przystojnie względem siebie postąpili, ale względem bogów swoich zuchwale i niepobożnie. Bo

wiedząc że ci nietylko byli cierpliwi, ale owszem radzi, kiedy ich poeci spotwarzali i szkalowali, siebie raczy niż bogów uznali za godniejszych wyłączenia z pod krzywd tego rodzaju, przeciwko którym prawem się nawet obwarowali, a te same w uroczyste obrządki bogów wtrącili. Także więc Scypionie chwalisz, że poetom rzymskim odjęta była wolność spotwarzania kogobądźkolwiek z Rzymian, kiedy widzisz że ci żadnemu z bogów waszych nie przepuścili? Takżeto zacniejszą tobie się zdała sława domu obrad waszych niż Kapitolu, owszem Rzymu jednego niż całych niebios, że prawo wzbraniało poetom rozpuszczać złorzeczny język na twoich obywatelów, a na bogów twoich tak wielkie obelżywości miotali, żadnym ani senackim, ani cenzorskim, ani xiążęcym, ani kapłańskim zakazem nie zhamowani? Nie godną zapewne rzeczą było, aby Plaut albo Newiusz Publiuszowi i Knejowi Scypionowi, albo Cecyliusz Markowi Katonowi złorzeczył; a godną było, aby wasz Terencyusz ohydą najwyższego i najdobrośliwszego Jowisza, hultajstwo młodzieży pobudzał.



XIII.

Rzymianie powinni byli uznać, że takie bogi, które sprośnemi igrzyskami czezone być chciały, nie godne były czci boskiej.

Ale gdyby żył odpowiedziałby może: jakżeśmy nie mieli tych rzeczy w bezkarności zostawić, kiedy bogowie chcieli je mieć sobie poświęcone: oni przy obrządkach swoich sztuki teatralne prawić i wystawiać, oni je sami do Rzymu wprowadzić i ku swej czci utrzymywać kazali? Właśnie ztąd poznać należało że to nie są prawdziwe bogi, i że nie zasługiwały, aby im boską cześć ta Rzeczpospolita oddawała. Bo jeżeli czciłoby ich nie należało ani przystało, gdyby się byli domagali igrzysk uwłaczających sławie Rzymian, jakże proszę można było poczytać ich za bogi czci wartające, czemu owszem nie uznano ich za duchy godne pogardy, gdy przez chęć oszukania, wśród swych obrządków zbrodnie swoje obchodzone mieć żądały? Przeto Rzymianie choć zgubnym zabobnem tłóczeniu czcili bóstwa, które sprośności teatrowe sobie poświęcone mieć chciały, pamiętni jednak na godność swoją i ucziwość, przedstawiających takich baśni nie mieli w poważaniu jak Grecy, lecz jak

tenże Scypio u Cyncerona mówi: «uważając teatr
«za miejsce ohydne, ludzi tego rodzaju nie tylko
«od zaszczytów innych obywateli usunęli, ale
«nawet za wskazaniem cenzorskiem z gminy rugo-
«wali.» Wyborna ze wszechmiar i Rzymianom
nową chwałę jednajęca rostopność, byle tylko sa-
ma się nie odstępowała, byle się sama naśladowa-
ła! Bo słusznie rzymski obywatel, który się sce-
nie oddał, nie tylko w czci obywatelskiej miejsca
nie najdował, ale nawet wyrokiem cenzora w wła-
snej gminie miejsce tracił. Prawdziwie rzymski i
chwały narodu chciwy umysł! Lecz niechże sły-
szę rozsądną przyczynę dla której ludzie teatralni
od wszelkiej czci odpadają, a widowiska teatralne
do czci bogów należą? Długo cnota rzymska te-
atralnych owych sztuk nie znała, które gdyby dla
zabawy ludzkiej wprowadzono, ludzkich obyczajów
zepsuciu przypisaćby to można. Ale skoro bogo-
wie żądali aby im przedstawiane były: jakże poni-
żać teatralnika przez którego bóg cześć odbiera?
Jakiem czołem ma być pogardą piętnowany owę w te-
atrze sprośność czyniący, jeżeli wymagający jest w po-
szanowaniu? Grecy i Rzymianie w tej mierze spie-
rają się z sobą. Grecy mniemają, że czcząc bóg-
stwa widowisk scenicznych żądające, słusznie też
ludzi scenicznych mają w poważaniu. Rzymianie

zaś nie tylko senatorskiej izby, ale nawet popolitej gminy ludźmi teatralnemi zhydzać nie pozwalają. Główny punkt tej sprzeczki przez następnę załatwi się rozumowanie: Grecy czynią założenie (proponunt): *jeżeli tacy bogowie są czci godni, więc i ludzie tacy poważani być powinni*. Rzymianie przeczą (assumunt): *ale tacy ludzie w żaden sposób poważani być nie powinni*. Chrześciance wywodzą wniosek (concludunt): *w żaden więc sposób tacy bogowie nie powinni być czczeni*.



XIV.

Plato, który w dobrze urządzoném państwie poetów nie cierpiał, lepszy był niżeli bogi, które ku czci swojej domagały się igrzysk scenicznych.

Potém pytam się: dla czego poeci tych bajek twórciele, którym prawo XII. tablic nie pozwala znieważać sławy obywatelów, a którzy tak ohydne na bogów miotają potwarze równo z teatralnikami za zbezślawionych nie są poczytani? Jak to z sprawiedliwością pogodzić, aby uwłaczających bogom

poetyckich urojeń w ohydzeniu byli przedstawicze, a układacze w poszanowaniu? Podobno wypadnie uwieńczyć greckiego Platona, który tworząc wzór Rzeczypospolitej dobrze urządzonej jest tego zdania, że z niej poetów jako nieprzyjaciół prawdy wypędzić należy. Bo nie mógł krzywdy bogów ścierpieć, i nie chciał aby umysły obywatelów przez zmyślenia poetów kazily się i psuły. Terazże człowieka Platona wypędzającego z miasta poetów, aby obywatelów nie oszukiwali, porównaj z bogami, igrzysk scenicznych ku swej ezei wymagającemi. On radził, choć nie wskórał, płoehym i swawolnym Grekom, aby podobnych rzeczy nawet nie pisano; ci na poważnych i skromnych wymogli Rzymianach, aby je nawet przedstawiano. Lecz nie mieli dość na wystawie, chcieli prócz tego aby im one przyznano, poświęcono, i na ich cześć uroczyscie obchodzono. Komuż więc teraz słuszniej boską cześć miasto przyznać powinno, czy Platonowi co tych sprośności i niegodziwości zakazuje, albo ezartom co się cieszą z omamienia ludzi, których Plato z błędu wyprowadzić nie mógł?

Labeo Platona między półbogi policza jak Herkulesa, jak Romuła; półbogi zaś wyżey nad bohaterów kładzie, choć jednych i drugich między bóstwa mieści. Co do mnie, ja tego którego on

półbogiem nazywa, nie tylko nad bohaterów ale bez wahania się nad same bogi przenoszę. I rzymskie prawa dość się zbliżają do myśli Platona; bo on wszelkie poetyckie zmyślenia potępia, te poetom odejmują przynajmniej wolność zlorzeczenia ludziom: on poetów z miasta ruguje, te przynajmniej wystawiaczów poetyckich urojeń z rządu obywatelów usuwają i możeby ich całkiem wypędziły, gdyby nie obawa obrazy bogów, wymagających teatralnych widowisk. Do zaszczeplenia więc dobrych lub do poprawy złych obyczajów, nie mogli Rzymianie ani otrzymać ani spodziewać się żadnych ustaw od takich bogów, których ustawami swemi przewyższają i prostują. Gdyż bogowie ku swej czci żądają teatrów; Rzymianie od wszelkiej czci ludzi teatrowych odmiatają. Tamci wystawiać i każą potwarze poetów przeciwko bóstwom zmyślenia; ci od potwarzania ludzi odpłaszają bezczelność poetów. Ow zaś półbożek Plato i tych bogów rozpuszcienie oparł się, i coby na charakter Rzymian wykonać przystało okazał, kiedy w kraju dobrze urządzonym nie pozwolił żyć poetom, iż ci albo podług upodobania kłamią, albo bezecne wrzekomo bogów czyny ludziom ku naśladowaniu stawiają. My wprawdzie Platona ani za boga, ani za półbóżka nie uznajemy: ani żadnemu świętemu Aniołowi Naj-

wyższego Boga, ani prawdę objawiającemu Prorokowi, ani Apostołowi żadnemu, ani któremukolwiek Męczennikowi, ani wreszcie któremubądźkolwiek Wyznawcy Chrystusa nie przyrównujemy; i tego naszego zdania powód za pomocą bożą w swoim wyłoży się miejscu. Ale go jednak, skoro za półboga sami go uznają, jeżeli nie nad Romuła i Herkulesa (choć żaden historyk a nawet poeta nie wzmiankuje aby Plato miał brata zabić, albo inną jaką popełnić zgrozę) to pewnie przenosimy nad Pryapa, albo nad jakiego Cynocefala, nareście nad Febrę, bóstwa, które Rzymianie jedne z zagranicy przyjęli, drugie poświęcili sami. Jakżeby więc przez dobre ustawy i prawa to wielkie skażenie umysłu i obyczajów albo odwrócić zagrażające, albo wykorzenie zarodzone starali się bogowie, którzy się owszem starali siać i rozmiatać ohydności, dopominając się aby takowe, których albo się dopuścili lub które im narzucano, w uroczystych wystawach teatru ku wiadomości ludów dochodziły, ażeby jeszcze boską powagą sama z siebie już najniegodziwsza zapalała się ludzka rozpusta! Daremnie przeciwko temu wyrzeka Cycero gdy o poetach rzecz mając «którzy skoro, mówi, pozyskali «okrzyk i poklaski ludu, jakby jakiego wielkiego i

• mądrego mistrza, jakiej pomroki nie roztaczają,
• jakiej nie rozsiewają trwogi, jakich nie podlegają
• namiętności! »

XV.

Rzymianie postanowili niektóre bożyszcza, nie z porady
rozumu, ale z pochlebstwa.

Alboż rozum czy nie raczej pochlebstwo powodowało niemi w wyborze i tych fałszywych bogów? Wszakże Platona za półbożka u nich mianego, który tyle mozolił się w pismach aby zabiedz chorobie straszliwej umysłu, zepsuciu obyczajów ludzkich, żadnego poświęconego zakęcia godnym nie poczytali, a swego Romula nad wielu bogów przenieśli, acz i tego tajniejsza ich jakaś teologia półbożkiem raczej niż bogiem mianuje. Bo dla niego i Flamina nawet postanowili, rodzaj kapłaństwa w rzymskich obrzędach jak i strój głowy tak wysoki, że trzech tylko Flaminów dla trzech bóstw utrzymywanych było: dialski dla Jowisza, marcyalski dla Marsa, kwirynalski dla Romula, który odąd jak go życzliwość obywatelów w niebie posa-

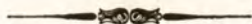
działa Kwirynusem był zwany. Tak Romula nad Neptuna i Plutona braci Jowisza i nad ich ojca samego Saturna przenieśli, kiedy tak wielkie kapłaństwo które Jowiszowi postanowili, jemu, a może gwoli niemu tylko, Marsowi jako jego ojcu nadali.

XVI.

Gdyby Rzymianie powziąć byli mogli od bogów prawidła cnotliwego życia, nie byłiby praw u innych ludów pożyczali.

I gdyby Rzymianie otrzymać byli mogli od swych bogów prawidła nauczające żyć poczciwie, nie byłiby w kilka lat po założeniu miasta od Ateńczyków pożyczali praw Solona, których nawet nie takie jakie wzięli dodzierżyli, ale je polepszyć i poprawić usiłowali. A choć Likurg udał, jakoby z powagą Apollina Lacedemończykom nadał prawa, przecieź rozsądni Rzymianie nie chcieli temu wierzyć, i dla tego ich nie zaswoili. Po Romulu Numu Pompiliusz objąwszy panowanie, oprócz obyczajów religijnych miał postanowić lubo do rządzenia Rzeczpospolitą niedostateczne niektóre prawa;

niema jednak żadnego podania, aby te ustawy od bogów odebrał. Tak więc bogowie niestarli się od swych czcicielów oddalić klęsk umysłu, klęsk życia, klęsk obyczajów, klęsk, które zdaniem najuczeńszych z pomiędzy nich mężów, tak są okropne że wywracają Rzeczypospolite, choć mury miast całe stoją: owszem aby je powiększyć, jak się wyżej mówiło, wszelkiemi nadrabiali sposobami.



XVII.

O porwaniu Sabineek i innych bezprowiach, których się dopuścili Rzymianie w najchwalebniejszych nawet czasach swej Rzeczypospolitój.

A za dlatego bogowie ludowi rzymskiemu prawa nie nadali, że, jak Sallustyusz mówi: słusność i cnota nie więcej u nich z ustaw jak z wrodzonej skłonności miały mocy? — Ta słusność i cnota, sądzę, zrzędziły porwanie Sabineek. Bo co słusniejszego, co cnotliwszego być może, jak córki cudze podstępnie na widowisko zwabione, nie od rodziców otrzymać, ale gwałtem porwać? I zaiste, jeżeli Sabini niesłusznie uczynili odmawiając żąda-

nych, daleko niesłuszniey postąpili Rzymianie porywając odmówione. Sama woyna sprawiedliwszą byłaby z narodem, kiedy córek sąsiadom swoim w małżeństwo żądanych odmówił, niż kiedy upominał się o porwane. To miałyby jakąś osłonę: wtedy Mars byłby dopomógł walczącemu swemu synowi, iżby się pomścił orężem zniewagi odrzuconych małżeństw i osiągnął niewiasty których żądał: gdy przeciwnie żadnym prawem pokoju nie był upoważniony porywać odmówione córki, i z rodzicami sprawiedliwie rozgniewanemi niesprawiedliwą prowadzić wojnę. A choć to na korzyść im wyszło, choć na pamiątkę tego podstępu igrzyska cyrzeńskie się zostały, jednak przykład czynu nie podobał się w tém mieście i państwie: i woleli pobłądzić Rzymianie, że po owęj niesprawiedliwości Romula za bożka sobie poświęcili, niż aby przez prawo lub obyczaj jaki, czyn jego naśladować i porywać niewiasty pozwolili. — Ta słuszność i cnota zrzędziły: że po wygnaniu z dziećmi Tarkwiniusza, którego syn Lukrecyą pohańbił, Junius Brutus Konsul, Lucyusza Tarkwiniusza Kollatyna, małżonka tejże Lukrecyi, współkonsula, dobrego i niewinnego męża, dlatego tylko że się Tarkwiniuszem nazywał i z nim był spokrewniony, przymusił rzec się urzędu i w mieście pozostać mu nie dał. A

wszakże ta niesprawiedliwość stała się z poparcia lub zezwolenia ludu, tego samego ludu, który temuż Kollatynowi razem z Brutusem konsulstwo porucił. — Ta słuszność i enota zrzędziły: że Marek Kamillus mąż owego czasu najznamienitszy, co Wejensów najzaciętszych nieprzyjaciół ludu rzymskiego, po dziesięcioletniej wojnie, w której wojsko rzymskie w nieszczęśliwych bojach srodze ucierpiało, zwyciężył i miasto ich zamożne opanował, przez nienawiść oszczerców i zuchwalstwo trybunów ludu obwiniony, tak czarnej od ojezyny, którą wybawił, doznał niewdzięczności, że nie wątpiąc o karze, na wygnanie dobrowolnie wyszedł, i nieobecny na opłatę dziesięciu tysięcy sestersów był skazany, przyszły nie zadługo niewdzięcznej ojezyny oswobodziciel od Gallów. Już się i przykrzy wypominać liczne zgrozy i niesprawiedliwości, które wicherzyły tém państwem; §gdy możni lud podbić usiłowali, lud poddać się wzbraniał, a obrońcy stron obydwóch raczej żądzą zwycięztwa pałali, niż o słuszności i enocie myśleli.



XVIII.

Nawet podług świadectwa Sallustyusza, Rzymianie dopóty żyli wstrzemięźliwie, póki ich bojaźń powściągała, a skoro tylko bezpiecznemi się widzieli, na wszelaką wylali się nieprawość.

Więc rzecz skróćę, albo raczej samego Sallustyusza za świadka przyzwę, który ku pochwalę Rzymian powiedziałszy owe słowa (co też i powód do mowy téj naszej dało), że słuszność i cnota nie więćej u nich z ustaw, jak z wrodzonej skłonności miały mocy, uwielbiając czas w którym po wygnaniu królów nie do uwierzenia nagle rzeczpospolita wzrosła; w pierwszej jednak księdze swéj historii, na samym nawet jéj wstępie wyznaje, że już wtedy gdy od królów do konsulów rządu przeszły, lub przynajmniej mało co późniéj, możniejsi zaczęli uciskać słabszych, przez co pospólstwo odstrychnęło się od senatu, i inne zamieszki miasto niepokoiły. Wspomniawszy bowiem, że pomiędzy drugą i ostatnią wojną kartagińską i najlepsze obyczaje i zupełna zgoda wpośród ludu rzymskiego kwitły, (co jednakże nie zamilowaniu sprawiedliwości, lecz trwodze, jaką wzniciła nieprawość pokoju z Kartaginą, przypisuje, dla czego i ów

Nazyka obstawał przy zachowaniu w całości Kartaginy, iżby jej obawa powściągała swawolę, utrzymywała czystość obyczajów i hamowała od występków) tenże Sallustyusz rzecz prowadząc mówi dalej: «lecz niezgoda, i łakomstwo i duma i inne narowy, które pomyślność zazwyczaj rodzi, po zburzeniu Kartaginy niezmiernie się zamnożyły,» dając zrozumieć, że te już dawniej zagnieżdzone i mnogie były. Rozwijając więc myśl swoją «bo możniejsi, mówi, uciskali słabszych, przez co popółstwo odstrychnęło się od Senatu, i inne zamieszki kraj szarpały od początku, i tylko przez krótki czas po wygnaniu królów, kiedy Tarkwiniusz zagrażał i ciężka z Etruskami wojna, słusznością rządzono się i umiarkowaniem. Widzisz jako i w owym nawet krótkim czasie, trwoga była przyczyną zdaniem Sallustyusza, że po pozbyciu się królów nieco słusznością i umiarkowaniem się rządzono, ponieważ zatrwała wojna, którą Tarkwiniusz od rządów i miasta usuniony, sprzymierzony z Etruskami przeciwko Rzymianom prowadził. Uważaj jeno co potem przydaje: «potém, mówi, Senat nad popółstwem niby nad niewolnikami panował, życiem i grzbietem po królewsku rozrządzał, role odbierał, a wszystkich innych od udziału rządu odpechnąwszy, sam całą władzę ogarnął. Temi okru-

« cieństwy, a najbardziej lichwą uciśnione spóółstwo,
« ciężarem ciągłych wojen i żołnierką nękanie, por-
« wało się do oręża i górę świętą Awentynu zale-
« gło. Wtedy Trybunów ludu i inne prawa na
« swą korzyść wymogło. Niezgodom i obustron-
« nym utarczkom druga wojna kartagińska położyła
« koniec. » Widzisz więc, jakimi i przez ów kró-
tki czas po wygnaniu królów byli Rzymianie, o któ-
rych powiedział: « Słuszność i cnota nie więcęć u nich
« z ustaw, jak zwrodzonćj skłonności miały mocy. »
A jeżeli wtedy taką była rzeczpospolita rzymska,
kiedy najpiękniejszą i najlepszą być miała, cóż do-
piéro myśleć o niej w następnych czasiech, kiedy
zwolna zmieniona, że użyję słów tegoż dziejopisa,
« z najpiękniejszćj i najlepszćj najgorszą i najohydniej-
« szą się stała, to jest po zburzeniu, jak uważa,
« Kartaginy? Iak Sallustyusz owe czasy w krótko-
ści przechodzi i określa, można czytać w jego hi-
storyi, w którćj opisuje, jak się wzmagalo ze-
psucie obyczajów, zwykły owoc pomysłności, aż na-
reście do wojen domowych doprowadziło. « Otdąd,
« powiada, zepsucie obyczajów nie już powoli jak
« pierwćj, ale nakształt potoku się rozlało, a mło-
« dzież zbytkiem i chciwością tak dalece się skazi-
« ła, iż słusznie rzec o nich można, że na to się
« porodzili, aby i sami majątku mieć nie mogli, i

drugim mieć nie pozwolili. Następnie o zdroźnościach Sylli i różnych szpetnościach rzeczypospolitej obszernie mówi Sallustyusz, z którym i inni dziejów pisarze zgadzają się, choć mu wymową nie zrównywają. Widzisz przeto, jak mniemam, i każdy uważny bardzo łatwo spostrzeżę, w jak sromotnym obyczajów steku, to państwo przed przyjściem naszego niebieskiego Króla pogrążone było. Bo to działo się nie tylko nim Chrystus w ciele obecny nauczać począł, ale wprzód nawet nim się z dziewicy narodził. A kiedy tyle i tak wielkich nieszczęść czasów owych, znośniejszych dawniej, a po upadku Kartaginy nieznośnych i okropnych, bogom swoim w umysły ludzkie takie mniemania z których się one zbrodnie jakoby lasy rozrosły złośliwą chytrą wpałającą, przypisować nieśmieją; czemuż obecne nieszczęścia Chrystusowi przypisują, którego zbawienna nauka fałszywych i zwoźniczych bogów cześć zakazuje, owe szkodliwe i haniebne żądze ludzkie powagą boską obmierza i potępia, i od onych klęsk pod którymi świat się wstrząsa i pada, wszędzie rodzinę swoją powoli ocala, aby z niej wieczne i nie podług poklasku próżności, ale podług sądu prawdy najzacnijsze ufundował Miasto?



XIX.

O zepsuciu rzeczypospolitój wprzód nim Chrystus wielobóstwo obalił.

Otoż Rzeczpospolita rzymska (co nie ja pierwszy mówię, ale daleko wcześniej powiedzieli ich autorowie, z których się tego za pieniądze nauczyliśmy) powoli wyradzając się, z najpiękniejszej i najlepszej, najgorszą stała się i najwystępniejszą. Oto przed przyjściem Chrystusa po zburzeniu Kartaginy, zepsucie obyczajów, nie już powoli jak pierwój, ale naksztalt potoku rozlało się; tak dalece rozpusta i cheiwość młodzież skaziły! Niechże nam wskażą, jakie przeciwko rozpuście i cheiwości przykazania bogowie ludowi rzymskiemu nadali? I bodaj byli tylko czystość i skromność przed nim zamilezeli, a nie wymagali od niego owych zgroz i bezecenstw, dla których przez fałszywe swoje bóstwo zgubną zjednali powagę! Niech przeciwnie czytają u nas mnóstwo wzniosłych i boskich, przeciwko cheiwości i rozpuście i w Prorokach i w świętej Ewangeli, w dziejach i listach apostolskich zamieszczonych przykazania, które zewsząd brzmią do uszu na słuchanie zgromadzonego ludu, nie jak marne filo-

zofów rosprawy, ale jak wyroczenie niebios i pioruny z obłoków Boga wychodzące. A przecież téj przed przyjściem jeszcze Chrystusa, przez zbytek i chciwość, przez okrutne i haniebne obyczaje, w najgorszą i najohydniejszą przerodzoną rzeczpospolitą nie przypisują bogom swoim: dolegliwość zaś jaką na nich w tym czasie ich pycha i rozkosze ściągnęły, religii chrześcijańskiej zarzucają; której gdyby zaleceń o prawych i uczciwych obyczajach słuchali i strzegli królowie ziemi i wszystkie ludy, xiążęta i wszyscy sędziowie ziemscy, młodzieńcy i dziewice, starcy i niedorostki, wszelki wiek zdolny i płci obiedwie, i ci do których przemawia Jan Chrześciel celnicy nawet i żołnierze, rzeczpospolita i na téj ziemi byłaby kwitnącą, i osiągnęłaby błogosławione królestwo wiecznego żywota. Ale ponieważ jeden ich słucha a drugi je lekce waży, i wielu zdrożność na nieszczęście ponętną nad pożyteczną cnoty surowość przekłada, przeto nakazano jest sługom Chrystusowym królom i xiążętom, i sędziom, i żołnierzom i rządcom prowincyi, bogatym i ubogim, wolnym i niewolnikom, mężczyznom i niewiastom, najgorszą nawet, gdzie tego trzeba i najohydniejszą rzeczpospolitą cierpieć, aby przez to cierpienie w owym świętym i wspaniałym dworze Aniolów, w owej niebieskiej rzeczpospolitej,

gdzie wola Boga sama jest prawem, świetne miejsce dla siebie przysposobili.

XX.

Nieprzyjaciele religii chrześcijańskiej, jakiej szczęśliwości żądają, i w jakich obyczajach żyć pragną.

Ale ci wielbiciele i miłośnicy bogów, których nawet w zbrodniach i zdrożnościach naśladowcami być radzi, nie frasują się wcale, choćby rzeczpospolita najgorszą i najohydniejszą była. Byle tylko była, mówią, yle kwitła pełnością dostatków, chlubna zwycięzctwy, albo co większe szczęście, pokojem zabezpieczona. A co do nas? Owszem to do nas osobliwój należy, aby każdy bogactw coraz przysparzał, któreby na codzienne marnotrawstwa wystarczały, i przez któreby możniejszy słabszych schołdował. Niech ubożsi od bogaczów zawisną, aby mieli co jeść, i pod ich opieką bezczynnej spokojności zażywali. Niech bogacze uboższych do orszaku i przepychu swego nadużywają. Ludy niech przyklaskują nie tym, co o ich dobro starają się, ale tym co dostarczają roskoszy. Po

co nakazywać przykre rzeczy, zabraniać nieobyczajnych? Królowie nie o to aby dobrym, lecz aby poddanym panowali dbać mają. Powiaty też królom nie jako sternikom obyczajów, lecz jako władzcom ich mienia, i obmyślicielom rokoszy posłuszne być powinny, ani ich szczerze szanować, ale udanie i po służebnemu się lękać. Aby raczéj kto cudzéj winnicy niż swéj niewinności nie szkodził, do praw przestrzegać należy. Nikt przed sąd pociągniony być nie może, chybaży własności cudzéj, domowi, zdrowiu lub komukolwiek wbrew jego woli niebezpiecznym był lub szkodliwym. Wreszcie ze swoich, lub ze swojemi, lub z kimkolwiek bądź chcącym, każdy niech czyni co mu się podoba. Niech będzie pełno publicznych nierządnic, dla każdego komuby się zapodobało, a zwłaszcza dla tych, którzy prywatnych utrzymywać nie są w stanie. Budować trzeba przestronne i okazałe domy, zbiegać się na zbytckowne biesady, a gdzie się komu zachce albo zdarzy niech dzień i noc gra, pije, przepelnia się i rospływa. Tańce niech wszędzie szeleszczą; niech szumią teatra wrzawą odgłosów nieprzystojnej radości, i wszelkiego rodzaju okrutnej i wszetecznej rokoszy. A ten niech będzie publicznym wrogiem, komuby taka szczęśliwość nie smakowała. Ktoby się zaś pokusił zmieniać ją,

lub niweczyć, niech wolny lud usunie od niego uszy, niech go wyrzuci, ukamieniuje. Niech ci bogowie za prawdziwych uznawani będą, co taką szczęśliwość ludom zrzadzili, i zachowują. Niech mają cześć jakiej zecheą; niech ze swoich i od swoich czcicielów domagają się igrzysk jakich zapragną, byle tylko sprawili, aby téj szczęśliwości żaden nieprzyjaciel, żadna zaraza, żadna klęska nie zagrażała. I któżby taką rzeczpospolitą, nie mówię do państwa rzymskiego przyrównał, ale do dworu niegdy króla Sardanapala, który tak był na rozkosze wylany że na grobie swym nawet wypisać kazał, że to tylko zostało mu po śmierci, co za życia wszeteczność jego pochłonęła. Takiego gdyby oni króla mieli, coby im w podobnej swawoli pobłażał i żadną surowością nie przeszkadzał, chętniejby mu pewnie niż starzy Rzymianie Romulusowi świątynię i Flamina postanowili.



XXI.

Zdanie Cyncerona o rzeczpospolitej rzymskiej.

Lecz jeżeli pogardzić trzeba dziejopisem, który rzeczpospolitą rzymską najgorszą i najohydniej-
9

szą nazwał, i o to im niechodzi, jaką bądźkolwiek najgorszych i najohydniejszych obyczajów kaźnią i ohydą zeszpeconą była, byle tylko była i utrzymywała się, niechże posłuchają, że nie już jak Sallustyusz opisuje, najgorszą i najohydniejszą się stała, ale jak Cycero rozprawia, już wtedy zeszczętem zginęła rzeczpospolita i żadnej zgoła nie było. Bo Cycero wprowadza Scypiona tego samego co Kartaginę zburzył, rozprawiającego o rzeczypospolitej wówczas kiedy przewidywano, że owo zepsucie które Sallustyusz opisał, w krótkce ją zgubić miało; to jest wówczas kiedy jeden z Grachów był zamordowany, który podług dopiero wspomnionego dziejopisa, srogich zamieszek zrzucił początek, a o którego śmierci w tychże księgach (o rzeczypospolitej) jest wzmianka. Gdy więc Scypio przy końcu drugiej księgi powiedział: jako w grze narzędzi muzycznych, i w śpiewie samym, i w głosach, z osobnych dźwięków jednobrzmienność (concentus) zachować należy, której odmiany lub uchyleńcia wprawne uszy znieść nie mogą; a owa jednobrzmienność z dobrania najrozmaitszych głosów zgodną i właściwą się staje; tak najwyższe i najniższe i średnie stany, jakoby dźwięki, w sposób utracony poprzegradzawszy, państwo ze zgodności najniepodobniejszych tworzy się części, i co har-

mónią muzycey w śpiewie nazywają, tem jest w państwie zgoda, najściślejsze i najlepsze w każdej rzeczypospolitėj ogniwo pomyślności, zgoda zaś bez sprawiedliwości żadną miarą się nie ostoi—i gdy potem zapuścił się w obszerniejszy wykład, jak wiele pożytku przynosi państwu sprawiedliwość, a ile szkody gdzie jej nie masz, przerwał Pilus jeden z obecnych rozmowie, i żądał, aby to założenie pilnie roztrząsniono i więcej o sprawiedliwości rzeczono było, a to dla tego najbardziej, że już niemal w przysłowie poszło: iż niepodobna rzeczpospolitą bez niesprawiedliwości rządzić. Zaczem Scypio zezwolił na rostrząsanie i rozwinięcie tego założenia i powiedział: że owszem mniema iż się jeszcze nie o rzeczypospolitėj nie rzekło, ani wie co by dalej mówić się mogło, jeżeli pierwěj utwierdzono nie będzie, że nie tylko fałszywe jest owo przysłowie jakoby bez niesprawiedliwości rządzoną być nie mogła, ale to raczej niezbitą jest prawdą, że bez najściślejszėj sprawiedliwości rzeczpospolita nie może być sprawowaną. Wykład tego przedmiotu gdy na dzień następnny odłożono, w trzeciėj księdze rzecz się z wielką żywością odbywa. Więc Pilus podjął się prawie imieniem tych, którzy utrzymywali, iż rzeczpospolitą bez niesprawiedliwości rządzić nie można, wcześniej sobie warując,

by nie mniemano, że on to zdanie dzieli. I stawał silnie za niesprawiedliwością przeciwko sprawiedliwości, a iż ta niepożyteczną, tamta zaś pożyteczną jest dla rzeczypospolitéj, podobnemi do prawdy powodami i przykładami wrzкомо usiłował okazać. Potem Leliusz proszony od wszystkich, wystąpił ku obronie sprawiedliwości i całą siłą wywiódł, że nie ma większego wroga dla państwa nad niesprawiedliwość, i że jedynie ścisłą sprawiedliwością rzeczpospolita rządzoną być, i ostać się może.

Gdy już takowe założenie dostatecznie załatwione było, Scypio wraca do wątku, przypomina i zaleca krótką swoją *definicją* rzeczypospolitéj, którą *rzeczą ludu* nazwał. Przez *lud* zaś, nie wszelką zgrają, ale *wielość osób słusznością i spójnością pożytków złączoną*, rozumie. Potem wyklada jak wielka jest w rozprawie korzyść z definicyi, i że swój wnosi: że w tedy jest rzeczpospolita, to jest rzecz ludu, gdy ją dobrze i sprawiedliwie, bądź jeden król, bądź kilku możnowładców, bądź lud wszystkich sprawuje. Ale kiedy niesprawiedliwy jest król, którego *tyranem* obyczajem Greków nazwał, albo niesprawiedliwi możnowładcy, których *zmowę* nazwał *fakcją*, albo niesprawiedliwy sam lud, dla którego nazwania używanego nie znajduje,

chyba żeby go także tyranem nazwać należało, w ów-
czas nie tylko jest zepsutą, jak się wczora mówi-
ło, ale jak wniosek z owój definicyi wyprowadzo-
ny naucza, weale żadnej nie ma rzeczypopolitéj;
bo nie ma rzeczy ludu, gdy ją tyran pod siebie za-
garnie, i sam lud przestaje być ludem, gdy jest
niesprawiedliwy, ponieważ przestaje być tem, czem
go być definicya określa, to jest: *wielością osób
słusnością i spolnością pezytków złączoną.*

Kiedy więc rzeczypopolita taką była, jak ją
Sallustysz odmalował, zaczem nie już najgorszą
i najohydniejszą była podług opisu jego, jak wy-
krywa wniosek z rozmowy orzeczypopolitéj pomię-
dzy jój naczelnikami. I Tulliusz także na począ-
tku piątój księgi to samo mówi, nie już przez Scy-
piona, albo kogo innego, ale swoim imieniem:
kiedy wspomniawszy poprzednio wiersz Enniusza
poety:

*Na obyczajach starych i mężach rzeczypopo-
lita stoi;*

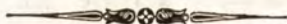
• ten wiersz, powiada, i zwięzłością swoją i prawdą
• uderza mię jakby wyrocznia. Bo ani ludzie,
• gdzieby takich obyczajów miasto nie miało, ani
• obyczaje gdzieby byli tacy ludzie nie rządili,
• nie byliby mogli ani założyć, ani tak długo utrzy-
• mać, tak wielkiój, tak przykładnie i szeroko pa-

«nującej rzeczypospolitej. A przeto za dawnych
«lat ojczysty zwyczaj zacnych ludzi ukształcał,
«a ludzie poważni stare obyczaje i dawny porzą-
«dek zachowywali. Ale nasz wiek wzięwszy rzecz-
«pospolitą, jako malowanie najpiękniejsze, jeno już
«nieco przez dawność zeszło, nie tylko że go far-
«bami, któremi było odnowić zaniedbał, ale i tego
«nie uczynił, aby był przynajmniej wizerunek jego
«i zwierchnie rysy zachował. Albowiem co dziś
«mamy z onych starych obyczajów, na których ów
«poeta trwałość rzeczy rzymskiej zasadził, kie-
«dy wtakie zaniedbanie przyszły, że nie tylko ich
«nie używamy, ale ani o nich wiemy? A o ludziach
«co mam powiedzieć? kiedy obyczaje same niedo-
«statkiem ludzi zagięły, z którego upadku nie tyl-
«ko liczbę dać, ale jako o głowę mamy się spra-
«wić. Bo przez nasze występki, nie przez przypa-
«dek jaki, rzeczypospolitą słowy tylko trzymamy,
«ale rzeczą dawnośmy ją stracili.»

Tak' Cyncero wyrzekał znacznie wprawdzie
później po śmierci Scypiona afrykańskiego, którego
rosprawiającego w swoje księgi wprowadził, pierwiej
jednak przed przyjściem Chrystusa. Co gdyby się
za dni naszych stało, kiedy religia chrześcijańska
wzięła przewagę, nie wątpić, iżby na Chrześciany
zwalili. Czemuż więc bogowie ich nie zaradzili,

aby wówczas nie upadła rzeczpospolita, której upadek wprzód nim Chrystus zstąpił w ciele, Cyncero tak żałośnie oplakuje? Terazże jej chwalecy niech popatrzą, jaką była rzeczpospolita za owych nawet starych mężów i obyczajów, czy w niej prawdziwa sprawiedliwość ważyła, czy podobno nie była raczej farbami malowaną, niż przez obyczaje żywą? co i sam Cyncero wychwalając ją, nie myśląc o tem powiedział. Lecz gdzie indziej za wolą Boga, to zobaczym. Bo z krótkiej definicyi rzeczypospolitej ludu, którą Cyncero w usta Scypiona włożył, i ze zdań osób które w rozmowę wprowadził, będę się starał wywieść że w państwie rzymskiem nie było nigdy rzeczypospolitej, bo w niem prawdziwej sprawiedliwości nigdy nie było. Była wprawdzie podług zwyczajnego rozumienia, kiedyś w swoim sposobie rzeczpospolita, i lepiej od dawnych Rzymian niż późniejszych sprawowana; wszelako prawdziwa sprawiedliwość w onej jeno rzeczypospolitej znajduje się, której fundownikiem i rządcą jest Chrystus, jeżeli ją tylko rzeczpospolitą nazwiemy, bo iż i ona rzeczą jest ludu, zaprzeczyć nie można. Lecz choć to nazwanie, inne gdzie indziej ma znaczenie, i od naszego sposobu mówienia jest dalekie, przecież w onem Mieście prawdziwa kwitnie sprawiedliwość, o którym pismo święte mówi;

*Chwalebne rzeczy o tobie są rozpowiadane
Miasto Boże! (*)*



XXII.

Bogowie rzymscy nie zapobiegali temu, aby złe obyczaje
nie gubiły Rzeczypospolitój.

Ale co się tyczy niniejszego przedmiotu, niech jak chcą wysławiają Rzeczpospolitą swoją, przecież podług świadectwa ich najuczestszych pisarzy, daleko przed Chrystusowem przyjściem najgorszą stała się i najochydniejszą, albo raczej żadnej nie było, bo dawno przez najgubniejsze obyczaje upadła. Powinni byli więc bogowie ich zachowawcy chronić ją od upadku, przedewszystkiem przepisy życia i obyczajów nadać ludowi, który tylą świątyniami, tylą kapłanami i ofiar rodzajami, tak licznymi i różnymi obrządkami, tylą świątelnymi uroczystościami, tylą i takich igrzysk obchodami, cześć im oddawał. Ale w tém wszystkiem nie co innego tylko sprawę swoją popierali czarci, i nie starali się o to jakby ludzie żyć mieli, owszem sta-

(*) Psal. 86, 3.

rali się aby występnie żyli, byle jeno trwogą schodowani, taką cześć im wyrządzali. Albo jeżeli nadali, — niech nam je wskażą, abyśmy wyczytali, jakie prawa bogów temu miastu nadane zdeptali Grachowie, kiedy rozterkami całą Rzeczpospolitą wstrząsnęli? jakie Maryusz, Cynna i Karbo, kiedy wojnę domową zapalili, z nieprawych przyczyn zaczęta, okrutnie wiedziona, a okrutniej jeszcze skończona? jakie w reście sam Sylla, którego w Salustyuszu i w innych pisarzach dziejów, czytając życie, obyczaj, czyny, niepodobna nie truchleć? I któż przyznać nie musi że ta Rzeczpospolita już wówczas była zgubioną?

Albo może powiedzą na obronę swych bogów, że ci opuścili obywatelów zepsuciem ich obyczajów zgniewani, i przytoczą jak mają zwyczaj, Wirgiliusza wiersze:

•Bóstwa, na których stały państwa siły,
Już świątyn i oltarzów zewsząd odstąpiły.

Jeżeli tak jest w rzeczy samój, nie mają się czemu żalić na Religiją Chrześciańską, że tą obrażeni opuścili ich bogowie, gdyż już oddawna przodkowie ich przez swe obyczaje tę zgrają drobnych bożąt od oltarzów miasta niby muchy odpędzili. Ale jednak gdzie się ten motłoch bóstw chował,

kiedy daleko wcześniej nim się stare obyczaje skaziły, przez Gallów Rzym zdobyty był i spalony? Może obecni byli, ale spali? bo wtedy całe miasto wpadło w moc nieprzyjaciół, jedno wzgórze kapitolinińskie wyjąwszy, które także byłoby wzięte, gdyby w czasie snu bogów, przynajmniej gęsi nie były czuwały. Stądto Rzym niemal w zabobonie Egipcyan zwierzęta i ptactwo czezących zagrzał, i *Święto gęsie* postanowił. Ale nie jest moim zamiarem prawić teraz o tych zewnętrznych i ciała raczej niż umysł dolegających szkodach, przez nieprzyjaciół, lub inną jaką klęskę zrzędzonych. Tu tylko jest mowa o zepsuciu obyczajów, które zrazu powoli wslizgiwało się, potem zaś naksztalt potoku się rozlało, i tak wielką choć przy całych domach i murach, ruinę rzeczypospolitej za sobą portargnęło, iż sławni ich autorowie otwarcie mówią: że wówczas zginęła. I słusznie wyszli porzucając ją na zgubę, wszyscy świątyni i oltarzów odstąpiwszy bogowie, jeżeli ich przepisami do dobrego życia i sprawiedliwości wiodącemi miasto wzgardziło. Ale pytam się co to za bogowie byli, co nie chcieli żyć z ludem, który im cześć oddawał, i którego nie nauczyli żyć cnotliwie?



XXIII.

Koleje rzeczy doczesnych nie od chęci lub niechęci czartów,
ale rozporządzenia Boga prawdziwego zależą.

A cóż dopiero kiedy się pokazuje, że bogowie pomagali nawet do nasycenia ich żądz, a niewiadać aby je kiedy hamowali! Wszakże za ich pomocą Maryusz człowiek nowy i z podłego stanu, okrutny wszechyńca i prowadziciel wojen domowych, siedm razy był Konsulem, na siódmém dopiero konsulostwie w późnej starości umarł, ani wpadł w ręce Sylli, który wkrótce potem zwycięztwy zasłynął. Bo jeżeli powiedzą że mu bogowie do tego nie pomogli, nie co innego powiedzą, tylko że człowiek nie zawisłe od łaski bogów może posiadać tę doczesną szczęśliwość, którą oni tyle szacują, i mogą źli ludzie jak Maryusz w zdrowie, siły, majątek, honory, godności przy długim życiu obfitować, i tych używać choć się bogowie na nich gniewają, mogą też ludzie cnotliwi jak Regulus niewolą, służebność, nędzę cierpieć, i przez bezsenność w boleściach zamrzeć, choć im sprzyjają bogowie. Zgodzili się na to, przyznają krótko a zwięzłe, że bogowie ich ku niczemu się nie przydadzą, i darmo są czezeni. Bo jeżeli cnoty i pocziwego żywota, za

które po śmierci nagroda czeka, ludu nie nauczali, ale owszem wszystkiego przeciwnego; jeżeli prócz tego w tych przemijających doczesnych dobrach, ani tym których nienawidzą szkodzić, ani tym, którym są przychylni pomoc mogą, po co ich czcić? po co tak zacięcie ich cześć wymagać? po co najniegodziwsze potwarze na Religiją chrześcijańską miotać, i szemrać jakoby nią obrażeni w tych kłopotach i smutnych czasach wynieśli się bogowie? Jeżeli zaś w tych doczesnych rzeczach mogą dopomóc lub zaszkodzić, czemuż złoczyńcy Maryuszowi pomogli, a cnotliwego Regulusa odstąpili? Czyliż nie pokazują przez to największą niesprawiedliwość i złośliwość swoją? Bardziejby zaś dlatego lękać się i cześć ich należało? nie znajduję przyczyny. Bo się nie przeświadczam żeby ich skąpiej czcili Regulus niżeli Maryusz. — Ale nie przeto, że bogowie bardziej Maryuszowi niż Regulusowi sprzyjać się zdawali, do wyboru złego życia skłonić się trzeba. Wszakże Metellus najczcigodniejszy Rzymianin, oglądał pięciu swych synów Konsulami, i w doczesnych nawet rzeczach był szczęśliwy. Przeciwnie występny Katylina niedostatkiem nękany, w wojnie, którą wzniecił, nędznie poległ. Lecz najistotniejszą i najpewniejszą osiągną szczęśliwość cnotliwi słudzy Boga, od którego jedynie nadaną być może.

Kiedy więc owa Rzeczpospolita przez złe obyczaje ginęła, bogowie nie uczynili aby je sprostać i poprawić, a przez to jej zgubie zabezpieć, ale owszem psując i każąc obyczaje, przyłożyli się do jej upadku. I niech się za dobrych nie udają, że się wynieśli, przewrotnością obywatelów obrażeni. Bo iż byli obecni jawny jest dowód, jedno, że ani pomódz przez roskazy, ani przez milezenie utaić się nie byli zdolni. Puszczam to mimo jak Minturneńczycy litując się nad Maryuszem polecili go bogini *Maryce* w poświęconym jej gaju, aby mu we wszystkiém szczęściła, a on wycofawszy się bez szwanku z ostatniej rospaczy, okrutnik okrutne do miasta wiódł wojsko: gdzie jak krwawe, jak sroższe niż obcego nieprzyjaciela, zwycięztwo jego było, cheeli kto niech czyta w historyi pisarzach. Lecz jak się rzekło, puszczam to mimo, i nie *Maryce* jakiś krwawe powodzenie *Maryusza* przypisuję, lecz raczej niezbadanej *Opatrzności Boga*, która przez to chciała zamknąć usta naszym nieprzyjaciółom, a tych od błędu ochronić, co nie uwodzą się namiętnością, lecz nad rzeczami roztropnie się zastanawiają. Bo choć w tych zdarzeniach czarci nieco mogą, tyle jednak tylko mogą, ile tajne wszechmocnego wyroki dopuszczają: abyśmy za nadto ceny do téj ziemskiej szczęśliwości

nie przywiązywali, która jak Maryusza złych nawet spotyka; i znowu abyśmy ją za złą nie mieli, bacząc jako też wielu świętobliwych i cnotliwych prawdziwego Boga czcicielów, na przekorę czartom, w nią obfitowało, i abyśmy wreszcie nie sądzili, że gwoli tych dóbr samych lub nieszczęść, te nieczyste duchy albo ujmować sobie, albo się ich lękać trzeba. Bo jako zli ludzie na ziemi tak czarci, nie wszystko co chcą uczynić mogą, jeno to co dozwolone mają z rozrządzenia Boga, którego sądów zupełnie nikt nie zbada, sprawiedliwie nikt nieskarci.



XXIV.

O sprawach Sylli, w których pomagali mu czarci.

Sylli samemu, którego rządy tak były okropne, że poprzednie, których miał być mścicielem porównane z temi błogie nazwać się mogły, kiedy przeciwko Maryuszowi ku miastu szyki ruszył, jak Liwiusz pisze, ofierne trzewa tak pomyślnie wróżyły, że wieszczek Postumiusz w straż się oddawał, aby śmiercią był skaran, jeżeliby to co Sylla w

myśli układał, nie ziściło się bogów pomocą. Otoż nie wynieśli się, świątyń i oltarzów odstąpiwszy bogowie, bo przyszłe wypadki przepowiadali, tylko że o poprawę Sylli nie troskali się wcale. Obiecywali mu przez wróżby wielką pomyślność, ale żadną pogrózką złych jego chuci nie powściągnęli. Potém, kiedy w Azji z Mitrydatem wojnę prowadził, Jowisz przez L. Tycyusza obwieścić mu kazał, że Mitrydata pokona. Potém, kiedy do miasta wrócić zamierzył, aby krwią obywatelów swojej i przyjaciół swoich pomścił się krzywdy, tenże Jowisz przez pewnego z szóstego legionu żołnierza zapowiedział mu: że jako pierwój zwiastował mu zwycięztwo nad Mitrydatem, tak teraz pomoże wyrwać Rzeczpospolitą z rąk nieprzyjaciół, nie bez wielkiego wszelako krwi rozlewu. Wtedy badając Sylla, jakąby postać żołnierz widział, gdy ten ją opisał, poznał że była ta sama jaką ów skreślił, co mu przepowiedzenie zwycięztwa mitrydackiego przyniosł. Cóż na to odpowiedzieć: czemu tego rodzaju szczęśliwe wypadki bogowie starali się zwiastować, a żaden z nich nie dbał upomnieć Syllę aby się poprawił, i przez zbrodnicze wojny domowe tak wielkich klęsk nie zrzędał, które nie tylko szpeciły, ale z gruntu wywracały Rzeczpospolitą? Oto jakom powiedział nie raz, i jako pismo Świę-

te i doświadczenie naucza, czartów to zabiegi, aby za bogów uznawani boską cześć odbierali, a przez to aby ich czciciele z niemi się zespoliwszy, spólną z niemi na sądzie Boga i najgorszą mieli sprawę.

A gdy potem Sylla do Tarentu przybył, i tam ofiary czynił, spostrzegł na wierzchu cielecej wątroby podobieństwo korony złotej. Wtedy wieszczek ów Postumiusz powiedział, że to Sylli świętne zwycięztwo znaczy, i zalecił, aby krom Sylli nikt owęj wątroby nie jadł. Potem wkrótce niewolnik pewnego L. Poncyusza wieszczący wołał: *przybywam w poselstwie od Bellony, twoje zwycięztwo jest Syлло!* i dodał: *Kapitolium zgorze.* To rzekł, z obozu wyszedł, a nazajutrz skwapliwiej wróciwszy, *Kapitolium zgorzało,* wołał. I tak się stało: co w prawdzie przewidzieć i tak pędko obwieścić nie trudno było dla czarta. Zważże teraz (co do rzeczy szczególniej należy) jakim bogom służyć pragną bluźniercy przeciwko Chrystusowi, który ich z pod mocy czartowskiej oswobadza. Wołał człowiek wieszczący, *twoje zwycięztwo jest Syлло!* i aby uwierzono, że to boskim duchem wywoływał, przepowiedział oraz coś takiego, co i nie zadługo nastąpić miało, i wkrótce się ziściło w miejscu od wróżbity odległym. Niewołał on jednak, Syлло, powściągnij się od

zbrodni i nie odstraszył od nich zwycięzcę, który koroną złotą najokazalsze swego zwycięztwa godło w wątrobie cielęcój wyrażoną znalazł. Gdyby sprawiedliwi bogowie, a nie bezbożne czarty, tego rodzaju objawiali godła, raczejby owemi trzewy okropne, i samemu Sylli ciężko mające szkodzić zwiastowali nieszczęścia. Bo ono wzięctwo nie tyle Sylli godności pomocne było, ile żądry szkodliwe, kiedy powodzeniem rozdęty i porwany puścił wodze niepomiarkowanym chuciom, i bardziej sam na obyczajach ginął, niż nieprzyjaciół na ciele gubił. Tych nieszczęść prawdziwie smutnych i oplakanych, bogowie ani przez trzewy, ani przez wróżby, ani przez sny czyje, nie przepowiedzieli. Albowiem bardziej się bali, aby się Sylla nie poprawił, niż aby zwyciężonym nie był. Owszem to czynili, aby ten chlubny zwycięzca obywatelów stawszy się niewolnikiem swych namiętności, daleko ściślej czartom był poddany.



XXV.

Jako złośliwe duchy ludzi do występków nęciły, upoważniając do nich boskim niby przykładem swoim.

A stąd kto nie wyrozumie, kto nie spostrzeże, (chyba ten kto takich bogów woli raczej naśladować, niż za łaską bożą od ich społeczeństwa się usunąć), jak te złośliwe duchy nadrabiają, aby ich przykład, zbrodniom boską nadał powagę. Wiedziano ich nawet ścierających się z sobą na pewnej obszerniej w Kampanii równinie, gdzie nie zadługo szyki obywatelów przeciwko sobie w zbrodniczym starły się boju. Tam naprzód słyszeć było ogromny łoskot, i wielu świadków zeznało, że wkrótce potem uważali dwa szyki przez dni kilka na temże miejscu wojujące z sobą. Ślady nawet jakoby ludzi i koni w onej utarczce wytłoczone, po ustaniu walki naleziono. Jeżeli przeto rzeczywiście bóstwa jedne przeciwko drugim walczyły, tém łatwiej wojny domowe usprawiedliwić: ale stąd wymiarkować można, jak wielka jest albo złość, albo nęcza tych bogów. Jeżeli zaś walkę udawali, nie ku czemu innemu mierzyli, jeno aby Rzymianie idąc za ich przykładem, a sami z sobą walcząc za zbrodnię tego nie mieli. Bo już pierwej nieco

wszczęły się wojny domowe, już nawet niegodziwe utarczki, a po nich świętokradzkie porażki zaszyły: i świeże zdarzenie umysły wzruszyło, kiedy pewien żołnierz z zabitego łupy zdzierając, w obnażoném ciele brata poznał, i wyzionąwszy przekleństwa na rodzinne wojny, zabił się i przy ciele braterskiém poległ. Żeby więc okropne to zdarzenie nie oburzyło umysłów, ale do zbrodniczych bitew bardziej a bardziej rósł zapal, szkodliwe te czarty, których oni za bogi uznając, cześć im i poszanowanie wyrządzają, pokazały się walczące z sobą, aby serca obywatelów nie wzdrygały się podobnych wojen, ale owszem, aby ludzka zbrodnia w przykładzie bogów wymówkę miała. Z takąż chytrością te złośliwe duchy, igrzyska teatralne, o których już nie mało mówiłem, ustanowić dla siebie i poświęcić kazały, na których zdrożności bogów śpiewano i wystawiano; aby czy kto wierzył, że się ich dopuścili, albo nie wierzył, widząc jednak że ich wystawianie chętnie przyjmują, bezpiecznie ich naśladował. I aby kto nie sądził, że poeci malując walki bogów, potwarze raczej przeciwko nim, niż co godności ich przyzwoitego popisali, sami ku oszukaniu ludzi pienia te poetów ustalili, walki swoje nie już przez udawaczów w teatrze, ale sami przez siebie w polu pod oczy ludzkie stawiając.

Przynagleni byliśmy to ku obronie naszej powiedzieć, co także i ich autorowie bez wahania się i piszą i mówią: że przez zupełne zepsucie obyczajów Rzeczpospolita Rzymska już wprzód zginęła, i żadnej już przed przyjściem Pana naszego Jezusa Chrystusa nie było; a oni upadku jej bogom swoim nie przypisują, a przemijające nieszczęścia, w których cnotliwi i kiedy żyją i kiedy pomrą, zginąć nie mogą, Chrystusowi naszemu zarzucają: gdy przecież Zbawiciel nasz tak obfite ku utwierdzeniu dobrych obyczajów, i ochronieniu ich przed zepsuciem podał nauki; bogowie zaś przeciwnie żadnych podobnych nauk czcicielom swoim nie dali aby Rzeczpospolitą od zguby zaslonili, ale szkodliwą powagą przykładów swoich psując obyczaje, nastawali aby zginęła. Przeto, jak mniemam, nikt teraz nie powie, iż Rzeczpospolita zginęła, bo wynieśli się wszyscy świątyn i ołtarzów odstąpiwszy bogowie, iż miłując cnotę występków ludzkich znieść nie mogli; ponieważ przez trzewy i wszelkiego rodzaju wróżby, przez które przewidywaczami przyszłych wojen i w tych nie mało mogącemi być się chęli, znać dali, że byli obecnymi. I w rzeczy saméj, gdyby prawdziwie wynieśli się, bez ich podżegań, Rzymianie nie byłiby tak wielką żądzą wojen domowych pałali.



XXVI.

Naukę dobrego życia tajemnie czarty podawały, a do rozpusty jawnymi przykłady w obrządkach swoich przywoziły.

Co gdy tak jest, gdy sprośności z okrucieństwem pomieszane, zgrozy i zbrodnie bogów, bądź prawdziwe bądź zmyślane na ich rozkaz, któremu gdyby się dość nie stało gniewać się byli gotowi, w pewne i stałe dni publicznie i uroczystość ku ich czci obchodzone były, i ku naśladowaniu pod oczy wszystkich stawiane; jak to być może aby czarty, które w tych uroczystościach miłą znajdując zabawę, tem samém okazują się być nieczystymi duchami, i które obchodzenie swych występków i zdrożności od bezwstydnym wymusiwszy, wydają się być sprawcami zbrodniczego i wszetecznego życia, jak to być może, aby one w skrytych miejscach przybytków swoich niektórym wybrańcom swym poświęconym naukę dobrych obyczajów objawiać miały? Ale jeżeli tak jest, tem bardziej złośliwą pokazuje się chytryść zawistnych duchów. Bo tak przeważna jest moc wstydu i niewinności, że każde lub niemal każde serce jęj pochwałą się wzrusza, ani je kiedy przewrotność tak dalece skazi, aby się z uczucia przystojności całkiem wyzu-

ło. Przeto jeżeli złośliwość czartów nie przybierze się niekiedy w anioła światłości, nie spełni dzieła oszukaństwa. Więc publicznie (za ich sprawą) przed mnóstwem ludu z najokazalszym zgiełkiem brudna rozlega się bezbożność, a dla kilku i pokryjomu czystość udana ledwo poszeptywa. Chwalebne rzeczy kryją się w zakąciu, a haniebne na otwartym występują placu: zatajona przystojność, jawna nieprzystojność: złe wykonywane wszystkich zwolęwa na widowisko, dobre opowiedane ledwo kilku znajduje słuchaczów: jak gdyby przystojności się wstydzic, a z nieprzystojności chlubić się należało. Ale gdzież się to dzieje, jeśli nie w przybytkach czartów? gdzie jeśli nie w gospodach oszukaństwa? Bo dobrego skrycie uczą, aby cnotliwi których mało usidleni byli, złego zaś jawnie aby przewrotni, których najwięcej, nie poprawili się.

Gdzie i kiedy owi wybrańcy słuchali bogini Celesty nauczającej cnoty czystości, nie wiemy: ale to wiemy żeśmy przed świątynią gdzie ów posąg był wystawiony, wszyscy się zewsząd zbiegali, a stanąwszy gdzie kto mógł, przypatrywaliśmy się z natężoną uwagą wyprawianym igrzyskom, spotykając kolejnem spojrzeniem, tam przepych nierządnic, owdzie boginię dziewicę, którą pokornie

czczono, i przed którą sprośności się dopuszczano. Nie uważaliśmy jednak żadnego skromnego mimika, żadnej wstydliwiej aktorki. Wszysey sromotnej powinności ściśle dopełniali. Wiedziano co się podobało dziewiczemu bóstwu, i przedstawiano, a matrona pojętniejsza z obrządków wracając odnosiła to do domu. Niektóre wstydlivsze niewiasty odwracały oczy od wszetecznych poruszeń kuglarских, a ukrytą chęcią uczyły się sztuki nierządu. Bo nie śmiały przy ludziach patrzeć na bezwstydnę jęsta, lecz tem mniej śmiały obrządki bogini czystem potępić sereem. I to publicznie przedstawiano w świątyni, do spełnienia czego w domu szukano przynajmniej skrytego miejsca: z wielkiem zadumieniem wstydu ludzkiego (jeżeli tam był wstyd jaki) że ludzie zdrożności ludzkich nie dopuszczali się jawnie, których się publicznie z obrządków religii nauczali, i które gdyby obchodzić zaniedbali, gniewby na siebie bogów ściągnęli. I któryż to duch tajemnym podżegnieniem występne umysły do popelnienia cudzołóztw podnieca, i popelnionemi napasa się? Nie inny zaiste jeno ten, który w podobnych obrządkach smakuje, w świątyniach posągi czartów sadza, w igrzyskach wyobrażanie zbrodni lubi, słowa sprawiedliwości pokryjomu poszeptywa, aby uwiódł kilku nawet cnotliwych, a

otwarciem przyłude nieprawości rozsiewa, aby posiadał złych bez liczby.

XXVII.

Igrzyska dla przejednania bogów zaprowadzone, sprowadziły upadek obyczajów rzymskich.

Cycero mąż poważny i filozof niepośledni, przy wstępie na edylostwo, przed całym Rzymem obwołał, że między innymi swego rzędu powinnościami zamierzył boginię Florę przez uroczyste igrzyska przebłagać; które im pobożniej tem sromotniej obchodzone bywały. W inném miejscu mówi, kiedy już był konsulem, a rzeczpospolita w ostatniem niebezpieczeństwie znajdowała się, że już i igrzyska przez dziesięć dni obchodzone były, i nie opuśczone co do ublagania bogów należało; jak gdyby nie przyzwoicij było bogów takich raczej wstrzeźliwością jątrzyć niż wszetecznością zblagiwać: a nawet do nieprzyjaźni przystojnością wywołać, niż taką zgрозą miękzyć. Bo ludzie przeciwko którym pomocy ich błagano, najszerszą nawet dzikością nie tyle zaszkodzić mogli, ile oni zaszkodzili spro-

śną rozwiozłością błagani. Albowiem nie w inny sposób do odwrócenia klęski, którą nieprzyjaciół zagrażał ciału, skłaniać się dali, jeno z wojowaniem enoty umysłu; i nie wprzód stanąć mieli w obro- nie miasta przeciwko burzycielom, aż pierwój sami dobre obyczaję zburzyli. Tego to i takich bóstw, tak rozpustnego, tak wszetecznego, tak bezwsty- dnego, tak niegodziwego, tak rozwiozłego błaga- nia, którego wykonywaczów chwalebny charakter Rzymski z zaszczytów odarł, z rzędu obywatelów wypchnął, za ohydnych uznał, zbezślawionemi ogłosił, tego mówię tak sromotnego, prawdziwój religii przeciwnego i omierzłego bogów błagania, tych ponętnych i zbrodniczych baśni o bóstwach, tych haniebnych uczynków albo występnie i spro- śnie bożyszczom przypisanych, albo występnie i sprośnie przez nie popełnionych, oczyma i uszy- ma całe publicznie wyuezało się miasto: widziało że te uczynki podobały się bogom, a stąd wierzy- ło, że nie tylko je przedstawiać ale i wypełniać trzeba; nie zaś aby myśleć miało nie wiedzieć o jakimś prawidle enoty i przystojności, które tak małej liczbie i tak kryjomo opowiadane było (jeżeli tylko było opowiadane) iż większa okazywała się obawa, aby się nie rozgłosiło, niż aby nie było wykonywane.



XXVIII.

Świętość Religii Chrześcijańskiej.

Tylko więc złośliwi i niewdzięczni, i od nie-
cnego ducha w silne umotani pęta, żalą się i sar-
kają na to, że z piekielnego jarzma i od społeczeń-
stwa kary z nieczystymi władzami Imię Chrystusa lu-
dzi wyrwało, i z zgubnej nocy obłąkania w światłość
zbawienną pobożności przeniósł. Markocą się, że
w niewinnej uroczystości zbiegają się ludy do ko-
ściołów, i w przystojnem obojętym oddzieleniu
słuchają jak żyć mają na ziemi aby po doczesnem
życiu szczęśliwie i wiecznie żyć zasłużyli. Tu pi-
smo święte i nauka sprawiedliwości w obec wszy-
stkich z wydatnego rozlega się miejsca, i ci któ-
rzy podług tych mistrzów żyją, słuchają ich dla
nagrody, ci zaś którzy opak czynią, słuchają dla
sądu. Tu jeżeli przychodzą tych nauk wyśmiewcy,
wszelką ich swawolę albo nagłą poprawa wytrąca,
albo bojaźń lub wstyd hamuje. Bo nie brzydkie-
go, nie zdrożnego ku patrzeniu i naśladowaniu
nie przedstawia to miejsce, w którym albo przy-
kazania prawdziwego Boga głoszone, albo cuda opo-
wiadane, albo uwielbiane dary, albo dobrodziejstwa
wyprasane bywają.



XXIX.

Przemowa do Rzymian aby cześć balwanów porzucili.

Tych dóbr raczej pożądam, o chwalebny umysle rzymski! rodzie wspaniały Regulusów, Scewolów, Scypionów, Fabrycyuszów: tych raczej dóbr pożądam, te od owęj haniebnęj czartów próżności i zdradzieckięj złośliwości odróżnij. Jeżeli czém chwalebne przyrodzenie cię ozdobiło, to jedynie prawdziwa bogobojność oczyszcza i doskonali, bezbożność zaś rosprasza i karze. Obierz już teraz co masz jąć przed się, abyś nie w sobie, ale wolną od błędu w prawdziwym Bogu posiadał chwałę. Boś wtedy miał chwałę ludzką, ale ukrytym sądem rozporządzenia boskiego nie miałeś do wyboru prawdziwęj religii. Obudź się, jużto dzień: jakoś się obudził w niektórych rodakach twoich, których doskonałą cnotę, a nawet męki za prawą poniesione wiarę uwielbiamy, i którzy statecznie przeciwko zawistnym władzom walcząc, i one mężną zwyciężając śmiercią, ojczyznę tę krwią nam swoją zrodzili. Do tęg ojczyzny zapraszamy cię i wzywamy, abyś w nięg znalazł ochronne miejsce przez prawdziwe grzechów odpuszczenie, i do liczby jęg obywatelów był dodany. Nie słuchaj wy-

rodnych od ciebie, co Chrystusowi i chrześcianom uwłóczą, i skarżą się wrzkomo na czasy nieszczęśliwe, a żądają takich czasów, w którychby nie tak spokojne było życie, ile bezpieczna nieprawość. Ale ta ci się nigdy nie podobała, nawet dla poświęcenia ziemskiej ojczyzny. Chwyć się więc niebieskiej, na którą najmniej popracujesz, a prawdziwie w niej i wiekuiście panować będziesz. Nie Westalek ognisko, nie glaz kapitołiński tu znajdziesz, ale jednego i prawdziwego Boga, który panowaniu twemu ani czasu ani granic nie zakreśli, i królestwo da bez końca.

Nie szukaj fałszywych i zwodniczych bogów, zrzucić ich jarzmo i wzgardzić nimi, ku prawej wybijając się wolności. Nie bogowie są, złośliwe są duchy, dla których wieczna szczęśliwość twoja jest karą. Nie tak Trojanom, od których cielesny początek wywodzisz, Juno rzymskich grodów zajrzała, jako te czarty których jeszcze za bogi trzymasz wszystkiemu rodzajowi ludzi wiekuistych zazdroszą siedlisk. Już sam na nie w połowie dał wyrok, kiedy błagając ich igrzyskami, niesławą napiętnował tych, co te igrzyska wystawiali. Nie wzbraniaj wolności twój obwarować przeciwko nieczystym duchom, co poświęcanie i obchodzenie zgroz swoich na twój kark narzucili. Ludzi wystawia-

jących zbrodnie bogów, usunąłeś od twych zaszczytów, padnij przed prawdziwym Bogiem, aby od ciebie usunął takie bogi, które mają rozrywkę w swych zbrodniach, bądź prawdziwych, co najohydniejszą, bądź zmyślonych, co najzłośliwszą jest rzeczą. Dobrze żeś z własnego popędu szermierzom i kuglarzom nie pozwolił udziału obywatelstwa: ocuć się zupełniej: nie mogą te sztuki zbłagać majestat boski, które człowieka godność ohydzają. I jakim sposobem sądzić możesz, że bogowie co w takich obrządkach smakują, mieszczą się w rzędzie świętych władz niebieskich, kiedyś ludzi, co te obrządki wypełniają nie osądził za godnych umieszczenia w rzędzie najpośledniejszych nawet obywatelów rzymskich? Bez porównania owo górne Miasto świetniejsze jest, gdzie prawda zwycięstwem, gdzie świętość godnością, gdzie szczęśliwość pokojem, gdzie wieczność życiem. Tem mniej w swęj społeczności mieć może takie bóstwa, jakich ty w twojéj wstydzileś się mieć ludzi. Przeto jeżeli do onego błogosławionego pragniesz dostać się Miasta, chroń się społeczeństwa czartów. Nie są godni aby od zaenych ludzi byli czezeni, którzy od nieuczciwych są ublagiwani: i jako jednych od twojéj godności cenzor ruguje, tak drugich od twéj społeczności niech chrześciańskie oczyszczenie odepehnie.

Co się zaś tyczy dóbr doczesnych których źli chcą jedynie używać, i doczesnych nieszczęść, których jedynie nie chcą cierpieć, jako się mylą, którzy mniemają że czartowie w tych rzeczach co mogą, i z tego powodu za potrzebą ich czci obstawają, lubo choćby i co mogli, raczejby niemi wzgardzić należało a niżeli ich czcić, i dla ich czci postradać szczęście którego nam zazdroszczą, w następnej zobaczymy księdze, aby niniejsza nie przewzięła miary.



KSIĘGA TRZECIA.



I.

o nieszczęściach, których złośliwi lękają się, a które zawsze cierpieli ludzie w czasie wielobóstwa.

Mniemam, że się już dosyć powiedziało o zepsuciu obyczajów i umysłów, klęsce najstraszliwszej, jako fałszywi bogowie nie troskali się jakby jej zapobiedz, a lud cześć im oddający z pod ciężaru tych nieszczęść oswobodzić, ale owszem to czynili, aby go jak najbardziej niemi przytłoczyć. Teraz mówić będziem o owych dolegliwościach, których bałwochwalczy nie chcą jedynie cierpieć, jakimi są: głód, choroba, wojna, rabunek, niewola, morderstwo i tym podobne nieszczęścia, o którychżeśmy w pierwszej księdze wspomnieli. Boć one tylko rzeczy źli za złe mają, które wszelako ludzi złemi nie czynią, a nie wstydzą się wśród dobrego, które zachwalają, chwalczy sami być złemi, bardziej markotni na zły folwark niż na złe życie swoje, jak gdyby to najwyższe dobro człowieka było, mieć wszystko dobre okrom siebie samego. Ale i przed temi nieszczęściami których się

jedynie lękają, nie mieli zasłony u swych bogów wtedy nawet, kiedy im bez żadnej przeszkody służyli. Bo kiedy przed przyjściem Odkupiciela naszego w rozmaitych miejscach i czasach niezliczone, a z tych niektóre trudne nawet do uwierzenia, kłęski rodzaj ludzki gnębiły, jakimże innym jeżeli nie tym samym bogom świat się kłaniał, jeden lud hebrajski wyjąwszy i szczupłą liczbę osób, które w którychkolwiek bądź miejscach z skrytego i sprawiedliwego sądu Boga, szczególnej łaski bożej godnemi się znalazły? Lecz aby się zbyt nie rozszerzać, pomnę wszystkich innych narodów okropne nieszczęścia: a o tych tylko powiem, które przed przyjściem Chrystusa Rzym i państwo rzymskie dotknęły, to jest, samę właściwie rzeczpospolitą i krainy albo z nią sprzymierzone, albo jój poddane, i już do niej jakby do jednego ciała należące.



II.

Czy bogowie Grekom i Rzymianom spólni, mieli powód zezwolić na zburzenie Troi.

Naprzód, dlaczego sama Troja albo Ilion, od której Rzymianie początek swój wyprowadzają (bo

nie trzeba z uwagi spuszczać, com już w pierwszej księdze napomknął) od Greków zwyciężoną, zdobytą była i zrujnowaną, tych samych co i oni bogów czcząca? — Za wiarołomstwo Laomedontowe padła kara na jego syna Pryama. — Więc to prawda, że Laomedon najął do roboty Apollina i Neptuna, i miał im za to zapłacić, ale się w słowie nie stawił. Dziwna rzecz, że Apollo wieszcz zawołany tak ciężkiej się pracy podjął, a nie wiedział, że mu Laomedon przyrzeczenia nie dotrzymanyma, choć i na Neptuna stryja jego, a brata Jowiszowego i władcę morza, nie przystało o przyszłości nie wiedzieć. Wszakże i Homer, który podług powszechnego zdania żył przed założeniem Rzymu, Neptuna, o rodzie Eneasza, którego potomkowie to miasto zbudowali, wielkie rzeczy przepowiadającego wprowadza (*), i przydaje, że Eneasza aby od Achillesa nie zginął, w obłoku uniósł, choćby był rad, jak to Wirgiliusz wyznaje, widzieć z ziemią zrównane dźwignione rękoma swemi mury wiarołomnej Troi (**). A więc tak wiele bogowie Neptun i Apollo nie wiedzieli, że im Laomedon myta zaprzeczy i darmo zbudowali dla nie wdzięczników mury trojańskie. Niechże tedy przeci-

(*) Iliad. 2.

(**) Aeneid. 5.

wnicy nasi wezmą na uwagę, wierzyli w takie bogi, czy nie dotrzymać im wiary cięższém przestępstwem jest? Podobno i sam Homer nie bardzo téj powieści wierzył, kiedy Neptuna przeciwko Trojanom, Apollina za Trojanami walczących opisuje, gdy tymczasem, jak bajka podaje, obydwóch wiarołomstwo Laomedontowe obraziło. Jeżeli więc bajkom wierzą, niech się zaplonia, że bajecznym służą bogom, jeżeli zaś nie wierzą bajkom, niech niewystępują z trojańskim wiarołomstwem, albo raczej niech się dziwią, że bogowie ukarali wiarołomstwo trojańskie, a pokochali rzymskie. Bo skądżeby Katylina w tém wielkiem i zepsutem państwie znalazł ogromną liczbę i takich spiskowych, których żywiły ręka i język, ten krzywoprzysięctwem tamta krwią obywatelską? Czemże inném tylokrotnie niecni senatorowie w sądach, tylokrotnie lud w głosowaniach lub w inszych sprawach na zgromadzeniu załatwianych, jeżeli nie wiarołomstwem grzeszyli? Bo wśród najrozwoźlejszych obyczajów starożytny zwyczaj przysięgi zachowano, nie żeby obawa religijna od zbrodni hamowała, ale żeby przy innych zbrodniach krzywoprzysięctwa nie brakowało.



III.

Nie mogli się byli bogowie gniewać na cudzołoztwa Parysa
bo ten występek im zwyczajny.

Nie masz więc zasady zmyślać, jakoby bogowie, pod których opieką, jak mówią, królestwo Troi stało, pogniawali się na wiarołomne Trojany, bo rzecz dowiedziona, że sami od zwyciężkich pobici byli Greków. Ani dla cudzołoztwa parysowego, jak ich znowu niektórzy bronią, zawzięli się opuścić Troję: bowiem raczej sprawcami i mistrzami grzechów, niż ich mścicielami być zwykli. «Mia-
«sto Rzym, jakom słyszał, mówi Sallustyusz, pier-
«wotnie założyli i zamieszkali Trojanie, którzy
«zbiegłszy pod dowództwem Eneasza, tułali się
«bez stałych siedlisk.» (*) Jeżeli przeto bogowie cudzołoztwa Parysa godnym kary uznali, karę tę i na Rzymian rozciągnąć byli powinni, bo Wenus matka Eneasza była tego sprawczynią. Ale dla-
czegóżby się brzydzić mieli cudzołozstwem Parysa, kiedy się nie brzydzili tém, które Wenus ich towarzyszka, nie mówiąc o innych takich jej sprawkach, z Anchizesem popelniła, i z którego Enea-

(*) In Conj. Catil.

sza wydała? Czy dlatego, że tamto stało się z obrazą Menelausa, to zaś za zezwoleniem Wulкана? Widać bogowie nie są zadrośni małżonek swoich, i to aż tak dalece, że je nawet z ludźmi wspólne mieć raczą. Ale zda się może komu, iż żartuję z bajek, a rzeczy tak wielkiej wagi nie prowadzę poważnie? Więc nie wierzymy, skoro się tak podobą, że Eneasze był synem Wenery: przystaję na to, ale nie wierzymy także, że Romulus był synem Marsa. Bo jeżeli jednemu wierzyć będziemy, za cóż drugiemu wierzyć nie mamy? Czyby snad bogom z ludzkimi niewiastami godziło się, a ludziom mężczyznom z boginiami nie godziło się podzielać nierząd roskoszy? Zaiste, przykreby albo raczej nie do uwierzenia położenie było, aby Mars miał wolność w rzeczy zawisłej od Wenery, a sama Wenus w rzeczy od niej saméj zależącej nie miała wolności. Ale jedno i drugie stwierdzone jest powagą historyi rzymskiej: bo świeższy Cezar nie mniej wierzył, że Wenus jego babką była, jak dawniejszy Romulus że Mars był jego ojcem.

IV.

Warro za pożyteczną rzecz uznaje, aby ludzie mniemali,
że od bogów pochodzą.

Toż ty temu wierzysz? rzecze kto — Nie; ja temu nie wierzę: bo i sam Warro mąż u nich wiele uczony, acz nie śmiało i otwarcie, tak jednak niemal jak za fałsz to uznaje. «Wszakże pożyteczną rzeczą jest, mówi, dla kraju, kiedyby wielcy ludzie choćby i fałszywie rozumieli, że są od bogów zrodzeni: ażeby umysł ich w ród swój niejako boski dufając, do wielkich czynów brał się odważniej, działał silniej, a przez to samo z ufanie spełniał szczęśliwiej.» Widzisz jak to zdanie Warrona, mojemi podług możności mojej wyrażone słowy, szerokie dla fałszu otwiera pole i zarazem wyrozumieć daje, że wiele zmyśleń do świętości i religii wsuniono, gdzie się zdawało, że kłamstwo nawet o bogach, pożyteczne dla obywatelów być mogło.



V.

Nie mogli bogowie karać cudzołóstwa parysowego, skoro je w matce Romula bez kary zostawili.

Ale teraz nie będziemy rostrząsać czyli Wenus z Anchizesa mogła Eneasza wydać: albo czyli Mars z córki Numitora mógł spłodzić Romula, bo niemal podobne zapytanie mogą nastęrczyć nasze księgi święte, czyli przestępnii aniołowie mogli z córkami ludzkiemi grzeszyć, skąd się olbrzymi porodzili, to jest zbyt rośli i silni mężę, któremi wówczas ziemia zapelniona była. Tymczasem na to tylko odpowiedzmy. Albo jest prawdą co o matce Eneasza i ojcu Romula podają; a wtedy jakże bogom mogą się nie podobać cudzołóstwa, kiedy je tak zgodnie między sobą znoszą? Albo jest fałszem; a wtedy nie mogą się gniewać na prawdziwe ludzkie cudzołóstwa, skoro są radzi tym, które na nich samych pozmyślano. Krom tego, jeżeli nie należy wierzyć o czynie Marsa, jako także o podobnym czynie Wenery wierzyć nie należy, nie wiem czyli się da ogrodzić sprawa matki Romula tym pozorem, jakoby bożkowi powolną była. Sylwia była bowiem kapłanką Westy; bardziej przeto bogowie jej świętokradztwa na Rzymianach mścić

się byli powinni, niż na Trojanach cudzołoztwa parysowego: zwłaszcza że i sami dawni Rzymianie Westalki o cudzołoztwo przekonane żywe w ziemię zakopywali, gdy tymczasem podobny występki innych niewiast, lubo nie uchodził u nich bezkarnie, nie śmiercią jednak był karany; a stąd widać jak daleko surowiej zniewagę przybytków, które za boskie mieli, niżeli zniewagę małżeńskiego łoża karali!



VI.

Bogowie nie pomścili się śmierci Rema.

Więcej jeszcze powiem: gdyby grzechy ludzkie tak dalece bogów raziły, że dla występkę Parysa Troję opuścili, i na miecz ją i ogień oddali, morderstwo brata Romulowego bardziej by ich przeciwko Rzymianom oburzyć powinno było, niż przeciwko Trojanom ohyda małżonka greckiego, i ciężej ich rozgniewać bratobójstwo w rodzącem się dopiero, niż cudzołoztwa w kwitnącym już państwie. Nie idzie teraz o to czy morderstwo to [z rozkazu Romuła, czy przez niego samego dokonane było,

co niektórzy bezczelnie zaprzeczają, inni podają w wątpliwość bo ich wstydzi, a inni chytrze zatają bo im przykra pamięć téj zbrodni. Tu więc nie będziem się zatrzymywać na przytaczaniu poważnych świadectw, wielu piszących o tém zdarzeniu: to żadnej wątpliwości nie podlega: że brat Romuła był zabity, nie od nieprzyjaciół, nie od obcych. Jeżeli to albo uczynił, albo rozkazał uczynić Romulus, bardziej on był Rzymian niż Parys Trojan głową: i dla czegoż ów cudzej żony wykradca wyzwał gniew bogów na Trojan, a ten brata swego zabójca opiekę tychże bogów dla Rzymian zjednał? Jeżeli zaś Romulus dalekim był od popełnienia albo nakazania téj zgrozy, więc ją całe miasto popełniło, skoro pomścić się jój zaniedbało, i nie już brata ale ojca co gorsza zabiło; albowiem Remus równie jak Romulus był założycielem jego, i tylko pokwapna zbrodnia ster rządów z rąk mu wytrąciła. Przeto nie wiem coby Trojanie tak złego splatali, że chcąc ich zgubić, bogowie ich opuścili: a czemu by tak dobrem zasłużyli się Rzymianie, że dla ich wzrostu bogowie u nich zamieszkali, chyba to że zwyciężeni uciekli od tamtych a do tych się przenieśli, aby ich znowu równie oszukiwać. Ale owszem i tam się pozostali, aby swoim zwyczajem późniejszych mieszkańców owéj krainy zwo-

dzili, i tu osiedli aby większe jeszcze zabobony rozsiawszy, jeszcze większe dla siebie honory wydzielili.

VII.

o zburzeniu Troi przez Fimbryusza wodza Maryuszowskiego.

A podczas wojen domowych wczemże znowu biedny Ilion wykroczył, że od Fimbryusza najwiedutniejszego ze stronnictwa maryuszowego człowieka był zburzony, daleko z większą srogością i okrucieństwem niżeli wprzód od Greków. Bo wtedy i wielu schroniło się, i wielu pojmanych w niewoli przynajmniej żyło: Fimbryusz zaś wprzód wydał rozkaz aby nikogo nie oszczędzano, i całe miasto i ze wszystkim ludem na pastwę oddał płomieni. Otóż na to sobie Ilion zasłużył nie u Greków których swoim występkiem rozjątrzył, ale u Rzymian, których klęską swoją zaszczepił: a bogowie im spólni, do odwrócenia tego nieszczęścia nie dopomóżd nie chcieli, albo co prawdziwszem jest, nie mogli. Czyliżby i wtedy wynieśli się wszyscy, przybytki i

i ołtarze porzuciwszy bogowie, pod których opieką zostawała Troja po dawnych greckich owych ogniach i gruzach odbudowana? Jeżeli zaś wynieśli się, pytam się o przyczynę? A o ile tu lepszą mieszkańców, o tyle gorszą sprawę bogów znajduję. Trojanie bowiem dochowując w całości miasta dla Sylli, zamknęli bramy przed Fimbryaszem, który o to rozgniewany ogniem ich do szczytu zagładził. Wszakże jeszcze wówczas Sylla lepszej strony był wodzem, jeszcze orężem rzeczpospolitą odzyskać usiłował, jeszcze te dobre jego początki złego nie miały końca. Cóż więc lepszego obywatele trojańscy czynić mogli, co zacniejszego, co wierniejszego, co rzymskiej opieki godniejszego, jak sprawiedliwszej stronie Rzymian miasta dochowywać, i przed zabójcą rzeczypospolitej rzymskiej bramy zamknąć? Wszelako na jaką im to zgubę wyszło niech popatrzą obrońcy bożyszcz? Dobrze że bogowie odstąpili cudzołożnych i Troję na płomień Greków wydali, aby zjéj popiołów czystszy Rzym powstał: ale za cóż potem opuścili toż miasto Rzymianom pokrewne, nie buntownicze przeciwko Rzymowi, ślachtetnej córce swojej, lecz sprawiedliwszej jéj stronie wytrwale i święcie wiary dochowujące, i porzucili na zagładę nie walecznym mężom greckim, ale najpodlejszemu rzymskiemu

odmiotowi? Albo jeżeli nie podobała się bogom sprawa stronnictwa syllańskiego, dla którego dochowując miasta, nieszczęśliwi bramy zamknęli, dla czegoż temu samemu Sylli tak wielką pomyślność przyrzekali i przepowiadali? Alboż i to nie pokazuje; że raczej są pochlebcom szczęśliwych, niż obrońcom nieszczęśliwych? I nie przez to padła Troja że z niej bogowie ustąpili, bo czarci zawsze czujni gdzie idzie o oszukanie, czynili co mogli. Po zburzeniu bowiem i spaleniu wszystkich wraz z miastem posągów, sam posąg Minerwy, jak pisze Tytus Liwiusz, wpośrodku gruzów jęj świątyni nietknięty pozostał; a to się stało, nie żeby mówić ku ich pochwale: oto ojczyście bóstwa statecznie opiekujące się Troją, lecz żeby nie rzec ku ich obronie: ustąpili wszysey bogowie opuściwszy przybytki i ołtarze. Bo to ich możności zostawiono, nie dla okazania ich potęgi, ale dla dowodu że byli obecni.

VIII.

Czy należało Rzym opiece bogów trojańskich poruczać.

A mając już z samęj Troi przykład, co za rostopność była bogom iliońskim Rzymu straż poru-

ezać? Rzeczce kto może: już oni wtedy nie mały czas w Rzymie zamieszkali, kiedy zdobyty od Fimbryusza Ilion runął.— A skądże się tam wziął posąg Minerwy? A potem, jeżeli wtedy w Rzymie byli, kiedy Fimbryusz Troję zrujnował, może byli w Troi, kiedy Gallowie sam Rzym opanowali i zapalili? Ale bystrym obdarzeni słuchem i zwinnością ruchu, na wrzask gęsi szybko przybiegli, aby przynajmniej pozostałe wzgórze Kapitolu ocalić, bo o potrzebie ratunku reszty miasta za późno byli przestrzeżeni.



IX.

Czy pokój za panowania Numy Rzymianie bogom przypisać powinni?

Mniemają także, że za pomocą bogów Numa Pompiliusz następcą Romuła całe swoje panowanie w pokoju przepędził, i bramy Janusa podczas wojny otworem stojące, zamknął: a to w nagrodę że wiele obrządków religijnych dla Rzymian postanowił. Zapewne byłoby się czemu z nim cieszyć, gdyby tej spokojności na zbawienne rzeczy użyć był

umiał, a zaniechawszy zgubnej ciekawości o prawdziwym Bogu z prawdziwą dobadawiał się pobożnością. Ale nie od bogów miał on tę swobodę, owszem nie tyleby od nich był oszukanym, gdyby go weale nie swobodnym należeli: bo im mniej go zatrudnionym widzieli, tem bardziej go sami zatrudnili. Jakie bowiem czynił zachody, albo jakich sztuk używał dla skojarzenia tych bogów z sobą i z państwem swoim, Warro opisuje, i my o tem jeżeli Bóg pozwoli, więcej w swoim miejscu powiemy. Teraz zaś ponieważ o ich dobrodziejstwach jest mowa, wielkiem zaiste dobrodziejstwem jest pokój; ale dobrodziejstwem prawdziwego Boga, które częstokroć jak słońce, deszcz i inne do życia pomoce, do niewdzięcznych i przewrotnych rozciąga. Lecz jeżeli bogowie, to dobro tak wielkie dla Rzymu albo dla Pompiliusza wyświadczyli, czemuż go potem dla państwa rzymskiego nigdy nie zrzadzili, w czasach nawet nieskazitelnych jego obyczajów? Czyliżby obrządki więcej na nich mogły przy wprowadzeniu, niż kiedy wprowadzone zachowywane były? A wszakże wtedy ich nie było, i dlatego były postanowione: już zaś postanowione dlatego zachowywano, aby z nich był pożytek. Dłaczegóż więc owe czterdzieści trzy, lub podług innych trzydzieści dziewięć lat panowania Numy, w takiej spo-

kojności zeszły, a potem po zaprowadzeniu już obrządków, pod bogami temi sami, którzy przez nie do objęcia zwierzchnictwa i opieki nad państwem rzymskiem zaproszeni byli, po tak wielu latach od założenia Rzymu do Augusta, ledwo jeden i to za wielki cud wspominany po pierwszej wojnie punickiej rok się zdarzył, w którym wrota wojny Rzymianie zamknąć mogli.



X.

Nie było czego pragnąć, aby przez tak okropne wojny państwo rzymskie wzrosło, bo jak za Numy tak zawsze w pokoju i w bezpieczeństwie kwitnąć mogło,

Odpowiedzą może: jakżeby inaczej państwo rzymskie tak się ogromnie rozpostarło, do tak wysokości wzbilo się chwały, gdyby nie przez ustawiczne i wciąż po sobie następujące wojny?— A to przyczyna osobliwsza; więc państwo ciągłym niepokojem ma być miotane, aby się stało wielkiem? Nie widzimyż na ciałach ludzkich że lepiej przy zdrowiu ze szczupłym wzrostem pozostać, niż w ciągłych doskwierkach do olbrzymiej dochodzić ogra-

mności, a doszedłszy nie wytchnąć, ale w miarę członków tem większym podpadać dolegliwościom? Cóżby to złego było, albo raczej czyby nie było bardzo dobrze, gdyby dotrwały owe czasy, o których mówi Sallustyusz, «w początkach królowie (bo to imie rządców pierwsze na ziemi było) odmiennych byli skłonności, jedni umysł, drudzy ciało ukształcali. Wówczas także ludzie żyli bez chciwości, każdy na tém co miał przestawał.» — Alboż potrzeba było aby dla rozrzerzenia państwa to się stało, na co Wirgiliusz narzeka mówiąc:

Aż skaził wiek następny pierwotną szczęśliwość,
Powstały wojny, mienia zajęła się chciwość.

Lecz z tylu podjętych i przewidzionych wojen sprawiedliwie Rzymian uniewinnić można: że nie żądza dostąpienia chwały u ludzi, ale potrzeba zaslonienia życia i wolności, przymuszała ich opierać się natrętnej napaści nieprzyjaciół. Niech i tak zgola będzie. «Bo gdy stan ich, jak sam Sallustyusz pisze, prawami, obyczajami i rolnictwem zakwitnąwszy dość się pomyślnym i zamożnym zdawał, zazdrość jak zazwyczaj u ludzi z bogactw powstała. Więc królowie i ludy pograniczne nagały ich wojną: nie wielu przyjaciół wpomoc im przyszło; bo inni trwogą przerażeni usuwali się od niebezpieczeństwa. Wówczas Rzymianie i o wewnę-

trząnych potrzebach kraju, i o wojnie pamiętając, z pośpiechem wszystko przygotowywali, jeden drugiemu serca dodawał, przeciwko nieprzyjaciółom występowali, i orężem wolność, ojczyznę i rodzinę zasłaniali. Poczem mężnie niebezpieczeństwo oddaliwszy, sprzymierzeńcom i przyjaciołom pomoc nieśli, i bardziej szafunkiem niż odbieraniem dobrodziejstw przyjaźń sobie jednali. Wspaniale zaiste Rzym wzrósł takimi dziełmi. Ale czy także za panowania Numy w czasie tak długiego pokoju niespokojni sąsiedzi napastowali państwo rzymskie i do wojny wyzywali, czy też nie takiego nie czynili, że się ów pokój mógł utrzymać? Bo jeżeli i wtedy Rzym do wojen był wyzywany, a oręża orężem nie odpierał, jak się stało że bez stoczenia boju, bez żadnej marsowej utarczki, nieprzyjaciele w ryzie się zachowali, tak się zawsze dziać było powinno, aby zawsze Rzym przy zamkniętych bramach Janusa w pokoju panował. Co jeżeli nie było w mocy Rzymian, więc Rzym nie cieszył się pokojem dopokąd bogowie ich, lecz dopokąd ludzie kołograniczni chcieli, do żadnej go wojny nie wywołując: chyba że ci bogowie i to za swoje człowiekowi śmiać przedawać, co od chcenia lub od niechcenia drugiego człowieka zawisło. Mogą wprawdzie niekiedy czarty, o ile dozwolone mają,

namiętności w umysłach skażonych zatrważać albo podżegać, lecz gdyby to zawsze mogli na co godzą, i gdyby wyższa i tajniejsza potęga nie działała częstokroć całe co innego, zawszeby w ich moey był pokój i w wojnie wygrana, które zawsze niemal są skutkiem namiętności ludzkich, a które jednak częstokroć wbrew ich woli zdarzają się, czego nietylko bajki ich kłamliwe, i ledwo niekiedy w słabem odcieniu prawdę wyrażające, ale i sama historia rzymska jest dowodem.



XI.

O posągu Apollina Rumańskiego, którego płacz miał zwiastować klęskę Greków.

Nie z innój też przyczyny Apollo Rumański, podczas wojny którą Rzymianie z Achajczykami i królem Arystonikiem wiedli, przez cztery dni płakał. I kiedy tym dziwem przestraszeni wieszczkowie byli zdania aby ów posąg w morze wrzucić; Rumańscy starcy oparli się temu i odpowiedzieli że podobny dziw podczas wojny z Antyochem i z Perseuszem w tymże posągu się zjawił; a ponie-

waż w onęj sprawie Rzymianom się powiodło, przeto za uchwałą senatu Apollinowi Kumańskiemu dary posłali. Dopiero bieglejszych wezwano wie-szczków, a ci odpowiedzieli: że płacz posągu Apollina pomyslną jest wróżbą dla Rzymian, bo w Kumaeb znajduje się osada grecka, więc swoim ziemiom, z których był sprowadzony, żalosc i klęskę Apollo zwiastował płaczący. Wkrótce potem nadeszła wiadomość o zwycięzeniu i pojmaniu króla Arystonika, o co zapewne Apollo wprzód się frasował, roniąc łzy z swojego kamienia. Przeto nie ze wszystkim od rzeczy poeci w wierszach choć bajecznych, w tem jednak do prawdy podobnych, opisują obyczaje czartów. I tak w Wirgiliuszu Diana żałuje Kamilli, a Herkules płacze nad blizkim zgonem Pallasa. Z tego może powodu i Numma Pompiliusz żyjąc w zupełnej spokojności, lecz z czyjś miał ją łaski nie wiedząc ani się dobadując, kiedy w swobodnym czasie myślał, którymby bogom Rzymu bezpieczeństwo i królestwo miał poruczyć; ponieważ z jednej strony nie mniemał aby prawdziwy, wszechmocny i najwyższy Bóg temi się rzeczami ziemskimi zajmował, a z drugiej zważał że trojańscy bogowie, których Eneasza przywiózł, ani trojańskiego, ani od samego Eneasza założonego lawiniańskiego królestwa nie byli w stanie dłu-

go zachować, z tego może, mówię, powodu, Numa za rzecz potrzebną osądził, przybrać inne bóstwa, które dawniejszym (tak tym, co się z Romulem do Rzymu przeniosły, jako też i tym, co po zburzeniu Alby tamże się przenieść miały) albo jako przy zbiegach za stróżów, albo jako dla niedołącznych za pomocników przydał.



XII.

Rzymianie oprócz postanowionych przez Numę, mnóstwo bóstw przyjęli, które na nic im się nie przydały.

Jednak na tak wielu bożyszczach od Pompiliusza wprowadzonych Rzym poprzestać nie raczył. Jeszcze tam Jowisz nie miał najokazalszej świątyni: dopiero Tarkwiniusz król kapitolium zbudował. Eskulapiusz z Epidauru przybył do Rzymu, aby ten arcybiegły lekarz z większą chwałą sztukę swoją wmieścić tak sławnem wykonywał. Przybyła także matka bogów niewiedzieć z jakiegoś Pessynuntu: boć nie przystało żeby dłużej w nieznaném miejscu miała się taić, kiedy już jej syn na wzgórzu Kapitolińskiem pierwsze miejsce dzierżył. Wszakże, jeżeli wszystkich bogów

12*

jest matką, nie na ostatku po swoich dzieciach do Rzymu przyszła, ale niektóre wyprzedziła mające dopiero pójść za nią. Dziwiłbym się wszelako gdyby ona matką była i Cynocefala, który daleko później z Egiptu ściągnał. Czy ona także i boginię Febrę zrodziła, niech to prawnuk Eskulapiusz rozstrzygnie. Lecz czyjąkolwiek Febra jest córą, nie sądzę aby bogowie przychodni mieli śmiałość bogini obywatelce rzymskiej ubliżać. Pod tą tyłu bogów opieką których trudno zliczyć, i krajowców i przybyszów, i niebieskich i ziemskich, i morskich, i źródlanych i rzecznych, i jak Warro mówi, pewnych i niepewnych bogów, a nawet jak u zwierząt sameów i samic; pod tą więc tyłu bogów opieką Rzym postawiony, nie powinien był tak okropnych klęsk cierpieć, z których wielu kilka tylko wspomnę. Bo za nadto wiele bogów dymem swoim (kadzidl ofiernych) jakby jakim hasłem do swęj obrony nagromadził: dla których świątynie, ołtarze, ofiary, kapłanów potworzył i ponadawał, z obrazą najwyższego i prawdziwego Boga, któremu jednemu wszystko to w przyzwoity sposób czynione, właściwie się należy. I zaiste szczęśliwszym był przy mniejszej ich liczbie; lecz jako okręt im większy tem więcej potrzebuje majtków, tak Rzym w miarę ile wzrastał, sądził, że więcej potrzeba

mu bogów; nie dowierzając zapewne aby bogowie w mniejszej owęj liczbie pod któremi obyczaję jego w porównaniu z późniejszymi dobre były, podolali wielkość jego utrzymać. Już więc za panowania królów, Numę Pompiliusza wyjąwszy, o którym wyżej mówiłem, już nawet za samego Romula, jak sroga niezgoda rozdzierała państwo kiedy aż do bratobójstwa przyszło!



XIII.

Co za klęski sprowadziło na Rzymian porwanie Sabineek.

Jakże się stało, że ani Juno już z swoim Jowiszem Rzymianom przychylna, ani sama Wenus nie mogła dopomóc potomkom swojego Eneasza, aby ci światowładcy w dobry i godziwy sposób na małżonki sobie zasłużyli, nie zaś zdradziecko porywali, z której przyczyny wkrótce z teściami walczyć musieli: a biedne niewiasty po krzywdzie jeszcze z małżonkami nie pojednane, krew ojców za posag brały? — Jednakże Rzymianie w tej walce zwyciężyli sąsiadów swoich. — Ale za ileż ran i pogrzebów z obydwóch stron krewnych i przyjaciół to

zwycięstwo nabyte! Na Cezara i Pompejusza, jednego tylko teścia i jednego zięcia, już nawet po śmierci córki Cezara żony Pompejowej, z sobą walczących, Lukan sprawiedliwym uniesiony żalem narzeka: «Wojnę, gorszą niż domową opiewam, w której na farsalskich polach zbrodnia tryumf odniosła!» Zwyciężyli więc Rzymianie, aby ręko ma nie oschłemi jeszcze z krwi teściów, od ich córek oplakane wymusili uściśnienia; a te które jeszcze w czasie ich walki nie wiedziały za kimby modły wznosić, nie śmiały oplakiwać zabitych ojców, aby zwyciężkich nie obrazić małżonków. Nie *Wenus* takie weselne gody, ale *Bellona* ludowi rzymskiemu sprawiła; albo raczej *Alektó* jęzda piekielna, z większą się teraz kiedy im już *Junona* sprzyjała, niż kiedy ją swemi prośbami przeciwko *Eneaszowi* podlegała, wolnością przeciwko nim srożyła. Szczęśliwsza była niewola *Andromachy* nad owe rzymskie małżeństwa, bo po jej acz branki uściskach, żadnego Trojanina *Pyrrhus* nie zabił, Rzymianie zaś teściów zabijali w walkach, których już córki posiadali w łóżach. Tamta oddana zwycięzcy oplakiwać tylko mogła śmierć rodaków, ale się już lękać jej nie miała: te połączone z wojującymi lękały się śmierci ojców swoich, kiedy mężowie szli do boju, a oplakiwały ją kiedy powracali,

ani bojaźni, ani boleści wolnej nie mając. Bo nie mogły bez boleści patrzeć na śmierć obywatelów, krewnych, braci, rodziców; ani bez okrucieństwa cieszyć się z zwycięstw małżonków. Było i tak, że podług losu wojny, niektóre od żelaza ojców utraciły mężów, niektórych i ojcowie i mężowie wzajemnym pożyli się orężem. A i Rzymianom nie całe dobrze się wiodło: i do tego przyszło, że oblężeni musieli się bronić o zamkniętych bramach. Dopieroż kiedy zdrada otworzyła miasto i nieprzyjaciele między mury się wdarli, zbrodniczy i zbyt straszliwy między zięciami a teściami bój się rozpoczął! Już, już, porywacze bliscy popłochu, co chwila chroniąc się w domy swoje, dawniejsze choć i tak haniebne i oplakane zwycięstwa jeszcze bardziej szpecili. Tu dopiero Romulus zwątpiwszy o mężtwie swoich prosił Jowisza aby stanęli, któremu to zdarzenie przydomek Statora nadało. Ale nie na tém owęj okropności byłby koniec, gdyby się porwane z roztarganemi włosami nie pokazały niewiasty, a rzuciwszy się przed ojców, sprawiedliwego ich guiewu nie orężem zwycięzkim, ale ukoronem błaganiem nie rozbroiły. Poczem Romulus, któremu przykrzyło się mieć brata spółnikiem tronu, był przymuszony podzielić go z Tytusem Tacyuszem królem Sabinów. Lecz jakże obcego

długo miał ścierpieć, który brata i spółbratniaka ścierpieć nie mógł? Więc i tego się pozbywszy, sam rządy objął, aby większym kiedyś był bogiem. Jakież więc u nich małżeństwa, albo raczej podniety wojen? jakie sposoby przynęcania ludu do związków rodzinnych, towarzyskich, religijnych? jakie nareście pod opiekuństwem tylu bogów obyczaje miasta? Widzisz cobyśmy nad tém i jak wiele mówić mogli, gdybyśmy nie mieli uwagi na to co pozostaje, i z mową ku innym przedmiotom nie pośpieszali.

XIV.

O niesprawiedliwej wojnie Rzymian przeciwko Albanom.

Cóż się dopiero nie działo za królów Pompiliusza następców? Zaraz Tullus Hostyliusz król (bo już zpowszedniał długi pokój za Numy) zaczął Albańczyków i do wojny wywołał. Tak więc Alba, ta bliższa matka Rzymu niż Troja, bo założona od Askaniusza syna Eneaszowego, do oręża wzięść się musiała. Nie mało w téj wojnie sama poniosła i Rzymianom klęsk zadała; nie mało w

częstych wzajemnych porażkach i swoich wojsk utraciła i rzymskich pobila, z wyczerpaniem ludności państw obojga; aż się wreszcie sprzykrzyły liczne walki z równą obydwóch stron szkodą wiedzione. Wtedy zdało się rozstrzygnięcie wojny spuścić na braci, po trzech z każdej strony wystąpić mających. Ze strony więc rzymskiej trzech Horacyuszów, a z albańskiej trzech Kuryacyuszów stanęło. Pod trzech Kuryacyuszów orężem dwóch Horacyuszów padło, jeden zaś pozostały Horacyusz trzech Kuryacyuszów przemógł i trupem położył. Tak więc Rzym otrzymał zwycięstwo, z tą jednak w ostatniej nawet walce stratą, że z pomiędzy sześciu jeden tylko żywy powrócił do domu. Ale kogóż ta obóstronna szkoda dotknęła? kogo okryła żalobą, jeżeli nie ród Eneasza, jeżeli nie Askaniusza potomków, jeżeli nie dzieci Wenery, nie wnuków Jowisza? I nie byłaby gorsza niż domowa wojna, w której córka (Rzym) przeciwko matce (Albie) walczyła? a jakby nie dość było na owę pomiędzy trzema a trzema braćmi krwawej rozprawie, tuż zaraz po niej straszna i okropna zgroza popelnioną została! Jednemu bowiem z Kuryacyuszów, ile że pierwój oba narody jako sąsiedzkie i jednoszczepne w przyjaźni żyły, siostra Horacyusza zaręczoną była. Ta więc gdy łupy oblubieńca na zwyciężkim

bracie spostrzegła, zalała się łzami: a on ją za to morderczem przeszył żelazem! Sądzę, że w tej jednej niewieście więcej niż w całym ludu rzymskim uczucia ludzkiego było; bo nie poczytuję za występki, że małżonka już niemal swego, albo może i brata, który oblubieńca swjej siostry zamordował, oplakiwała. Tak i pobożny Wirgiliusza Eneasz ślachetnie oplakuje nieprzyjaciela, którego swoją ręką powalił; tak i Marcelli patrząc na Syrakuzy miasto świetnością i chwałą niedawno kwitnące, a tak prędko w gruzach mające się zagrzebać, pomniawszy na zmienność rzeczy ludzkich, ronił łzy litości. Niechże przeto ludzkie serce nie poczyta za zbrodnię niewieście, że oblubieńca swego, któremu jej brat życie odjął oplakiwała, skoro mężowie oplakując nieprzyjaciół, których sami zwyciężyli, chwałę sobie zjednali. Ale o zgrozo! wówczas kiedy ta dziewica nad zgonem oblubieńca, którego jej brat zabił, w żalu tonęła, Rzym rozpływał się z radości, że przeciwko miastu matce swojej z tak wielką klęską wojnę przewiodł, i z tak obfitym z jednej i z drugiej strony krwi rozlewem, zwyciężył.

Precz szumne wyrazy: *sława! zwycięstwo!*
Zedrzyjmy z występków zasłonę przesądów, a nagim się przypatrzmy, nagie rozważmy, nagie osądzimy. Niech przytoczą zbrodnię Alby, jako przyta-

czają cudzołoztwo Troi. Nie takiego, nie podobnego przeciwko Albie nie wytkną. Tullusowi szło tylko o to, aby zgnuśnialych mężów do oręża, a odwykle szyki do tryumfów obudzić. Ta więc wada tak wielką zrodziła zbrodnię, tę wojnę z sprzymierzeńcami i pokrewnemi. O tej to wadzie zabójczej i Sallustyusz namienił (*) kiedy wspomniawszy z pochwałą dawne czasy, w których ludzie bez chciwości żyli i każdy na tém co miał przestawał, ale potem (mówi dalej). gdy Azyi Cyrus, a Lacedemończykowie i Ateńczycy w Grecyi jęli miasta i narody podbijać, żądza panowania przyczyną do wojny, a rozległość państwa miarą chwały być zaczęła. To i więcej jeszcze wedle swego zamierzenia mówi Sallustyusz, lecz do naszej rzeczy dość na tych jego słowach. Ta przeto żądza panowania w wielkich nieszczęściach pograża i ściera rodzaj ludzki. Tą żądzą panowania Rzym podbity chlubił się z podbicia Alby i rozgłos zbrodni swojej chwałą nazywał. *Bo grzesznik, mówi Pismo święte (**) pochwalon bywa w żądzach duszy swojej, a złośliwému jeszcze błogostawiają. Zedrzejmy więc obłudną powłokę i mamiące pobieleńie, abyśmy należycie o samych rzeczach sądzić*

(*) In Catil.

(**) Psalm 9, 24.

możli. Niech nikt nie mówi: ten i ów wielki, bo z tym i z owym walczył i zwyciężył. Szymierze walczą także, zwyciężają i oni, ma swoją nagrodę sławy i to okrucieństwo; lubo zdaniem mojem lepiej nie wiem jaką karę za gnuśność odnieść, niżeli takim bojem sławy się dobijać. A jednak gdyby i w szranki wystąpili do walki szymierze, ojciec przeciwko synowi, ktoby zniósł takie widowisko? ktoby się niém nie oburzył? Jakimże więc sposobem orężna rozprawa dwóch miast matki i córki, Alby i Rzymu, chwalebna być mogła? Może w tém jest różną, że w niej nie było szranek, ale rozległe pola, nie dwoma szymierzami, ale mnóstwem z dwóch narodów poległych mężów zasłane; i że owe utarczki nie amfiteatrem, ale całym światem opasane, i owoczesnym i potomnym, którzy kiedykolwiek o nich zasłyszą, bezbożne stawiły widowisko?

Nie ze wszystkiém jeszcze jednak bogom tym opiekunom Rzymu i tych zapasów teatralnym niejako widzom stało się zadość, aż póki siostra Horacyuszów liczby trzech poległych Kuryacyuszów z jednej, ona trzecia do dwóch braci bratniém żelazem dodana, z drugiej strony nie wyrównała; ażeby i Rzym zwycięzki nie mniej miał zgonów. Więc owocem zwycięztwa było zburzenie Alby, w której

po Troi od Greków zrujnowanej, i po Lawinium gdzie Latyn król Eneasza cudzoziemca i zbiega królem postanowił, bogowie trojańscy trzecie mieszkanie mieli. Ale może obyczajem swoim i z Alby się wynieśli i dlatego zburzoną była: ustąpili wszyscy przybytki i ołtarze opuściwszy bogowie, pod których opieką owo państwo stało. Właśnie już trzeci raz ustąpili, aby Rzym był czwarty przedziwnie rostopnie im poruczony. Nie podobała się im Alba, bo w niej Amuliusz rządził, który brata wygnał, a Rzym się im podobał, choć w nim Romulus panował, który brata zabił. — Lecz, mówią, przed zburzeniem Alby mieszkańcy jej przeprowadzili się do Rzymu, i z dwóch państw jedno powstało. Niech i tak będzie; wszelako jednak Alba królestwo Askaniusza i trzecia siedziba bogów trojańskich, od miasta córki swojej matka zburzona była: aby zaś to nędzne z niedobitków utworzyło się zrośnienie, ileżto krwi z obydwóch stron się przelalo! Mamże w szczegółach opowiadać, jako pod następnemi królami, te wojny, jak się zdawało, ukończone, znowu a znowu się odradzały; a po straszliwych klęskach znowu przytłumione, znowu i znowu po przymierzach i pokoju pomiędzy zięciami a teściami, pomiędzy tych a tamtych pokoleniem powtarzane były? Nie małym jest

dowodem nieszczęścia, że żaden z nich bram wojny (*) nie zamknął. Żaden więc z nich w pokoju nie panował, choć pod tyłu bogów opiekuństwem.



XV.

Życie i zgon królów rzymskich.

A jakiż samych królów był koniec? Romuła bajeczne pochlebstwo w niebie posadza; ale niektórzy historycy podają, że senat nie mogąc znieść jego dzikości, w sztuki go rozszarpał, i narządził niejakiego Juliusza Prokula, który rozniósł: że mu się Romulus objawił i przezeń ludowi rzymskiemu rozkazuje, aby mu cześć boską oddawano. Tym zabiegiem, lud rzymski przeciwko senatowi burzyć się poczynający, powściągniono i ukojono: co tém łatwiej się udało, że podówczas wydarzyło się i zaćmienie słońca, które gmin nie oświecony nie wiedząc że to przyrodzonym sposobem przypada, zasługom Romuła przypisał; jak gdyby właśnie, jeżeli to była żałoba słońca, nie kazala raczej wierzyć, że Romulus

(*) Świątyni Janusa.

był zabity, i że samo odwrócenie się dziennego światła tę zbrodnię wyjawia: co w samej rzeczy się stało, gdy okrucieństwem i bezbożnością żydów Chrystus był ukrzyżowany. Bo iż to zaćmienie słońca nie ze stałego gwiazd biegu wypadło dość się z tego pokazuje, że wtedy była Pascha u żydów, którą na pełni obchodzą, zwyczajne zaś zaćmienie słońca, tylko na końcu księżyca miejsce mieć może. Cyncero dość poznać daje, że owe między bogi Romula przyjęcie, przywidziane raczej niż rzeczywiste było, kiedy chwając go w księgach o rzeczypospolitej w uściech Scypiona: «tyle dokazał, mówi, że gdy «nagle podczas zaćmienia słońca zniknął, rozeszło się «mniemanie, że w liczbie bogów został pomieszczon, «którego mniemania nikt z ludzi pozyskać nie mógł, «jeżeli wprzód znakomitą nie wsławił się cnotą.» Mówiąc że nagle zniknął, zapewne rozumie albo gwałtowność burzy, albo skrytość zabójstwa; zwłaszcza gdy inni pisarze opowiadają: że zaćmieniu słońca nagła burza towarzyszyła, która zapewne albo łatwość do zbrodni podała, albo sama Romula pożyła. Tenże Cyncero w tychże samych księgach powiada: że i Tullus Hostyliusz trzeci król rzymski także od piorunu zginął, a wszelako nie wierzone, aby przez śmierć taką w grono bogów był przyjęty, snąc dla tego, iż nie chcieli Rzymia-

nie poniżać zaszczytu, jaki Romułowi przyznali, gdyby go kto drugi snadno pozyskał. Wyraża także otwarcie w mowie trzeciej przeciwko Katylinie: «Założyciela tego miasta, Romuła, przychylność «nasza i jego sława między nieśmiertelne bogi posadziła;» aby okazać nie że się to rzeczywiście stało, ale że to rozgłosiła przychylność zasługami i cnotą zjednana. W swoim zaś Hortensyuszu mówiąc o stałych zaćmieniach «aby, powiada, zrządzić takie ciemności, jakie zrządził przy śmierci «Romuła, która podczas zaćmienia słońca przypadała.» Tu już nie wahał się wyrzec: że Romulus po ludzku umarł, bo tu nie jak chwalec, lecz jako filozof rozprawiał.

Innych zaś królów, Numę Pompiliusza i Anka Mareyusza wyjąwszy, którzy przez chorobę zeszedli ze świata, jak smutny był koniec! — Tullus Hostyliusz ów zwycięzca i zagładca Alby, jako rzekłem, z całym domem swoim od pioruna spłonął. — Tarkwiniusz stary od synów poprzednika swego zabity. — Serwiusz Tulliusz zięcia swego Tarkwiniusza pysznego, który po nim rządy objął, niegodziwą zbrodnią zamordowany: a nie ustąpili przybytki i ołtarze opuściwszy bogowie, których, jak powiadają, cudzołozstwo Parysa tak rozgniewało, że biedną Troję na zburzenie i spalenie

Grekom porzucili. Owszem Tarkwiniusz zabiwszy teścia sam po nim nastąpił: a bogowie zamiast się wynieść, na tego, który przez zamordowanie teścia tron ogarnął, na tego niecnego ojcobójcę w wielu bojach zwycięstwem uwieńczonego, i z wojennych łupów Kapitolium stawiającego, obecni patrzyli, i ścierpieli, aby Jowisz ich król w owym wspaniałym przybytku, w tém dziele ojcobójcy przodkował im i panował. Bo nie był już wtedy niewinny, kiedy Kapitolium stawiał, i nie później dopiero na tak złe czyny się rozpasał, że go z miasta wygnano; gdyż do samych rządów, w czasie których Kapitolium budował, wykonaniem najdzikszej zbrodni przyszedł. Już zaś że go potem Rzymianie od rządów usunęli, i z miasta wygnali, nie jego na Lukrecyi lubieżność przyczyną była, ale syna występku, nie tylko bez wiedzy, ale nawet podczas nieobecności jego popełniony. Ardei miasta wówczas dobywał, i za lud rzymski wojnę prowadził: nie wiemy coby był czynił, skoroby do jego wiadomości zgroza synowska doniesioną była. A postarremu lud nie czekając na sąd jego, władzę mu odjął, i przed powracającym kazawszy porzucić go wojsku, bramy zamknął. Tarkwiniusz więc srogimi wojnami Rzymian udręczywszy, za pomocą podburzonych przeciwko nim pogranicznych ludów,

kiedy opuszczony od tych, na których wsparciu polegał, królestwa odzyskać nie mógł, osiadł w niedalekiem od Rzymu miasteczku Tuskulum, gdzie przez czternaście lat, jak podają, w spokojności prywatne wiódł życie, a doszedłszy z żoną sędziwego wieku, pożądańszym zapewne umarł zgonem, niż teść jego, zbrodnią zięcia, i jak utrzymują, nie bez wiedzy córki, sprzątniony. Rzymianie jednak tego Tarkwiniusza, nie okrutnikiem ani występny, ale pysznym nazwali; może iż przepychów jego królewskich, własna ich pycha znieść nie mogła. Bo to iż zabił teścia króla najlepszego, tak lekko wazyli, że go nawet królem swoim uczynili; w czem dziwię się, czy przez nagrodę tak wielką nie większą zbrodnię do tak wielkiej przydali zbrodni, a nie ustąpili przybytki i ołtarze porzuciwszy bogowie. Chybaby kto tych bogów tak bronil, że po to zostali się w Rzymie, aby ludząc Rzymian marnemi zwycięztwy, a gnębiąc wojnami najokropniejszemi, nie tak dobrodziejstwy ich wspierać, jako raczej karami chłostać mogli. Taka była dola Rzymian w onym chwalebnyu rzeczypospolitęj czasie, aż do wygnania Tarkwiniusza pysznego przez lat blisko dwieście czterdzieści i trzy, kiedy owe zwycięztwa tak obfitym krwi wylewem i tyłą kłęskami okupione, ledwo państwo rzymskie około mil dwu-

dziestu (*) poza miasto rozszerzyły; która przestrzeń z obwodem nawet najpośledniejszej krainy, nie może teraz iść w porównanie.



XVI.

O pierwszych konsulach rzymskich, z których jeden drugiego z ojczyzny wygnał, a sam od nieprzyjaciela raniony zginął, skalawszy się wprzód zabójstwem dzieci swoich.

Do tego czasu przydajmy też ów, kiedy jeszcze, jak mówi Sallustyusz, słusnością rządzono się i umiarkowaniem, to jest, dopóki obawiano się Tarkwiniusza, i z ciężkiej się z Etruskami wojny nie otrząsniono. Dopóki bowiem Etruskowie pomagali Tarkwiniuszowi, który do tronu usiłował wrócić, sroga Rzym wojna gnębiła. Więc też powiada Sallustyusz: słusnością i umiarkowaniem rzeczpospolitą sprawowano, nie tak przez wzgląd na sprawiedliwość, jako raczej z powodu dojmującej trwogi. A w tym nawet krótkim przeciągu czasu, jakże nieszczęsny był zaraz ów rok, w którym po zniesieniu władzy królewskiej pierwszych posta-

(*) Około czterech mil polskich.

nowiono konsulów, którzy nawet rocznego swego urzędowania nie dokonali. Bo Juniusz Brutus współkonsula Lucyusza Tarkwiniusza Kollatyna przymusiwszy do złożenia urzędu, z miasta wyrzucił, i sam nie zadługo w utarczce raniwszy nieprzyjaciela, wzajemnie od niego raniony poległ, wprzód jednak synów swoich, i braci żony swojej pozabijał za to, że się na przywrócenie Tarkwiniusza spiknęli. Wirgiliusz aczkolwiek chlubnie ten czyn wspomina, nie mógł się atoli wspominając go nie wzdrygnąć; bo powiedziawszy:

I ojciec synów rozruch wszczynających nowy,
Dla ślachetnej wolności pod miecz odda głowy; (*)

zaraz wyrzeka:

Nieszczęsny! jak się kolwiek przyszyłm zda ta sprawa.

Jakkolwiek, mówi, o tym czynie potomność sądzić będzie, nieszczęśliwy ojciec który synom życie odjął. A jakoby chciał nieszczęśliwego pocieszyć, przydał:

Przemogła w sercu miłość ojczyzny i sława.

Czyliż na tym Brutusie, który synów swych zabił, który orężem syna Tarkwiniuszowego ugodziwszy, wzajemnie od niego ugodzony nie mógł prze-

(*) Aenei. 6.

żyć nieprzyjaciela, owszem sam Tarkwiniusz go przeżył, nie okazuje się pomszczona niewinność Kollatyna najzaciejszego obywatela, który po wygnaniu Tarkwiniusza na wygnanie skazany, tyle co sam tyran Tarkwiniusz ucierpiał? Mówią atoli, że i Brutus miał być krewnym Tarkwiniusza. Ale Kollatynowi podobieństwo imienia zawadzało. Więc do odmiany imienia nie ojczyzny przymusić go należało; albo wręcz ten wyraz odjąć mu było, nazywałby się tylko Lucyusz Kollatyn. Wszakże nie odjęto mu tej rzeczy, której odjęcie żadnego nie zrzędziłoby mu uszczerbku, lecz pierwszego konsula z godności, i prawego obywatela z ojczyzny wyzuto! I też więc haniebna niesprawiedliwość, żadnego dla rzeczypospolitej nieprzynosząca pożytku, ma być zaszczytém dla Juniusza Brutusa? Czyż i do jej popelnienia, przemogła w sercu miłość ojczyzny i sława? L. Tarkwiniusz Kollatyn mąż Lukrecyi, był postanowiony Konsulem wraz z Brutusem już po wygnaniu Tarkwiniusza. Widać jak sprawiedliwie na obyczaje w obywatelu nie na imie lud nważał; ale jak niesprawiedliwie Brutus pierwszej onej i nowej władzy spółtowarzysza, mogąc tylko, jeżeli mu to wadziło, nazwiska pozbawić, i ojczyzny i godności pozbawił! Takich już dopuszczono się bezprawiów, takich doznano przeciwno-

ści wówczas kiedy jeszcze w rzeczypospolitej słuszością rządzono się i umiarkowaniem. Lukrecyusz na miejsce Brutusa wyniesiony, powalony chorobą, przed końcem tego roku zszedł ze świata: tak Publiusz Waleryusz następca Kollatyna, i Marek Horacy w miejsce Lukrecyusza obrany, dokończyli owego pogrzebnego i żalobnego roku, w którym pięciu konsulów było, a w którym rzeczpospolita rzymska nową godność i władzę konsulatu dopiero co rozpoczęła.



XVII.

Nieszczęścia pod któremi jęczała rzeczpospolita rzymska, w początkach władzy konsulowskiej nie mając ratunku od bogów, których czciła.

A kiedy już trwoga nieco sfolgowała, nie dla tego żeby wojna skończoną, ale że nie tyle natarczywą była, to jest, kiedy już minął ów czas, w którym się słuszością i umiarkowaniem rządzono, nastąpiły wypadki, które Sallustyusz w krótkości opisuje: «Potem Senat nad pospółstwem niby nad niewolnikami panował, życiem i grzbietem

«po królewsku rozrządzał, role odbierał, a wszy-
«stkich innych od udziału rządu usunąwszy, sam
«całą władzę ogarnął. Temi okrucieństwami, amia-
«nowicie lichwą uciśnione pospólstwo, ciężarem
«ciągłych wojen i żołnierką nękanie, porwało się
«do oręża, i Górę świętą i Awentynu zaległo.
«Wtedy Trybunów Ludu i inne prawa na swą ko-
«rzyść wymogło. Niezgodom i obustronnym utar-
«czkom druga wojna Kartagińska położyła koniec.» (*)

Nie ma potrzeby abym przydłuższem tych klęsk
wyluszczeniem i siebie i czytelnika zatrzymywał.
Sallustysz w kilku słowach dał poznać, jak nie-
szczęśliwą przez ów wieloletni przeciąg czasu aż
do drugiej wojny kartagińskiej była rzeczpospolita,
kiedy zewnątrz cisnęły ją wojny, a wewnątrz nie-
zgody i zamieszki ciągle ją rozdzierały. Przeto
zwycięstwa one, nie tak gruntowną radością dla
prawdziwie szczęśliwych, jako raczej marnem po-
cieszeniem dla biednych, a do poniesienia coraz no-
wych a bezowocnych nieszczęść powabną zachętą
dla niespokojnych były ludzi. Ale kiedy to mówi-
my, niechże się na nas dobrzy i rozsądni Rzymia-
nie nie gniewają; choćby ich o to nie wypadło
prosić ani upominać, bo pewną rzeczą jest że się
gniewać całe nie mogą. Ani bowiem tak dobitnie

(*) Histor.

i tak cierpkich nie przytaczamy zdarzeń (zwłaszcza że nas ani na taki styl nie stać, ani czas po temu mamy) jako ich pisarze, których się nie z lekkim mozołem wyuczają i syny swoje do takiejże napędzają pracy. Sąli zaś takowi co się gniewają, cóżby dopiero było, gdybym to samo co Sallustysz, mówił? «Bardzo wiele zamieszkań, (jego są «słowa) zaburzeń, a nareście wojny domowe powstały, kiedy kilku przemożnych mnóstwo na swoje przeciwągnawszy stronę, pod ucziwem senatu albo ludu imieniem o panowanie dobijali się; a dobrym albo złym obywatélem nazywano, nie jak się kto ku rzeczypospolitéj zasłużył (bo wszyscy zarówno byli zepsuci) ale jak kto był bogatszy i krzywdę odeprzeć silniejszy, a za obecnym stanem rzeczy obstawał, za dobrego był miany.» (*) A jeżeli owi historycy do ucziwój policzali wolności nie przemilezać nieszczęść własnej ojczyzny, którą skądinąd tak szczerze chwalili, bo nie wiedzieli o innej prawdziwej ojczyźnie, w której zebrać się mają wiekuiści obywatele: ileż bardziej nam ta wolność przystoi, kiedy nadzieja nasza w Bogu i lepszą jest i pewniejszą, i kiedy oni nieszczęścia obecne Chrystusowi naszemu przypisują, aby słabe i nieoświecone umysły oderwali od Miasta, w którym

(*) Ibid.

jednem nieskończone i błogosławione jest życie? Mimo to jednak jeszcze tak okropnych rzeczy o ich bogach nie wspominamy, jakie opisują ich autorowie których z uwielbieniem czytają: to nawet co mówimy z nich wyjęliśmy, nie będąc w stanie, ani to wszystko, ani tak jak oni, wypowiedzieć.

Gdzież więc byli owi bogowie (których wedle ich zdania, dla marnéj i zawodnéj tego świata szczęśliwości cześć potrzeba) kiedy Rzymianie, na których kłamliwym podstępem cześć dla siebie wytargowali, tak wielkie klęski cierpieli? Gdzie byli, kiedy Waleryusz Konsul w obronie zapalonego przez wygnańców i niewolników Kapitolium, poległ zabity, który więcej zdołał pomódz świątyni Jowisza, niż cała zgraja bogów z swoim najwyższym i najlepszym królem? Gdzie byli, kiedy miasto tyłą rozruchami skolatane, posłów do Aten dla pożyżenia stamtąd ustaw wyprawilo, a czekając na nich dosyć spokojnie, ciężkim głodem i morem było pustoszone? Gdzie byli, kiedy znowu lud głodem przyceśniony, pierwszy raz urzędnika żywności (*Praefectum Annonae*) postanowił: i kiedy przy wzmaganiu się głodu Sp. Melius łaknące mnostwo zbożem zasilając, ściągnął na siebie porozumienie, jakoby władzę królewską osiągnąć zamysłał, i za nastawieniem tegoż urzędnika z rozkazu Dyktatora L.

Rwinkeyusza wiekiem zgrzybiałego, od Q. Serwiliusza dowodey jazdy, wśród największego i najniebezpieczniejszego w mieście rozruchu był zabity? Gdzie byli, kiedy długo i okrutnie morowem powietrzem lud niszczoney, nie znajdując od bogów ratunku, uciekł się do wyprawienia na cześć ich nowych biesiad, których nigdy dotąd nie wyprawiał? Wtedy około łożów stoły pozostawiano na cześć bogów, i stąd to święto, albo raczej świętokradztwo, łożoslaniem (*lectisternia*) nazwano. Gdzie byli, kiedy przez dziesięć ciągle lat z Weiensami wojnę wiodąc, mnogie i ciężkie klęski lud rzymski odnosił, aż wreście Furyusz Kamillus wyrwał go z téj cieśni, potem od niewdzięcznego miasta potępiony? Gdzie byli, kiedy Gallowie Rzym opanowali, złupili, spalili, mordem i zabójstwem napełnili? Gdzie byli, kiedy okropna zaraza Rzym straszną plagą dotknęła, i samego Furyusza Kamilla zgładziła, niewdzięcznej ojczyzny wprzód od Weiensów obrońcę, a potem na Gallach mściciela? Wezasie tego pomoru, igrzyska teatralne, inną nową nie na ciała ale daleko zgubniejszą na obyczaje zarazę, Rzymianie sprawadzili. Gdzie byli, kiedy inny jeszcze pomór się zjawił z trucizn zaprawionych przez matrony, których obyczaje gorsze nad wszelką okazały się zarazę, a których ta-

kich tak wiele i ślachtetnego rodu było, że trudno uwierzyć? (*) Albo kiedy w kaudyńskich wąwozach obydwaj konsulowie z wojskiem od Samnitów obsaczeni, ohydne przymierze zawrzeć musieli; tak iż dawszy w zakład sześciuset rycerzów rzymskich, inisi pozbawieni broni i z reszty odzieży odarci o jedną szacie przez haniebne godło niewoli przechodzili? Albo kiedy żołnierze z okropną zarazą pasowali się a drudzy od piorunów ginęli? Albo kiedy znowu podczas innego straszliwego morowego powietrza, bożka Eskulapiusza z Epidauru za lekarza wezwać i użyć Rzym był zagniony, bo monarsze wszystkich bogów Jowiszowi, oddawna już w Kapitolium osiedzialemu, mnogie lubieżności którym się zamłodu oddawał, sztuki lekarskiej zapewne wyuczyć się niedozwolily? Albo kiedy Lukanowie, Bruccyanie, Samnici, Etruskowie, Senonowie z Gallii, w jednym czasie zmówiwszy się przeciwko Rzymianom, naprzód ich posłów zamordowali, potem wojsko z Pretorem poraziwszy, z nim siedmiu trybunów i trzynaście tysięcy żołnierza wycięli? Albo kiedy po długich i srogich zaburzeniach, pospólstwo

(*) Liwusz wymienia pomiędzy niemi patrycyuszki: Kornelią i Sergią i zeznaje, że wielu najznakomitszych obywatelów ponarło od trucizny, którą im żony podały. Sto siedmdziesiąt niewiast o tę zbrodnię przekonanych, śmiercią ukarano. *Liv. lib. 8.*

po nieprzyjacielsku z Rzymu na górę Janikulum wyniosło się, a zle z téj przyczyny do takiej okropności wzrosło, że było potrzeba, co się tylko w ostatnich niebezpieczeństwach dzieć zwykło, postanowić dyktatorem Hortensjusza, który pospólstwo do miasta zwrócił, i na tym urzędzie, co się żadnemu jeszcze dyktatorowi nie zdarzyło, życia dokończył, a co tem większą było zbrodnią bogów, że już wtedy i Eskulapiusz był obecny.

Dopieroż potem tyle wojen ze wszystkich stron wybuchło, że dla braku żołnierza ci nawet mieszkańcy, którzy dla ubóstwa wojskowo służyć nie mogli, i tylko dzieci od nich rzeczpospolita miała (*proletarii*), pod broń zaciągnięni byli. Wezwany także od Tarentynów Pyrrhus król Grecyi, wówczas wielką chwałą słynący, stał się wrogiem rzymskim; któremu Apollo dość uprzejmie, gdy go się radził o przyszłych wypadkach, tak wątpliwą wydał wieszczbę, iż cobykolwiek którąkolwiek stronę spotkało, za wieszczaby uchodził. Bo wyrocznia tak ułożoną była, iż się dała tłumaczyć że Pyrrhus zwycięży Rzymian, albo że od nich zwyciężony będzie; a tak jednego albo drugiego wypadku z niepochybnością wieszcz oczekiwał. Jakaż wtedy i jak okropna rzeź obydwu wojsk przepleniła; w której już Pyrrhus wziął górę, i już mógł

Appolina według swego rozumienia wieszczem uznać, gdyby wkrótce znowu Rzymianie nie byli przemogli! Pośród straszliwych klęsk téj wojny pojawiło się też ciężkie nieszczęście na niewiasty: bo przed dojrzałością płodu ciężarne umierały. Wierzę, iż się wtedy Eskulapiusz usprawiedliwiał, że lekarzem był, nie babą przypolożną. Bydło także padało, iż zdało się, że rodzaj żywotni zaginie. A owa zima pamiętna, tak nie do uwierzenia srożąca się mrozem, że śniegi w niesłychanej wysokości nawet na rynku przez czterdzieści dni trwały, a Tyber lodem był ścięty, gdyby się za naszych dni wydarzyła, cóżby dopiero nie mówili? A owoż znowu straszliwe powietrze jak długo się srożyło i jak wiele wytępiło ludu? które kiedy na drugi rok z większą jeszcze srogością się przewlokło, a obecność Eskulapiusza nie mu nie zaradzała, musiano się udać do ksiąg sybilskich, do wyroczni tego rodzaju, w której, jak Cycero w księgach o Wieszczbie wzmiankuje, raczej zwykło się wierzyć tłumaczom, którzy wątpliwości jak mogą, lub jak chcą wykładają. Wtedy więc ci tłumacze przyczynę morowego powietrza naznaczali: że wiele świątyń prywatni zagarnawszy posiadali; a tak znowu Eskulapiusz wywinął się od ciężkiego zarzutu nieumiejętności albo niedbalstwa. Dlaczego zaś prywatni te świątynie

zajęli, a nikt im tego nie wzbraniał? pewnie dla tego że tak wielką zgraję bogów daremnie błagano, a więc powoli od nabożnych opuszczone były, aby stawszy się próżne, bez żadnego zgorszenia przynajmniej na użytek ludzki obrócone być mogły. Albowiem te same świątynie które wówczas dla uśmierzenia moru wznowiono i podzwigniono, tymże sposobem znowu później opuszczone były i od prywatnych zagarnione; bo inaczej nie przyznawano by wielkiej biegłości Warronowi: że pisząc o świątyniach, o wielu takich wspomina, których już śladu nie było. Lecz tymczasem wtedy wyśmienite nie moru odegnanie, ale bogów uniewinnienie, obmyślono.

XVIII.

W wojnach Kartagińskich srogie klęski nekaly Rzymian, którzy daremnie bogów o ratunek błagali.

A dopióroż w wojnach Kartagińskich, gdy zwycięstwo między obydwoma państwami długo niepewne i wątpliwe się ważyło, a dwa ludy przemożne wszystkie siły przeciwko sobie wywierały, ile po-

mniejszych królestw zaginęło? ile wspaniałych i kwitających miast zrujnowano? ile prowincyi uciemniono i zniszczono? jak dalekie i rozległe krainy spustoszone? ile razy ta i owa strona zwyciężką i znowu zwyciężoną była? ile walezących żołnierzy i ludzi bezbronnych poległo? jakie mnóstwo okrętów bitwy morskie strzaskaly, lub nawałności w morzu zatopily, gdybyśmy opowiadać albo wspominać chcieli, byłoby o czém historiją napisać. Wtedy wielką trwogą przerażone państwo rzymskie po ratunek do próżności pobiegło. Odświeżono powagą ksiąg sybilskich igrzyska, które co sto lat obchodzone być miały, a które w szczęśliwszych czasach w niepamięć poszły. Odnowili także areyofierniey igrzyska poświęcone dla bóstw podziemnych, które również w latach pomyślniejszych ustały. Boć pewnie w czasie wznowienia tych igrzysk, bóstwa podziemne zbogacone tak wielką liczbą umierających miały się z czego rokosznie bawić: kiedy nieszczęśliwi ludzie, i z zaciętych wojen, i z krwawych zwaśnień, i z oplakanych zwycięztw, wielkie widowisko wyprawiali dla czartów, i tuczne dla bóstw podziemnych biesiady. Ale zaiste, nie smutniejszego w pierwszej wojnie Kartagińskiej nie spotkało Rzymian, jako iż tak zwyciężeni byli, że nawet ów Regulus o którym w pierwszej i drugiej

księdze wspomnieliśmy, dostał się w niewolą, mąż zgoła wielki, zwycięzca i pogromca Kartagińczyków: a który zapewneby sam pierwszej wojny Kartagińskiej był dokonał, gdyby przez zbytęzną chciwość sławy, twardszych warunków, niż je znieść mogli, Kartagińczykom nie był narzucał. Jeżeli ujęcie w niewolą bynajmniej niespodziewaną, i niewola ohydna, i wierne przysięgi dotrzymanie, i śmierć okrutna tego męża, nie zmusza tych bogów rumieć się, prawdziwie są z miedzi i krwi w nich nie ma.

Ani wewnątrz murów rzymskich nie brakowało w onym czasie na dotkliwych nieszczęściach. Bo rzeka Tyber nad zwyczaj wezbrawszy całe miasto w nizinie zalala: więc jedne domy pęd wody poobalał, drugie przez długi czas właśnie jak w bagnisku rozmokły i padły. Po tym wylewie wody ogień sroźsze jeszcze klęski zrządził, który ogarnąwszy około rynku wszystkie wznioślejsze gmachy, nie oszczędził nawet najpoufalszego swego przybytku, Westy, gdzie dziewice nie tak szanowane jako raczej na karę wskazane, przez najpilniejsze przykładanie drzewa wiecznem go niejako życiem podsycaly. I pewnie tam wówczas ogień, nie już żył ale się srożył, tak dalece, że kiedy gwałtownością jego przestraszone dziewice fatalnych owych świętości, które już trzy gdzie były utrzymywane

zgubily miasta ('), od pożaru wyratować nie mogły, Metellus arcyciornik o swoim życiu niejako zapomniawszy, rzucił się i uniósł je napółspalony: bo albo i arcyciornika ogień nie poznał; albo też było tam bóstwo, które choćby i było, uciechy nie było w stanie. Człowiek więc raczej zdolniejszy był pomódz świętościom Westy, niż one człowiekowi. Jeżeli przeto bogowie od siebie samych ognia nie odsunęli, jakże mogli miastu, którego, jak mniemano, całości strzegli, przeciw onym wodom i płomieniom co pomódz? Jakoż że i nie pomogli rzecz sama dowiodła. Wprawdzie nie czynilibyśmy im tego zarzutu, gdyby owe świętości nie dla ochrony dóbr doczesnych, ale jako godła wiecznych postanowione być uważali; a przeto że gdy się zdarzy ginąć tym rzeczom materyalnym i widzialnym, rzeczy przez nie wyobrażone na tem nie cierpią, a tamte zawsze do pierwszego ich przeznaczenia przywrócone być mogą. Lecz oni w ślepotie nie-szczęśliwej sądzą, że przez świętości które zginąć mogły, stać się mogło, iżby całość i doczesna szczęśliwość państwa nie mogła zginąć. A tak gdy się ich przekonywa że pod opieką ich bogów i ca-

(') Troję, Lawinium, Albę.

łość i ona szczęśliwość szwanku doznawały, wstydą się odstąpić zdania, którego obronić nie mogą.



XIX.

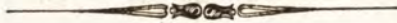
Oplakany stan Rzymu podczas drugiej wojny Kartagińskiej.

Wieleby zabrało czasu wypominanie klęsk drugiej wojny kartagińskiej, dwóch ludów tak długo i na tak rozległej przestrzeni walczących: że podług wyznania tych nawet, którzy nie tak opowiadać wojny rzymskie, jako raczej rzymskie wychwalać państwo na celu mieli, ten co zwyciężył podobniejszy był do zwyciężonego. Bo gdy Hannibal z Hiszpanii ruszywszy i góry pirenejskie przebył, i Gallię przebiegł, i przez Alpy się przedarł, w tak długim pochodzie urósłszy w siły, wszystko pustosząc i podbijając, naksztalt potoku wpadł do Włoch, jak krwawe wojny i mnogie boje toczone były! ileż razy porażeni Rzymianie! ileż miast nieprzyjaciel na swą stronę przeciągnął, ile zdobył, spustoszył! ile morderczych walk klęską Rzymian wślawiły Hannibala imie! A o kaneńskiej owęj dziwnie straszliwéj klęsce co mówić, w której Hanni-

bał lubo człowiek najokrutniejszy, tak się już rzęzią najzawziętszych nieprzyjaciół swych miał przesyć, że ich wręście, jak powiadają, oszczędzać kazał! i trzy korce (*) złotych pierścieni Kartagińczykom posłał, aby stąd poznali że liczbę rzymskich rycerzów w tej bitwie poległych snadniej miarą niż rachubą oznaczyć, a skąd oraz bez donoszenia domyśleć się mogli o mnóstwie tem większem im ostatnich wojowników, których zwłoki bez pierścieni pobojowisko zaległy. Po czym tak wielki okazał się niedostatek żołnierzy, iż Rzymianie winowajców, przyrzekłszy im bezkarność, w szeregi zbierali, niewolników wolnością darzyli, żeby z nich ohydne, nie tak uzupełnić, jako raczej utworzyć wojsko. Niewolnikom przeto, owszem nie czyniąc im krzywdy bo już wyzwoleńcom, za rzymską rzeczpospolitą walczyć mającym, broni zabrakło. Więc zdarto ją z świątyń, jak gdyby Rzymianie swoim bogom wyrzucali: złóście coście tak

(*) Annulus insigne erat equestris ordinis, quo a plebe distinguebatur: utebantur tamen eo senatus et nobilitas. Plinius lib 33. promiscuum ejus usum fuisse bello secundo punico scribit: nam alioqui, non potuissent trimodia illa annulorum Carthaginem ab Hannibale mitti. Porro modius cuiusmodi sit mensura declarat Budaeus in Asse suo: ubi alia mensurarum genera. Res est longa; illinc petat qui desiderat. *L. Vives w przypisach do tego rozdziału.*

długo daremnie mieli, może co pożytecznego będą mogły zrobić z tego nasze niewolniki, z czegoście wy bóstwa nasze nie zrobić nie mogły. Wtedy, ponieważ w skarbie na zapłatę żoldu nie stało, prywatni majątek swój ku publicznej potrzebie ofiarowali; i tak chętnie każdy wszystko co miał składał, że oprócz pierścienia i nędznych godności znamion, nie sobie złota senatorowie, a tem bardziej inne stany, nie zostawili. Cóżby nam dopiero nie wyrzucali, gdyby za naszych czasów taki przycisnął ich niedostatek, kiedy teraz tyle się mamy od nich nasłuchać, gdy na zbytkowne zabawy dla kuglarzów więcej łożą, niż dawniej dla wybawienia ojczyzny z ostatniego niebezpieczeństwa, na wojska łożono.



XX.

O upadku miasta Saguntu, które zginęło przyjaźni dla Rzymian dochowując.

Ale z pomiędzy wszystkich klęsk drugiej wojny kartagińskiej najsmutniejszy był los Saguntu. To miasto hiszpańskie najprzychylniejsze ludowi

rzymskiemu dochowując mu wiary, w gruzach za-
legło. Bo Hannibal stargawszy z Rzymianami przy-
mierze, szukał czemby ich do wojny rozdrażnić.
Sagunt więc z potężnym obległ wojskiem. O czem
gdy do Rzymu wiadomość doszła, wyprawiono po-
słów do Hannibala, aby od oblężenia odstąpił.
Wzgardzeni posłowie udają się do Kartaginy, żalą
się na zerwanie przymierza, ale nie nie wskura-
wszy do Rzymu wracają. Tak gdy czas marnie
schodził, owo zamożne miasto, swojej i rzymskiej
rzeczypospolitej najmilsze, w ósmym czy dziewią-
tym miesiącu od Kartagińców z ziemią zrównane
było. Nie można bez zgrozy czytać a do iero pi-
sać o jego nieszczęściu, w krótkości atoli o niem
wspomnę, bo z rzeczą, o którą idzie, nie mały ma
związek. Naprzód okropny głód do tego miasto
przywiódł, że podług niektórych historyków wła-
snemi karmiło się trupami: potem wszelkimi okro-
pnościami znękanie, żeby przynajmniej w niewolą
Hannibalowi nie dostało się, Saguntyni na miej-
scu publicznym ogromny stos sporządzili, który za-
paliwszy siebie i swoich żelazem zabitych w pło-
mienie rzucili. Tuby powinny były co czynić te
hultajskie i rozpustne, na ofierną biesiadę czyha-
jące i mgłą omylnych wieszczb mające bożyszcza:
tuby powinny były co czynić, aby miasto ludowi

rzymskiemu najprzychylniejsze uratować, i przez dochowywanie wiary ginącemu nie dać zginąć. Wszakże pośrednikami były, kiedy się z Rzymianami sojuszem łączyło, a właśnie dochowując święcie wiary, do której się pod ich rękojnią przez przysięgę zobowiązało, od wiarołomey obłożone, zgnębione i zrujnowane zostało! Jeżeli później bogowie burzą i piorunami Hannibala bliskiego murów rzymskich ztrwożyli i daleko odpłoszyli; wtedy raczej coś takiego uczynić mieli. Owszem, śmiem mówić, przystojniejszą nawet byłoby rzeczą, za przyjaciół Rzymu przez dochowywanie wiary Rzymianom w niebezpieczeństwie pogrążonych, i wtedy z wszelkiej pomocy wyzuty, niż za samych Rzymian, którzy w własnej sprawie walczyli, i byli w stanie oprzeć się Hannibalowi, burzą się srożyć. Zaczem gdyby opiekunami byli szczęścia i chwały Rzymu, rzeczą ich było, ciężką plamę saguntyńskiej klęski od niego odwrócić: a teraz co za głupstwo wierzyć, że ci bogowie przed zwyciężkim Hannibalem Rzym uratowali, którzy Saguntowi, aby dla przyjaźni Rzymu nie zginął, dopomódz nie mogli? Gdyby Saguntynowie chrześcijańskim ludem byli, i co podobnego za wiarę Ewangelii ucierpieli, choćby się sami ani ogniem, ani żelazem nie gubili, ale jednak gdyby śmierć za Ewangelią po-

nieśli, w téjby ją nadziei ponieśli, z którą w Chry-
stusa wierzyli, nie dla króciuchnej nagrody, ale
dla wiekuistej szczęśliwości. Ale obrońcy i unie-
winniciele bogów, których cześć, jak prawią, dla
zabezpieczenia téj znikomój i przemijającój szczęśli-
wości potrzebna, cóż nam o upadku Saguntu po-
wiedzą, jeżeli nie to samo co o śmierci Regulusa?
W tém chyba różnica, że tam jeden tylko człowiek,
tu zaś całe miasto było: ale i tamtego i tego przy-
czyną zguby było dochowanie wiary, dla której i
tamten do nieprzyjaciół, i to na ich stronę przejść
nie chciał. Więc albo dochowana wiara gniew
bogów wyzywa? albo mając łaskawe bóstwa nie
tylko pojedyncze osoby, ale i całe miasta ginąć mo-
gą? Niech co chcą obiorą. Jeżeli bowiem o do-
chowywanie wiary gniewają się bogowie, niech cze-
ci u wiarołomeców szukają. Jeżeli zaś mając łaskawe bós-
twa po wycierpieniu licznych i ciężkich dolegliwości,
i pojedyncze osoby i miasta ginąć mogą, cześć ich
niczem na niniejszą szczęśliwość nie wpływa. Niech-
że się gniewać przestaną, ci którzy mniemają, że
przez wzbronienie czei bogów swoich nieszczęśli-
wemi się stali, skoro mając ich nie tylko obecnych,
ale nawet i łaskawych, nie już jak teraz szemrać
na niedolą, ale jak wówczas Regulus i Sagunty-
nowie, w straszliwych męczarniach zginąć można było.



XXI.

Jako niewdzięczni byli Rzymianie dla Scypiona wybawcy swego, i jakie były ich dawne obyczaje, które Sallustysz zachwala.

Wiele rzeczy pomijam, oglądając się na zamierzone granice dzieła, a przystępuję do czasu między drugą a ostatnią wojną kartagińską, kiedy podług Sallustysza, w najlepszych obyczajach i zgodzie zachowali się Rzymianie. W tym więc czasie najlepszych obyczajów i zgody, Scypio ów Rzymu i Włoch wybawiciel, i drugiej wojny kartagińskiej tak strasznej, tak zgubnej i tak niebezpiecznej sławny i cudowny dokonawca, ten zwycięzca Hannibala i pokromiciel Kartaginy, którego, jak opisują, życie od młodości bogom było oddane, i w świątyniach wykarmione, oskarżeniem nieprzyjaciół zpotwarzany, wyrzuty z ojczyzny którą męztwem swoim ocalił i oswobodził, w miasteczku Linternie wiódł ostatek i dokonał życia. Nie tęskniłcale do Rzymu; owszem miał rozkazać, aby po śmierci nawet pogrzebu w niewdzięcznej nie miał ojczyźnie. Po tym dopiero czasie Knejus Manlius prokonsul zwyciężwszy Gallogreków, zbytek gorszy nad wszelkiego nieprzyjaciela do Rzymu wprowadził. Wówczas

bowiem po raz pierwszy pojawiły się przepyszne
łóża i kosztowne obicia: wówczas weszły do bie-
siad śpiewaczki i wszelka niegodziwa rozwiozłość.
Ale teraz o złém, które ludzie mimo woli cierpią,
nie o tém, które radzi czynią mówić mamy. Za-
czém to, com wspomniał o Scypionie, który usta-
piwszy przed nieprzyjaciółmi, umarł oddalony od
ojczyzny, którą uratował, do obecnej więcej należy
rosprawy, bo rzymskie bóstwa nie wypłaciły mu
się szczęśliwością, dla której jedynie cześć odbie-
rać mają.— Lecz ponieważ Sallustyusz oby-
czaje owych czasów najlepszemi nazwał, osądzi-
łem za rzecz potrzebną namienić o zbytku azyaty-
ckim, aby wyrozumieć żeto Sallustyusz w porówna-
niu do innych czasów powiedział, w których pe-
wnie pośród srogich niezgód obyczaje gorsze były.
Bo wtedy, to jest, między drugą a ostatnią wojną
kartagińską, postanowiono prawo Wokoniusza za-
braniające: aby nikt białogłowie nie zapisywał dzie-
dzictwa, nawet jedynaczce córce. Nad które pra-
wo nie wiem możnali co niesłuszniejszego powie-
dzieć, albo pomyśleć. Wszelako w całym owym prze-
ciągu czasu między dwiema wojnami kartagińskie-
mi znośniejsze było nieszczęście. Bo choć ościen-
ne wojny niszczyły wojsko, zwycięztwa pocieszały,
a wewnątrz żadnych, jak po inne czasy, nie było

niesnasek. Ale skoro w ostatniej wojnie kartagińskiej drugi Scypio, co mu też afrykańskiego przydomka nadało, spółzapaśniczkę państwa rzymskiego ze szczętem zrujnował, w pomyślności i bezpieczeństwie skaziły się obyczaje, a stąd tyle się nieszczęście zważyło na rzeczpospolitą rzymską, iż się okazało, że więcej zaszkodziła wywrócona tak przędka, niż dawniej szkodzić mogła, tak długo nieprzyjazna Kartagina. W całym tym czasie aż do Cezara! Augusta, który nawet podług ich zdania, nie już chwalebna, ale zwadliwą i zgubną i niemal już całkiem wycieńczoną i omdlałą odjął Rzymianom wolność, a wszystko pod królewską podgarnąwszy władzę, chorowitą i przez dawność podupadłą rzeczpospolitą odświeżył niejako i odnowił, w całym tym, mówię czasie, pomijam mnogie klęski z rozmaitych przyczyn wynikłe, i ohydne przymierze z Numantynami haniebnie zawarte, dlatego, że obrzędne ptaszęta uleciały z klatki, co dla Mancyna konsula za złą przepowiednię uważano, jak gdyby w tak długim czasie oblężenia, kiedy to szczuple miasto niszczyło zastępy rzymskie i samą rzymskiej rzeczypospolitej strasznym być poczynąło, inisi przeciwko niemu wszyscy pod niepomysłną wróżbą do boju występowali.



XXII.

Mitrydates wszystkich obywatelów rzymskich w Azji wyciąć
kazał.

Ale to, jak mówię, pomijam, tego jednak milczeniem pominąć nie mogę, że Mitrydates Król Azji, obywatelów rzymskich różnemi sprawami zatrudnionych i po Azji w wielkiej liczbie podróżujących, wszystkich w jednym dniu pomordować kazał; i stało się. Co za smutny widok, gdy nagle tam gdzie kogo naleziono, na polu, na drodze, w miasteczku, w domu, na wsi, na rynku, w świątyni, w łóżku, na uczcie, niespodzianie i bezbożnie zabijano! Któż opisze ów jęk umierających, one łzy patrzących a może samychże morderców? Okrutna konieczność nie tylko widzieć zbrodniczą rzeź gości w domu swoim, ale ją nawet wykonywać! Od owój słodkiej uprzejmości gościnnój, z nagłą zmianą twarzy do nieprzyjacielskiego czynu w czasie pokoju się rzucać, z wzajemnemi, że tak rzekę, nieuchronnie ranami, bo ugodzony na ciele, a ugadzający na czulój duszy odbierał ciosy! Czyż i ci wszyscy wieszczbami wzgardzili? Czy bogów publicznych i domowych nie mieli do poradzenia się, kiedy do téj niepowro-

tnej wybierali się podróży? Jeżeli się ich nie radzili, nie mają po co na czasy nasze wyrzekać, skoro dawno Rzymianie sami temi zabobony wzgardzili; jeżeli zaś się radzili, niech odpowiedzą, co za pożytek z tych próżności miano, kiedy jeszcze żadnym prawem ludzkim nie były wzbronione?

XXIII.

O nieszczęściach wewnętrznych, które trapiły republikę rzymską, a których przepowiednią było nagle zdziczenie zwierząt domowych.

Wspomnijmy teraz w krótkości, w jakiej możemy, nieszczęścia tém oplakańsze, że wewnętrzne, niezgody obywatelskie. Nie zamieszki to już były, ale prawdziwe i krwawe wojny domowe, w których przeciwne stronnictwa, nie już słowami na zgromadzeniach z sobą się ucierały, ale z orężem w ręku jedno przeciwko drugiemu się srożyło. Wojny z sprzymierzeńcami, wojny obywatelskie, ileż krwi rzymskiej przelały, co za zniszczenie i спустoszenie po Włoszech rospostarły! Mówią, że wśród nim przeciwko Rzymowi sprzymierzone *La-*

tiam powstało, wszystkie zwierzęta do potrzeby ludzkiej służące: psy, konie, osły, woły, zgoła wszelkie domowe bydła, dziedzale i rozzuchwalone, opuściły poddasza, i samopas biegając, nie tylko od obcych ludzi, ale od własnych panów stroniły, nie bez śmierci albo niebezpieczeństwa, ktoby się był zbliżać im ośmielił. Jakże okropnego nieszczęścia godłem to było! Zaiste gdyby się to za dni naszych stało, większejbyśmy niż ówczesi zwierząt swoich, zjadłości ich dozuali.

XXIV.

O wojnie domowej, którą zamieszki Grachów wznieciły.

Początkiem tych domowych wojen były zamieszki Grachów, z powodu *ustawy o rolach* wzniesione. Chcieli bowiem role pomiędzy lud podzielić, które szlachta nie słusznie posiadała. Ale tak zastarzale przywłaszczenie śmieć odebrać najniebezpieczniejszą; owszem jak wypadek okazał najzgubniejszą było rzeczą. Ileż morderstw popelniono, gdy pierwszy Grachus był zabity; ileż nowych, gdy brat jego po niedługim przegrodzeniu czasu! Już

bowiem nie podług praw i porządku władzy, ale w zamęcie i w szczękę oręża i ślachtę i pospólstwo zabijano! Powiadają, że po śmierci drugiego Gracha, Lucyusz Opimiusz konsul, który przeciwko niemu miasto do broni poruszył, i aby go z towarzyszymi pokonać, okropną rzezią przeciwko obywatelom się rozszroził, chcąc wytepić ostatek jego stronnictwa sądowym wyrokiem trzy tysiące ludzi zamordował. Z czego wyrozumieć można jakie mnóstwo poledz musiało w burzliwém starciu się orężów, kiedy tylu zginęło w porządném sądu rozpoznaniu. Morderca Gracha, głowę jego za tyle złota ile ważyła konsulowi sprzedał, bo tę nagrodę przed zabójstwem miał zapewnioną. W onęj rzezi poległ także z dziećmi Marek Fulwiusz mąż konsularny.



XXV.

O świątyni Zgody za uchwałą senatu na placu zamieszek i boju wzniesionėj.

Na temto samem miejscu, gdzie wrzał ów zgiełk śmiertelny, gdzie tylu wszelkiego stanu oby-

watelów padło, senat wyśmienitą uchwałą przybytek Zgody wznieść kazał, aby ten świadek kary Grachów, uderzał w oczy mówców i był dla nich przestrogą. Ale nie byłożto jedno co sztydzić z bogów, świątynię stawiać tej bogini, która gdyby podówczas w Rzymie obecną była, nie byłyby go tak srogie rozdierały niesnaski; chyba za to, że opuściła umysły obywatelów, zgoda w przybytku onym niby w więzieniu być zamknioną zasłużyła. Czemuż bowiem, jeżeli do tego co się wydarzyło zastosować się chcieli, świątyni niezgody raczej nie zbudowali? Wszakże, jeżeli zgoda ma być boginią, nie ma powodu, dlaczegoby niezgoda boginią być nie miała, tamta dobrą a ta złą, jak Labeo odróżnia; a do którego odróżnienia to go zapewne skłoniło, kiedy uważał, iż w Rzymie dla Febry, równie jak dla Zdrowia była świątynia, a więc tym sposobem nie tylko zgodzie ale i niezgodzie zbudować ją należało. Przeto na wielkie niebezpieczeństwo podali się Rzymianie, nie ujawszy sobie tak złej bogini, i zapomniawszy, że z jej obrazu zawiązał się początek upadku Troi. Ona bowiem nie będąc między bogi zaproszoną (na weselu Peleusza z Tetydą) trzy boginie, podrzuceniem złotego jabłka, zwaśniła; skąd kłótnia bożyszcz, i zwycięstwo Weneru, i porwanie Heleny, i zni-

szczenie Troi. Zaczem jeżeli widać rozgniewana, że z pomiędzy tak wielu bogów ona jedna na świątynię w Rzymie sobie nie zasłużyła, rzeczpospolitą w tak krwawej pograżyła zamieci, ileż ją srożej jeszcze rozjątrzyć musiało, gdy na miejscu owęj rzezi, to jest tam gdzie swego dopełniała dzieła, świątynię swojej przeciwniczki wzniesioną widziała. Gniewają się przeciwko nam ich mędry i uczeni, że z tych próżności żartujemy; a jednak ezcieciele dobrych i złych bożyszc, z zarzutu jaki im o Zgodzie i Niezgodzie czynimy, nie potrafią się wycofać. Bo albo wzgardzili czeią tych bogiń przenosząc nad nie Febrę i Bellonę, które oddawna świątynie w Rzymie miały; albo jeżeli je ezcili, za cóż ich zgoda odbiegła, a zacięta niezgoda aż o wojny domowe przyprawiła?



XXVI.

Po wystawieniu świątyni Zgodzie, rozmaite wybuchły wojny.

Mniemali że wznosząc świątynię Zgodzie, przypominek zabójstwa i kary Grachów dla mowców,

wyborną przeciwko zamieszkom zaporę położyli. Ale co za korzyść stąd wynikła, okazała następne gorsze wypadki. Potem bowiem przesadzali się mowcy, nie żeby uniknąć przykładu Grachów, ale przewyższyć przedsięwzięcie: Saturnin Trybun ludu, Serwiliusz Pretor, a później Marek Druzus, wznieśli zaburzenia, w których naprzód okropnych dopuszczono się morderstw, a po których niezadługo wojny z sprzymierzeńcami rozgorzały. Wówczas Włochy znękanie, do niesłychanego opustoszenia i wyludnienia przywiedzione były. Nastąpiła potem wojna niewolnicza, a po tej obywatelska, w których ileż walk stoczono? ile krwi przelano? Zdało się jakoby wszystkie niemal narody włoskie, stanowiące główną potęgę państwa rzymskiego, dzika jakaś horda pobiła. Szczupła z razu, bo mniej niż z siedmiudziesiąt szermierzów zebrana garstka, dawszy początek do wojny z niewolnikami, do strasznej i rozjadłej liczby wzrosła. Ilu wodzów ludu rzymskiego pożyła, ile miast i prowincyj ta zgraja splądrowała, zaledwo pisarze historii dostаточно wysłowić mogli. I nie ta jedna tylko była wojna niewolnicza, już wprzód prowincją macedońską i Sycylią i nadmorskie kraje służalstwo spustoszyło. Któżby także podolał wypowiedzieć okrucieństwa

korsarzy, które na rozbojach rozpoczęte, na krwawej zakończyły się wojnie!

XXVII.

O wojnie domowej Maryusza i Sylli.

Maryusz obywatelską krwią zboczony, gdy wielu z przeciwnej sobie strony sprzątnął, a potem zwyciężony z Rzymu uciekł; ledwo co odetchnęło miasto, powrócił z Cynną silniejszy niż kiedy. Wówczas, że słów Tulliusza użyję, przez wymordowanie najznakomitszych mężów, światła rzeczypospolitej zgasły. Pomścił się potem okrucieństwa tej wygranej Sylla, nie potrzeba mówić z jakim przeredzeniem obywatelów i klęską rzeczypospolitej. O tej bowiem pomście, która zgubniejszą była, niż gdyby zbrodnie które karano bezkarne zostały pisać i Lukan: «Lekarstwo przebrało miarę, i za nadto się jęło przeciwko chorobie. Pomordowano winowajców, a kiedy się tylko sami winowajcy pozostać mogli, nienawiść i zemsta wszelkie podptałwszy prawa, srożyły się bez hamulca.» (*)

Wtej wojnie maryuszowskiej i syllańskiej nie licząc tych co w boju polegli, w samem mieście

(*) Pharsal. 2.

ulice, ogrody, rynki, teatru, świątynie trupami zapchane były: iż trudno rozstrzygnąć, kiedy zwycięzcy więcej morderstw popełnili, czy wprzód dla otrzymania zwycięstwa, czy potem odniosłszy zwycięstwo. Bo ledwo Maryusz z wygnania powrócił i jako tako sprawy swojej poparł, pominałszy inne niezliczone zabójstwa, głowę Oktawiusza Konsula na mownicy wystawiono: Cezar i Fimbryasz w własnych domach pomordowani: dwóch Krassów ojciec i syn, jeden w oczach drugiego zabici: Bebiusz i Numitory włóčení po ulicach na sztuki rozszarpani: Katul uchodząc rąk nieprzyjacielskich truciznę wypił: Merula kapłan djalski poderznawszy sobie żyły, z swojej krwi ofiarę Jowiszowi uczynił. Nawet w oczach Maryusza tych wszystkich natychmiast zabijano, którym, kiedy go witali, ręki podać nie chciał.



XXVIII.

W jaki sposób zwycięzca Sylla pomścił się okrucieństw
Maryuszowych.

Następna wygrana Sylli, tych okrucieństw
mścicielka, rozlewem krwi tylu obywatelów oku-

piona, przytłumiwszy wojnę nie zawziętość, pow-
kój okropniejszym jeszcze uczyniła. Już Maryusz
młodszy i Karbon stronnik Maryuszowski do zabójstw
Maryusza starego inne cięższe przydali: a na odgłos
o zbliżaniu się Sylli nie tylko o zwycięztwie, ale o za-
chowaniu własnego życia zwątpiwszy, mordem i stron-
ników i przeciwników swoich Rzym zapelnili. A nie sy-
ci rzezią tak szeroko rozpostartą, senat oblegli, i
z izby obrad jakoby z więzienia senatorów pod miecz
wywłóczyli. Wówczas areykapłan Mucyusz Sce-
wola dufając w nietykalność przybytku Westy, nad
który nie świętszego w Rzymie nie było, uchwyci-
wszy się ołtarza, poległ zabity: i ogień ciąglą sta-
rannością Westalek zawsze utrzymywany swoją nie-
mal krwią zagasił. Wreście zwycięzki Sylla wszedł
do Miasta, i na placu publicznym, nie podczas
wojny ale w czasie pokoju okropnego, nie bojem
ale rozkazem, siedm tysięcy którzy się już poddali,
a tém samem bezbronnych zmiotł ludzi. W całym
zaś mieście każdy syllański poplecznik zabijał kogo
chciał. A kiedy pomordowanych doliczyć się już
nie można było, poddano Sylli, że trzeba komu żyć
pozwolić aby zwycięzcy mieli nad kim panować.
Wtedy się owa wściekła dowolność zabijania zha-
mowała, i z wielką radością uyrzrano wystawioną
tablicę, która ludzi z obydwóch przeznaczonych stanów

rycerskiego i senatorskiego na śmierć i na wywołanie wskazanych, dwa tysiące obejmowała. Liczba wprawdzie boleść, ale miara pociechę sprawia: i nie tyle było smutku że tak wielu zginąć miało, ile radości że pozostali pozbyli się trwogi. Wszakże i ci mimo tej swojej okrutnej swobody jęczeć musieli, patrząc na wyszukane męczarnie na śmierć wskazanych. Boć jednego nieszczęśliwego mordercy rękoma nie używając żelaza rozszarpali, okrutniej ludzie żywego człowieka niż bestye zwykły porzuconego trupa. Inny, któremu wylupiono oczy, i częściowo odcinano członki, w tak srogięj męce długo żyć, albo raczej długo umierać musiał. Wystawiono także na targ, jakby folwarki, znakomite miasta: jedno nawet, jakby jednego winowajcę, na wycięcie całe wskazano. To się stało w pokoju po wojnie, nie żeby otrzymanie zwycięztwa przyspieszyć, ale żeby otrzymane pamiętano. Pokój z wojną w okrucieństwach o pierwszeństwo się spierał i przemógł. Ta bowiem gubiła uzbrojonych, tamten bezbronnych. W wojnie rany za rany kto mógł oddawał; w tym zaś pokoju nie po to kto uniosł życie aby żył, lecz aby umierał nie czyniąc oporu.



XXIX.

Porównanie wtargnienia Gotów z klęskami których Rzymianie od Gallów i od sprawców wojen domowych doznali.

Jakaż wściekłość obcych narodów, jaka dzikość barbarzyńców, mogłaby pójść w równą z tem zwycięstwem obywatelów nad obywatelami? Cóż kiedy Rzym zgubniejszego, okropniejszego i smutniejszego widział? Jestże co podobnego między dawnem Gallów i świeżem wtargnieniem Gotów, a Maryusza i Sylli i innych wodzów najznakomitszych, właśnie światel swych stronnictw, srogością na spółrodakach wywieraną? Gallowie wprawdzie w całem mieście, oprócz zamku kapitolskiego, który sam jeden jako tako był broniony, senatorów pomordowali. Lecz przynajmniej tym, co się w Kapitolium znajdowali, którego choć bronią dobyć nie mogli, mogli jednak oblężeniem zniszczyć, życie złotem okupić dozwolili. Gotowie zaś tak wielu oszczędzili senatorów, że raczej dziwić się trzeba że niektórych zgładzili. Ale Sylla za życia jeszcze Maryusza, sam Kapitol od Gallów oszczędzony, dla orzekania z niego wyroków śmierci zaległ zwycięzca. I gdy Maryusz ucieczką się wymknął, sroższy i okrutniejszy mając wrócić, tamten z Ka-

pitolu przez uchwałę nawet senatu, niezmiernie wielu z życia i majątku wyzuł. Dla stronników zaś Maryuszowych cóż już świętego być mogło, kiedy Mucyuszowi obywatelowi, senatorowi, arcykapłanowi, nie przepuścili trzymającemu się owego ołtarza, od którego wedle ich mniemania, losy państwa rzymskiego zależały. Wreście ostatnia Syllańska tablica; że opuścimy inne niepoliczone zgony, więcej zamordowała senatorów, niż Gotowie nawet złupić mogli.

XXX.

O ciągłych wojnach domowych, które przyjscie Chrystusa poprzedziły.

Jakie więc ich czoło, jakie serce, co za bezczelność, co za nierozsądek albo raczej obłąkanie, że owych nieszczęść bogom swoim nie przypisują, a te przypisują Chrystusowi naszemu? Okrutne wojny domowe, zdaniem nawet ich historyków, nad wszelkie wojny ościenne zgubniejsze, które według ich uznania, nie już znękały, ale obaliły rzeczpospolitą, daleko pierwój przed przyjsciem Chrystu-

sa powstały, i ze zbiegu występnych przyczyn, od wojny maryuszowskiej i syllańskiej przyszło do wojen Sertoryusza i Katyliny, z których pierwszy wywołany, drugi był wykarmiony od Sylli: potem do wojen Lepida i Katulla, z których tamten czynny Sylli zuiweczyć, ten utrzymać pragnął: potem do wojen Pompejusza i Cezara, z których Pompejusz był zwolennikiem Sylli, i w potędze albo mu zrównał albo go nawet przewyższył; Cezar zaś potęgi Pompeja nie mógł ścierpieć dlatego, że jój sam nie miał, jednak ją zgasił po zwyciężeniu i zabiciu spółzawodnika: potem nareście przyszło do wojen drugiego Cezara, później Augustem nazwanego, w czasie którego rządów narodził się Chrystus. Bo i sam August wiele bojów domowych stoczył, w których także wielu najznakomitszych mężów zginęło, a między temi i Cycero ów wymowny mistrz rządzenia rzeczpospolitą. Albowiem Kaja Cezara, który pokonawszy Pompeja tak łagodnie domowego zwycięztwa używał, że nawet przeciwników swoich pzy życiu i godności zachował, spiknąwszy się niektórzy patrycyusze, gwoli niby wolności w samym senacie, wspinającego się do króleskiej władzy, zamordowali. O podobną przewagę ubiegać się zdawał daleko w obyczajach różny, wszelakimi wadami skażony i zepsuty Antoniusz,

któremu dla téj saméj wolności ojezyny Cyncero potężnie się opierał. Wtém zjawił się dziwnego przymiotu młodzieniec ów drugi Cezar, tamtego Kaja Cezara syn przysposobiony, który, jak rzekłem, później Augustem był nazwany. Temuto młodemu Cezarowi, aby potęgę jego przeciw Antoniuszowi podnieść, Cyncero sprzyjał: w nadziei że on skruszywszy przemoc Antoniusza, wskrzesi wolność rzeczypospolitéj, tak dalece na przyszłość ślepy i niebaczny, bo tenże sam młodzieniec, którego godność i znaczenie podsycił, i samego Cyncerona w zakład ugody na zabicie Antoniuszowi wydał, i pod swoje panowanie podbił wolność rzeczypospolitéj, o którą Cyncero tyle hałasował.

XXXI.

Poganie niesłusznie niniejsze nieszczęścia na religią chrześcijańską zwalają, gdyż jeszcze w czasach wielobóstwa straszniejsze klęski ludzi ciemniły.

Niech swoich bogów oskarżają o tak wielkie nieszczęście niewdzięczni Chrystusowi naszemu za tak wielkie dobrodziejstwa. Pewnie w czasie owych

nieszczęść, kiedy wszędzie i nie tylko po innych miejscach, ale wśród samych nawet oltarzów tyle krwi obywatelskiej obywatele przelewali, jeszcze na tych oltarzach żarzył się ofierny ogień, jeszcze one sabejskiem kadzidłem i świeżem tchnęły kwieciem; jeszcze w całej świetności kapłani, w całym blasku przybytki bogów jaśniały; ofiary, igrzyska, wyrocznie w świątyniach jeszcze wykonywano. Tulliusz nie schronił się do żadnej świątyni, bo się daremnie schronił Mucyusz. Ci zaś co tak niegodnie natrzęsają się z Chrześcian, albo się sami schronili, albo barbarzyńcy ocalając ich życie, sprowadzili ich do miejsc Chrystusowi poświęconych. To wiem, i to zemań każdy bezstronny przyzna (iż opuszczę inne wypadki, których wiele wspomniałem, i inne daleko liczniejsze, który aby się zbytnio nie rozszerzać, wspominać mi się nie zdało) że gdyby ludzie przed wojnami kartagińskimi religią chrześcijańską byli przyjęli, a potem następowały one ogromne klęski, które w owych wojnach Europę i Afrykę zniszczyły, przeciwnicy nasi klęski takowe jednomyślnieby na religią chrześcijańską zwalili. Cóżby dopiero nie wywoływali, gdyby po przyjęciu i rozgłoszeniu chrześcijańskiej religii, albo wtargnięcie Gallów, albo wylew Tybru, albo ów pożar Miasta, albo co te wszystkie klęski przewyższa,

owe wojny domowe nastąpiły? Nieszczęścia także inne, tak trudne do uwierzenia, iż między dziwy się policzają, gdyby się w chrześcijańskich czasach wydarzyły, nie komuby innemu tylko chrześcianom, jakby zbrodnie jakie zarzucali. Bo opuszczam bardziej dziwne niż szkodliwe, jako: że woły gadały; że dzieci jeszcze w żywocie matek niektóre wymawiały słowa, że niewiasty w męzczyzny, kury w koguty się mieniały, i inne tego rodzaju prawdziwe czy fałszywe opuszczam zdarzenia, o których w ich księgach nie bajecznych ale historycznych czytać można, a które nie tak szkodę ludziom, jako w nich raczej zdumienie rządząją. Również i to pomiiam, że deszcz w kawalkach ziemi, kredy i kamieni padał: nie jak grad tym wyrazem zwykle nazywany, ale prawdziwych kamieni; co bez wątpienia ciężko szkodliwem być mogło. Czytamy także w ich dziejach, że od etnejskich ogniów z wierzecholka góry wypartych, i aż do najbliższego brzegu rozlanych, tak wrzało morze, że od gorąca rozpekły się skały, i smoła roztopiła się w okrętach. Pewnie i to nie lekko szkodliwem było, choć trudne do uwierzenia zda się. Ten żar ognia taką mnogością popiołu Sycylią napelnił, że dachy miasta Katany zasypane, pod ciężarem padły; która klęska wzbudziła litość w Rzymianach, że za ów rok podatku mieszkań-

com pofolgowali. Historycy ich podają jeszcze rzecz dziwną, że Afrykę, gdy już była prowincją rzymską, ćma szarańczy okryła, a objadłszy owoce i liście z drzew, nie do wyrażenia ogromną chmurą w morze wpadła. Wówczas nie żywy ten owad powietrze zepsuł, a skąd tak wielka zaraza powstała, iż w samém królestwie Masynissy, ósmkroć sto tysięcy ludzi padło, a daleko więcej w krajach poblizszych brzegom. Wtedy w Utyce z trzydziestu tysięcy żołnierzy na załodze będących, dziesięciu tylko przy życiu zostało. Cóż jest ztego, czego by nierozsądni, na których zarzuty odpowiadać przymuszeni jesteśmy, nie przypisywali religii chrześcijańskiej, gdyby to w czasach chrześcijańskich widzieli. A jednak nie przypisują tego bogom swoim, dla których dlatego się hołdu domagają, ażeby takich a nawet mniejszych nie cierpieli nieszczęść, gdy większe przecierpieli owocześni tychże bogów czciciele.



KSIĘGA CZWARTA.



I.

Przypomnienie treści ksiąg poprzednich.

Zamierzywszy mówić o Mieście Bożem, uznałem rzeczą potrzebną odpowiedzieć naprzód jego nieprzyjaciółom, którzy za ziemskimi uciechami pobiegłszy, przemijającym oddani rzeczom, jeżeli cokolwiek w nich smutnego z miłosierdzia raczej upominającego Boga, niż surowo karzącego przycierpią, sarkają na religiią chrześcijańską, która sama jedna zbawienną i prawdziwą jest religiią. A ponieważ między nimi mieści się także gmin ciemny, powagą uczonych przeciwko nam podburzony, i błędnie sądzący, jakoby rzeczy osobliwe które się za tych czasów zdarzyły, w upłynionych wiekach zdarzać się nie były zwykły, i to mniemanie ei nawet którzy wiedzą że jest fałszywe, aby mruczenie swe przeciwko nam barwą słuszności osłonili, wyparciem się swój wiadomości utwierdzają; przeto z pisarzów którzy dawne dzieje pamięci podali, okazać trzeba było, że daleko inaczej rzecz się ma. Więc przekonać wypadło, iż bogowie fałszywi,

których w przód jawnie czcili, a i dotąd czczą potajemnie, są obrzydłe duchy, tak złośliwe i podstępne czarty, że w zbrodniach czy prawdziwych czy zmyślonych, zawsze jednak w zbrodniach swoich upodobanie mają, i kazali je w czasie uroczystości swoich przedstawiać, aby od popelniania występków nie mogła się oderwać ludzka słabość, gdy do ich naśladowania zachęca upoważnienie bogów. Dowiedliśmy tego nie z naszych domniemań, ale częścią z świeżej pamięci, bośmy się patrzyli na te i takich bogów widowiska, częścią z ksiąg, które ich autorowie, nie ku pogardzie, lecz ku czci bogów napisane, potomności przekazali. Tak Warro nie pospolicie uczony mąż, i wielką u nich powagą słynący, który oddzielne o boskich, a oddzielne o rzeczach ludzkich księgi napisał, inne w tych, a inne w tamtych przedmioty podług każdego godności pomieszając, przynajmniej nie między ludzkiemi, ale między boskimi przedmiotami widowiska teatralne posadził: gdy przecież, gdyby w państwie sami poczciwi i zacni ludzie żyli, nawetby między rzeczami ludzkiemi takie widowiska miejsca nie znalazły. Co pewnie nie dlatego uczynił, iżby mu się tak podobało, ale że w Rzymie urodzony i wychowany, między przedmiotami boskimi liczone je zastał. A ponieważ przy końcu pierwszej księgi dałem w

krótkości poznać o czem następnie mówić się mia-
ło, a z tego już nieco powiedziało się w dwóch dal-
szych księgach, więc i w tém co jeszcze pozosta-
je, oczekiwanie czytelnika zaspokoić myślę.



II.

Przypomnienie treści ksiąg drugiej i trzeciej.

Więc przeciwko tym, którzy klęski rzeczy-
spolitej rzymskiej na naszą Religiią zwalają, mó-
wić nieco obiecaliśmy i przytoczyć rozliczne nie-
szczęścia, które owo państwo ucierpiało albo pro-
wincye do jego rządów należące, wprzód nim
ofiary bogów zakazane były; co wszystko bez wą-
tpienia namby przypisali, gdyby już w tedy Religii
nasza znaną była, albo świętości świętokradzkich
ich wzbraniała. To, jak mniemam, w drugiej i
w trzeciej księdze dostatecznie załatwilem: w dru-
giej rzecz mając o zepsuciu obyczajów, które albo
samo jedno, albo jedném z największych jest nie-
szczęść; w trzeciej zaś wykazując czego głupcy wy-
łącznie cierpieć lękają się, to jest niedoli ciała i
zewnątrznych złych przygód, które częstokroć i cno-

tliwych spotykają; owo zaś zle które ich samych złemi czyni, nie mówię cierpliwie, ale chętnie przyjmują. I jakże mało powiedziałem o samym tylko Rzymie i jego państwie! nawet nie wszyskom wspomiał co się stało do czasu Cezara Augusta. A cóż dopiero gdybym chciał wypominać i szeroco rozpowiadać nie już nieszczęścia, które ludzie jedni drugim wyrządzają, jakimi są wojenne pożogi i spustoszenia, ale te co z samych żywiołów światła wpływają na rzeczy ludzkie, a które Apulejusz w księdze swojej *o Świecie* w krótkości wytknął, wywodząc że wszystkie rzeczy ziemskie odmianom i zniszczeniom podlegają. Bo przez straszliwe trzęsienie, że jego słów użyję, rozpadła się ziemia, i miasta z ludźmi pochłonęła: woda z rozpękłych obłoków zalala całe krainy: gdzie dawniej ląd się rozciągał, powstały wyspy przybyłemi i miejscowemi opasane wodami, tam zaś gdzie zalegało morze, odkryła się przestrzeń suchej nodze przystępna: wichry i burze miasta powywraçały: pioruny z chmur bijące spaliły okolice wschodu, a na zachodzie wylewy wód nie mniejsze klęski zrzędziły: z czeluści rozdartej Etny płomienie naksztalt rzek zplywały. Te i tym podobne nieszczęścia, które historia wymienia, a które wprzód miejsce miały nim Imie Chrystusa zgubne bałwochwalstwa przesady obaliłq

gdybym wszystkie, ilebym mógł, chciał wyliezać, kiedyżbym skończył? Obiecałem także wykazać, jakie obyczaje Rzymian i dla jakich przyczyn prawdziwy Bóg, w którego mocy są wszystkie królestwa, ku rozszerzeniu ich państwa wspierać raczył, a jako nic im nie pomogły mniemane ich bogi, lecz owszem ile przez oszukaństwo i chytróść im zaszkodziły. I toć jest, o czem teraz, jak sądzę, mówić powinienem, a mianowicie o wzroście państwa rzymskiego. Bo jak bardzo podstępność czar-tów, którym boską cześć oddają, obyczaje ich ka-ziła, w drugiej zwłaszcza księdze dosyć się rzekło. Nie mniej też we wszystkich trzech poprzednich księgach, gdzie się sposobność podała, okazaliśmy, jako Bóg, który słońcu swemu każe wschodzić tak na dobre jako i na złe, i deszcz spuszcza na spra-wiedliwe i na nieprawę (*), wśród nawet klęsk wo-jennych wiele pociech dla złych i dobrych przez Imie Chrystusa wyświadczył, kiedy przez cześć dla tego Imienia, wbrew zwyczajom wojen, zarówno ich barbarzyńcy oszczędzili.



(*) Matth. 5, 45

III.

Czy szczęśliwe takie państwo, które przez wojny tylko wzrasta.

Zobaczmyż już teraz, co ośmiela pogan rozległość i trwałość państwa rzymskiego owym bogom przypisywać, których, wedle ich mniemania, przez wystawę sprośnych nawet igrzysk, i przez posługę ludzi ohydnych, przystojnie czczono. Alebym wprzód chciał się dowiedzieć jakim prawem, jakim rozumem mogą przechwalać się wielkością i obszernością państwa, nie mogąc okazać aby szczęśliwi byli tacy ludzie, co żyć muszą w nieustannych wojnach domowych albo ościennych, pośród rozlewu krwi rodackiej albo nieprzyjacielskiej, jednak ludzkiej, posępną ciśnieni trwogą i krwawą żądzą miotani; a którym jeżeli niekiedy radość zabłyśnie, ta się szkłu równa, a im kruchszą jest, tem straszliwszą dręczy obawą, aby się tem prędzej nie stłukła. Co iżby łatwiej rozsądzić, nie uwodźmy się próżną nadętością i odmiećmy od uszu szumne wyrazy: *ludy, królestwa, prowincye*, ale dwóch pojedynczych stawmy obok siebie ludzi (bo jak w mowie głoska, tak właśnie każdy w szczególności człowiek żywiołem jest państwa i królestwa, choćby

najrozleglejszą przestrzeń ziemi zajmującego). Wystawmy więc sobie jako jeden z tych dwojga ludzi w ubóstwie, albo raczej w pomірności żyje, drugi w niezmiernie bogactwa opływa: ale bogacz dręczony bojaźnią, usycha ze zmartwienia, góre namięтnościami, nigdy w bezpieczeństwie, zawsze w niespokojności, w ciągłych zatargach i kłótniach, gromadzi wprawdzie temi dolegliwościami ogromne dostatki, i w miarę tych nabytków w przykrzejsze coraz pogrąża się troski; tamten zaś na szczupłym i podkasanym mieniu przestając, swoim najmilszy, z krewnymi, z sąsiedy w najśłodziej zachowuje się zgodzie, pobożny żywot wie dzie, myśl ma wesolą, zdrowie czerstwe, potrzeby oszczędne, czyste obyczaje, spokojne sumienie. Niewiem czyby się kto tak nie mądry znalazł, coby się namyślał, którego z nich szczęśliwym uznać? To samo prawidło porównania i do dwóch rodzin, i do dwóch ludów, i do dwóch królestw rozważnie i bez uprzedzenia zastosowawszy, bardzo snadno pojmiemy, gdzie urojona, a gdzie rzetelna przemieszkiwa szczęśliwość. Przeto tam gdzie prawdziwego Boga cześć kвітnie, na prawym obrzędzie i na niewinności obyczajów zasadzona, pożyteczną jest rzeczą, aby cnotliwi długo i rozległymi państwami władali: co nie tak dla nich samych pożytek niesie, jako raczej dla tych nad

któremi panują. Bo eo się samych tyczy, ich po-
bożność i poczciwość, te wysokie dary Boga, wy-
starczą im do prawdziwej szczęśliwości, w której
i to życie błogo przepędzą, a potem wieczne odzierzą.
Na téj więc ziemi, jako się rzekło, enotliwi nie
tak dla siebie, jako raczej dla dobra drngich rzą-
dzą. Złych zaś panowanie więcej panującym szko-
dzi, bo ich występków żadne wędzidło nie hamu-
je: poddanym zaś własna ich tylko szkodzi niepra-
wość. Bo kiedy poczciwych eo złego od wystę-
pnych panów spotka, nie jest to karą zbrodni, ale
enoty doświadczeniem. Dlatego dobry wśród nie-
woli jest wolny, zły zaś człowiek na tronie nawet
jest niewolnikiem; i nie jednego człowieka, ale eo
gorsza tylu panów, ile niecnych ma chuci: o któ-
rych tak się pismo ś. wyraża: *od kogo kto zwy-
ciężon, tego i niewolnikiem został.* (*)

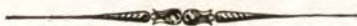
IV.

Rządy bez sprawiedliwości lotrostwem są.

W rzeczy saméj usunąwszy sprawiedliwość, cóż
są królestwa jeźli nie wielkie zbory lotrów, gdy i

(*) II, Petr. 2, 19,

same zbory łotrów co są jeżeli nie małe królestwa? Bo i ten poczet ludzi władzy naczelnika podlega, ugodą społeczną jest spojony, i podług umowy zdobyczą się dzieli. To złe jeżeli napływem ludzi występnych tak dalece wzrasta że się rozgnieźdza, osady zakłada, miasta zagrabia, ludy ujarzma, widoczniej królestwa imie przybiera, które już jawnie nie pomniejszona echiwość, ale pomnożona bezkarność mu nadaje. Wybornie i słusznie Alexandrowi Wielkiemu schwytyany jeden rozbójnik odpowiedział. Bo gdy król spytał się tego człowieka: skąd się tobie wzięło że morze zakłócasz? a tobie skąd, odeprze, że okrąg ziemi niepokoisz? lecz ponieważ ja małym statkiem to robię, więc mię łotrem, ciebie zaś że to wielką czynisz flotą, hełmanem zowią.



V.

O zbiegłych szermierzach, których siła, przyszła niemal do równiej z króleską potęgą.

Już w to nie wchodzę jakich Romulus zgromadził, bo to był sposób rostopny, że przypuszczeni do praw obywatelskich przestawszy myśleć

o karze na którą zasłużyli, a której obawa mogła ich była do większych popchnąć zbrodni, pojednali się z ludzkością. Tego pominąć nie mogę, że państwo rzymskie krajami wielu podbitych narodów już rozprzestrzenione a innym groźne, samo zadrżało i z niemalym kłopotem ostatniej uszło zagłady, kiedy kilku szermierzy w Kampanii z amfiteatru zbiegłych, wojsko ogromne zebrawszy trzech wodzów mu nadali, i całe Włochy okrutnie spustoszyli. Niechże powiedzą, którego boga pomocą to się stało, że z małej w początku i lichój łotrów garstki, wzrosła potęga tak przemożnym już w ówczas siłom i warowniom rzymskim straszliwa? Czyliż dlatego że ta potęga wkrótce znikła, powiedzą, że od bogów nie miała wsparcia? Jak gdyby kiedy życie ludzkie długie było! W takim razie bogowie nikomu nie pomagają do osiągnięcia króleskiej władzy, ponieważ pojedyncze osoby nie długo żyją: a to co w każdym człowieku, a następnie we wszystkich ludziach, króciuchno trwa i naksztalt dymu niknie, za dobrodziejstwo poczytane być nie ma. Bo co tym, którzy pod Romulem bogów czcili a oddawna pomarli z tego się zawiązało, że po ich śmierci rzymskie państwo tak wielkie wzrosło, kiedy przed sądem bogów podziemnych inną sprawę mają? Dobrali albo złą, do niniejszego przed-

miotu nie należy: tu dość na tém że wszyscy co w tém państwie przez tyle wieków jedni po drugich żyli, przeminęli jako błyskawica, uniosłszy z sobą tłumoki czynności swoich. Jeżeli zaś wszelkie dobrodziejstwa choćby najkrócej trwające pomocy bogów przypisane być winny, nie małą zaiste od nich pomoc mieli owi szermierze: bo skruszywszy niewolnicze pęta uszli bezpiecznie, wojsko wielkie i potężne zebrali, a posłuszni zwierzchnictwu królów swoich postrach na rzymskie państwo rzucili, kilku wodzom rzymskim silnie się oparli, zwycięstw nie mało odnieśli wszystko zdobywając: użyli roskoszy jakich chcieli, co poddmuchnęła swawola czynili: zgoła nim ich pokonano, co z wielką trudnością przyszło, wspaniale i po monarszemu żyli. Lecz do ważniejszych przejdźmy rzeczy.



VI.

Ninus król assyryjski uniesiony żądzą panowania, pierwszy dla rozprzestrzenienia królestwa wojnę sąsiadom wydał.

Justyn, który naśladowając Troga Pompeja, po łacinie i skróconą historią grecką albo raczej obcych narodów napisał, dzieło swoje od tych słów za-

czyną: «W początku ludy i narody żyły pod rządem królów, których nie ślepy popęd gminu, ale umiarkowanie w nich spostrzegane i uznane, na szczyt majestatu wznosiło. Ludów żadne prawa nie wiązały: wola xiążąt prawo zastępowała. Granice państwa raczej zabezpieczać niż rozprzestrzeniać w zwyczaju było: w obrębie ojczyzny swojej, swoje każdy królestwo kończył. Ninus król assyryjski był pierwszy, co ten stary i jakby ojczysty narodów obyczaj nową żądzą panowania zmienił. On pierwszy zaniósł wojnę do pogranicznych, i ludy nie umiejące jeszcze dać oporu, aż do libijskich granic zholdował.» I nieco dalej mówi: «Ninus wielkość nabytego panowania ciąglem posiadaniem utwierdził. Podbiwszy poblizszych, przyrostem sił mocniejszy do innych przechodził, a tak gdy każde ostatnie zwycięztwo narzędziem miał do następnego, cały wschód zawojował.» Prawdziweli czy mylne podania Justyna albo Troga, (bo iż niekiedy z prawdą się rozeszli, inne rzetelniejsze pisma dowodzą) to jednak i podług innych pisarzy jest rzeczą pewną, że królestwo assyryjskie przez Ninusa króla niezmiernie rozprzestrzenione było, i tak długo trwało, iż rzymskie dotąd jeszcze laty mu nie dorównywa. Bo jak kronikarze piszą, od pierwszego roku w któ-

rym Ninus panowanie zaczął, tysiąc dwieście trzydzieści lat upłynęło, kiedy ono królestwo do Medów przeszło. Ale nagabać wojną sąsiady, a od tych do innych oręż przenosić, i ludy spokojne dla samej tylko żądzy panowania gnębić i podbijać, jak to inaczej, jeżeli nie wielkim rozbojem nazwać?



VII.

Czy królestwa ziemskie przy wzroście ich albo upadku bogowie wspierają albo opuszczają.

Jeżeli królestwo assyryjskie tak wzrosło i tak długo trwało bez pomocy bogów, dla czegoż rzymskim bogom przypisować wielkość i trwałość państwa rzymskiego? Wszakże tu żadna miejsca nie ma różnica. Jeżeli zaś przy tem stoją, że i assyryjskie państwo pomocy bogów przypisać należy, pytam się jakich? boć i insze ludy które Ninus pokonał i zawojował, nie innym wówczas bogom służyły. Albo jeżeli assyryjczycy osobnych mieli bogów, biegleszych w rzemiośle budowania i zachowania królestw, chyba bogowie ci wymarli, że assyryjskie upadło państwo? Albo może nie wypla-

eono im myta, więc poszli do Medów, bo im większe obiecali, a od tych, gdy ich Cyrus zaprosił, i coś jeszcze więcej postąpić przyrzekł, przenieśli się do Persów, który naród po monarchii Alexandra macedońskiego szeroko wprawdzie lecz nie długo panującej, dotąd swoje królestwo trzyma, i nie małą przestrzeń na wschodzie zajmuje. Co jeżeli tak jest, albo są wiarołomni, że swoich porzucają a do nieprzyjaciół przechodzą; (czego nie uczynił Kamillus, choć tylko człowiek, bo ten zwyciężwszy i zdobywszy najnieprzyjaźniejsze miasto, gdy potem od Rzymu dla którego zwyciężył, niewdzięczności doznał, przecieź krzywdy nie pomniał, ale ojczyznę mając na pamięci, znowu ją od Gallów uratował) albo nie są tak potężni, jakby na bogów przystało, kiedy ludzki przemysł i siła zwyciężyć ich zdoła. Albo też może kiedy z sobą ludy wojują, bogowie nie od ludzi ale od innych bogów, których każdy kraj ma swoich, bywają zwyciężani? Więc i bogowie się waśnią, podług waśni ludów pod opieką ich zostających; a w takim przypadku każdy naród tyle co swoje powinien czcić obce bogi, aby te swojakom nie pomagały. Wreście cokolwiek bądź z owém czy to przejściem bogów, czyli ucieczką, czyli wędrówką, czy w bitwie porażką, jeszcze Imię Chrystusa w owych czasach i

w tamtych krainach opowiadaue nie było, kiedy owe królestwa przez okropne wojny obalone do innych przeszły ludów. Bo gdyby wówczas, kiedy monarchia assyryjska tysiąc przeszło dwieście lat przetrwawszy upadła, już tam religia Chrześcijańska inne wiekuiste ogłaszała królestwo i wzbraniała świętokradzkich obrządków bożyszcz fałszywych, pewnieby małobacznii ludzie owego narodu wystąpili z narzekaniem, że dla tego jedynie tak starodawne runęło królestwo, iż porzuciło swoją religią a chrześcijańską przyjęło. Niechże w tych błachych skargach z jakimi tamci wystąpić mogli, przeciwnicy nasi jako w zwierciadle swoje zobaczą, i niech się zarumienią jeżeli co jeszcze w nich się wstydu zostało. Luboć państwo przynękanie jest raczej niż obalone, co mu się i w czasach przedchrześcijańskich zdarzało, a jako wtedy powstawało z swoich doległości, tak i teraz powstać może; bo komuż w téj mierze wola Boga wiadoma?



VIII.

Nie wiedzieć, któryby z bogów miał pomódz do wzrostu i całości państwa rzymskiego, kiedy między ich zgraj nie ma takiego, coby naraz dwoma drobnemi nawet rzeczami podolał się opiekować.

Ale radbym się dowiedział, który lub którzy bogowie z pomiędzy takiej zgrai bóstw w Rzymie czczonych, najwięcej ich zdaniem, przyłożył się lub przyłożyli do rozprzestrzenienia i do zachowania państwa rzymskiego? Nie sądzę bowiem, aby w tém świetném i wspaniałém dziele przyznać cbcieli jakiś udział albo bogini Kłocynie, albo Wolupii, którą od rozkoszy (*a voluptate*) tak zwano, albo Lubentynie, której imię od lubieżności (*a lubidine*), albo Wagitanowi, który nad kwileniem dzieci (*vagitus*) ma zwierzchność, albo Kuninie, która się ich kolebką (*cunae*) opiekuje, albo innym bogom, lub boginiom, których wszystkich niepodobna w jednym ustępie téj księgi po nazwisku wymienić, kiedy nasi przeciwnicy w ogromnych zaledwo tomach objąć je mogli, w których dla każdego bożyszcza właściwe obowiązki wydzielili. I tak nie zdało im się, jednemu jakiemu bożkowi poruczyć całe staranie o polu; lecz rolę (*rus*) bogini Rusi-

nie, pasma gor (*colla montium*) bożkowi Jugatinowi, pagórki (*colles*) bogini Kollatynie polecili, a nad dolinami (*valles*) Walloniją postawili. Ani mogli wynaleść jednę takiej bogini, którejby niwy oddali; ale nad zasianém zbożem jeszcze nie wzeszłém boginię Seję przełożoną mieć chcieli, nad wzeszłém zbożem i nad żniwami boginię Segecyą, a dla zboża zebranego i w gumnii zachowanego boginię Tutillinę obrali. Któżby nie sądził, że jedna Segecyą wystarczy przecież do opieki nad zbożem, od zielonych jego zawiązków do kłosów dojrzałych. Atoli nie wystarczyła dla ludzi, którzy mnóstwo bogów polubili, a wzgardziwszy czystą miłością jednego prawdziwego Boga, duszę swoją na łup zgrai czartowskiej oddali. Przeto jeszcze nad wschodzącém zbożem posadzili Prozerpinę, nad kolankami i węzelkami źdźbeł (*nodis*) bożka Nodota, nad zawijką listków (*involumentis*) boginię Wolutynę, przy ich rozwijaniu się dla wypuszczenia kłosa (*quum folliculi patescunt*) boginię Patelenę, nad wyrównaną kłosami niwą, od dawnego wyrazu *hostire* równać, Hostylinę: nad kwitnjącém zbożem (*florentibus frumentis*) boginię Florę, nad miękiem ziarnem (*lactescentibus*) boginię Lakturecyą, nad dojrzałym (*maturescentibus*) boginię Maturę, nad zżynaném (*quum runcatur*)

boginię Runecynę. Nie wymieniam wszystkiego, bo mi się przykrzy tyle niedorzeczności wspominać, których się oni nie wstydzą, a i to com wkrótkości powiedział, dlatego tylko powiedział, iżby przekonać, jako w żaden sposób mówić nie mogą, aby tego rodzaju bóstwa państwo rzymskie założyły, rozprzestrzeniły, zachowały; gdy bogowie, każdy swoim w szczególności obowiązkiem, tak byli ścieśnieni, że żaden z nich nad jedną całą rzeczą nie miał władzy. I jakżeby Segecyja miała się zajmować państwem, kiedy jej nie wolno było razem nad zbożem i nad drzewami opiekować się? Jakżeby Kunina o orężu myśliła, kiedy jej zwierzchnictwo nad niemowlętami poza kolebkę nie mogło się rościagać? Jakżeby Nodot pomagał w boju, który nawet nie po kłósek, ale tylko po kolanko w źdźble miał władzę? Gospodarz jedne każdy w domu swoim stawia wrota, i te jako jednemu człowiekowi zupełnie są dostateczne; a oni trzy bóstwa postawili: Forkula przy drzwiach, Kardecę przy zawiasach, Limentynę nad progiem. Tak Forkul nie był w stanie razem drzwi, zawias i progu upilnować.



IX.

Czyli rozległość i długie trwanie państwa rzymskiego Jowiszowi przypisać należy.

Odlóżmyż tedy przynajmniej na czas niejaki tę zgraję drobnych bożąt, a rozważmy zatrudnienia wyższych bogów, za których pomocą Rzym do tak wielkiej wzniósł się potęgi, tak długo i tylu narodom panował. Jowisza zaiste jest to dzieło. On bowiem (takie ich zdanie) wszystkich bogów i bogiń jest królem; to oznacza jego berło, to na wysokiem wzgórzu wzniesiony Kapitol. O nim to poeta te wyborne powiedział słowa: «Jowisza wszystko pełne.» (*) Onto jest, jak wierzy Warro, którego czezą i te ludy, co jednego i bez posągu czezą Boga, choć innem mianują imieniem. Co jeżeli tak jest, za cóż tak źle z nim postąpiono w Rzymie, (a nie lepiej także i w innych narodach) że mu posąg stawiono? To się Warronowi nie podobało; bo choć nasiąkły przewrotnym obyczajem tego wielkiego miasta, przecież nie wahał się mówić i pisać, że ci którzy u ludów posągi zaprowadzili, dawną bojaźń bogów wyrugowali, a nowy błąd zaszczepili.

(*) Virg. Eclog.

X.

Jowisz nie mógł być sprawcą wielkości Rzymu, bo wedle pogan nad częścią tylko świata panował.

Dla czegoż mu także i Junonę przydają, którą siostrą jego i małżonką zowią? Dla tego, mówią, że Jowisza za eter bierzemy, a Junonę za powietrze, te zaś dwa żywioły z sobą połączone, tamten wyższą ten niższą warstwę zajmują. — Więc nie jest owym bogiem, o którym rzeczono: «Jowisza wszystko pełne», skoro jakąś część i Juno zapelnia. Może jedno w drugim się mieści, a oboje ci małżonkowie i w obydwóch tych żywiołach i w pojedynczych są razem? Dlaczegoż więc eter dawać Jowiszowi, powietrze Junonie? Wreszcie jeźliby dość było na tém dwojgu bóstwie, po co morze Neptunowi, ziemię Plutonowi wydzielać? A i tym żeby sobie w bezżeństwie nie przykrzyli, Neptunowi Salacyą, Plutonowi Prozerpinę przydają. Bo jako niższą część nieba, to jest powietrze Juno, tak morza Salacya, a niższą część ziemi Prozerpina trzyma. Mozolą się jakby te bajki posklejać, ale na próżno. Bo gdyby tak było, nie czteroby ale trzy żywioły liczyli starożytni, aby każdemu małżeństwu bogów po jednym dostało się ży-

wiole. Wszakże na wszelkie upierają się sposoby, że co innego eter, a co innego jest powietrze. — Ale woda czy niższa, czy wyższa, przecież jest wodą, a choćby różną, przecież nie tyle żeby wodą być przestała. Toż ziemia niższa nie może być czém inném tylko ziemią, jakkolwiekby odmienną była? Naresćcie jeźli w tych czterech czyli trzech żywiołach cały świat się zamyka, gdzież się Minerva podzieje? co będzie posiadać? co zapełniać? Razem bowiem z Jowiszem i Junoną w Kapitolu zasiadła, choć nie jest córką obojga. Albo jeźli, jak prawią, Minerva wyższą część eteru trzyma, i stąd się uroiło poetom, że się z głowy Jowisza urodziła, czemuż jej raczej na królową bogów nie wynieśli skoro wyżej jest od Jowisza? Może się nie zdało przyzwoitą rzeczą córkę nad ojca przekładać? A dlaczegóż téj sprawiedliwości nie zachowano między Jowiszem a Saturnem. Czy że ten był zwyciężony? więc się bili? — Bynajmniej, odpowiadają, to tylko bajek świegotliwość. — Więc bajkom nie wierzmy i o bogach zdrowiej rozumiemy: ale czemuż jeźli nie na wyższym, przynajmniej choć na równym szczeblu godności ojca Jowiszowego nie posadzono? — Bo Saturn, mówią, bierze się za długość czasu. — Więc ci, którzy Saturnowi cześć wyrządzają, czasowi ją wyrządza-

ją, a Jowisz król bogów jest synem czasu. Zapewne nie mówi się nie rażącego, mówiąc, że Jowisz i Junona są dziećmi czasu, skoro tamten jest niebem, ta ziemią, gdyż niebo i ziemia stały się w czasie. To samo i uczone ich księgi wyrażają: i Wirgiliusz nie zwyczajem poetów wymyślił, ale z nauki filozofów wyczerpnął, co powiedział: «Ojciec Wszechmocny Eter łono małżonki płodnym ożywia deszczem;» (*) to jest łono ziemi albo Tellury; bowiem i tu różnicę wytykają, i co innego jest u nich *Terra*, co innego *Tellus*, a co innego *Tellumo*. Wszystkim tym bóstwom osobne imiona, oddzielne obowiązki, odrębne ołtarze i obrządki naznaczają. Ziemię mianują także matką bogów: a tak znośniejsze już są baśnie poetów, skoro ich nie poetyczne ale święte księgi, nie tylko siostrą i żoną, ale nawet matką Jowisza Junonę czynią. Tęż ziemię jeszcze Cererą, tę także Westą mieć chcą: częściej jednak przez Westę rozumieją ów ogień święty, bez którego państwo nie mogłoby się utrzymać, a do którego posług dziewice są przeznaczone, dla tego że z nich samych, tak jako z ognia nie się nie rodzi. Przystało więc aby to urojenie obalił i zgasił, Ten, który się z Dziewicy narodził. I któżby to zniósł, że przypi-

(*) Georg. 2.

sawszy ogniowi taką zacność i nie jako przywilej czystości, nie wstydzą się Wenerą nazywać niekiedy Westę, przez co dziewictwo jęj służebnic, na lekceważenie podają. Bo jeżeli Westa jest Wenerą, toć niewłaściwieby jęj służyły dziewice od zatrudnień Wenery wstrzemięźliwe. Chyba może dwie są Wenery, jedna dziewica, a druga już nie taka? Albo raczej trzy: jedna panien czyli Westa, druga mężatek, a trzecia nierządnic, której Fenicyanie czynili ofiarę, wystawiając córki swoje na schydenie nim je poślubili mężom? Któraż z tych jest żoną Wulkana? Pewnie nie panna, bo ma męża. Także też nie nierządnica, gdyżby się wielka stała krzywda synowi Junony i pomocnikowi Minerwy. Więc żoną Wulkana była bogini mężatek, tyłkobyśmy nie chcieli, aby ją naśladowały w pewnym postępku z Marsem. — Znowu, mówią, do bajek wracasz. — Gdzież słusność, gniewać się na nas że to mówimy o ich bogach, a na siebie się nie gniewać, gdy na te bogów swoich zbrodnie w teatrach z upodobaniem patrzą? A nawet czemuby nie podobną rzeczą było uwierzyć, gdyby na to najjawniejszych dowodów nie było, wystawa teatralna tych zbrodni bogów, ku czci tychże bogów wprowadzoną została!



XI.

Uczeni pogańscy twierdzą, że wszyscy bogowie łącznie
jednymże są i tym samym Jowiszem.

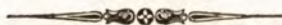
Niechże więc ile zechcą fizycznych dowodów przytoczą, już to że Jowisz jest duszą tego zmysłowego świata, która cały ten ogrom ze czterech lub z ilu im się podoba żywiołów utworzony i spojony napelnia i porusza; już że jest eterem, który powietrze Junonę z góry obejmuje; już że cały razem z powietrzem sam jest niebem, ziemię zaś jako małżonkę, która razem i matką jest jego (bo w tém u bogów nie ma sprośności żadnej), zyznym deszczem i nasieniem zapładnia; już wręście (aby nie wszystko wypominać), że on jest ów jeden Bóg, którego, jak wielu mniema, miał na myśli znakomity poeta wynurzając to zdanie «Bóg całą ziemię zapelnia, i morze rozległe i niezmierzone niebo.» a tak on niech będzie w eterze Jowiszem, w powietrzu Junoną, w morzu Neptunem, Salacyą w niższych częściach morza, w ziemi Plutonem, w niższej ziemi Prozerpiną, w ogniskach domowych Westą, w kuźni rzemieślniczej Wulkanem, na niebiosach słońcem, księżycem, gwiazdami; u wieszczów Apollinem, w handlu Merkuryuszem, Ja-

nusem w tém wszystkim co się zaczyna, Terminem w tém co się kończy, Saturnem co do czasu, Marsem i Belloną w bojach, Bachusem w winnicach, Cererą w zbożach, Dyaną w lesiech, Minerwą w umysłach; on nakoniec niech będzie ową tłuszcza bożąt plebejuszów, i niech pod imieniem Libera nad mężczyzn, a pod Libery imieniem nad niewiast płodnością ma zwierzchność; niech on będzie Diespiter, co oznacza, że plód na świat wyprowadza; niech będzie boginią Merią, która nad miesięcznym czasem niewiast ma przełożenie; on sam Lucyną, którą rodzące wzywają; on niech pomoc niesie rodzącym się i przyjmuje ich na łono ziemi, zowiąc się Opą; on niech im usta do kwilenia otwiera i zowie się bogiem Wagitanem; on niech je podnosi z ziemi pod nazwiskiem bogini Lewany; on niech kolebki strzeże i nazywa się boginią Kunią; on także niech będzie w boginiach owych, które urodzonym przeznaczenia wróżą i nazywają się Carmentes; niech włada przypadkowemi rzeczami nazwany Fortuną; w bogini Ruminie niech pierś dziecięciu podaje, bo w starój łacinie pierś nazywała się *rumma*; w bogini Potynie niech napojem zasila, a w Educe pokarmu dostarcza; niech się nazywa Pawencyą, od strachu, który dzieci przejmuje; Wenilią od nadziei przychodzącej; Wo-

lupią od rokoszy; Agenoryą od czynności; Stimulą od bodźców, które daleko ludzi w ich czynnościach zapędzają niech się mianuje; Strenuą boginią niech będzie dodając odwagi; Numeryą nauczając liczyć, Kameną śpiewać; on niech będzie bogiem *Consus* który doradza, boginią *Sentia*, która zdania podaje; on boginią *Juventas*, która po obleczeniu w suknię *praetexta* zwaną, bierze w opiekę początki młodzieńczego wieku; on niech będzie Fortuną brodatą, która w brodę ubiera dorostków, a których widać tyle uczyć nie chciano, aby ich bóstwo opiekuńcze nazwać albo od brody (a barba) Barbatem, jak Nodota od węzłów (a nodis), albo też Fortuniuszem nie Fortuną, boć jakiegokolwiek ono jest, musi być przynajmniej płci męskiej skoro ma brodę; on niech w bożku Jugarty nie małżeństwa kojarzy, i przy rozwiązaniu taśmy paniństwa żonie, niech będzie wzywany pod imieniem bogini panieńskiej; on, jeżeli go nie wstyd, niech będzie Mutynem albo Tutunem, który tem samém jest co u Greków Pryap; niech więc tem wszystkiém com powiedział, i czegom nie powiedział, (bom nie sądził za rzecz przyzwoitą wszystko mówić) temi wszystkiemi bogami i boginiami będzie jeden Jowisz, albo niech wszystkie będą częściami lub przymiotami jego, jak się zdaje tym,

którzy go duszą świata czynią, a przy którym zdaniu obstawa wielu i wielce uczonych ludzi. Przyjąwszy to zdanie (które jakie jest jeszcze teraz nie rozstrząsam), cóżby stracili nasi przeciwnicy, gdyby w rostopniejszem skróceniu jednego czcili Boga? Bo cóżby w nim lekce ważoném było, gdyby on sam był czczony? Jeżeli zaś bać się trzeba, aby pominięte lub zaniedbane części jego nie pognięwały się; więc Jowisz nie byłby jak utrzymują życiem jednej istności, która wszystkich bogów jako przymioty, albo jako członki, albo jako części swoje ogarnia; lecz każda część miałaby swoje życie od innych części odrębne, kiedyby jedna bez drugiej rozniewaną, lub jedna ubłaganą a druga oburzoną być mogła. — Ale bo wszystkie razem, czyli sam Jowisz byłby obrażonym, gdyby także części jego nie były pojedynczo i z osobna czczone. — Tak mówić jest ladać mówić: — bo żadnaby pominięta nie była, kiedyby ten, który wszystkie obejmuje, był czczony. Nie wchodząc w mnóstwo nastęrczających się uwag, to tylko tu wspomnę, że kiedy mówią, iż wszystkie gwiazdy są częściami Jowisza, i wszystkie żyją i rozumne dusze mają, a tém samém bez wszelkiej sprzeczki są bóstwami, nie baczą się jako wielu bogów nie czezą, dla ilu nie budują świątyń, ołtarzy nie wznoszą; skoro dla niewielu tylko gwiazd

osobne ołtarze i ofiary nadali. A jeżeli bóstwa gniewają się, gdy nie są z osobna czczone, jakże oni mając tak małą liczbę przychylnych nie lękają się żyć w gniewie całego nieba? Jeżeli zaś sądzą, że tém samém czczą wszystkie gwiazdy, ponieważ te objęte są w Jowiszu, któremu cześć oddają, w takim skróceniu w nim jednym i wszystkich innych mogliby czcić bogów; a wtedy nie urażałby się żaden, gdyżby żaden nie sądził się być lekce uważany. Przeciwnie zaś kiedy tylko czczą niektórych, opuszczeni daleko liczniejsi sprawiedliwy do gniewu mają powód; zwłaszcza gdy przed nimi z górnych przyświecającemi siedlisk, nawet szpetny nagością Pryap pierwszeństwo bierze.



XII.

O zdaniu tych co utrzymują, że Bóg jest duszą świata
a świat jego ciałem.

A toż nie obruszy ludzi myślących, a nawet nie koniecznie takich, bo byle tylko złożyć upartość, nie zbyt wielkiego rozumu trzeba, aby spostrzedz, że jeżeli Bóg jest duszą świata, a świat

tej duszy ciałem; czyli że jest jakąś istotą z duszy i z ciała złożoną, niby łonem natury, które wszystkie rzeczy obejmuje, tak iż z jego duszy, życie i dusza wszem istotom dostaje się w podzielu, a więc nie ma nic zgoła, coby nie było częścią Boga? A stąd któż nie widzi co za bezbożność? za za bezreligijność wynika? Bo gdyby tak było, co bykolwiek kto nadeptał, nadeptałby część Boga, i w zabiciu każdego zwierzęcia, częśćby Boga zabił. Nie chcę wszystkiego mówić, co samo może przypaść myślącym, a mówić się bez zapłonienia nie da.

XIII.

O tych co twierdzą, że tylko rozumne stworzenia są częściami Bóstwa.

Jeżeli się zaś upierają, że same tylko zwierzęta rozumne, jakimi są ludzie, częściami są Boga, nie pojmuję, jako od jego części oddzielić inne zwierzęta, jeźliby świat cały był Bogiem? Ale po co się spierać? Przypuśćmy, że samo tylko rozumne zwierzę to jest człowiek jest częścią Boga, możnaż co nieszczęśliwszego wierzyć, jako że się

część Boga chłosta, gdy się chłopca chłosta? A dopiero żeby części Boga stawały się lubieżne, niegodziwe, bezbożne, słowem wszelkiej kary godne, ktoby to zniósł, musiałby wprzód rozum stracić. Wreście po co się gniewa na tych co go nie czczą, kiedy to są jego części co mu czei uwłóczą? Więc powiedzieć tylko jeszcze mogą, że wszystkie bogi mają swoje odrębne życie, a żaden z nich częścią drugiego nie jest; zaczem potrzeba wszystkich szanować, których poznać i szanować można, bo tak wielkie jest ich mnóstwo, że niepodobna wszystkich poznać. — A kiedy Jowisz król im przodkuje, sędzę, że go twórcą i pomnożycielem państwa rzymskiego być mniemają. Bo jeźliby to nie jego było sprawą, któryżby inny bóg (ich zdaniem) na tak wielkie odważył się dzieło, skoro wszyscy tak zajęci są obowiązkami i czynnościami swojemi, że nie mogą się wdawać w cudze? Sam więc tylko król bogów to królestwo ludzi rozprzestrzenić i pomnożyć zdołał.



XIV.

Na co Jowiszowi przypisywać wzrost królestw, kiedy bogini
Zwycięstwa sama je rozszerzyć mogła.

Tu naprzód pytam się, czemu samo królestwo nie jest także jakim bogiem, i coby mu do tego przeszkadzać miało, skoro zwycięstwo jest boginią? Albo po co tu w téj sprawie Jowisza, byle mieć zwycięstwo przychylne i łaskawe, które samo zawsze do tego się kwapi, kogo chce mieć zwycięzcą? Przy życzliwości i łaskawości tego bóstwa, choćby Jowisz nie nie robił, albo czém inném był zaprzętniony, jakichżeby narodów zwyciężyć, których królestw podbić niemożna? Może cnotliwi nie radzi w złej sprawie walczyć, i spokojnych sąsiadów żadnej krzywdy nie czyniących, jedynie dla rozszerzenia państwa samowolnie napastować? Dobrze, jeżeli tak myślą, zgadzam się i pochwalam.

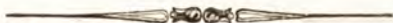


XV.

Niesłuszność obca, i bogini Zwycięstwa rozprzestrzeniły
państwo rzymskie.

Więc niech obaczą, czy też to zdoła cnotliwych
mężów cieszyć się z rozszerzenia państwa, które-
mu do wzrostu nieprawość przeciwnej strony bóg
wiodącej pomogła. W rzeczy samej wszystkieby
państwa na większe szczęście ludów w małej zam-
knięte były przestrzeni i w miłym żyły sąsiedztwie,
gdyby pokój i sprawiedliwość zachowując, jedne
drugich wyrządzeniem krzywd do wojen nie wy-
woływały: wówczas tyleby było królestw na świe-
cie, co domów w każdym mieście. Przeto wieść
wojny i pokonaniem narodów państwo rozszerzać,
występni za szczęście, cnotliwi za konieczność ma-
ją. Ale ponieważżby gorzej było, gdyby krzywdzi-
ciele nad sprawiedliwszemi panowali, przeto zwy-
cięstwo odniesione przez cnotliwych może się tu
nazwać szczęściem. Większym atoli jest szczęściem
mieć dobrego i spokojnego sąsiada, niż złego orę-
żem podbijać. Zły tylko człowiek życzy sobie, aby
miał kogo nienawidzić i go kogo się obawiać, dla te-
go aby miał kogo zwyciężyć. Jeżeli więc same
tylko sprawiedliwe i słuszne wiodąc wojny Rzy-

mianie do tak wielkiego panowania przyszli, powiniby (zda się) niesłuszność cudzą cześć za boginię, która do rozprzestrzenienia ich państwa wiele się przyczyniła dostarczając niesprawiedliwych ludzi, aby było z kim sprawiedliwe wojny toczyć, a przez te pomnażać państwo. I czemużby niesłuszność boginią być nie miała, przynajmniej obcych narodów, kiedy Strach i Bładość i Febra bóstwami rzymskimi być zasłużyły? Wzrost więc państwa rzymskiego temu dwojgu przypisać potrzeba: Niesłuszności obcej i bogini Zwycięztwa, z których Niesłuszność przyczynę do wojen poddawała, a Zwycięztwo szczęśliwie je ukończyło, nie plątając w to Jowisza. I zaiste jakizby tu miał udział Jowisz, skoro te rzeczy, któreby łasec jego przypisać można, za bogi są miane, bogami nazywane i za takich, każda z osobna, czezone i wzywane? Wszakże miałby w tém udział, gdyby się królestwem nazywał, jak tamto bóstwo, które się zowie zwycięztwem. Albo jeżeli królestwo jest darem Jowisza, czemużby darem jego i zwycięztwo być nie miało? Coby zapewne tak było, gdyby nie kamień w Kapitolu, ale prawdziwego Króla królów i Pana panujących uznawano i czezono.



XVI.

Dla czego Rzymianie bogini Spokożności świątynię za miastem wystawili.

Dziwno mi zaś bardzo, że tyle bogów odrębnych każdej niemal rzeczy, każdemu niemal poruszeniu nadawszy, boginię Agenoryą, która do czynienia skłaniała; boginię Stimulę, która pobudzała do nadzwyczajnego działania; boginię Murcyą, która zamiast człowieka poruszać, czyniła go, jak Pomponiusz mówi, otrętwiałym; boginię Strenuę, która czyniła odważnym; tym wszystkim bogom i boginiom obrządki w mieście postanowili, a Spokożności bogini, która człowieka spokojnym czyniła, do miasta przyjąć nie chcieli, ale jej świątynię za bramę Kollieńską wyrugowali. Czyby to było godłem umysłu niespokojnego, albo raczej oznaczało, że kto takiej tłuśczy nie bogów lecz biesów cześć oddawał, nie mógł mieć spokożności, do której wzywa prawdziwy lekarz mówiąc: *Uczcie się odemnie jakom jest cichy i pokornego serca, a najdziecie pokój duszom waszym.* (*)



(*) Matth. 11. 29,

XVII.

Przyznawszy Jowiszowi najwyższą moc, czy bogini Zwycięztwa powinna była być czczoną?

Czy snąć powiedzą, że boginię zwycięztwa Jowisz posyła, a ta jako królowi bogów posłuszna, do kogo każe przychodzi i tego strony się ima? Prawda; ale nie Jowisz, którego w swoim mniemaniu królem bogów tworzą, lecz prawdziwy Król wieków posyła nie boginię Zwycięztwa, która żadną istotą rzeczywistą nie jest, lecz Anioła swojego, i czyni zwycięzcą kogo chce; którego rady skryte być mogą, niesprawiedliwe być nie mogą. Jestli zaś jaka bogini zwycięztwa, czemuż tryumf nie jest także bogiem, i oniej przydany, albo jako mąż, albo jako brat, albo jako syn? W rzeczy samój takie były mniemania o bóstwach, które gdyby poeci utworzyli a myśmy je strofowali, rzekliby, że to są utwory poetów, z których raczej śmiać się trzeba, nie zaś je prawdziwym bóstwom narzucać: a z siebie samych się nie śmiali, gdy te szaleństwa nie już w poetach czytali, ale w świątyniach ze czcią obchodzili. Jowisza więc o wszystko prosić byli powinni, tego jednego tylko błagać. Bo on gdzieby posłał zwy-

ciężtwa, jeżeli to jest bóstwem i berłu jego uległem, nie mogłoby aniby się ważyło sprzeciwić mu się, a swoją raczej wolą czynić.

XVIII.

Ci, którzy Szczęśliwość i Fortunę za boginie mają, jaką między niemi kładą różnicę.

Ale cóż kiedy u nich i Szczęśliwość boginią jest? Świątynię więc dla niej wzniesiono, ołtarz stawiono, ofiary odrębne czyniono. Toćby tylko onę samą jedną cześć należało, bo gdzieby ona się najdowała, czegożby dobrego mogło nie dostawać? Ale cóż znowu kiedy i Fortuna u nich za boginię jest czczoną? Byłaby jaka między Szczęśliwością a Fortuną różnica, a ta zależała na tém, że fortuna może być niepomyślną, szczęśliwość zaś taką być nie może, gdyżby już szczęśliwością nie była? — Przeciż wszystkie bogi obojój płci (jeżeli i płeć mają) za dobre tylko uważać potrzeba. Tak przynajmniej Plato, tak inni filozofowie, tak sądzą najznakomitsi rzeczypospolitój i ludów rządcy. Jakże więc fortuna już jest dobrą, już złą? Czy

snać kiedy złą jest, boginią być przestaje, a nagle zmienia się w złośliwego szatana? Ileż więc jest tych bogów? Zapewne tyle ile jest ludzi fortunnych, czyli którym fortuna sprzyja. Ale kiedy jest innych bardzo wiele razem i w jednym czasie ludzi, którzy złą fortunę doświadczają, onażbyto sama była razem i złą i dobrą, inakszą dla jednych, dla drugich inakszą? Czyliż ta, która jest boginią, zawsze jest dobrą? Więc ona jest Szczęśliwością; po co dwa odmiennie imiona wprowadzać? Lecz i to jeszcze znośniejsza, bo nie raz rzecz jedna zwykła się dwoma wyrazami mianować. Ale po co oddzielne świątynie, oddzielne ołtarze, oddzielne obrządki? Jest przyczyna, mówią, bo w enotliwym człowieku Szczęśliwość poprzednie zasługi nagradza; dobra zaś Fortuna bez żadnego na zasługi baczenia, przypadkowo złych i dobrych zarówno spotyka, od czego się też fortuną nazywa. Jakże więc jest dobrą, kiedy nie czyniąc różnicy i dobrym i złym się dostaje? Po co jej służyć, skoro tak jest ślepą, że na lada kogo pada i często-kroć wielbicielów pomija, a pogardców się swoich czepia! Jeżeli zaś jej czciciele wzrok jej na siebie ściągają i łaskę, więc uważa na zasługi i nie przypadkowo się udziela: a wtedy w co się obróci definicya fortuny, która dla tego tak się ma nazy-

wać że przypadkowo działa? Więc albo służyć jój na nie się nie przyda, jeżeli jest fortuną, albo jeżeli ma wzgląd na swoich czcicielów w ich potrzebach, przestaje być fortuną. Czy i onę gdzie chce Jowisz posyła? Więc samego Jowisza czcić należy: bo jego rozkazom fortuna sprzeciwiać się nie może, i musi pójść gdzie ją pośle. Albo niech jój tylko źli cześć oddają, którzy nie chcą na to zasługiwać, aby boginię Szczęśliwość sobie zjednali.



XIX.

O Fortunie niewieściej.

Tak wiele zaś téj bogini Fortunie przypisują, że nawet w pismach pamięci przekazali, iż posąg od matron wzniesiony i Fortuną niewieścią nazwany przemawiał, i nie raz się z tém dał słyszeć, jako matrony dobrze się przez to u niej zasłużyły. Co jeżeli prawdą jest, dziwić się czemu nie mamy: bo i tego rodzaju oszukaństwo nie trudne u złośliwych czartów, których sztuki i chytrość z tego raczej poznać należało, że owa bogini przemawiała, która przypadkowo sprzyja, a nie ta, która

dobrze sprawy zapłaca. Była bowiem Fortuna gadatliwą, a Szczęśliwość niemą, a to dla tego pewnie, aby ludzie mając przychylną Fortunę, która ich bez żadnych zasług fortunemi czyniła, nie starali się żyć enotliwie. I w rzeczy samej jeżeli Fortuna mówić miała, męzka raczej a nie niewieścia mówić była powinna, a byłoby usunione domniemanie, że cud tak wielki utworzyła szębiotliwość niewiast, które ów posąg bogini poświęciły.



XX.

Skoro Cnota i Wiara miały u pogan oddzielne świątynie, mogły je też mieć były i inne chwalebne przymioty.

Cnotę także boginią uczynili: która w prawdzie gdyby boginią była, zasłużyłaby na pierwszeństwo przed wielą innemi. Ale ponieważ nie boginią jest, lecz darem Boga, tego więc o nią prosić trzeba, który sam jeden dać ją może: a pierzchnie cała zgraja bogów fałszywych. Lecz po co i Wiara za boginię uznaną była, po co także świątynię i ołtarz otrzymała, której każdy, ktokolwiek ją należycie po-

zna, sam się przybytkiem staje? I skąd im to wiedzieć co jest wiara, która głównie do tego zamierza, aby w prawdziwego wierzyć Boga? Nie dosyćże im było na Cnocie? Czyliż w niej i wiara się nie mieści? Wszakże im samym cnotę na cztery rodzaje podzielić się zdało; a te są: rostopność, sprawiedliwość, męztwo, wstrzemięźliwość; które znowu mają swoje poddziały, tak, iż do sprawiedliwości należy wiara, piewsze u nas trzymająca miejsce, którzy rozumiemy co to znaczy: *sprawiedliwy wiarą żyje*. (*) Ale dziwię się, jako ci ludzie mnogość bogów lubiący, czyniąc Wiarę boginią, poważyli się obrazić tyle innych bogiń, które pominęli, a którym podobnież przybytki i ołtarze poświęcić mogli? Czemu wstrzemięźliwość na cześć bogini nie zasłużyła, która wielu znakomitych Rzymian niepoślednią okryła chwałą? Czemu męztwo nie jest bóstwem, które było w Mucyuszu, kiedy rękę w płomień włożył? które natchnęło Kurecyusza, kiedy się za ojczyznę w rozstąpioną ziemię rzucił? które wsparło Decyusza ojca i Decyusza syna, kiedy się za wojsko ofiarowali? Jeżeli tylko i w tych prawdziwe męztwo było, nad czym się teraz nie będziemy zastanawiać. Czemu rostopność, czemu mądrość na żadne miejsce między bóstwy

(*) Habac. 2. 4.

nie zasłużyły? Czy dla tego, że pod ogólném Cnocie imieniem i one cześć mają? Więc tym sposobem można było i jednego czcić Boga, za którego części innych bogów uważają. Ale w owój jednéj Cnocie objęta jest i Wiara i Wstydlivość, a jednak osobne ołtarze w własnych przybytkach mieć zasłużyły.

XXI.

Poganie nie mający poznania darów bożych, przynajmniej na cnocie i szczęśliwości poprzestać byli mogli.

Wszystkie te boginie nie prawdy lecz próżności są dziełem; bo to dary są bożę, nie boginie. I czegoż człowiek ma jeszcze pragnąć, posiadając cnotę i szczęśliwość? Co kiedy dla takiego będzie dosyć, kto na cnocie i szczęśliwości nie przestaje? Wszystko bowiem co należy czynić obejmuje cnota, wszystko czego pragnąć szczęśliwość. Jeżeli Jowisza dla tego czcili, aby im cnotę i szczęśliwość nadał, bo i rozległość i długa trwałość państwa jeżeli są czem dobrem do szczęśliwości należą, jak się stać mogło że nie poznali, iż to dary

są Boga, nie boginie? Jeżeli zaś za boginie je mieli, nie należało przynajmniej tak wielkiej rzeszy bogów szukać. Zważywszy bowiem bogów i bogiń wszystkich obowiązki, które jakie chcieli w gwłowach swoich powymyślali; niech najdą jeżeli mogą coś takiego, coby który bóg wyświadczyć mógł człowiekowi mającemu cnotę, mającemu szczęśliwość? Jakięj nauki od Merkuryusza, jakięj od Minerwy żadaćby pozostało, skoroby cnota wszystkę w sobie mieściła, podług definicyi dawnych mędrców, którzy cnotę sztuką dobrego i prawego życia nazwali, i byli tego zdania że wyraz łaciński ars (sztuka) od wyrazu greckiego *ἀρετη* (cnota) pochodzi? Jeżeli zaś tylko człowiek bystrym obdarzon umysłem cnotę mógł osiągnąć, co za potrzeba była staregoł bożka Kacyusza, aby czynił bystre umysły (*catos id est acutos*) kiedyby szczęśliwość to samo zrządzić mogła? Bo urodzić się z pojętnością do szczęśliwości się liczy. A jeżeli nie urodzone jeszcze dziecię, nie mogło jeszcze czcić bogini szczęśliwości, a tem samem wysłużyć sobie u nięj tę łaskę; winnaby to jednak uczynić przez wzgląd na rodziców, którzy ją czcili, aby się im dowcipne rodziły syny. Co za potrzeba była dla niewiast rodzących wzywać Lucynę, kiedy za pomocą szczęśliwości, nie tylkoby dobrze ale i dobre

potomstwo rodziły? Na co się zdało polecać bogini Opie rodzące się, bogu Wagitanowi kwilące, bogini Kuninie leżące, bogini Ruminie ssące, bogu Statyllonowi stojące, bogini Adeonie przybywające, Abeonie oddalające się dzieci? Po co błagać boginię Myśl, o dobrą myśl, boga Wolumna i boginię Wolumnią o chcenie dobrych rzeczy; bogów godowych o pomyślne małżeństwa; bogów polnych, a szczególnie boginię Fruteskę, o obfite zbiory owoców; Marsa i Bellonę, aby szczęśliwie w wojnie się wiodło, boginię zwycięstwa, aby odnieść zwycięstwo, boga Honoru, aby szacunek sobie zjednać, boginię Pieniężnicę (dea Pecunia) aby w pieniądzu opływać, boga Miednika (deus Aesculanus) i syna jego Srebrnosza, (Argentinus) aby miedziane i srebrne mieć pieniądze? Bo dlatego pewnie Srebrnoszowi Miednika za ojca dali, że wprzód miedziane pieniądze w używaniu były, a potem srebrne. Ale dziwna rzecz iż Srebrnosz nie zrodził Złotosza, bo i złote potem nastały, i ani wątpić, że gdyby tego bożka byli mieli, jak przed Saturnem Jowiszowi, takby przed ojcem Srebrnoszem i dziadem Miednikiem Złotoszowi pierwszeństwo dali byli. Co więc za potrzeba była dla tych dóbr bądź umysłowych, bądź zmysłowych i zewnętrznych, czić i wzywać tak wielką rzeszę bogów, których i jam wszystkich

nie wymienił, i oni sami nie byli w stanie dla wszystkich potrzeb ludzkich na drobne i odrębne podzielonych części, drobnych i odrębnych bożków obmyślić, kiedy z wielkiem i łatwém skróceniem od jednej bogini szczęśliwości wszystko mieć można było, a wtedy nie szukałoby się niczyjój więcej pomocy, ani dla osiągnięcia czego dobrego, ani dla uniknięcia nieszczęścia. Bo po cóżby wzywać było dla znudzonych bogini Fessonii, dla odparcia nieprzyjaciół bogini Pellonii, dla chorych lekarza albo Apollina, albo Eskulapiego, albo obydwóch razem w razie dużego niebezpieczeństwa? Po co błagać bożka Cierniacza (Spiniensis) by ciernie z ról wykorzeił, albo Snieć boginię (dea Rubigo) by zboża nie zarażała; przy obecności i opiece jednej szczęśliwości, alboby żadne nieszczęścia się nie zdarzały, alboby najłatwiej usunione były. Wreście ponieważ od dwóch tych boginiach cnocie i szczęśliwości mówimy, jeżeli szczęśliwość nagrodą jest cnoty, więc nie boginią lecz darem jest Boga. Jeżeli zaś boginią jest, czemu nie mówić że ona i cnotę nadaje, skoro dostąpienie cnoty jest wielką szczęśliwością.



XXII.

Warro nie ma się z czego chlubić, jakoby Rzymianom przy-
służył się, podawszy im naukę czczenia bogów.

I z czegoż takiego Warro tyle się chęłpi, jakoby ogromne dobrodziejstwo obywatelom swoim wyświadczył, że nie tylko wymienia bogów, których Rzymianie czcić powinni, ale nawet wskazuje jaki którego jest obowiązek? «Jako, prawi, na nie «się nie przyda ludziom znać z imienia i z twarzy «lekarza, a nie wiedzieć że jest lekarzem, tak po- «wiada, na nie się nie zda wiedzieć że Eskula- «piusz jest bogiem, jeżeli niewiesz że on zdrowie ratuje «bo nie wiesz o co go masz prosić.» To samo in- nem podobieństwem stwierdza: «Jako, mówi, nie «tylko wygodnie żyć, ale nawet wcale żyć nie «można, nie wiedząc kto jest kowalem, kto pieka- «rzem, kto cieślą, gdzie u kogo jakiego narzędzia «żądać, kogo wziąć do pomocy, kogo za prze- «wodnika, kogo za nauczyciela; tak wątpliwości nie «podpada, że poznanie bogów wtedy dopiero jest «pożyteczne, gdy się z niem połączy wiadomość, «jaką który bóg siłę, jaką władzę, i nad jaką ma

«rzeczą. Przez to bowiem zdołamy wiedzieć, do czego i którego boga wzywać trzeba: abyśmy nie robili jako czynią śmieszkwie, co od Bachusa wody, od Lympf wina żądają.» Zaiste niepospolita użyteczność; i ktoby mu nie był wdzięcznym, gdyby to co wyjawiał prawdą było, i gdyby nauczał, że ludzie jednego prawdziwego Boga od którego wszelkie dobra pochodzą czcić powinni.

XXIII.

Rzymianie bardzo późno szczęśliwość boginią uznali, choć wielkie mnóstwo bogów czcili, a ona sama mogła wszystkich zastąpić.

Ale, jeżeli księgi i obrządki ich religijne prawdziwe są, a szczęśliwość boginią jest; jak się stało (bo o tem teraz mowa) że jej zaraz za boginię nie wzięli, która sama i wszelkich darów udzielić, i od razu człowieka szczęśliwym uczynić mogła? Któż bowiem czego i na co innego, jeżeli nie tego i na to pragnie, aby był szczęśliwym? Czemu nakoniec tak późno wielkiej téj bogini po tylu wodzach rzymskich Lukullus dopiero świątynię postawił? Czemu sam Romulus zamierzając szczęśliwe

miasto założyć, jęj raczję przybytku nie zbudował, a o nicby się już innych bogów nie prosił, bo przy niej na niczemby mu nie zbywało? Wszakżeby i sam ani naprzód królem, ani (jak mniemają) potem bogiem nie został, gdyby nie tęg bogini łaska. POCO więc Rzymianom nadał bogów: Janusa, Jowisza, Marsa, Pika, Fauna, Tyberyna, Herkulesa i innych jeźli jeszcze jakich? Po co Tytus Tacyusz przydał: Saturna, Opę, Słońce, Xięzyc, Wulkaną, Światło i innych jeszcze wielu, między któremi nawet boginię Kłoa cynę, a o Szczęśliwości zapomniął? Po co Numa tyle bogów i bogiń, a tęg pominął? Czy snać jęj w takim tłumie dojrzeć nie mógł? I pewnie gdyby tęg boginię znał i czeił król Hostyliusz, nie wprowadzałby nowych bóstw Strachu i Bładości: bo gdzieby szczęśliwość była, wszelki strach i bladość, nie jużby przejednane ustępowaly, ale wygnane pierzchly.

Potem jak się stało że państwo rzymskie daleko i szeroko wzrosło, a nikt jeszcze Szczęśliwości nie czeił? Czy przeto państwo raczję rozległe było niż szczęśliwe: bo jakżeby tam osiedziła się prawdziwa szczęśliwość, gdzie prawdziwej pobożności nie było? Pobożność bowiem jest czeią prawdziwego Boga, nie czeią tylu fałszywych bogów, ilu szatanów. Ale i późnięj już kiedy szczęśliwość

wrzędzie bóstw posadzono, wielka wojen domowych nieszczęśliwość nastąpiła. Czy przypadkiem nie rozgniewała się szczęśliwość i to słusznie, że tak późno i to nie ku czci, ale na wzgardę zaproszoną była, żeby wraz z nią cześć mieli i Pryap, i Kłocyna, i Strach, i Bładość, i Febra, i inne nie bóstwa którymby się cześć należała, ale zbrodnie tych co im cześć oddawali?

Naostatek, jeżeli im się zdało tak wielką boginię do tak podłego motłochu zaciągnąć, czemuż przynajmniej świetniejszej dla niej, niż dla innych, czci nie obmyślili? Kto bowiem zniesie, że ani między bogami Poradnikami, (dii Consentes) którzy, według ich mniemania, do rady Jowisza wchodzi, ani między bogami Wyborowemi (dii Selecti) jój nie posadzono? Zbudować jój należało świątynię, któraby i wzniosłością miejsca i wspaniałością dzieła się odznaczała, owszem okazalszą nawet niż samemu Jowiszowi; gdyż nie od kogo innego tylko od niej Jowisz wziął panowanie, jeżeli panując był tylko szczęśliwym. Boć szczęśliwość jest lepsza nad panowanie: nie ma bowiem wątpliwości, że nie trudno naleść człowieka, któryby lękał się zostać królem, ale nikogo nie najdzie, kto by szczęśliwym być nie chciał. Samych wreście bogów, jeżeli ich albo przez wieszczby, albo przez inne

sposoby radzić się można, poradzić się trzeba było czyby nie zechcieli Szczęśliwości placu ustąpić, gdyby przypadkiem świątynie i ołtarze innych bogów zajęły miejsce, na któremby świątynia obszerniejsza albo wznioślejsza dla szczęśliwości postawioną być mogła: a Jowiszby nawet ustąpił, by sam wierzchołek kapitołskiego wzgórza Szczęśliwość posiadała. Bo któżby się szczęśliwości sprzeciwiał, chyba kto, co być nie może, nieszczęśliwym być chciał? W żadenby sposób Jowisz, gdyby się go radzono, nie stawił się dla niego, jako się dla niego trzy bóstwa: Mars, Granicznik (Terminus) i Młodość (Juventas) stawily; które zwierzchnikowi i królowi swemu z miejsca zejść nie chciały. Bo kiedy król Tarkwiniusz, jako ich pisma podają, Kapitolium budować zamierzył, i miejsce, które godniejsze zdało mu się i szykowniejsze, od innych bogów widział już zajęte, nie wając się nie przeciwko ich woli czynić, a sądząc że wielkiemu bóstwu i naczelnikowi swemu sami chętnie ustąpią, badał się przez wieszczbę, czyby Jowiszowi usunąć się chcieli: na co przystali wszyscy, oprócz trzech bóstw które wymieniłem: Marsa, Granicznika i Młodości. Musiano przeto tak Kapitolium zbudować, że i te trzy bóstwa wewnątrz umieszczono, ale tak nie wydatnie, że i najuczestsi ludzie ledwo o nich wiedzieli,

W żadenby więc, jakem rzekł, sposób, Jowisz tej wżgardy szczęśliwości nie wyrządził, jakiej sam od Granicznika, Marsa i Młodości doznał. A nawet i te bóstwa które dla Jowisza miejsca nie ustąpiły, ustąpiłyby go zaiste dla szczęśliwości, która Jowisza za króla im dała. Albo choćby i nie ustąpiły, pewnieby nie przez wżgardę to uczyniły, ale że wdomu szczęśliwości wołałyby raczej gdzie w kąciku siedzieć, niż bez niej w własnych siedzibach się rozpierać.

Więc w naj dostatniejszym i najwznioślejszem miejscu posadziwszy boginię Szczęśliwość, wiedzieliby wszyscy obywatele, kogo prosić o pomoc we wszelkich przedmiotach życzenia: a idąc za poradą samej natury, porzuciwszy niepotrzebne mnóstwo bogów, wszyscyby jednej szczęśliwości cześć oddawali, onę jedną błagali, do jej tylko świątyni garnęli się, którzyby tylko szczęśliwemi być chcieli, a nie byłoby, ktoby nie chciał; a takby onę samę, o nią samę proszono, o którą wprzód u wszystkich kołatano bogów. Kto bowiem o co innego którego boga prosi, jeżeli nie o szczęśliwość, lub o to co mniema do niej należeć? Zaczem jeżeli Szczęśliwość komu chce udzielać się może, (może zaś jeżeli jest boginią) co za głupstwo prosić o nią innego boga, gdy ją możesz od niej samej osiągnąć? Więc tę boginię nad wszystkie bóstwa, samą nawet wspa-

niałością miejsca cześć byli powinni. Czytamy bowiem że dawni Rzymianie jakiegoś Sumana, któremu nocne pioruny przyznawali, w większem mieli poszanowaniu, niż samego Jowisza, do któregoienne należały pioruny: ale kiedy Jowiszowi okazała wystawiono świątynię, wspaniałość budowli tak dalece wszystkich do niego zwabiła, że dziś ledwo się kto najdzie coby sobie przypomniał, że o imieniu Sumana, o którym już nie słyhać, przynajmniej kiedyś czytał. Jeżeli zaś szczęśliwość nie jest boginią, bo co prawda, jest darem Boga; tego więc Boga trzeba szukać, który ją dać jest mocen, a porzucić zgubną hałastrę fałszywych bogów, którą płochy gmin głupich ludzi wyznaje, z darów bożych bogi sobie tworząc, a Boga od którego te dary pochodzą, krnąbrną upartością obrażając. Kto bowiem szczęśliwość za boginię uznaje, a Boga dawcę szczęśliwości pomija, tak musi być nieszczęśliwym, jak głodnym być musi, kto malowany liże, a prawdziwego chleba, od tego kto go ma, nie żąda.



XXIV.

Jak się poganie z tego tłumaczy, że dary boże czczą
za bogi.

Ale posłuchajmy jak się oni z tego tłumaczy. Także dalece, prawią, przodków naszych za nierozumnych poczytać mamy, jakoby nie wiedzieli że to są dary Boga, nie bogi? Lecz ponieważ byli pewni, że nikt ich osiągnąć nie może, jeżeli mu ich jaki bóg nie nada, nie mogąc znaleźć imion bogów te rzeczy nadających, nazwali ich imionami rzeczy odbieranych, niekiedy z małą głosek odmianą, jak na przykład: od wojny (a bello) Bellonę; od kolebki (a cunis) Kuninę; od zboża (a segetibus) Segecyą; od jabłek (a pomis) Pomonę; od wołów (a bubus) Bubonę; niekiedy zaś żadnej w wyrazach rzeczy odmiany nie czyniąc, tak na przykład nazwano Pekunią (Pecunia) boginię darzącą pieniędzmi, ale nie pieniądze same za boginię uważano; takim bóstwem jest enota (Virtus), która obdarza cnotą; Honor, który ozdabia honorem; Zgoda, (Concordia) która zgodę skleja, takim jest bogini Zwycięztwa (Victoria) która daje zwycięztwo; takim wreście,

mówią, jest szczęśliwość, przez którą nie rozumie się szczęśliwość nadana, ale bóstwo które szczęśliwość nadaje.

XXV.

Jednemu tylko Bogu cześć się należy, któremu ci nawet co imienia jego nie znają, rozdawnictwo szczęśliwości przypisują.

Po tém wyjaśnieniu, może snadniej do naszego zdania pociągniemy tych, których serce nie zbyt jeszcze zatwardziało. Boć jeżeli ludzka słabość sama uczuła, że szczęśliwość bóg tylko jakiś nadawać może; i jeżeli tak mniemali ci nawet, którzy wielu bogów a między temi i Jowisza ich króla czcili; nie wiedząc zaś jakieby imie było boga, do którego rozdawnictwo szczęśliwości należało, postanowili zwać go imieniem rzeczy przezeń rozdawanéj: dość dali zrozumieć, że nie sądzili, aby Jowisz któremu już cześć wyrządzali, mógł szczęśliwością darzyć, ale że ta jest darem owego bóstwa, któremu pod imieniem Szczęśliwości cześć wyrządzać umyślili. Zgadzam się na to, że szczęśliwość na-

daje Bóg którego nie znali. Tego więc Boga niech szukają, temu niech służą a dosyć będzie; niech odpędzą zgraję wrzawliwych biesów; nie ten Bóg dla takiego będzie niedostateczny, komu na darze Jego nie dosyć; dla takiego, mówię, niech nie będzie dostateczną cześć Boga dawcy szczęśliwości, dla kogo nie dość jest osiągnąć samą szczęśliwość. Ale kto na niej przestaje (bo nie ma czegooby człowiek więcej mógł pragnąć) niech służy jednemu Bogu dawcy szczęśliwości. Nie jest nim Jowisz. Bo gdyby Jowisza uznawali za dawcę szczęśliwości, innegoby bóstwa pod imieniem Szczęśliwości dla jej osiągnięcia nie szukali: aniby w tak krzywdzący sposób Jowisza czcili, nazywając go cudzych żon kazicielem, nazywając go bezwstydnym miłośnikiem i wykradcą nadobnego chłopca.

XXVI.

Ō igrzyskach scenicznych które bogowie na swych czcicielach wymusili.

«Ale to Homer pozmyślał, mówi Tulliusz,
«i ludzkie ułomności bogom narzucił, a wolalbym

«gdyby ich doskonałość ludziom przypisał.» (*)—
Słusznie nie podobał się mężowi poważnemu poeta
zmysłający zbrodnie bogów. Ale za cóż najbie-
glejsi ich uczeni widowiska sceniczne na których
te zbrodnie opowiadane, opiewane, ku czci bogów
przedstawiane bywają, między przedmioty boskie
kładą? Tu niech się oburzy Cycero nie przeciw
zmysłeniom poetów, ale przeciw ustawom przod-
ków. Leczby podobno i oni zawołali: cóżemy te-
mu winni? Sami bogowie wyprosili aby te igrzy-
ska na cześć ich odprawiać, nawet surowie naka-
zali, owszem klęski za ich zaniedbanie zapowiadali,
i wrzeczy samęj w razie ich zaniedbania srodze się
mścili, a skoro zaniedbanie to nagrodzono, udo-
bruchanemi się okazywali. — Co teraz przytoczę,
policzają pomiędzy wielkie cuda bogów. Tytus La-
tyniusz włościanin rzymski i gospodarz, miał pole-
cone we śnie oznajmić w senacie, aby Rzymianie
igrzyska odnowili, gdyż w pierwszym dniu ich wy-
stawy w obliczu patrzącego się ludu przeprowa-
dzono pewnego zbrodniarza na karę śmierci, a smu-
tny ten widok bogom w igrzyskach rozrywki szu-
kającym zatruł przyjemność. Kiedy Latyniusz te-
go zlecenia nazajutrz dopełnić nie śmiał, w dru-
giej nocy to samo surowiej mu nakazane było:

(*) Tuscul. 1.

Nie dopełnił, i postradał syna. W trzeciej nocy zapowiedziano mu, że większa go kara, jeśli tego nie zrobi, czeka. Gdy i tak nie śmiał, wpadł w chorobę przykrą i niebezpieczną. Dopiero z porady przyjaciół do urzędu rzecz doniósł, w lektyce do senatu zanesiony. Ledwo co sen opowiedział, odzyskał zdrowie i na swych nogach odszedł. Tym tak wielkim zdumiony cudem, senat poczwórnym kosztem igrzyska ponowić rozkazał. I któż zdrowo myślący nie spostrzeża, że ludzie złośliwym czartom poddani, z których jarzma sama łaska Boga przez Jezusa Chrystusa Pana naszego jedynie oswobadza (*), gwałtem zniewoleni byli wyprawiać dla nich te widowiska, które sam zdrowy rozsądek za sprośność mógł uznać! Na tych to igrzyskach, które senat przymuszony od bogów ponowić rozkazał, wystawiane były te same zbrodnie bogów, które poeci podają. W tych to widowiskach ohydne aktory, Jowisza jako kaźciela wstydlivości opiewali, wystawiali: a tém go ujmowali. Jeżeli to kłamstwo było, powinien się był gniewać: a jeżeli w zmyślonych o sobie zbrodniach ma upodobanie, czcić go, nie na jednoż wychodzi co służyć szatanowi? I tenżeby państwo rzymskie założył, rozprzestrzenił i zachowywał, od ostatniego Rzymia-

(*) Rom. 7, 25.

niina który w podobnych obrzydłościach nie smakował, podlejszy? Tenżeby szczęśliwość nadawał, który tak nieszczęśliwie był czczony, i nieszczęśliwiej jeszcze w gniewie się rozszczał, kiedy go tym sposobem nie czczono?

XXVII.

O trzech rodzajach bóstw podług podziału Scewoli.

Znajdujemy w ich księgach, że uczony arcy-ofiarnik Scewola bóstwa na trzy rodzaje podzielił: z których pierwszy poeci, drugi filozofowie, trzeci naczelnicy państw wprowadzili. Pierwszy rodzaj bogów bajecznym nazywa, bo wiele rzeczy, które bogom nie przystoją, obejmuje; o drugim, mówi, że dla rządców nie jest dogodny, bo ma niektóre rzeczy nadpotrzebne, a niektóre nawet takie, których wiadomość ludziom zaszkodzićby mogła. Mniejsza o nadpotrzebne, bo i prawnicy mają w przysłowiu: co więcej to nie wadzi; ale co to są za owe rzeczy, które między gmin rozniesione szkodzićby mogły? «Te, powiada, że bogami nie są Herkules, Eskulapiusz, Kastor, Pollux: uczeni

«bowiem wyjaśniają, że ludźmi byli, i jako ludzie «naturze dług wypłacili.» — Cóż dalej? — «Oto, «że ludy nie mają prawdziwego obrazu bogów, «gdyż prawdziwy Bóg nie ma ani płci, ani wieku, «ani członków ciała.» Te rzeczy, jako chce arcy-ofiernik, ludziom nie powinny być wiadome, choć je za fałszywe nie uznaje. Pożytecznym więc być rozumie, oszukanie ludów w religii; co także i Warro w księgach *o Rzeczach Boskich* bez ogródki powiedział. Przewyborna Religia, do której ma się udać po wzmocnienie słaby, a kiedy szuka prawdy którąby się rad pokrzepił, w błąd go wprowadzić za pożyteczną rzecz dla niego sądzą! Dla czego także poetycki rodzaj bogów Scewola odrzuca, te same księgi nie przemilczają: «bo oto tak «bogów hydzą, że z dobrymi nawet ludźmi nie «mogą stanąć równo: gdy jednego robią złodziejem, drugiego cudzołożnikiem. Toż znowu wystawiają ich niedorzecznie i sprośnie mówiących i «czyniących; jako: że trzy boginie ubiegały się o «nagrodę piękności, a dwie od Wenery zwyciężone Troję ze złości zburzyły; że sam Jowisz przemienia się w wołu, albo w łabędzia, dla uciechy «z jaką niewiastą; że bogini w małżeństwo poślubia się człowiekowi; że Saturn swe dzieci pożera; słowem, że nie można żadnych takich dzi-

swactw i zdroźności wymyślić, któreby się tu nie znajdowały, a które naturze bogów są przeciwne.»

O Scewolo, najwyższy ofiarniku! znieś igrzyska jeżeli możesz: rozkaż ludom aby bogom nieśmiertelnym nie wyrządzały takich honorów, w których chętnie zbrodniom bogów się dziwią, a gdzie mogą ich się dopuścić z upodobaniem nasladują. Gdyby ci zaś powiedział lud: od wasto Arcyofiarników takie rzeczy mamy: proś samych bogów, za których naleganiem wprowadziliście igrzyska, aby sobie ich więcej nie kazali wyprawiać. Co jeżeli jest złém, i w żaden sposób na majestat bogów paść nie może, krzywda ich w tych zmyśleniach tém jest większa, że bezkarnie wyrządzona. Ale nie słuchają cię, szatany są, niegodziwości wyuczają, w sprośnościach się miłują, nie tylko tych zmyśleń za krzywdę nie mają, ale owszem tejby krzywdy nie znieśli, gdyby im ich w uroczystych obrządkach nie wystawiano. Już zaś jeżeli przeciwko nim odwołasz się do Jowisza, a najbardziej z téj przyczyny, że widowiska sceniczne bardzo wiele jego występków przedstawiają, czyliż samemu Jowiszowi, jeżeli go tym który całym światem rządzi, Bogiem wyznajecie, nie największą przez to czynicie krzywdę, że mu wraz z temi czartami cześć wyrządzacie i królem go ich mianujecie?

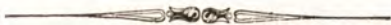


XXVIII.

Czyli cześć wielu bogów pomogła Rzymianom do utwierdzenia i rozprzestrzenienia państwa.

Bogowie więc tak błagani, albo raczej takim błaganiem oskarżani, a którzy winniejsi są, że w owych fałszach przyjemność znajdują, niż gdyby się prawdziwych dopuścili zbrodni, nie mogli żadnym sposobem państwa rzymskiego ani rozszerzyć, ani zachować. Bo gdyby mogli, Grekomby raczej tak wielkim darem usłużyli, za to że ich włoźbrządkach tego rodzaju, to jest, w igrzyskach scenicznych przystojniej i godniej czcili, kiedy z pod uszczypliwości poetów, którą bogów szarpali, siebie nie usuwali, dając im wolność kogoby chcieli skalować, i samych sceników nie mieli w ohydzeniu, owszem najznakomitszych zaszczytów godnemi ich być sądzili. Jako zaś Rzymianie mogli mieć złote pieńiądze, chociaż boga Złotosza nie czcili, tak i srebrne mieć mogli i miedziane, choćby ani Srebrnosza, ani ojca jego Miedznika bogów nie mieli, tak i wszystko, co powtarzać szkoda. Podobnież co się tyczy królestwa (aczby bez woli prawdziwego Boga cale go mieć nie mogli) chociażby tego muó-

stwa bóstw fałszywych nie znali, albo niemi wzgardzili, byle Go jednego poznali, a wiarą szczerą i obyczajami Jemu służyli, lepszeby i tu królestwo mieli, a potem choćby tu żadnego nie mieli, wiekuisteby posiadli królestwo.



XXIX.

Próżność wieszczby, która Rzymianom potęgę i trwałość państwa zapowiadała.

A to jak tłómaczyć, o czém nieco wyżej wspomniałem, a co oni za najpiękniejszą szacowali przepowiednię, że bóstwa Mars i Granicznik i Młodość ani Jowiszowi królowi bogów miejsca ustąpić nie chciały? — To oznaczało, mówią, że naród marsowy, to jest rzymski, przed nikiem z miejsca które zajmował nie znidzie; że granic rzymskich dla bożka Granicznika nikt nie wzruszy; że młodzież rzymska dla bogini Młodości przed nikiem się nie cofnie. Więc jakże Jowisza za króla bogów i dawcę królestwa swego mieli, kiedy raczej przez taki wykład wieszczby uważali go za przeciwnika, któremu nie ustąpić piękną rzeczą było? Atoli

choćby to było prawdą, nie mają się i tak czego obawiać, bo pewnie nie przyznają, aby bogowie, którzy Jowiszowi ustąpić nie chcieli, Chrystusowi ustąpili. Wszakże bez nadwerężenia granic państwa, i z siedlisk swoich a nadewszystko z serc wierzących, Chrystusowi ustąpić mogli. Ale wprzód nim Chrystus zstąpił w ciele, wprzód nim to napisano cośmy z ich ksiąg przytoczyli, już jednak po owęj przepowiedni za rządów Tarkwiniusza zdarzonéj, wielokrotnie razy wojsko rzymskie rozproszone było, czyli z pola uciekło, i okazało fałszywość wieszczby tworzonej z tego, że Młodość nie ustąpiła Jowiszowi; i naród marsowy za wtargnienia Gallów przez tych zwycięzców w samym mieście był po bity; i granice państwa przez przekinienie się wielu miast do Annibala wielce się zwężyły. Tak piękność wieszczby znikła, a pozostała krnąbrność nie bogów, ale szatanów przeciwko Jowiszowi. Co innego bowiem było nie ustąpić, a co innego ustąpiwszy, na toż miejsce wrócić. Ale i potem granice państwa rzymskiego z woli Adryana w wschodnich częściach zmienne były: kiedy trzech znakomitych prowincyj, Armenii, Mezopotamii, Assyryi, królestwu perskiemu odstąpił; tak że się zda, iż ów bóg Granicznik, który podług nich strzegł granic państwa rzymskiego i w najpiękniejszej wieszczbie Jowiszowi miejsca

nie ustąpił, więcej się Adryana króla ludzi, niż Jowisza króla bogów obawiał. W późniejszym czasie te prowincye odzyskane były. Ale za naszej niemal pamięci Granicznik znowu się usunął, kiedy Julian powierzywszy się wyroczniom bogów, z nierozważną śmiałością rozkazał spalić okręty z żywnością, której wojsko pozbawione, gdy i on wkrótce raniony od nieprzyjaciela zginął, tak wielkim niedostatkim przyciśnione było, iżby ztamtąd, zwłaszcza że nieprzyjaciel ze wszystkich stron docierał i śmierć wodza żołnierza zmieszała, nikt nie był uszedł, gdyby ugodą pokoju granice państwa tak jak dotąd zostają, nie były określone, nie z takim wprawdzie uszczerbkiem, z jakim ich ustąpił Adryan, zawsze jednak nie z pożytkiem. Przez próżną więc wieszczbę bóg Granicznik nie ustąpił Jowiszowi, a ustąpił woli Adryana, ustąpił nawet Juliana lekkomyślności i potrzebie Jowisza. Wiedzieli to rozumniejsi i poważniejsi Rzymianie, ale przeciwko zwyczajowi miasta czartowskimi obrządkami usidlonego, nie wiele mogli, zwłaszcza, że i sami jakkolwiek o próżności tych zabobonów przekonani, mieli jednak, że naturze rzeczy pod jednego prawdziwego Boga styrem i władzą postawionęj, religijną cześć, która się Bogu należy, oddawać trzeba, *służąc, jak mówi Apostół, stworzeniu raczej niż Stwórcy, który błogosławiony jest na*

wieki. (*) Pomoc tego prawdziwego Boga potrzebną była do posłannictwa świętych i prawdziwie bogobojnych mężów, którzyby za prawdziwą Religią pomarli, aby fałszywa z pomiędzy żyjących wyługowaną została.



XXX.

Zdanie niektórych pogan o bogach.

Cycero Wieszczy (Augur) wyszydza wieszczbiarstwo i strofuje ludzi, podług głosu kruka albo sroki życie swoje kierujących. Ale ten Akademik, spiérający się że wszystko jest nie pewne, nie zasługuje w tym przedmiocie na żadną powagę. Wprowadza w drugiejsi księdze o naturze bogów Lucyliusza Balba, który zabobony z natury rzeczy fizyczne i filozoficzne wywiódlszy, wszelako oburza się na wprowadzenie posągów i bajecznych mniemań, tak mówiąc: «Patrzcież jako od fizycznych rzeczy, ku dobru i pożytkowi wynalezionych, przešli ludzie do urojonych i zmyślonych bogów. Ztąd zró-

(*) Rom 1, 25.

«dło fałszywych mniemań, wiehrzących błędów i
«babich zgoła gusłów. Ztąd kształt bogów i lata,
«i odzież i stroje poznano: pleć okrom tego, mał-
«żeństwa, pokrewieństwa ich i wszystko podgar-
«niono pod podobieństwo niedoleżności ludzkiej:
«ba nawet i kłopotliwość umysłu im się dostała,
«jako to: żądze, frasunki, gniewy. Owszem, jak
«z bajek wiemy, nie obešli się bez wojen i walk
«bogowie. I nie tylko, jak w Homerze, wtrącali
«się w sprawę dwóch przeciwnych zastępów,
«jedni jednej drudzy drugiej broniąc strony, ale
«z Tytanami i z Olbrzymami w swojej już własnej
«sprawie wojny toczyli. Te rzeczy pełne są pró-
«żności i płochości, i kto one mówi, albo im wie-
«rzy, wielkie swoje głupstwo wyświeca.» Takie
oto jest wyznanie samychże nawet obrońców bo-
żyszcz pogańskich. Powiedziawszy więc Cyncero, że
wszystko owo do zabobonów należy, a prawdziwa
religija opiera się na tém, czego wedle zasad Sto-
ików, zdaje się, sam naucza, «nie tylko filozo-
«fowie, mówi dalej, ale i przodkowie nasi religią
«od zabobonów oddzielili: bo tych co całe dni na
«modłach i ofiarach trawili, aby się po nich dzieci
«zostały, zabobonnemi nazwali.» Któż nie postrze-
ga, że Cyncero obawiając się nawyknięcia obywate-
łów, usiłuje religią przodków chwalić, i od zabo-

bonów ją oddzielić, ale w jakiby to sposób uczynił? nie trafia. Jeżeli bowiem przodkowie zabobonemi tych nazywali, którzy całe dni na modłach i ofiarach spędzali, czyliż także i nie tych którzy wprowadzili, co on nagania, bogów posągi, ich różny wiek, i strój, i płeć, i małżeństwa i pokrewieństwa? Nagana tych rzeczy jako zabobonnych, pląta wwinę przodków, którzy posągi wynaleźli i czcili; pląta i Cycerona, który choć wszelką wymownością usiłuje się na wolność wybić, musiał je szanować, i co w tej sprawie wymownie roztrąbia, na zgromadzeniu ludu ani przebaknąć nie śmiał. Co do nas Chrześcian, składamy dzięki Panu Bogu naszemu, nie niebu i ziemi, jak ten filozof rozprawia, ale temu który niebo i ziemię uczynił: że przez najdoskonalszą Chrystusa pokorę, przez opowiadanie Apostołów, przez wiarę męczenników, którzy za prawdę pomarli i z prawdą żyją, przez dobrowolną sług swoich niewolą, te zabobony, które ów Balbus półgębkiem ledwo strofuje, nie tylko z sere religijnych, ale i z przybytków zabobonnych wytępił.



XXXI.

O zdaniu Warrona, który, lubo nie doszedł do poznania prawdziwego Boga, jednak odrzuciwszy mniemanie sądził, że jednego tylko Boga cześć należy.

Sam Warro, którego nie można nie żałować, że pomiędzy boskie przedmioty, lubo nie z własnego przekonania, igrzyska teatralne policzył, kiedy opisuje religiją państwa rzymskiego i do czei bogów pobożnie zachęca, czyliż nie to wyznaje, że w tej mierze nie za swoim idzie zdaniem, i że gdyby mu nową republiką zakładać przyszło, poświęciłby bogów i ich imiona raczej podług prawideł natury? Ale ponieważ żył pośród dawnego już ludu, przeto swym obowiązkiem być mniemał, zatrzymać imiona ich i nazwiska jak je historia podala, a tak je opisywać i rozstrząsać, aby pospółstwo raczej ku czei bogów, niż ku ich pogardzie przywiódł. Któremi słowy ten nader dowcipny człowiek dość na jaw wytyka, że nie wszystko wyjawil, a co nie tylko sam miał w pogardzie, ale czémby nawet pospółstwo wzgardziło, gdyby się o tém dowiedziało. Mogłoby się zdawać, że to mój domysł, gdyby sam Warro w innym miejscu, mówiąc o religijach, wyraźnie nie powiedział, że wie-

Ie jest prawdziwych rzeczy, których wiadomość popółstwu nie jest pożyteczną, a wiele fałszywych, które mieć za prawdziwe pożytecznie jest dla ludu; i dla tego Grecy tajemnice cichością i ścianami zamknęli. Tu dopiero wydał cały podstęp owych mędrców, co państwa i ludami rządzą. To jednak oszukaństwo dziwnie się złośliwym duchom podobna, którzy i zwodzicieli i zwiedzionych zarówno posiadają, a z pod których władzy jedna tylko łaska Boga przez Jezusa Chrystusa Pana naszego wybawia.

Tenże autor dowcipu i nauki pełen, mówi dalej, iż sądzi, że ci tylko pojęli co jest Bóg, którzy tego byli zdania, że jest duszą, która przez ruch i rozum światem rządzi. A tak choć prawdy jeszcze nie dosięgnął; Bóg bowiem prawdziwy nie jest duszą, ale sprawcą i stwórcą duszy: gdyby jednak z przesądów, któremi go zwyczaj napoił, zdołał się być otrząsnąć, wyznałby i doradzał, aby jednego czeić Boga, który przez ruch i rozum światem rządzi: a wtedy o tobyśmy się tylko jeszcze z nim rozprawiali, w czém pobrał, że Boga duszą, zamiast Stwórcą duszy nazywa. Mówi jeszcze, iż Rzymianie starzy przez sto siedemdziesiąt lat z górą, bogów bez obrazów czeili. «Co gdyby, prawdy, dotąd dotrwało, czystszyby była cześć bo-

gów. To zdanie swoje popiera także między innymi świadectwem ludu judzkiego, i to miejsce zamyka w tych wyrazach, że ci którzy pierwsi do narodów posągi wprowadzili, bojaźni (bogów) ujęli, a błędu przydali; sądząc rozumnie, że błęchość i niedołęztwo posągów do pogardy bogów snadno przyprowadzić może. Że zaś nie mówi błąd podali, ale błędu przydali, pewnie chce dać do zrozumienia, że i przed wprowadzeniem posągów błędnie o bogach trzymano. Mówiąc przeto, że tylko ci pojęli co jest Bóg, którzy Go duszą światem rządzącą być wierzyli, i że religija bez posągów byłaby czystsza, któż nie widzi, ile się zbliżył ku prawdzie? I gdyby przeciwko błędowi od tak dawna zakorzenionemu było co w jego mocy, 'przyznałby, że jednemu i bez posągu Bogu, którego rządcą świata być wierzył, cześć się należy. Możeby nawet tak blisko prawdy dosięgając, zastanowiwszy się nad zmiennością duszy, uznał, że prawdziwy Bóg jest naturą niezmienną, która samę duszę stworzyła. Co gdy tak jest, wyznać potrzeba: że kiedy ci ludzie w pismach swoich wielość bogów wyszydźali, nie tyle zamiarem ich było oświecić kogo, jako raczej skrytą wolą Boga prawdę wyjawić przynagleni byli. Jeżeli więc z ich ksiąg jakie świadectwa przytaczamy, czynimy

to dla zawstydzienia tych, którzy nie chcą spojrzeć, z jak wielkiej i z jak złośliwej czartowskiej mocy uwalnia nas przecudowna ofiara najświętszej krwi przelanej, i dar Ducha Świętego nam udzielony.



XXXII.

Jakiej gwoli korzyści, rządcy ludów cześć fałszywych bogów popierali.

Warro mówi także, że co do rodu bogów więcej ludzie do poetów niż do filozofów lgnęli, a dla tego starzy Rzymianie przodkowie jego i w płeć, i rodzenie się bogów, i w małżeństwa ich wierzyli. Co nie z innej, jak się zdaje, jeno z tej poszło przyczyny, że tak zwanym mędrcom na tém zależało, aby lud w religii oszukiwać; przez co nie tylko czcili ale i naśladowali biésów, w których żądza oszukiwania niezmierna jest. Jako bowiem czarci tych tylko posiadać mogą, których oszukaństwem złowili, tak politycy do nich podobni, acz co wiedzieli być fałszem, to jednak pod płaszczem religii ludom za prawdę podsuwali,

aby krępując ich najmocniejszymi węzły związku społecznego, poddaństwo ich sobie zapewnili. I jakże słabi i nieuczeni ludzie mogli uniknąć razem sideł i polityków i szatanów?

XXXIII.

Wszechmocność i mądrość Boga zakreśliła czas królom
i królestwom.

Ten więc Bóg twórca i dawca szczęśliwości, sam jeden prawdziwym będąc Bogiem, królestwa ziemskie i enotliwym i niecnym rozdaje. I to nie płocho i przypadkowo (bo Bogiem jest, nie bożyszczem owém Fortuną) ale podług porządku rzeczy i czasów, skrytego dla nas, najświadomszego sobie: któremu jednak porządkowi, nie jak poddany ulega, lecz nim sam jako pan włada, i jako sternik kieruje. Co do szczęśliwości, tą tylko enotliwych obdarza, którą mogą mieć i nie mieć poddani, mogą nie mieć i mieć panujący, która jednak dopiero jest zupełną w owém życiu, gdzie już nie ma poddaństwa: królestwa zaś ziemskie dlatego i dobrym i złym daje, aby ci którzy Mu służą, a

20*

w cnocie nie są jeszcze dojrżeli, za służbę swoją takowych nagród jakoby wielce znacznych nie łaknęli. I toćto Starego Zakonu, w którym wyobrażon był Nowy, tajemnicą było, że w nim obiecywane były doczesne dobra: lubo i wówczas ludzie duchowni, choć tego jeszcze nie opowiadali, pojmowali już że przez doczesne dobra rozumiane być mają wiekuiste, i wiedzieli na jakich darach bożych prawdziwa polega szczęśliwość.



XXXIV.

Królestwo Żydów jeden i prawdziwy Bóg postanowił i zachowywał, dopóki w prawdziwej religii trwali.

Dla tego aby pokazać, że od niego a nie od tej tłuszczy fałszywych bożyszcz, które przedtem Rzymianie czcili, te nawet doczesne dobra zależą, których jedynie łakną ci, którzy o lepszych pomyśleć nie są w stanie; ów jeden Bóg lud swój z garsteczki w Egipcie rozmnożył, i stamtąd go znakomitami cudami oswobodził. Nie wzywały Lucyny owe niewiasty, a ich potomstwo dziwnie rozplemione w potężny naród wzrosło, i kiedy okrutni

Egipcyanie wszystkie ich chłopięta wymordować chcieli, on je sam wybawił, sam ocalił. Bez bogini: Ruminy dzieci ssaly; bez Kuniny w kolebkach leżały; bez Eduki i Potyny pokarm i napój brały; bez tylu bóstw dziecięcych wychowane były, bez bogów małżeńskich pożenione; bez czci Pryapa w małżeństwie żyli. Bez wzywania Neptuna morze dla przechodzących rozdzielone otworzyło się, a goniącego ich wroga ściśnawszy napowrót swe wały, wodami zalało. Nie postanowili żadnej bogini Mannii, gdy z nieba mannę brali: ani Nymf i Lymf nie czcili, kiedy dla spragnionych woda z uderzonej skały wytrysła. Bez nierozumnym obzłądków Marsa i Bellony wojny wiedli, i bez zwycięstwa wprawdzie nie zwyciężyli, jednak je nie za boginię, ale za dar Boga swego poczytywali. Bez Segecyi zboże, bez Bubony woły, miód bez Melony, jabłka bez Pomony; zgoła wszystkie rzeczy dla których Rzymianie tak wielką zgrają bogów czcili, od jednego prawdziwego Boga daleko szczęśliwiej otrzymywali. I gdyby przeciwko Niemu, bezbożną ciekawością nie zgrzeszyli, jakoby czarnoksiężkami sztukami zwiedzeni do obcych bogów przechodząc, a nareście zabójstwem Chrystusa zbrodni swoich nie byli domierzyli, toż samoby dotąd królestwo mieli, jeźli nie rozleglejsze, jednak szczę-

śliwsze. A teraz że po wszystkich prawie ziemiach i narodach są rozproszeni, jest to dziełem opatrności jednego prawdziwego Boga; aby nam w swoich księgach dochowywali świadectwa, że to od dawna proroctwa zapowiedziały: że posągi, oltarze, gaje, świątynie bogów fałszywych wywrócone, i ofiary ich zakazane być miały, by snąc czytając to w naszych nie rozumieli, żeśmy to pozmyślali. Ale to co następuje do następnej odłożmy księgi, a tę dość już rościągłą na tem zakończmy.



KSIĘGA PIĄTA.



W s t ę p.

Ponieważ nie podpada wątpliwości, że wszystkich pożądanych rzeczy dopełnieniem jest szczęśliwość, która nie boginią, lecz darem jest Boga, i że nie innego Boga ludzie czcić mają, tylko tego który ich uszczęśliwić może; zatem gdyby szczęśliwość boginią była, słusznieby jęj tylko samęj cześć się należała; rozpatrzmy się teraz dla jakiej przyczyny Bóg jedyny tych dóbr rozdawca, które i źli a przeto posiadać mogą i nieszczęśliwi, chciał raczył, aby państwo Rzymskie tak wielkie urosło, i tak długo trwało. Bo iż to nie było dziełem owej zgrai bożyszcz fałszywych, które Rzymianie czcili, dosyćśmy już powiedzieli, i jeszcze gdzie się sposobność zdarzy powiemy.



I.

Wielkość państwa rzymskiego jako i wszelkich innych królestw nie była przypadkową, ani od położenia gwiazd nie zależała.

Nie od przypadku więc, ani od przeznaczenia (rozumiejąc te wyrazy w znaczeniu jakie im dają ci, którzy przypadkowym to zowią, co albo żadnych, albo nie ma przyczyn z rozumnego porządku wynikłych, a to przeznaczeniu przyznają co mimo woli Boga, i woli ludzkiej, jakąś koniecznością dzieje się) przyczyna wielkości państwa rzymskiego zawisła. Boska Opatrzność królestwa ludzkie zakłada, które jeżeli kto dlatego przeznaczeniu przypisze, że wolą i moc Boga przeznaczeniem nazywa, niech się przy swém zdaniu zostanie, ale niech wysłowienie sprostuje. Czemu bowiem odrazu nie ma powiedzieć, co potem powiedzieć musi zapytany co przez przeznaczenie rozumie? Bo w pospolitym sposobie mówienia słowo to nie znaczy co innego, tylko wpływ ułożenia gwiazd w czasie urodzenia lub poczęcia, i ten podług zdania jednych zależy, podług zaś innych nie zależy od woli Boga. Ale przed tymi co utrzymują, że gwiazdy niezawisłe od Boga stanowią, co kto

ma czynić, lub co dobrego albo złego ma kogo spotkać, niech wszystek lud zatyka uszy, i ten co prawdziwą Religią wyznaje, i ten co jakimkolwiek nawet fałszywym bogom służy. Bo takie zdanie nie do czego innego wie dzie, jedno aby żadnego Boga nie czcić, nie błagać. Lecz nie przeciwko stronnikom tego zdania teraz jest mowa, ale przeciwko tym, którzy broniąc mniemanych swych bogów na religią chrześcijańską biją. Ci zaś którzy położenie gwiazd, które stanowi jakim kto będzie, dobreli lub co złego ma go spotkać, woli Boga przypisują, jeżeli mniemają że gwiazdy tę moc od najwyższej Jego mocy otrzymały, aby w téj mierze jak im się zapodoba stanowiły, wielką zaiste krzywdę wyrządzają niebu, zarzucając mu jakoby w jego najwspanialszym senacie i najświetniejszym dworze uchwalane były do spełnienia zbrodnie, jakie gdyby która społeczność ludzka uchwalala, cały rodzaj ludzi poprzysiąglby jej zagładę. A potem jakież sąd Boga Panu i gwiazd i ludzi o sprawach ludzi zostanie, które mocą niebieską przymuszeni wykonywają? Rzeknęli: że gwiazdy odebrały wprawdzie tę moc od Boga, wszelako konieczność taką rządząc, nie upodobaniu swemu gwoli czynią, ale jedynie rozkaz jego pełnią: godziż się tak sądzić o Bogu, jak o woli gwiazd samych nie zdało

się godziwą rzeczą sądzić? Jeżeli zaś powiedzą, że gwiazdy zwiastują raczej przyszłe rzeczy niż je rządzą, a to lub owo ich położenie jest niby mówiącem przepowiedzeniem co ma nastąpić, jako niektórzy niepospolicie uczeni mniemali ludzie; przecież Astrologowie tak nie mówią, bo nie mówią, np. Mars w takim a takim położeniu zabójcę oznacza, ale zabójcą czyni. Lecz pozwólmy że się nie wyrażają należycie, i że do filozofów po naukę dobrego wysłowienia posłać ich trzeba, aby zamiast co mówią: gwiazdy czynią, mówili że to zwiastują; wszelako jak się to dzieje że nam nigdy wytłumaczyć nie mogli, czemu w życiu bliźniąt, w ich czynnościach, przygodach, stanie, sztukach, godnościach i w innych stosunkach ludzkich tak wielka zachodzi różnica, że wielu obcych podobniejszych do siebie znajdzie, niż te bliźnięta, których urodzenie nie duży czas przedziela, a poczęcie w jednej chwili przypadło?

II.

O podobném i odmienném zdrowiu bliźniąt.

Cycero przytacza, iż Hippokrates ów sławny lekarz zostawił w pismach, że kiedy dwóch braci

razem się rozniemogło, i choroba ich w jednymże czasie powiększała się i w jednym folgowała, dorozumiał się że bliźniętami byli. Przeciwnie Possydoniusz Stoik, gwiazdziarstwu cały oddany, utrzymywał: że pod jednakiem ułożeniem gwiazd poczęli się i urodzili. A tak co lekarz podobnemu usposobieniu zdrowia, to Astrolog przypisał mocy i ułożeniu gwiazd w czasie poczęcia ich i urodzenia. Lecz domysł lekarza podobniejszy do przypuszczenia i więcęj zbliża się do prawdy. Bo owoczesne usposobienie ciała w rodzicach, mogło mieć wpływ jednaki na poczęcie obydwóch chłopiąt, które następnie w jednymże żywocie matki wzrastając, w jednakim urodziły się układzie zdrowia. Potém w jednym wychowaniu domu, jednakiemi potrawami żywieni, jednakiem oddychali powietrzem, na jednym przebywali miejscu, tę samę wodę pili, co wszystko podług zdania nauki lekarskiej dużo wpływa na dobre, albo złe zdrowia usposobienie: krom tego przez jednake ćwiczenia do takiego podobieństwa ciała swoje ukształcili, że jedna i ta sama przyczyna, w jednym i tym samym czasie chorobę ich zrządzić mogła. Ale nie wiem co za bezwstydnosc, chcieć do ułożenia nieba i gwiazd podczas poczęcia ich urodzenia, naciągać jednoczesną ich chorobę, kiedy w tym samym czasie, w jednej

okolicy pod jednem niebem, tyle osób począć się i urodzić mogło, nie tylko najrozmaitszym skłonnościami, ale i najodmienniejszym przypadkom podległych. Ja wiem o bliźniętach, co nie tylko zatrudnieniom i podróżom odmiennym są oddane, ale i choroby przeciwne cierpią. I jak mniemam, Hippokrates snadno by temu naznaczył przyczynę, różność choroby przypisując różności pożywienia i ćwiczeń, nie od układu ciała, ale od woli umysłu pochodzących. Ale bym się dziwił, gdyby Possydونیusz lub kto inny za wpływem gwiazd na przeznaczenie obstawający, potrafił tę rzecz wyjaśnić bez najgrawania się z umysłów prostych, co tym rzeczom nie rozumieją. Bo z owego szczupluchnego czasu urodzenie bliźniąt przegradzającego, a tworzącego na niebie zakresik który *horoskopem* zowią, napróżno usiłują co przewieśdź; albowiem czas ten nie znaczy tyle, aby tak wielką w woli, czynach, obyczajach i przygodach bliźniąt odmiennosc zrzędział, albo też więcej znaczy niż aby podłość lub ślachetność rodu była tak jednaka jak jest w bliźniętach, a czego podług nich cała różnica od chwili urodzenia zawisła. Jeżeli przeto jedno dziecię tak się prędko rodzi po drugim, że jeden horoskop jest obydwóch, powinny by zupełne w nich być podobieństwo, którego nigdy w bliźniętach nie spotyka-

my, jeżeli zaś drugie o tyle później się rodzi, że się horoskop odmienia, więc każde innych rodziców miećby powinno, a wtedy bliźniętby nie było.

III.

O wniosku filozofa Nigidiusza, który różnicę urodzenia bliźniąt, obrotem koła garncarskiego wyjaśnić usiłował.

Nie także w nas nie wzmówi i ów o kole garncarskiem rozgłoszony pomysł, którego Nigidiusz nie wiedząc jak się wymknąć i pozbyć z tego pytania, za odpowiedź użył, i od którego miano garnca-rza odzierzył. On tedy całą, jaką miał, siłą, pchnął koło garncarskie, i kiedy się obracało, z największą szypkością raz po raz jakby w jedno miejsce czernidłem go się dotknął; poczem, gdy koło przestało się obracać, znaleziono na jego obwodzie wyciśnione znaki nie mało od siebie odległe. Otóż powiedział, w tak niezmiernej nagłości ruchu niebieskiego, choćby jeden po drugim z taką szypkością się rodził, z jaką dwakroć uderzyłem w koło, wielka jednakże na przestrzeni niebios zachodzi różnica.

Stądto, wniósł dalej, wszelka, jaka się w obyczajach i przygodach bliźniąt znajduje, wynika odmienność. — Lecz wymysł ten kruchszym jest od naczynia, które się obrotem tego koła utwarza. Bo jeżeli na niebie tak wielka następuje odmiana, że z położenia gwiazd wyjaśnić nie można czemu na jedno z bliźniąt puścizna spada a na drugie nie spada, jakże innym co bliźniętami nie są, zwiastować śmią i chwili ich urodzenia przypisować rzeczy, do takiej tajemnicy należące, której żaden człowiek zgłębić nie zdoła? Rzeknęli zaś, że w urodzinach innych ludzi wywodzą wieszczbę z dłuższego okresu, kiedy przeciwnie szczupły czas urodzenie bliźniąt przegradzający, znamionować tylko może rzeczy drobne o których nie ma zwyczaju radzić się Astrologów, jak np. kiedy kto siedzieć a kiedy chodzić, co i kiedy jeść ma?— Ale nie o takich drobnostkach jest mowa, gdy w obyczajach, dziełach i przygodach bliźniąt, wielką a nader wielką wykazujemy różnicę.



IV.

O Ezawie i Jakobie bliźniętach, których ohyezaje i dzieła
były cale różne.

Za czasu dawnych przodków naszych urodziły się bliźnięta dwa chłopcy (oznakomitych jeno mowa) tak prędko jeden po drugim, że późniejszy za stopę wcześniejszego trzymał. A przecież ohyezaje ich tak były różne, postępki tak odmienne, miłość rodziców tak nierówna, że to samo niepodobieństwo nieprzyjaciołmi ich wzajemnemi czyniło. Już tu nie mówimy: że kiedy jeden przechadzał się, wówczas drugi siedział, albo że kiedy jeden spał, w tedy drugi czuwał, albo że kiedy jeden mówił to drugi milczał, bo to należy do owych chwilek, których nie mogą oznaczyć skreślający położenie gwiazd wczasie urodzin, skąd potem astrologdy wróżby wysnuwają.— Jeden służył długo jako najemny wyrobnik, drugi nie służył nigdy, jednego matka kochała, drugiego nie kochała: ten utracił zaszczyt (pierwszeństwa) bardzo u nich ceniony, ów go pozyskał. A dopieroż w ich żonach, synach, majątkach, co za różnica. Jeżeli te rzeczy od szczupłych chwilek urodzenie bliźniąt przegradzających zależą i z konstellacyi wywieść się

nie dadzą, za cóż je z konstellacyi innych ludzi wywodzą? Wywodzali zaś je dlatego, że nie do owych szczupłych chwilek ale do obszerniejszego należą czasu, który i uważanym i oznaczonym być może, cóż tu porabia owo garncarskie koło? oto odurza tylko umysły, aby baśni astrologów dostrzedz nie mogły.



V.

Mylność nauki gwiazdzarskiej.

A owiż bracia, nad których chorobą w jednym czasie wzmagającą się, i w jednym folgującą, zastanawiając się Hippokrates podług zasad sztuki lekarskiej, wzniośł że bliźniętami byli, nie dosyćże jeszcze przekonywają o błędzie tych, którzy gwiazdom cheą to przypisać, co jedynie z jednakich usposobień ciała pochodzi? Bo czemu nie pierwój jeden, a potem drugi zachorował, tą koleją jak się urodzili, gdyż zapewne obydwu naraz urodzić się nie mogli? Albo jeżeli różność czasu w którym się urodzili nie tyle była znaczną, aby w różnych czasiech chorować mieli, pocóż upierają się że różność czasu urodzenia na inne rzeczy wpływ wywierają? Mogli w różnych czasach podróżować, w róż-

żnych czasach podróżować, w różnych czasach po-
jąć żony, w różnych czasach synów spłodzić, i wie-
le innych rzeczy mogli dla tego że się w różnych
czasach porodzili, a nie mogli dla tego samego w
różnych czasach chorować? Bo jeżeli różna chwila
urodzin zmieniła ich horoskop i zrzędziła różnicę
we wszystkich innych rzeczach, dlaczegóżby je-
dnoczesność ich poczęcia, na samę tylko jedno-
czesność ich choroby wpływała? Albo jeżeli rzekną,
że los zdrowia od poczęcia, innych zaś rzeczy los
od urodzin zależy, nie powinnyby z konstellacyi przy-
najmniej o zdrowiu rokować, skoro godziny poczę-
cia wypatrzeć nie są w stanie. Jeżeli zaś nie wgląda-
jąc w horoskop poczęcia, wywróżają choroby dla tego
że je znamionuje chwila urodzin, jakże z chwili urodze-
nia jednemu z bliźniąt przepowiedzą kiedy chorować
będzie, skoro drugi co się nie w téj godzinie urodził,
razem z tamtym rozchorować się musiał? Potem pytam
się jeżeli urodzenie bliźniąt tak znaczny czas przedzie-
ła, że konstellacyą ich zmienia, a przez to horoskop
i wszelkie inne siły niebieskie, które ich zdaniem
tak dzielne są, że nawet różność przeznaczenia
zrządzają, jakim sposobem stać się to może, kiedy
poczęcie bliźniąt różnego nie może mieć czasu?
Albo jeżeli przeznaczenie dwojga w jednéj chwili
poczętych dzieci, może być różne co do ich uro-

dzenia, czemużby i przeznaczenie dwjoga dzieci urodzonych w jednej chwili nie mogło być różne co do ich życia i śmierci? Boć jeżeli chwila w której jednej i tej samej dwoje poczęło się dzieci nie była na przeszkodzie, aby jedno pierwój, a drugie później się urodziło, za cóżby chwila w której dwoje rodzi się dzieci przeszkodzić miała, aby jedno pierwój, a drugie później nie umarło? Wrzeczy samój, jeżeli jednoczesność poczęcia bliźniąt pozwala że te odmiennym przygodom w żywocie matki podlegają, czemużby jednoczesność urodzenia innych dzieci nie miała pozwalać, aby te odmiennym przypadkom na ziemi podlegały; a tak wszelkie tej sztuki (astrologii) raczej próżności urojenia zniweczone były? Co albo w tém jest, że w jednym czasie, w jednej chwili, pod jednym i tem samem położeniem nieba poczęci, tak odmiennym podpadają losom, że w różnych nawet godzinach się rodzą; a w jednej chwili czasu pod jednym i tem samem położeniem nieba urodzeni z dwóch matek, nie mogą mieć losów odmiennych rządzących konieczność odmiennego życia, lub śmierci? Czy snąc poczęci nie mają jeszcze przeznaczeń, i mieć ich nie mogą aż dopiero po urodzeniu? Po cóż więc mówić że astrolodzy wieleby dziwniejszych rzeczy wywróżali, gdyby chwilę poczęcia wytropić mogli?

Dlatego, jak niektórzy przytaczają, pewien mędrzec upatrzył godzinę do udzielenia się żonie, aby go wyborym obdarzyła synem. Dlatego także Possydoniusz filozof, a oraz wielki astrolog, jednoczesną chorobę owych bliźniąt stąd wywodził, że się w jednej chwili urodzili i w jednej poczęli. Bo chcąc tę jednaką i jednoczesną ich chorobę nie przyczynie najwięcej zbliżonej do prawdy, to jest podobnemu usposobieniu ciała, ale wpływowi gwiazd przypisać, pewnie nie dla czego innego wspomniał poczęcie, tylko aby uprzeczyć zarzut, że przecież nie koniecznie w jednym czasie urodzić się mogli, którzy bez wątpienia w jednym się poczęli. Jeżeli przeto poczęcie tyle ma wpływu na jednakowość przeznaczenia, nie powinno urodzenie przeznaczenia tego odmieniać. Albo jeżeli przeznaczenie bliźniąt zmienia się dla tego że się w różnych czasach rodzą, czemuż nie mamy raczej powiedzieć że już wprzód odmienione było, skoro w różnych czasach urodzić się musieli? Jakżeby więc wola żyjących nie mogła zmienić przeznaczeń urodzenia, kiedy porządek urodzenia zmienia przeznaczenie poczęcia?



VI.

O bliźniętach płci odmiennój.

A to jak się dzieje, że i w samym pojęciu bliźniąt, które bez wątpienia w jednym czasie ma miejsce, a zatem pod tą samą konstellaeyą wyroczną, zdarza się często, że jedno pocznie się płci męskiej a drugie żeńskiej? Znałem bliźnięta różnej płci; oba jeszcze żyją, oba czerstwego są wieku. Kształt wprawdzie ich ciała podobny jest, ile w różnej płci być może: ale układem i sposobem życia tak się różnią, że oprócz zatrudnień które od męskich koniecznie się żeńskie różnić muszą, on w wojsku służy jako towarzysz (Comes) cesarskiego orszaku, i do domu swego prawie nie zajrzrzy, ta z ojezycznej ziemi i z własnej nie wychyli się włości. Krom tego (czemu trudniej wierzyć, wierząc w gwiazd wyroki, a w czém dziwnego nie ma zwrócićwszy uwagę na wolność woli ludzkiej i łaskę Boga) on ożeniony, ona jest dziewicą zakonną; on liczne potomstwo spłodził, ona mieć go nawet nie chciała. Bąc jak chce, prawią, wpływ horoskopu jest wielki. Jako nie jest, dość powiedziałem. A był-

by jaki, ten własnem ich zeznaniem na urodzenie tylko nie na poczęcie działa. Bo oczywiście zapłodzenie w iednej następuje chwili, i taka moc jest natury, że niewiasta począwszy, już potém innego dziecięcia (przed urodzeniem tamtego) począc nie może: skąd też wynika że poczęcie bliźniąt jednoczesne być musi. Snać może rodząc się pod odmiennym horoskopem, w czasie urodzenia jedno dziecię w chłopca, a drugie przemieniło się w dziewczynę? Może nie tak wielką byłoby niedorzecznością utrzymywać, że gwiazdy mają wpływ niejaki na odmienność ciał, jako widzimy, naprzykład, że przy zbliżeniu się i oddaleniu słońca odmieniają się pory roku, a przy wzroście i zmniejszeniu się księżycy, rosną lub zmniejszają się niektóre rodzaje rzeczy, jako to: jeże morskie, i ostrygi, i dziwne burzenie się oceanu. Ale kiedy wolą i czynności ludzkie usiłują z wpływu gwiazd wysnuwać, zniewalają nas do okazania że ten wpływ do ciał nawet nie rościąga się. Bo cóż tak bardzo do ciała należy jako pleć ciała? a jednakże pod tem samym położeniem gwiazd, bliźnięta różnej płci począc się mogły. A przeto możnaż nicrozśądniejszego co powiedzieć i wierzyć, jako że położenie gwiazd które wchwili poczęcia bliźniąt jedno dla obojga było, nie mogło zrządzić, aby jedną pleć

miały; a położenie gwiazd w chwili ich urodzenia zrządzić mogło, że siostra od brata dziewiczą czystością tak bardzo się odróżniała.



VII.

Wybór dnia na ożenienie się, albo na sianie,
albo na sadzenie.

A to kto ścierpi, że przez wybór dni, nowe sobie przeznaczenie kują? Ow, mówią, nie urodził się, aby wybornego syna spłodził, ale raczej godnego wzgardy; a przeto człowiek rostopny wybrał godzinę do udzielenia się żonie. Zrządził więc sobie przeznaczenie, którego nie miał, i przez czyn swój zrobił to dla siebie przeznaczeniem, co w chwili jego urodzenia przeznaczeniem dla niego nie było. Osobliwe głupstwo! Wybierać dzień do pojęcia żony, jak mniemam dlatego, gdyż inaczej możnaby na dzień nieszczęśliwy trafić i nieszczęśliwie się ożenić. A w cóż się obróci przeznaczenie, każdemu w chwili urodzin od gwiazd nadane? Czy snąć człowiek

los sobie przeznaczony wyborem dnia odmienić może, a to co sam przez wybór dnia postanowił, nie może być przez inną władzę odmienione? Potem, jeżeli tylko sami ludzie, a nie wszystko co się pod niebem znajduje, od wpływu gwiazd zależy, po cóż także wybierają iune dni do sadzenia winorośli, do szczepienia drzewa, do siewu zboża; inne znowu do ogłaskania bydła, do odstanowienia jałowic i kłaczy, a inne jeszcze do innych tego rodzaju zatrudnień? Jeżeli wyboru dni dla tego nie ważą lekce, iż według rozmaitości czasu wszelkie ziemskie ciała i żywotne i nieżywotne od położenia gwiazd zależy: niechże na uwagę wezmą co za mnóstwo jestectw w jednym punkcie czasu rodzi się, wszczyna i zawięzuje, a przecież tak odmienny koniec je spotyka, że z podobnych gwiazdziarskich spostrzeżeń, dzieci nawet śmiać się muszą. Bo któżby tak dalece na umyśle zaszwankował, by śmiał twierdzić, że każde drzewo, każde ziele, każde zwierzę, węże, ptaki, ryby, robaćtwo, w szczególności każde w oddzielnej chwili początek wzięło? Są jednakże ludzie co chcąc doświadczyć biegłości astrologów, opowiadają im konstellacye niemych zwierząt, których właśnie dla tego doświadczenia początek u siebie pilnie w pamięci chowają, i tych astrologów nad innych przenoszą, co

wpatrzywszy się w horoskop, orzekną, że nie człowiek się urodził, ale bydlę. Bez wachania się powiedzą nawet co za bydlę, czy na wełnę, czy do ciągnięcia, czy do pługa, czy do straży domu przydatne; bo i o przeznaczenie psów badani, odpowiadają z nie małym radzących się zadumieniem i oklaskiem. Tak dalece ludzie z rozumem się mijają, iż sądzą, że kiedy się człowiek rodzi, początek wszelkich rzeczy tak jest zatamowany, że razem z nim pod tém samem położeniem nieba, ani mucha urodzić się nie może! I pewnie nie mogą na muchę zezwolić, bo stądby wypłynęły wnioski, które wiedząc ich przez stopniowe powiększenie od muchy doprowadziłyby ich do wielbłąda i słonia. A na to uważać nie chcą, że w dniu wybranym do siewu, tak wiele ziarn w ziemię razem się zagrzebywa, które razem krzewią się, razem wschodzą, rosną, plonią i dojrzewają, a przecież niektóre kłóski innym współczesne, i że takbym rzekł współrodne, jedne śnieć zabija, inne ptaki niweczą, a inne ludzie wyrywają. Jakże powiedzą, że te co tak różny koniec mają, odmienne konstellacye miały? Może nie zechcą dni wybierać dla tych rzeczy, i wyłączą je z pod wpływu niebios, a gwiazdom samych jedynie poddadzą ludzi, którym jedynie na ziemi Bóg wolną dał wolę? — To wszy-

Wszystko zważywszy, można nie płocho wierzyć, że gdy astrologowie niekiedy prawdziwe i zadziwić zdolne odpowiedzi głoszą, nie czerpią ich z urojonęj sztuki postrzegania i zgłębiania horoskopu, lecz je raczej mają z skrytego nie dobrych duchów podszeptu, których staraniem jest, fałszywe i zgubne w umysłach ludzkich zasześcić i utwierdzić mniemanie, jakoby gwiazdy przeznaczenie rządzały.



VIII.

O tych co położenie gwiazd, albo związek przyczyn od woli Boga zależący, przeznaczeniem nazywają.

Z temi zaś, którzy nie położenie gwiazd w chwili gdy się co rodzi i wszczynają, ale związek i kolęj wszelkich przyczyn rządzących przeznaczeniem nazywają, nie wiele chcemy się spierać o wyraz, skoro sam porządek przyczyn i związek, woli i potędze Boga najwyższego przyznają; który, jak nie mylnie i prawdziwie wierzyć należy, wie wprzód wszystkie rzeczy nim się staną; nie bez porządku nie zostawia; od którego wszelka moc pochodzi,

«Joc nie wszelka wola wszelkiej mocy. A iż mia-
nowicie tę wolę Boga najwyższego, którego moc
nieprzełomna wszędzie się rościąga, przeznaczeniem
zowią, dowodzą te słowa Anneusza Seneki, jeżeli
się nie mylę. «Ojcie i najwyższy Rządco świata!
«prowadź mię wszędzie dokąd twoja wola: posłu-
«szny, bez ociągania się pójdę za Tobą. I na cóżby
«się zdał upór: musiałbym występny wypełnić,
«com mógł wypełnić cnotliwy. Wiodą powolne-
«go, opornego włoką przeznaczenia.» W ostatnich
słowach wyraźnie nazywa przeznaczeniem, co w
poprzednich wolą najwyższego Ojca nazwał, które-
mu się z posłuszeństwem poddaje, aby raczej za swo-
ją wolą był wiedziony, niż wleczony wbrew woli;
wiodą powolnego, opornego włoką przeznaczenia.
Tegoż właśnie znaczenia są i owe wiersze Home-
ra, które Cycero na łacińskie przelożył: «Taką jest
«w ludziach wola, jaką Jowisz ojciec wszech rze-
«czy wzbudzi.» Wprawdzie w tym przedmiocie
pomysł poety nie miałby powagi. Ale kiedy Cy-
cero mówi, że Stoicy te wiersze Homera przyta-
czają dowodząc mocy przeznaczenia, już nie poety
lecz owych filozofów zdanie w nich uważamy. Z
tych więc wierszy, które w rozprawach o przerna-
czeniu przywodzą, jawnie się przekonywamy, że
przez przeznaczenie rozumieją Jowisza, którego naj-

wyższym Bogiem być uznają; od którego wszelkie wysnuwa się ogniwo przeznaczenia.



IX.

Mylne zdanie Cyncerona, jakoby wprzódwiedzenie Boga niweczyło wolną wolę człowieka.

Tych filozofów zdanie Cyncero usiłuje obalić, ale nie sądzi, aby to wskórać mógł nie obaliwszy poprzednio wieszczby. Dlatego wszelkimi sposobami stara się dowieść, że nie masz wiadomości przyszłych rzeczy, ani w Bogu, ani w człowieku; że zatem przepowiadać ich nie można. Tak więc zaprzecza Bogu wprzódwiedzenia (præscentiam); wszelkie proroctwa od światła dziennego jaśniejsze czczém rozumowaniem wywrócić usiłuje: i aby tego dopiął, przywodzi wyrocznie, których fałszywość łatwoby wykryć można, lecz jemu i to się nie udaje. Tam dopiero zwyciężką wychodzi, gdzie przepowiednie astrologów zbija, które jednakże takie są, że się same niszczą i zbijają. Ale tyle nie rażą, którzy przeznaczenie zgwiazd wywodzą, ile on, który wprzódwiedzenie przyszłości znosi. Bo wyznawać, że jest Bóg, a twierdzić że nie przeniką

przyszłości, jawne szaleństwo jest. On sam o tém nie wątpił, a przecieź przez swój zuchwały zapęd utwierdził słowa pisma ś. *«rzekł nie mądry w sercu swoim, nie ma Boga.»* Wszakże wiedząc jak to zdanie oburzające jest i drażliwe, nie mówi w swojej osobie, lecz w księdze *o naturze bogów* wprowadza Kottę, rospawiającego przeciwko Stoikom i przeczącego bytności Bóstwa, sam zaś skłania się ku zdaniu Lucyusza Balby, na którego zdał obowiązek bronienia Stoików przeciwko Kocie. Ale w księdze *o wieszczbie* już w swoim imieniu otwarcie zbija wprzódwiedzenie przyszłości: i to dla tego zdaje się czynić, aby zezwalając na przeznaczenie, wolnej woli nie potępił. Sądzi bowiem, że przystawszy na wiadomość przyszłych rzeczy, nie podobna zaprzeczyć przeznaczenia. Lecz my, pomimo tej gmatwaniny sprzeczek i rospaw filozofów, jako jednego najwyższego i prawdziwego Boga wyznawamy, tak zarazem wyznawamy jego wolę, moę najwyższą, i wprzódwiedzenie. Ani się obawiamy, aby czyny z naszej woli pochodzące przestały być wolnemi, dla tego, iż Ten którego wprzódwiedzenie pomylić się nie może, wiedział wprzódo mamy czynić. Cycero zaś dla téj obawy zbijał wprzódwiedzenie, a Stoicy utrzymywali, że niewszystko dzieje się z konieczności, chociaż utrzymywali, że wszystko dzieje się z przeznaczenia.

Cóż więc takiego jest w wprzódwiedzeniu przyszłości, co tak bardzo Cyncerona trwożyło, że je omierzlą rosprawą zwątlić usiłował? Pewnie to, że jeżeli wszystkie wypadki przyszłe są przewidziane, w tym porządku wydarza się, w jakim są przewidziane: a jeżeli w tym porządku się wydarzą, jest pewien porządek wypadków w wprzódwiedzeniu Boga: a jeżeli jest pewien porządek wypadków, jest pewien porządek przyczyn, bo nie nastąpić nie może czegoś dostateczna przyczyna nie poprzedziła: jeżeli zaś jest pewien porządek przyczyn, podług którego dzieje się wszystko, co się dzieje, więc podług przeznaczenia wszystko się dzieje. Co jeżeli tak jest, nie nie pozostaje w naszej mocy, i wola żadnej wolności nie ma: na co zezwoliwszy, runie, powiada, cała podstawa życia ludzkiego; napróżno postanowione prawa; daremne strofowania, pochwały, nagany, napomnienia; niesprawiedliwe nagrody dla dobrych, kary dla złych. Te więc niegodne, niedorzeczne i dla społeczności ludzkiej zgubne wnioski, aby usunąć, zaprzecza wprzódwiedzenia przyszłości: i w taką cieśń umysł bogobojny wtrąca, że z dwojga jedno wybrać musi, albo że coś od naszej woli zależy, albo że jest wprzódwiedzenie przyszłości; bo to dwoje, jak mniema, razem ostać się nie może, ale jeżeli jedno zostanie, drugie upada; jeżeli obierzemy wprzódwiedzenie przyszłości, upada

wolna wola; jeżeli obierzemy wolną wolą; upadła
wpróżdwienie przyszłości. On więc jako czło-
wiek wielki i uczony, i pożytkowi ludzkiemu prze-
zornie zaradzający, z tego dwojga wybrał wolną
wolę, i tę aby utwierdził, zaprzeczył wpróżdwie-
nia przyszłości, a tak chcąc zrobić wolnemi, robił
bezbożnemi ludzi. — Ale umysł bogobojny oboje
wybiera, oboje uznaje, oboje na wierze i pobożno-
ści opiera. A to jak? rzeczce. Wszakże jeżeli jest
wpróżdwienie przyszłości, idąc za wątkiem wnio-
sków przyjdziemy do tego, że nie od naszej nie
zależy woli. Jeżeli znowu zależy coś od naszej
woli, rozsnuwając tenże wątek przyjdziemy do te-
go, że nie ma wpróżdwienia przyszłości. Oto
ogniwo tych wniosków: jeżeli jest wolna wola, nie
wszystko dzieje się z przeznaczenia, jeżeli nie wszy-
stko dzieje się z przeznaczenia, nie wszystkie przy-
czyny mają pewny porządek: jeżeli nie ma pewne-
go porządku przyczyn, nie ma w wpróżdzeniu
Boga pewnego porządku wypadków, które nie mo-
gą się dziać bez poprzednich dostatecznych przy-
czyn: jeżeli w wpróżdzeniu Boga nie ma pe-
wnego porządku wypadków, nie wszystko tak się
dzieje, jako przewidywał, że się stać miało: a skoro
niewszystko tak się dzieje, jako przewidywał, że się
stać miało, nie ma w Bogu wpróżdwienia przy-
szłości.

My przeciwko tym świętokradzkim i bezbożnym zapędom odpowiadamy, że Bogu wiadomo jest wszystko wprzód nim się stanie; i że to z woli czynimy, cokolwiek czyniąc, czujemy i przekonani jesteśmy, że to uczynić chcemy. Nie mówimy, że się wszystko dzieje z przeznaczenia, owszem mówimy, że się nie z przeznaczenia nie dzieje: ponieważ okazujemy, że przeznaczenie w tém rozumieniu w jakim je brać zwykli, to jest: za położenie gwiazd w czasie poczęcia lub urodzenia, jest równie czezym wyrazem, jak rzecz sama, którą ma oznaczać. Porządku zaś przyczyn, w którym wola Boga najwięcej może, ani zaprzeczamy, ani go przeznaczeniem (*fatum*) nazywamy, chyba, że znaczenie łacińskiego wyrazu *fatum*, od słowa *fari*, mówić, wyprowadzimy: bo zaprzeczyć nie możemy że i w naszych księgach świętych jest napisano: «*Raz mówił Bóg, a jam te dwie rzeczy słyszał; że moc Boża jest, a tobie Panie! miłosierdzie właściwe; że ty każdemu odpłacisz wedle uczynków jego.*» Wyrażenie to, *raz mówił*, znaczy, że słowo jego jest nieodmienne, i że nieodmiennie jest mu wiadomo, co się ma stać, i co sam ma uczynić. W tém znaczeniu moglibyśmy wyraz *przeznaczenie* przyjąć, gdyby doń inne nie było przywiązane rozumienie, do którego

nie chcielibyśmy umysłów ludzkich skłaniać. Stąd zaś, że Bogu wiadomy jest porządek wszystkich przyczyn, nie wynika, że nie od naszej wolnej woli nie zależy. Bo i sama wola nasza mieści się w porządku przyczyn wiadomym Bogu, i w jego wpródkwiedzeniu jest objęta, gdyż i ludzka wola ludzkich działań jest przyczyną. A tak temu, który wszystkie przyczyny wypadków przewidział, i nasza wola tajną być nie mogła, którą, jako przyczynę naszych działań przewidział.

Cycero dostatecznie już sam się zbija, przystając na to, że się nie bez przyczyny nie dzieje. Ani to go poprze, iż mówiąc, że nie się nie dzieje bez przyczyny, przydaje, że nie każdą przyczynę przeznaczenie zrządza, albowiem są przyczyny przypadkowe, naturalne i dobrowolne. Dość na tém, że uznaje, iż wszystko co się dzieje, nie inaczej się dzieje, jeno za poprzednią jaką przyczyną. My się niespieramy, jakoby nie było przyczyn przypadkowych, ale wyznajemy, że te przechodzą nasze pojęcie, i one albo prawdziwego Boga, albo innych duchów woli przypisujemy. I naturalnych nie wyłączamy z pod woli tego, który jest sprawcą i stwórcą wszelkiej natury. Już zaś naturalne przyczyny albo od Boga, albo od aniołów, albo od ludzi pochodzą, albo od zwierząt: jeżeli tylko ów

popęd zwierząt bezrozumnych, przez który czyniąc coś podług swój natury, pragną czegoś lub unikają, wolą nazwiemy. Mówiąc o woli Aniołów, obejmujemy zarazem i dobrych, których Aniołami Boga, i złych, których aniołami szatana albo czar-tami nazywamy: równie jak przez wolę ludzką i dobrych i złych ludzi wolę rozumiemy. Stąd wy-pływa, że nie ma innych działających przyczyn, tylko dobrowolne, pochodzące od téj natury, która jest duchem życia. Wprawdzie powietrze albo wiatr zowie się duchem: ale że jest ciałem, du-chem życia nie jest. Duchem więc życia, który ożywia wszystko, i stwórcą jest wszelkiego ciała i wszelkiego stworzonego ducha, jest sam Bóg, ja-ko duch niestworzony. W jego woli najwyższa jest moc, która dobrą wolę duchów stworzonych wspiera, złą sądzi, wszelką zaś kieruje, i niektó-rój udziela możności działania, niektóryj nie udzie-la. Jako bowiem jest stwórcą wszelkiój natury, tak wszelkiój mocy, ale nie wszelkiój woli jest da-wcą. Bo zła wola nie jest od niego, jako przeci-wna naturze od niego pochodzącej. Ciała więc ra-czej podlegają woli; a wprawdzie niektóre naszój, to jest wszystkich żywotnych stworzeń, więcój wszelako ludzkiój niż zwierząt nierozumnych woli; ianne zaś podlegają woli aniołów; ale wszystkie naj-

więcej od woli Boga zależą, któremu także wszelka wola podlega, bo wszelka wola nie ma mocy, jeno tę, której On udzieli. Przyczyną więc rzeczy, działającą, nie zaś działaną, jest Bóg. Inne przyczyny i działają i są działane, jakimi są wszystkie duchy stworzone, mianowicie rozumne. Owe zaś materyalne przyczyny, które raczej są działane, niż działają, nie należy pomiędzy przyczyny działające liczyć; gdyż one nic nie mogą, tylko to co wola duchów zrobić z nich chce. Jakimże więc sposobem porządek przyczyn Bogu przewidującemu wiadomy, zrządzać może, aby nie od naszej nie zależało woli, skoro sama wola nasza w tymże porządku znakomite trzyma miejsce? Niechże już sam Cyncero rosprawi się z temi, co ten porządek przyczyn przeznaczeniem nazywają, choć i nam ten się wyraz niepodoba, bo nie w właściwem znaczeniu wzięty. Ale za to przeciwko niemu gorzej niż Stoicy oburzamy się, iż zaprzecza Bogu wpróżdwienia wszelkich przyczyn. Bo albo zaprzecza bytności Boga, co w rzeczy samój lubo pod cudzą osobą w księgach *o naturze bogów* uczynić kusił się: albo jeżeli uznaje, że Bóg jest, odejmując mu wszakże wpróżdwienie przyszłości, i tak mówi, *co rzekł ów niemądry w sercu swoim nie ma Boga*. Bo pewnie kto nie przewiduje wszystkich przy-

szłych wypadków nie jest Bogiem. Dla tego i wola nasza tyle może, ile Bóg chciał i wprzódwiedział, że będzie mogła: a przeto co może, najpewniej może; i co uczynić ma, niewątpliwie uczyni, ponieważ, że będzie mogła i że uczyni, wprzód wiedział ten, którego wprzódwiedzenie pomylić się nie może. Przeto gdyby mi się zdało użyć gdzie wyrazu *przeznaczenie*, wołałbym rzec, że przeznaczeniem słabszego jest wola mocniejszego, niż przez ów porządek przyczyn, który nieużywanym ale swoim zwyczajem Stoicy przeznaczeniem nazywają, wolność naszej woli znosić.



X.

Czyli wolną wolą człowieka konieczność jakaś włada?

Nie mamy także czego się obawiać owej konieczności, której obawiając się Stoicy, starali się przyczyny wypadków tak rozróżnić, że niektóre z pod konieczności wyłączały, niektóre pod nią poddawali. Pomiędzy temi, które nie chcieli mieć od konieczności zależne, pomieścili i naszą wolę, zaradzając temu aby konieczności zostawiona nie prze-

stała być wolną. Bo jeżeli przez konieczność to rozumieć będziemy, co nie jest w naszej mocy, i co się zdarza choćbyśmy nie chcieli, jak np. konieczność śmierci, nie ma wątpliwości że wola nasza podobnej konieczności nie podlega. Wiele bowiem czynimy, czego nie chcąc, pewniebyśmy nie czynili. Tu przedewszystkiem należy sama wola, która jest gdy chcemy, gdy nie chcemy i jój nie ma, bo niechcielibyśmy pewnie, gdybyśmy nie chcieli. Jeżeli zaś przez konieczność rozumiemy moc owę, która zrząda, iż coś tak być, lub stać się musi, nie wiem czemu się jój obawiać mamy, aby z wolności woli naszej nie obrała? Mówiąc że Bóg koniecznie zawsze żyje i wszystko przewiduje, nie przeto życie i wprówdwienie Boga pod konieczność podbijamy, tak jako nie uszczuplamy mocy jego, kiedy mówimy, że umrzeć i pomylić się nie może; bo przeciwnie, gdyby mógł, mniejszaby była moc jego. Słusznie więc wszechmocnym się nazywa mimo to że umrzeć i pomylić się nie może: a wszechmocność jego na tém stoi, iż czyni co chce, a nie cierpi, czego nie chce. Gdyby inaczej było nie byłby wszechmocnym: i właśnie że jest wszechmocny, dla tego niektórych rzeczy nie może. Podobnie, kiedy mówimy, iż gdy chcemy, koniecznie chcieć musimy wolną wolą; mówimy

bez wątpienia prawdę, i przez to woli nie poddajemy pod konieczność pozbawiającą wolności. Mamy więc wolę, i przez nią czynimy, cokolwiek czynić chcemy, a czegobyśmy nie czynili gdyby nam się niepodobało. Nawet cokolwiek kto z woli innych ludzi mimo swęj cierpi chęci, i to jest skutkiem woli, choć nie tego, który cierpienie zrzędza, ale Boga wszechmocnego. Bo ten co zrzędza cierpienie, gdyby tylko miał wolę bez możności zrzędzenia, silniejsza wola stałaby mu na przeszkodzie: wszakże i wtedy wola jego, choćby nie była w stanie wskórać co chciała, nie przestaje być wolą, i to nie obcą, ale jego własną wolą. Cokolwiek więc mimo woli swęj cierpi człowiek, nie ma tego ani ludzkieję, ani anielskieję, ani żadnego stworzonego ducha przypisować woli; ale tego raczej, który nadaje tym moc, co wolę mają.

Stąd więc, że Bóg przewidział co w naszej woli być ma, nie wypływa, że nie od naszej nie zależy woli. Bo skoro przewidział, nie nie, ale coś przewidział mającego zależeć od naszej woli. Nie jesteśmy przeto nagnani w ostateczność: albo niweczyć wolność woli, aby utrzymać wprzódwiedzenie Boga; albo zaprzeczyć Bogu (co by zbrodnią było) wprzódwiedzenie przyszłości, aby ocalić wolność woli. My przy obojgu stoimy, jedno i dru-

gie prawdziwie i szczerze uznajemy; jedno abyśmy dobrze wierzyli, drugie abyśmy cnotliwie żyli. Bo nie żyje cnotliwie, kto nie ma prawej wiary o Bogu. Więc warujemy się zaprzeczać jego wprzódwiedzenie, dla tego abyśmy wolnemi byli: gdyż przy jego pomocy wolnemi jesteśmy, albo będziemy. Przeto nie daremne są prawa, strofowania, napomnienia, pochwały i nagany; ponieważ i te przewidział, a tyle wskórać mogą, ile przewidział, że wskórają: i modlitwa jest skuteczną, której przewi-dział skuteczność: i sprawiedliwie nagrody za dobre sprawy, a karania za występki są postanowione. Nie dla tego bowiem grzeszy człowiek, iż Bóg przewi-dział, że on zgrzeszy: owszem dla tego nie ma wątpliwości, iż grzeszy, kiedy grzeszy, ponieważ ten którego wprzódwiedzenie pomylić się nie może, nie przeznaczenie, nie los, nie co innego przewi-dział, jeno to, że ów człowiek zgrzeszy. Jeżeli zaś nie zechce zgrzeszyć, zaiste nie zgrzeszy: ale i to że nie będzie chciał zgrzeszyć, wiedział Bóg naprzd.



XI.

O powszechnej Opatrzności Boga której prawom wszystko podlega.

Bóg przeto najwyższy i prawdziwy który z swoim odwiecznym Słowem i Duchem świętym jeden jest, ten Bóg jedyny, wszechmocny, stwórca i uczyniciel wszelkiej duszy i ciała, źródła szczęśliwości tych wszystkich, których szczęśliwość na prawdzie nie na próżności osadzona: który uczynił człowieka rozumne zwierzę z duszy i z ciała; który ani nie pozwolił mu grzeszyć bezkarnie, ani grzeszącego bez miłosierdzia nie porzucił; który równie złym jak dobrym materią z głazami, życie roślinne z drzewy, życie zmysłowe z bydłety, życie umysłowe z samemi anioły dał wspólne: od którego wszelki sposób, kształt i porządek, wszelka miara, liczba i waga pochodzi, i wszystko cokolwiek obejmuje przyrodzenie jakiegokolwiek bądź rodzaju i jakiej bądź kolwiek ceny; którego są dziełem nasiona kształtów, kształty nasion, ruch kształtów i nasion; który dał i ciału początek, nadobność, ezerstwość, płodność, szykowność członków i pewny związek harmonijną całość zachowujący; który duszy nawet nierozumnej nadał pamięć, czucie, pożądanie: rozu-

mniej zaś prócz tego rozum, pojęcie, wolę; który nie tylko niebo i ziemię, nie tylko aniola i człowieka, lecz ani drobnego i wzgardliwego stworzenia wnętrzości, ani skrzydełek ptaszka, ani kwiateczka najmniejszych ziołek, ani listka na drzewie bez przyzwoitości i pewnej sforności nie zostawił; ten Bóg w żaden sposób nie mógł chcieć królestw ludzkich, ich panowania, albo niewoli z pod praw swojej Opatrzności wyłączyć.



XII.

Przez jakie obyczaje zasłużyli Rzymianie że Bóg prawdziwy, lubo Go nie czcili, ich państwo rozprzestrzenił.

Teraz zobaczymy już dla jakich enót, i dla jakiej przyczyny Bóg, w którego ręku są ziemskie królestwa, dopomóc raczył Rzymianom, że państwo ich do takiej wielkości się wzbilo. Chcąc to gruntownie rozebrać okazaliśmy w poprzedniej i na to poświęconej księdze, że bogowie, których cześć w blażeniński nawet sposób wyrządzaną potrzebną być mniemali, w tej rzeczy żadnej nie mają mocy; i w dotychczasowych częściach niniejszej księgi prze-

wiedliśmy, że nie ma przeznaczenia (fatum): mając na to baczenie, aby kto przekonawszy się że nie przez cześć bogów państwo rzymskie wzrosło i utrzymuje się, zamiast najprzeznaczniejszej woli Boga nie przypisał tego jakiemuś przeznaczeniu: Starzy więc i pierwsi Rzymianie, jak nam dzieje podają, chociaż jak inne narody, wyjąwszy lud hebrajski, fałszywym służyli bogom, i nie Bogu lecz czartom ofiary bili; chciwi jednak sławy, hojni w szafunku pieniędzy, o chwałę jak największą, o dostatki ucziwe starali się: chwałę namiętnie miłując, dla niej żyć, dla niej umierać nie wachali się. Inne żądze, tą jedną niezmierną żądzą przytłoczyli. A ponieważ niewolę ojczyzny za hańbę, potęgę zaś jej i panowanie za chlubę mieli, wszelkie łożyli usiłowania, naprzód aby ją wolną, a potem panią widzieli. Więc zmierzwszy sobie królów panowanie, postanowili rząd roczny i po dwóch rządów, konsulami czyli Zaradcami nazwanych od zaradzania, nie królmi albo panami od królowania lub panowania: choć i wyraz królowie *reges* w łacińskim języku podobnie od rządzenia *a regendo*, niż od panowania *a regnando* zda się pochodzić, równie jak królestwo od *królów*. Ale władzę króleską raczej za pychę chciwą panowania uważano, niż za umiarkowaną karność rządzącego

państwem, albo życzliwość wspierającego je swą radą. Po wygnaniu przeto króla Tarkwiniusza, a po ustanowieniu konsulów, rzeczpospolita, jak dziejopis ku zalecie Rzymian wspomina, osiągnawszy wolność, trudno wierzyć jak prędko wzrosła, takato żądza chwały umysły ogarnęła. Ta więc chciwość sławy, ta żądza chwały, zdziałała wiele rzeczy godnych podziwienia, zaszczytnych i chlubnych w rozumieniu ludzkim,

Tenże Sallustyusz wychwala Marka Katona i Kaja Cezara, wielkich i zacnych swego czasu ludzi, powiadając, że dawno rzeczpospolita nie miała tak enotliwych mężów, jako tych dwóch którzy za jego pamięci żyli, obydwu równie znakomici enotą, choć obyczajami różniący się. Ale na pochwałę Cezara to kładzie, że wysokiej władzy, wojska i nowój wojny sobie życzył: gdzieby się jego męztwo wydało. Więc ci tak sławni enotą mężowie życzyli sobie, aby Bellona biedne ludy podżęgła i i krwawym biczem do boju gnała, gdzieby oni mieli pole popisania się z męztwem. Pewnie to owa chciwość sławy i żądza chwały czyniła. A więc zrazu zamilowanie wolności, później żądza panowania i chwały, do wielu wielkich dzieł pobudką były. Oboje to poświadczą znakomity ich poeta:

Porsena kazał przyjąć wygnańca tyrana,
Ogromnem wojskiem miasto Etruski oblegli,
Rzymianie na żelazo dla wolności biegli.

Wtedy więc to jedno u nich szacunek miało,
albo umrzeć mężnie, albo żyć w wolności. Lecz
gdy wolność odzierżyli, tak wielka żądza chwały
umysły ogarnęła, że wolność bez panowania niezem
już była, tak iż nachwalić się nie mogli onych słów,
które poeta w usta Jowisza kładzie:

w następnej porze

Juno co teraz wzrusza ziemię, nieba, morze,
Zmieni myśl i pokocha, których dziś chce straty,
Rzymianie, władce ziemi, poważne Togaty.
Tak stoi, w biegu wieków i ten się wytoczy,
Gdy Trojański ród Ftyą i Miceńy stoczy:
Schylone Argi przyjmą rzymskie panowanie-

Wprawdzie Jowisz przepowiada niby wypadki,
które się już spełniły, i których sam Wirgiliusz
był świadkiem; alem to wspomniał aby wytknąć
że u Rzymian po wolności panowanie tak wielką
miało cenę, że mu najwyższych nie skąpili pochwał.
Stąd tenże poeta nad wszystkie sztuki innych na-
rodów, sztukę panowania, podbijania i zawojowy-
wania ludów, właściwą Rzymianom przekłada:

Drudzy miedź czuciem natchną wyborni rzeźbiarze,
I marmurom potrafią dać żyjące twarze;

Wytworniej mówić będą, i pod cyrkla władzą,
Wschody gwiazd i niebieskie obroty pod dadzą.
Ty pomnij Rzymianinie w twój rząd zająć ludy,
Taki twój kunszt, te będą godne ciebie trudy.
Pokój świata mądrymi prawami utworzyć,
Przebaczać ukorzonym, a zuchwałych korzyć.

Wtem tedy oni rzemiośle tem wyborniej celowali, im mniej oddawali się roszkom, które duszę i ciało wycieńczają, i mniej łaknęli bogactw, które czystość obyczajów rujnują, a które wydarte biednym obywatelom trwoniliby sprosnym scenicznych igrzysk wystawiaczom. Wic kiedy za czasu Wirgilego i Sallustyusza zepsucie obyczajów u Rzymian wygórowało, już nie owem rzemioślem pięli się do godności i chwały, ale zdradą i podejściem. Mówi przeto Sallustyusz: «Ale wprzód «bardziej dostojęństw zabieganie, niżli lakomstwo «serca ludzkie posiadło; ta atoli przywara bliżej się «cnoty osadziła. Gdyż sławy, dostojęństwa, władzy, równie zły jako i dobry żąda, ale ten prawą «drogą dąży, ów że mu na godziwych wybiegach «schodzi, zdradą i podejściem tegoż dojść pragnie.» Toć są owe godziwe zabiegi przez cnotę, nie przez podejście i dumę osiągać chwałę, dostojęństwa, władzę: których atoli równie zły jak dobry żąda: jeno że dobry godziwą drogą do nich dąży. Tą

drogą jest cnota, która niby do celu do chwały, dostojęństw, władzy doprowadza. Ze tym szlakiem Rzymianie pójść mieli, dowodzą nawet u nich zetknięte świątynie Cnoty i Honoru, darów bożych które oni za bóstwa uważali. Nie trudno stąd wyrozumieć, jaki cel cnotcie zakładali: że dobrzy przez nią do honoru dążyli: bo źli acz honor osiąść pragnęli, nie przez cnotę jednak, ale przez niegodziwe zabiegi, zdrady i podejście dostąpić go usiłowali.

Z lepszéj strony chwali Sallustyusz Katona mówiąc: «że im mniej upędzal się za chwałą, tem «większa go spotykała.» Ta chwała przecież której oni z taką chciwością łaknęli, zależy jeno na zdaniu ludzi, dobrze o ludziach sądzących. Większą przeto jest cnotą nie na ludzkim przestawać świadectwie, ale na swoim sumieniu. Bo jak mówi Apostoł: «Chwała nasza jest, świadectwo sumienia naszego.» I na innem miejscu powiada: «Dzieło swoje niech «każdy roztrząsa: a wtedy w sobie samym będzie «miał chwałę, a nie w kim innym.» A przeto honoru i panowania, których pragnęli, i o które dobrzy dobremi sprawy starali się, nie ma szukać cnota, ale one same zabiegać jéj powinny. Bo cnota jeno ta jest, której celem jest owo dobro nad które lepszego nie ma. Więc i honorów któ-

rych żądał Kato, nie miał był ich żądać, ale rzeczpospolita sama nie żądajacemu nawet w nagrodę enót dać je była powinna.

Wszakże z pomiędzy dwóch owych cnotliwych Rzymian, zdaje się że Kato więcej niżli Cezar ku prawdziwej zbliżył się cnotcie. Ale zobaczmy jaką wówczas, a jaką dawniej była rzeczpospolita podług zdania Katona: Nie chcecie, mówi, być tego rozumienia, że przodkowie nasi maluczką rzeczpospolitą orężem rozprzestrzenili. Bo gdyby tak było, mybyśmy ją daleko nadobniejszą mieli. Gdyż my teraz i sprzymierzonych i swoichże obywatelów tudzież oręża i koni więcej nierównie mamy. Toć co innego było, co je wielkimi przed światem uczyniło, na czem nam teraz schodzi całe: w domu przezorność, na sądzie sprawiedliwość, w radzie zdanie wolne a żadnej przywarze i namiętności niepodległe. Nas zaś miasto tego posiadałospustność i łakomstwo: na dobro pospolite niedostatek, na własną obfitość wszystkiego. Chwalimy bogactwa a idziemy za gnusnością: między dobremi a złemi żadnej nie czynimy różnicy, wieńce cnoty przepych zabrał. Zatem nie dziw: iż gdy wy każdy z osobna naradzacie się, gdy doma rokoszom, tu pieniądzom albo prywacie

[*nadslugujecie, przychodzi do tego iż biją na o-
puszczoną rzeczpospolitą.*

Słyszając te słowa Katona albo raczej Sallustyusza wychwalającego starych onych Rzymian, mógłby kto sądzić, że wszyscy albo przynajmniej większa liczba takimi byli. Nie tak się rzecz ma, bo inaczej nie byłoby prawdą, co tenże Sallustyusz pisze, a com ja w drugiej księdze niniejszego dzieła przytoczył, że z początku zaraz możniejsi słabszych ucisnęli, czem pospolstwo rozjątrzone od senatu się odstrychnęło; inne też zamieszki miasto niepokoiły, i tylko przez tę krótką dobę po wygnaniu królów, póki Tarkwiniusz zagrażał, póki wszczęta gwoli niemu ciężka z Hetruryą wojna końca nie wzięła, słusnością rządzono się i umiarkowaniem: potem zaś senat pospolstwo niby niewolników w moc ujął, obyczajem króleskim chłostą ćwiczył, role odbierał, a innych od udziału rządów usunąwszy sam całą władzę ogarnął: a gdy tamci panować chcą, a ci służyć wzbraniają się, tym niezgodom druga wojna Kartagińska położyła koniec. Wtedy bowiem znowu trwoga wzburzone umysły opadła, a zwróciwszy natężone ku innéj sprawie, zgodę obywatelską skleiła. Ale i w owe czasy nie wielu było onych dobrych, wedle ich rozumienia, mężów, co kojąc ile mogli niesnaski, świetnemi czyny rzecz-

pospolitą wznosili. Stwierdza to tenże dziejopis, który powiada o sobie, że czytając wiele i przysłuchując się jakie lud rzymski w pokoju i na wojnie, na morzu i na lądzie rzeczy zdziałał, lubił zastanawiać się czemu by mianowiciej te olbrzymie dzieła przypisać należało, zwłaszcza iż wiedział, że częstokroć małą garstką z wielkimi ufcami nieprzyjaciół rosprawiali się Rzymianie, i nie licznem wojskiem przeciwko potężnym królom wojny prowadzili. Po długiiej rozwadze doszedł, mówi, że wyborne kilku obywatelów cnoty to sprawiły i wskórały: że ubostwo bogactwa, garstka zgraje zwyciężała. Ale kiedy zbytek i gnusność, mówi dalej, rzeczpospolitą skaziły, wielkość jęj przywary wodzów i urzędników podsycala. Nie wielu więc było, co przez cnotę, drogę prawą, którą i Kato pochwała, wzbijali się do dostojenstw i władzy. Tychto staraniem i zabiegiem stało się, że skarb publiczny, jak wspomina Kato, był zamożny, dostatki prywatne szczupłe; gdy przez zepsucie obyczajów przeciwnie skarb publiczny zubożał, prywatne dostatki wzrosły.



XIII.

Miłość chwały lubo jest wadą, stąd jednak ma zaletę że
większe wady powściąga.

A tak po królestwach, które na wschodzie długo w świetności kwitnęły, chciał Bóg aby państwo zachodnie później wprawdzie wzrosło, ale tamte i rościągłością granic i wspaniałością zaćmiło. I to, aby pokarać występki wielu narodów, pozwolił Bóg wskórać takim ludziom, co z widoków dostojęństw i chwały zaradzali dobru ojczyzny, na której chwale swoją chwałę zasadzali, i której całość nad całość swoją więcej wazyli, a tą jedną wadą, to jest miłością chwały, chciwością bogactw i wiele innych wad poskramiali. Bo nie źle baczy kto i miłość chwały za wadę uznaje, na co się i Horacy zgadza, kiedy mówi: «Nadymali cię miłość chwały? najdzie się na to lekarstwo, przeczytaj jeno ze trzy razy jakąś o moralności książeczkę.» Tenże poeta ku powściągnięciu żądz panowania w wierszu lirycznym tak śpiewa: «szerzyć rozpostrzesz panowanie, kiedy chciwy umysł poskromisz, niżeli gdybyś Libią zagarnął, i do niej odległy Kadyx przyłączył, albo Kartaginę z Grecją zawo-

•jował. • I wrzeczy samej, ci co sprośne żądze choć nie bogobojną wiarą przez Ducha Ś. udzieloną, i z nie zamilowania umysłowej piękności, ale z miłości sławy i chwały ludzkiej kielznają, acz nie świętemi, jednak nie tyle sprośnemi są. Tego Cycero pokryć nie mógł w księgach które *o rzeczypospolitej* napisał, kiedy o ustanowieniu rządu państwa rzecz mając powiada, że go chwałą podsycać trzeba, i aby tego dowieść przytacza, iż przodkowie przez chciwość chwały wiele zadziwiających i sławnych czynów zdziałali. Tę więc wady nie tylko nie tłumili, ale ją wzniecali, i zapalali sądząc ją być z pożytkiem rzeczypospolitej. Ten sam Cycero w księgach *o filozofii* nie wypiera się tej wady, ale się za nią jaśniej nad słońce oświadcza. Bo powiedziawszy iż są rzeczy, które nie dla marności ludzkiej chwały, ale dla prawdziwego dobra wypełniać należy, kończy tem powszechném zdaniem: •honor ożywia sztuki: chwała jest podniętą do pracy, a sztuki którym pogardzenie towarzyszy, leżą odlegiem.



XIV.

Trzeba się wznieść nad żądzę chwały, bo chwała sprawiedliwych w Bogu jest.

Lepiej przeto bez wątpienia opierać się téj żądzy, nizeli ulegać: bo im kto czystszy od téj nieczystości, tem podobniejszy Bogu. Wprawdzie w tém życiu nie można jój w zupełności z serca wykorzenie, bo nawet prawą drogą dążących umysłów kusić nie przestaje; wszelako starajmy się przynajmniej pokonać ją zamiłowaniem sprawiedliwości: a jeżeli rzeczy któremi niektórzy wzgardzają dobre są i zbawienne, niech się za to miłość ludzkiej chwały zapłoni, a niech przed miłością prawdy ustąpi. Bo żądza chwały kiedy w sercu nad bojaźnią i miłością Boga przeważy, tak jest przeciwną Wierze świętej, iż Pan mówi: *«Jakoż wy możecie wierzyć, którzy chwaleę jeden od drugiego bierzecie; a chwały która od samego Boga jest, nie szukacie»* ? (*) Toż o niektórych, co weń wierzyli, ale się obawiali wyznawać Go jawnie, powiada Ewangelista: *«więcej miłowali chwałę ludzką nizli chwałę Bożą.»* (**)

(*) Joan. 5, 44.

(**) Joan. 12, 43.

Nie tak czynili święci Apostołowie: bo opowiadali imię Chrystusa po tych miejscach, gdzie nie tylko szacunku nie miało (a więc jak mówi ów (Cycero) musiało być w zarzuceniu), ale owszem było przedmiotem największego wstrętu i oburzenia. Tkwiły im w pamięci słowa, które od dobrego mistrza i dusz lekarza słyszeli: *«kto się mnie zaprze przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiach, i przed aniołami bożemi»* (*) Ani przeklęstwa i złorzeczenia, ani srogie prześladowanie i okrutne męczarnie, nie zdołały odstraszyć ich od opowiadania ludziom Ewangelii, przeciwko której cała zawziętość ludzka stanęła. A choć przez opowiadanie i czynienie boskich rzeczy, choć przez życie światobliwe, zwojowawszy niejako ociętność serce i wprowadziwszy w nie pokój i sprawiedliwość, niezmierną w kościele Chrystusowym okryli się chwałą; przecież nie spoczęli na niej jakoby na celu swój cnoty, ale ją odnosili do chwały Boga, którego łaska takimi ich uczyniła. Tą także podnietą i serca ludzi, którym zwiastowali Ewangelią, do miłości Boga zapalali, aby jego łaska takimiż ich uczyniła. Bo iżby nie dla ludzkiej chwały dobrąmi być chcieli, upominał ich boski Na-

(*) Luc. 12, 9. Matth. 10, 33.

uczyciel: *«Pilnie się strzeżcie (*) abyście sprawnie-
«wiedliwości waszej nieczynili przed ludźmi dla
«tego, abyście byli widziani od nich; bo gdzie-
«by inaczej było, nie będziecie mieć zapłaty
«u Ojca waszego, który jest w niebiesiech.»*

Ale żeby znowu przez opaczne tych słów rozumienie, stroniąc od pochwał ludzkich, przez ukrywanie cnot swoich nie stali się mniej pożytecznymi, wskazując na jaki cel poznać się dać powinni: *«Niech świecą, mówi, uczynki wasze przed
«ludźmi, aby oni widząc wasze dobre sprawy,
«chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech.»* Nie dlatego więc abyście od nich widziani byli, to jest abyście na siebie zwrócili oczy ludzkie, wy co sami z siebie niczem jesteście, lecz aby chwalili Ojca waszego który jest w niebiesiech, a do Niego nawróceni stali się, czem wy jesteście. Za ich śladem poszli Męczennicy, którzy Scewolów i Kureyuszów i Decyuszów nie zadając sobie śmierci ale zadana ponosząc, prawdziwą cnotą bo prawdziwą pobożnością i mnóstwem niepoliczonem przewyższyli. Lecz gdy owi w rzeczypospolitej ziemskiej żyli, i wszelkich dla niej usług za cel mieli jej całość i jej panowanie, nie w niebie ale na ziemi, nie w życiu wiecznym ale w zejściu umierających i w następowaniu umrzeć mających: cóżby innego miłowali

(*) Matth. 6, 1,

nad chwałę, którą chcieli po śmierci nawet żyć niejako w uścicach wielbicielów?

XV.

o zapłacie doczesnej, którą Bóg nagroził dobre obyczaje Rzymian.

A więc ci, którym Bóg nie miał dać życia wiekuistego z świętymi Aniołami w niebieskiem Mieście swoim, dokąd prawdziwa pobożność doprowadza, która cześć najwyższą Bogu samemu jedynie wyrządza, gdyby im nawet ziemskiego blasku okazałego państwa nie nadał, nie mieliby zapłaty za swe cnoty, przez które wspiąć się do takiej chwały usiłowali. Bo o tych co zdają się nieco dobrego czynić, aby u ludzi poklask mieli, mówi Pan: «zaprawdę powiadam wam, odebrali zapłatę swoją.» Ci więc, którzy dostatki swemi dla dobra powszechnego, to jest dla rzeczypospolitej i dla jej skarbu wzgardzili, łakomstwu się oparli, swobodnym zdaniem ojczyźnie pomogli, i ani występkiem przeciwko prawu, ani rozpustnością nie wykroczyli: temi tego rodzaju sztukami jako prawą drogą pieli

się do dostojęństw, władzy, chwały: wielbieni byli od wszystkich prawie narodów, i dziś w pismach i kronikach u wszystkich niemal narodów są sławni. Nie mają przyczyny sarkac przeciwko najwyższego i prawdziwego Boga sprawiedliwości: odebrali zapłatę swoją.



XVI.

O zapłacie świętych obywatelów miasta wiecznego, dla których pożyteczne są przykłady cnót rzymskich.

Ale daleko inakszą jest zapłata świętych ponoszących obelgi dla Miasta Bożego, które nie miłe jest miłośnikom tego świata. Owo miasto jest wiekuiste: nikt tam nie rodzi się, bo tam nikt nie umiera. Tam jest prawdziwa i zupełna szczęśliwość, nie bogini, lecz dar Boga. Ztamtąd rękojmię wiary bierzemy, póki podróżując wzdychamy do jego piękności. Tam nie wschodzi słońce po nad złych i dobrych, ale słońce sprawiedliwości samych dobrych okrywa. Tam nie potrzeba zbogacać publicznego skarbu prywatną chudobą, bo tam jest

spólny skarb prawdy. Państwo więc rzymskie nie dla samej chwały ludzkiej do takiej wielkości przyszło, ale i dla tego, aby obywatele onego wiekui-
stego Miasta wzięli stąd miarę, ile górną Ojczyznę dla życia wiecznego miłować mają, skoro ziemscy obywatele dla ludzkiej chwały ojczyznę swoją tak bardzo miłowali.



XVII.

Co za pożytek z wojen które przewiedli, Rzymianie odnieśli,
i co pożytecznego zwyciężonym wyświadczyli.

Bo wiem co się tyczy życia doczesnego, które przez kilka dni trwa i kończy się, nie tyle ważną jest rzeczą pod czyją władzą żyje człowiek umrzeć mający, jeżeli jeno władcy do bezbożności i niegodziwości nie naglą. Bo i cóż było szkodliwego dla narodów, które podbiwszy Rzymianie prawa swoje im narzucili, jeżeli nie to jedno, że podbiciu temu ogromne klęski wojny towarzyszyły. Gdyby to za obopólną nastąpiło zgodą, większaby stąd korzyść wynikła, ale żadna dla zwycięzców chwała tryumfu. Bo i Rzymianie tym samym podlega-

li prawom, które innym narzucali. Gdyby więc to nastąpiło bez Marsa i Bellony, tak, iżby nie było zwycięstwa, skoroby nie było walczących, czyliżby Rzymian i innych narodów nie była jednaka dola? zwłaszcza gdyby odrazu uczyniono, co później jako łaskę i ludzkość wyświadczone, kiedy wszystkich do państwa rzymskiego należących do praw obywatelstwa rzymskiego przypuszczono; a tak stało się spólnością wszystkich, co wprzódy udziałem tylko kilku było: jenó że pospólstwo, które ról nie miało i z publicznych dochodów żyło, pobierało strawę swoją przez rostopnych rzeczypospolitęj zaradców, którą im ludy żyjące z niemi w zgodzie chętnie dawały, a którą pierwěj na nieprzyjaznych przemocą wymuszać trzeba było.

Bo nie widzę coby całość państwa, dobre obyczaje, i same dostojenstwa ludzkie obchodzić miało, czy ten czy ów zwycięży, chyba ów marny blask chwały ludzkiej, w której odebrali zapłatę, ci co ku niěj niezmierną palali żądzą, i co dla niěj zacięte prowadzili wojny? Bo czy ich role podatków nie płacą? Albo czy im wolno uczynić się czegoś, czego by innym nie było wolno? Małoż jest senatorów w dalekich ziemiach, co nawet Rzymu nie widzieli? [A choćby nawet przewrotność wieku dopuściła, aby godności spotykały

ludzi w miarę ich cnoty, jeszczeby nie było powodu chwałę ludzką wysoko cenić, bo dym nie ma żadnej wagi. Ale i stąd korzystajmy z dobrodziejstwa Pana Boga naszego. Zważmy czem oni wzgardzili, co wycierpieli, jakie namiętności poskromili dla téj jednéj ludzkiéj chwały, którą zasłużyli odebrać jako zapłatę owych cnót swoich, a to nam niech posłuży do poskromienia pychy. Bo gdy owo Miasto w którém mamy przyrzczone panowanie, tak dalece zacniejsze jest od tutejszego, jak jest niebo od ziemi, życie wieczne od uciechy doczesnéj, od czezych poklasków chwała niewzruszona, od społeczności ludzkiéj społeczność aniołów, od światłości słonecznéj i księżycowéj, światłość tego, który uczynił słońce i księżyc; obywatele takiéj ojczyzny nie mogą mniemać, że co wielkiego zdziałali, jeżeli dla jéj osiągnięcia co dobrego czynili, lub co złego przycierpieli, gdy tamci dla téj ziemskiéj ojczyzny tyle poświęceń łożyli, trudów ponieśli: zwłaszcza że przytułek Romulów wabiący bezkarnością grzechów mnóstwo ludzi, z których państwo rzymskie stanęło, był niejako obrazem odpuszczenia grzechów, które obywatelów do niebieskiéj zgromadza ojczyzny.



XVIII.

Chrześcianie t \acute{e} m mniej chlubić si \acute{e} mają, jeżeli co zdziałali
z miłości ku wiekui \acute{s} t \acute{e} j ojczyźnie, kiedy Rzymianie tak
wiele czynili dla chwały ludzkiej i dla ziemskiej
ojczyzny.

I c \acute{o} ż tak wielkiego jest, wszelkiemi cho \acute{c} by
najwdzi \acute{e} czniejszemi powabami tego świata wzgar-
dzić dla owej wiecznej i niebieskiej ojczyzny, kiedy
dla t \acute{e} j doczesnej i ziemskiej Brutus syn \acute{o} w nawet
nie oci \acute{a} gał si \acute{e} zabić, do czego tamta nikogo nie
przymusza? Ale pewnie wi \acute{e} c \acute{e} j kosztuje syn \acute{o} w za-
bić, ni \acute{z} eli to co dla owej ojczyzny czynić trzeba,
jak np. majątek dla syn \acute{o} w zbierany i przechowywany
rozdać na ubogie, albo go nawet postradać, gdy-
by wiara lub sprawiedliwość t \acute{e} j ofiary wymagała.
Bowi \acute{e} m nas i syny nasze nie ziemskie dostatki u-
szczęśliwiają, które albo za życia jeszcze utracić
możemy, albo po naszej śmierci nie wiedzieć kto,
a może i ci cobyśmy nie radzi, posiadać mogą; ale
B \acute{o} g nas uszczęśliwia, który prawdziw \acute{e} m jest du-
szy bogactwem. O nieszczęściu zaś Brutusa, któ-
ry syn \acute{o} w swoich zabił, świadczy chwaleca jego po-
eta Wirgiliusz :

I ojciec, synów rozrueh wszczynających nowy,
Dla ślachtetnej wolności pod miecz odda głowy.

Nieszczęsny! jak się kolwiek przyszłym zda ta sprawa,

Lecz w wierszu następnym pociesza nieszczęśliwego:

Przemogła w sercu miłość ojczyzny i sława.

Te dwie przeto rzeczy wolność i żądza sławy ludzkiej, do zadziwiających czynów Rzymianom były pobudką. Jeżeli więc dla wolności ludzi pomrzeć mających i dla sławy ludzkiej mógł ojciec zamordować synów, cóż wielkiego jest jeżeli my dla prawdziwej wolności, która z pod panowania grzechu, śmierci i czarta oswobadza, nie przez pożytkowość chwały ludzkiej, ale przez miłość oswo-bodzenia ludzi, nie już od Tarkwiniusza króla, ale od czartów i ich xiążęcia, nie synów zabijamy, ale ubogich Chrystusa za syny nasze przybieramy? — Jeżeli inny wódz także rzymski z przydomkiem *Torquatus*, własnego syna, który nie przeciw ojczyźnie, ale owszem za ojczyznę, lecz że bez rozkazu jego, to jest przeciwko rozporządzeniom ojca i he-tmana, młodzieńczym uniesion zapalem z napastni-czym nieprzyjacielem walkę stoczył, choć zwycię-żył, śmiercią ukarał; aby przykład lekce poważe-nia władzy, nie zrzucił więcej złego, niżby do-brego chwala z pokonania nieprzyjaciela zrzucić mogła: z czegoż się pochlubią ci, którzy dla praw

nieśmiertelnęj ojczyzny wżgardzają bogactw, ziemskimi, które nie tyle są mile co dzieci? — Jeżeli Furiusz Kamillus, niewdzięczną nawet ojczyznę, z której karku jarzmo Wejensów najzaciętszych jęj nieprzyjaciół zrzucił, z poduszczenia współubiegaczy do urzędów na wygnanie skazany, od Gallów znowu uratował, bo nie miał innej ojczyzny, gdzieby chwalebne wiódł życie; czemu się ma wynosić, jakoby co wielkiego dokazał, kto w kościele od cięlesnych nieprzyjaciół dotkliwęj zniewagi albo obrazy doznawszy, nie przeniósł się do jęgo nieprzyjaciół kacerzy, ani sam nowego przeciwko niemu kacerstwa nie zaszczepił, ale raczęj od zgubnęj kacerstwa złości go brocił, kiedy innego nie ma kościoła, w którymby nie już żyć z chwałą, ale wieczne nabyć można życie? — Jeżeli Mucyusz aby do zawarcia pokoju zniewolić Porsennę króla, który ciężką wojną Rzymian nękał, kogo innego, którego Porsenną być mniemał zabiwszy, rękę w ogień na ołtarzu gorejący za tę pomyłkę wtłoczył, mówiąc, że wielu takich na życie się jęgo sprzysięgło, a król męztwem jęgo i sprzysiężeniem się jęmu podobnych strwożony, bez wszelkięj zwłoki pokój zawarł i wojny poprzestał: któż za zasługę sobie poczyta, kiedy dla królestwa niebieskiego nie jędnę rękę, i nie już z własnego popędu, ale ulegają

ciemięczy, całe ciało płomieniom porzucił? — Jeżeli Kureyusz uzbrojony na rozpędzonym koniu w rozpadły otwór ziemi się rzucił, i tak uczynił zadość wyroczni bogów, którzy nakazali, aby co najlepszego mają Rzymianie w tę otchłań spuścili, a ci ponieważ nad mężów i oręż niczego więcej nie szacowali, nie mogli inaczéj rozumieć, jako że bogowie rozkazują zbrojnego męża w owę wtrącić przepaść: któż powie, że co osobliwego dla wiekuistej ojezyny zrobił, jeśli nie sam dobrowolnie miotając się na śmierć taką, ale od nieprzyjaciela wiary popchniony, ginie, skoro od pana swego i króla ojezyny swojej pewniejszą odebrał wyrocznię: «Nie « się nie bójcie tych, którzy zabijają ciało, a duszy « zabić nie mogą?» — Jeżeli Decyusze pewnym obrządkiem poświęcili się na śmierć, aby poległszy krwią swoją gniew bogów ukoili, i wojsko rzymskie uratowali, w żaden sposób święci męczennicy nie mogą się chelpić, jakoby co godnego wykonali dla uczestnictwa owej ojezyny, w której wieczna jest i prawdziwa szczęśliwość, kiedy idąc za głosem chrześcijańskiej miłości i wiary aż do wylewu krwi walczyli, nie tylko braci, dla których krew przelewali, ale i nieprzyjaciół co ją przelewali wedle rozkazu pańskiego miłując. — Jeżeli Marek Pulwillus, w czasie kiedy Jowiszowi, Juno-

nie i Minerwie przybytek poświęcał, odebrawszy wiadomość o śmierci syna przez zazdrosnych zmyśloną, aby tém poselstwem przerażony oddalił się, i sławę poświęcenia współtowarzyszowi zostawił, tyle na sobie przemógł, że nawet bez pogrzebu porzucić go kazał, a tak żądza sławy boleść z utraty syna pochodzącą w sercu ojcowskiem stłumiła: któż rzecze, że co znakomitego dokazał, kiedy dla opowiadania Ewangelii, która obywatelów niebieskiej ojezyny z rozlicznych błędów wywodzi i zgromadza, ojca pogrzebem uczcić nie mógł, skoro Pan mówi: «Pójdź ty za mną, niechaj umarli pogrzebają umarłe swoje?» — Jeżeli M. Regulus, aby zaprzysiężonego słowa nawet najokrutniejszym nieprzyjaciółom dotrzymać, z Rzymu do nich powrócił, a Rzymianom którzy go zatrzymać chcieli, jak wieść niesie odpowiedział, że bywszy niewolnikiem kartagińskim nie mógłby już godnie dostojności obywatela piastować; i jeżeli ciż kartagińczykowie okropną śmiercią zamordowali go za to, że w senacie przeciwne ich życzeniu zdanie objawił, jakież nie mamy wzgardzić męczarniami dla dotrzymania wiary owęj błogosławionęj ojezynie, do której wiara sama prowadzi? Albo czyliż się Panu wypłacimy za wszystko co dla nas uczynił, kiedy dla wiary którąśmy mu winni cierpimy to, co i

Regulus ucierpiał dla wiary, którą się ku najszerszym zobowiązał nieprzyjaciółom? — Jako zaś chrześcianin śmieć będzie chełpić się z dobrowolnego ubostwa, które podczas pielgrzymki tego życia uprzęta mu zawady, na drodze wiodącej do ojczyzny, gdzie Bóg sam prawdziwém bogactwem, kiedy L. Waleryusz, który na urzędzie konsula umarł, tak bardzo był ubogim, że lud złożonym groszem pogrzeb mu sprawił? Kiedy Kwintus Cynnyntat, co cztery tylko morgi roli posiadał, i tę własnymi rękoma uprawiał, od pluga do dyktatury wezwany, godności nad konsulowską wyższej, osiągnąwszy świetną chwałę z pogromienia nieprzyjaciół, tak ubogim jak wprzód pozostał? Albo jako będzie za rzecz szczególną rostrąbiać, że go żadne tego świata nagrody od społeczności wiekuistej ojczyzny nie odwiodły, kiedy się dowie, że Pyrrhus król Epiru, Fabrycyusza okazałemi dary, a nawet część czwartą królestwa obiecując mu, nie mógł odwieść od rzeczypospolitej rzymskiej, w której prywatnie i w ubostwie swoim żyć wolął? Bo oni, mając rzeczpospolitą to jest rzecz ludu, rzecz ojczyzny, rzecz spólną najbogatszą i najzamożniejszą, sami w domach swych tak ubodzy byli, że jeden z nich, co już dwa razy dostojność konsula piastował, przez wskazanie cenzorskie z owego u-

bogich ludzi senatu wyrugowany został, bo dostrzeżono, że naczynia srebrne dziesięć grzywien wążące posiadał. A kiedy ci, których tryumfy zbogaczały skarb publiczny, sami tak ubogimi byli, czyliż chrześciance, którzy w wyższym celu majątki swe spólnemi czynią, aby jako napisano jest w dziejach apostołskich, każdemu udzielone było, co mu potrzeba, a nikt nie mówił, że ma co własnego, skoro wszystko wszystkich było spólne, nie spostrzegą, że nie mają czemu napuszać się chępliwością, czyniąc to dla osiągnięcia społeczności Aniołów, gdy niemal to samo czynili tamci dla utrzymania chwały Rzymian?

Te i tym podobne czyny, w ich pismach zachowane, czyliżby tak głośną brzmiały sławą, gdyby się państwo rzymskie przez świetne powodzenie do téj wielkości nie wzniosło? Mając przeto państwo tak rozległe i tak długotrwałe, cnotami wielkich mężów tyle chwalebne i sławne, Rzymianie odebrali za swe czyny zapłatę, której szukali, a my przez to mamy przykład ku potrzebnej przestrodze, abyśmy płonęli wstydem, jeżeli nie mamy dla przeznacnego Miasta Bożego cnót prawdziwych, do których oni w pewnym względzie zbliżające się dla cbawały ziemskiej ojezyny posiadali, albo jeżeli je mamy, aby stąd nie nadymała nas próżność.

Mówi Apostół: «Utrapienia niniejszego czasu, nie są godne przyszłej chwały, która będzie w nas objawiona.» Ale życie Rzymian dość godne było tej ziemskiej czasowej chwały. I dla tego żydzi, którzy Chrystusa zabili (kiedy nowy zakon odsłonił, co w starym było zakryte, że nie dla tych ziemskich i doczesnych dobrodziejstw, których boska Opatrzność dobrym i złym bez różnicy udziela, ale dla wiecznego żywota i nie mających końca nagród w społeczeństwie owego świętego Miasta, jednemu i prawdziwemu Bogu służyć należy) sprawiedliwie sławie Rzymian poświęceni zostali, aby ci, którzy przez swoje acz poślednie cnoty chwały ziemskiej szukali i dostąpili, zwyciężyli zbrodniczy naród, który dawcę prawdziwej chwały i wiekuistego Miasta odrzucił i na śmierć wskazał.



XIX.

W czym różne żądza chwały, a żądza panowania.

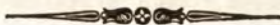
Wprawdzie, pomiędzy żądzą ludzkiej chwały a żądzą panowania zachodzi różnica. Bo aczkolwiek w umyśle, co niepomierne w ludzkiej chwale sma-

kuje, snadno się żądza panowania zapala, wszelako ci co prawdziwą acz ludzką sławę miłują, starają się uniknąć nagany w obliczu ludzi dobrze sądzących. Boć wielu umie należycie osądzić, co li dobrego jest w obyczajach, choć samym tego brakuje: a przez dobre obyczaje dobijają się chwały i panowania, ci o których Sallustyusz powiada, że prawą do tego celu pną się drogą. Kto zaś głuchy na głos chwały, nie troszcząc się o zdanie dobrze sądzących, panować i rozkazywać pożąda, częstokroć przez najjawniejsze zbrodnie usiłuje to osiągnąć, czego chciwie łaknie: ale kto chwałę miłuje, ten albo prawą drogą do potęgi się wspina, albo zdradą i podejściem udając się za dobrego jakim nie jest, do niej wzbić się pragnie. A przeto w cnotliwym mężu wielką jest cnotą pogarda chwały, kiedy téj pogardy sam tylko Bóg jest świadkiem, a ludzie o niej wiedzieć nie mogą. Bo kto dla oczu ludzkich coś takiego czyni, przez coby zdawał się pogardzać chwałą, nie zabieży temu, aby niedowierzający nie mieli sądzić jak jest w rzeczy samój, że to dla pozyskania większej chwały czyni. Ale kto wzgardza pochwałami ludzkimi, wzgardza także płochością podejrzliwych, których jednak nie pogardza zbawieniem, jeżeli prawdziwie cnotliwym jest człowiekiem. Bo kto ma cnoty z

Ducha Bożego, samych nawet nieprzyjaciół miłuje, a tak miłuje, że zawiśników i oszczerców poprawy pragnie, aby ich miał towarzyszami, nie w ziemskiej ale w niebieskiej ojczyźnie: co do chwalców zaś swoich, acz lekce waży że go chwala, nie waży jednak lekce że go kochają; nie chce zawieść chwalców aby nie zawiódł kochających: a przeto usilnie się stara, aby raczej ten był chwalony, od którego ma człowiek, cokolwiek w nim słusznie chwalone być może. Człowiek zaś pogardzający chwałą a chciwy panowania, bestye same okrucieństwem i rozpustnością przechodzi. Takimi byli niektórzy Rzymianie, co straciwszy dbałość o sławę żądzę się jednak panowania nie pozbyli. Ale przede wszystkim Nero cesarz w tej zbrodni przodek zabrał, który tak był rozwiozły, iżby się zdało, że w nim nie męzkiego obawiać się nie trzeba, a tak okrutny, iżby sądzono, że nie w nim miękkiego nie było, gdyby go nie znano. Ale i takim nawet Opatrzność boska najwyższą władzę powierza, kiedy sądzi, że ludzie takich panów są warci. Głos mądrości boskiej dobitnie zapewnia: «przezemnie królowie królują, a tyrany przezemnie dzierżą ziemię.» Lecz aby kto nie mniemał, że przez tyranów nie mają się tu rozumieć zli i bezbożni królowie, ale że to słowo wzięte jest w tym znaczeniu

to u starożytnych, którzy wszelkich władców tyranami zwali, jak i Wirgiliusz mówi: «Będzie to dla mnie rękojmią pokoju, kiedy się dotknę prawicy tyrana;» w inném miejscu Pisma S. wyraźnie rzeczono jest o Bogu: «który czyni aby królował człowiek obleśny, dla grzechów ludzkich.» Dlaczego chociaż dosyć wedle możności mojej wyłożyłem, z jakiego powodu Bóg jeden, prawdziwy i sprawiedliwy, Rzymianom, którzy jak na ziemską przystało ojczyznę, dość dobrymi byli, dopomóc raczył, że tak wspaniałe państwo osiągnęli: może jednak być jeszcze i inna przyczyna tajniejsza, dla różnych zasług rodzaju ludzkiego Bogu więcej wiadoma, niż nam. Dość na tém, iż prawdziwie pobożni ludzie nie powątpiewają, że bez prawdziwej pobożności, to jest bez czci prawdziwego Boga, nikt nie osiągnie cnoty, i że cnota prawdziwą nie jest, jeżeli ludzkiej hołduje chwale. Wszakże i ci, którzy nie są obywatelami wiekuistego Miasta, które w Piśmie S. nazwane jest Miastem Bożem, pożyteczniejsi są dla ziemskiej rzeczypospolitej kiedy mają cnotę, choćby fałszywą, niż kiedyby żadnej nie mieli. Już zaś kiedy miłosierdzie boskie nada władzę człowiekowi, który prawdziwie pobożny cnotliwe życie wie dzie i umiejętność rządzenia posiada, nie szczęśliwszego dla ludzkiej społeczności zdarzyć

się nie może. Ale tacy ludzie cnoty swoje jakkolwiek bądź znakomite w tém życiu mieć mogą, łasce Boga jedynie przypisują, który niemi ich prośbę i wiarę uwieńczył; i zarazem uznają, jak wiele im nie dostaje do doskonałości świętych Aniołów, do których społeczeństwa starają się usposobić. Cnota zaś na pobożności nie wsparta, i tylko chwałę ludzką chwytająca, jakiegokolwiek pochwały mieć może, nie może jednak pójść w porównanie z słabemi początkami świętych, którzy nadzieję w łasce i miłosierdziu prawdziwego Boga pokładają.



XX.

Niemniej ohydną rzeczą byłoby, gdyby cnoty chwale ludzkiej służyć miały, jako gdyby roskoszy cielesnej służyły.

Filozofowie, którzy cnotę za najwyższe dobro człowieka poczytują, dla zawstydzenia innych filozofów, którzy wprawdzie cnoty zachwalają, ale je do roskoszy cielesnej odnoszą, sądząc, że ta gwoli samej sobie, cnoty zaś gwoli niej tylko pożądane być mają, taki niejako obraz słowami odmalowany wystawiać zwykli. Roskosz jakoby jedna rozpie-

szezona królowa siedzi na tronie; a cnoty niby jęj słuźebnice pilnie baczą na każde jęj skinienie, aby co roskaze natychmiast wykonać. Roskazuje więc rostopności przezornie opatrywać, aby panowanie roskoszy niezém naruszone nie było; sprawiedliwości roskazuje, aby ile można szafowała dobrodziejstwa dla zjednania przyjaciół w potrzebie usłużyć mogących, i aby nikomu nie działa się krzywda, bo obraza praw mogłaby roskosz na niebezpieczeństwo narazić; męztwu roskazuje, aby w razie dojmujących boleści ciała, jeszcze jednak umierać nie naglających, roskosz panią swoją przy wytrwałej utrzymywała myśli, i wspomnieniami przeszłej lubości, żądło ninięjszej boleści łagodziła; wstrzemięźliwości roskazuje nie dopuszczać zbytku w używaniu pokarmów, aby przez nieumiarkowanie zdrowie nie było nadwerężone, bo roskosz, którą przedewszystkiém na zdrowiu ciała Epikurejczycy zasadzają, nie małyby przez to szwank ponieść mogła. A tak cnoty mimo całą godność swęj chwały słuźą roskoszy, niby jakiej groźnej i bezwstydnęj niewieście. Taki wystawiwszy obraz, mówią, że nie haniebniejszego, nie szpetniejszego, nie coby bardziej oczy uczciwych ludzi raziło nadeń nie ma; i mówią prawdę. Ja zaś sądzę, że niebyłby kształćniejszy obraz coby wystawiał cnoty podobnie chwa-

le ludzkiej służące. Bo choć ta chwała nie jest rozpieszoną niewiastą, nadętą jednak jest, i próżności ma wiele. A przeto nie byłoby przyzwoitą rzeczą, gdyby cnoty gruntowne i trwałe tak jej służyć miały, iżby rostopność nie nie przewidywała, sprawiedliwość nie nie rozrządzała, męztwo nie nie wytrzymywało, wstrzemięźliwość nie nie powściągała, jedno to co się ludziom podoba, i co nadętej potakiwa chwale. Nie mogą się też od tej ochydy wybiegać, ani ci, którzy wzgardzając wrzekomo sławą, wzgardzają zdaniem innych ludzi, ale sami sobie mądrze się być widzą, i wielkie w sobie upodobanie mają. Bo ich cnota, jeżeli tylko w nich jest jaka, w inny sposób ludzkiej hołduje chwale; gdyż nie przestał być człowiekiem, kto w sobie upodobanie znajduje. Ale człowiek, który wierzy w Boga, w nim pokłada nadzieję i szczerze Go miłuje, staranniej wgląda w zdrożności niżeli w zalety swoje, a im w większym tamte ma omięczeniu, tym mniej w tych ma upodobania, aby tym więcej podobały się Najwyższej prawdzie: a tak, jeżeli jest w nim coby się podobać mogło, nie sobie to przypisuje, ale dobroci boskiej, którą utwielbia za już uleczone, a błaga o uleczenie przykrzących mu się jeszcze krewkości.



XXI.

Prawdziwy tylko Bóg, który wszema rzeczami rządzi, i od którego wszelka potęga pochodzi, Rzymianom królestwo nadał.

Co gdy tak jest, moc nadawania królestw i rządów Bogu prawdziwemu wyłącznie przyznajmy, który szczęśliwość królestwa niebieskiego samym pobożnym nadaje; królestwo zaś ziemskie pobożnym i bezbożnym, jak mu się podoba, a nie niesprawiedliwego podobać się mu nie może. Bo chociażśmy w tej mierze nieco powiedzieli, ile nam wiedzieć Bóg pozwolił, jednak za dużo jest na nas, i o wiele przechodzi siły nasze, abyśmy skrytości ludzkie zgłębić mogli i dokładnie ocenili zasługi, dla których Opatrzność królestwa rozdaje. Ten więc jeden prawdziwy Bóg, który plemienia ludzkiego bez kierunku i pomocy nie zostawia, kiedy chciał i jak wielkie chciał Rzymianom dał państwo: jak dał je równie Assyryjczykom, a nawet i Persom, którzy jako ich dzieje podają, dwóch tylko wyznawają bogów, jednego dobrego, a drugiego złego: nie tykając tu hebrajskiego ludu, o którym już powiedziałem ile do rzeczy przypadało, a który i w ten czas kiedy udzielny naród stanowił, jednego tyl-

ko czcił Boga. Ten więc, który Persom dał zboże i inne dary ziemi, choć nie czcili bogini Zbożycy (Segecyi), ani owego roiska bogów, których tamci nad każdą rzeczą po jednemu, albo nawet po kilku nad jedną przełożonych postawili, dał im także królestwo bez czei owych bogów, których dziełem być państwo swoje Rzymianie sądzili. Od niego także i pojedynczo ludzie najwyższą wzięli władzę, tak Maryusz jako i Rajus Cezar; tak August jako i Nero; tak obydwu Wespazyany ojciec i syn najłagodniejsze xiążęta, jako i Domicyan najokrutniejszy ciemiężca; i aby wszystkich nie wymieniać, tak Konstantyn chrześcijański jako i Julian odstępcą (Apostata), którego przewyborne zdolności skaziła żądza panowania i świętokradzka a obmierzła ciekawość, i który uwiedziony fałszywą wyrocznią zaufawszy w pewność zwycięstwa, okręty potrzebną przywożące żywność spalić kazał; a posuwając ślepo nie umiarkowaną śmiałość, wkrótce padł ofiarą płochości swojej, i na nieprzyjacielskiej ziemi głodem znękanę zostawił wojsko, które nie inaczej uratować się mogło, jak przez cofnięcie granic państwa rzymskiego, wbrew powadze bożka Granicznika (Terminus), o którym w poprzedzającej mówiliśmy księdze. Bo Granicznik bożek, który Jowiszowi ustąpić nie chciał, ustąpił potrzebie.

Temi więc wszystkimi rzeczami Bóg jeden i prawdziwy podług woli swojej kieruje i rządzi, a jeżeli dla przyczyn nam niewiadomych, czyż dla tego niesprawiedliwych?

XXII.

Wojna, czas jój i koniec od woli Boga zależy.

Podobnie także w jego jest mocy i czas wojen: jedne prędkiej a drugie później ukończa, o ile sprawiedliwość i miłosierdzie jego zasmucić, albo pocieszyć rodzaj ludzki zamierzyło. Wojnę z rozbójnikami Pompejusz, a kartagińską trzecią Scypio, z nadzwyczajną szybkością i krótkością czasu ukończyli. Wojna także z zbiegłymi Wysiekaczami (Gladiatores), w której kilku wodzów rzymskich, dwóch konsulów zwyciężonych było, Włochy okropnie zniszczone i spustoszone, po wielu stratach, w trzecim jednak roku koniec wzięła. Picentynowie, Marsowie i Pelignianie, nie obce ludy ale włoskie, po długiej już i najsfordniejszej pod jarzmem rzymskim niewoli, pokusili się ku wolności wznieść głowę, a to wówczas kiedy Rzymianie wiele już na-

rodów podbili i Kartaginę zburzyli. W tej wojnie włoskiej Rzymianie bardzo często porażeni, dwóch konsulów i wielu najzacniejszych senatorów poległo; przecięż to złe nie długo się włokło; piąty rok położył mu koniec. Ale wojna kartagińska druga, z niezmierną szkodą i klęską rzeczypospolitęj przez ośmnaście lat siły rzymskie wycieńczała i o ledwo ich nie strawiła: w dwóch walkach około siedmiudziesiąt tysięcy Rzymian poległo. Wojna kartaginaska pierwsza w dwudziestu trzech latach skończona: mitrydacka w czterdziestu. Lecz aby kto nie mniemał, iż Rzymianie w początkach swych waleczniejsi, prędzej kończyli wojny w dawnych owych czasach kiedy tylą cnotami słynęli, wojna z Samnitami trwała blisko lat pięciudziesiąt: a w tej do tego kresu zwyciężeni byli, że nawet pod jarzmo podejść musieli. Ale ponieważ nie miłowali chwały dla sprawiedliwości, raczej sprawiedliwość dla chwały miłować zdawali się, uczyniony pokój i przymierze zerwali. Te rzeczy dla tego wspominam, bo ci, a nie mało ich jest, którzy przeszłych nie znają dziejów, albo udają jakby ich nie znali, jeżeli w czasach chrześcijańskich wojnę jaką dłużej przewlokłą baczą, zaraz na religią naszą swawolnie się miewają, wykrzykując, że gdyby jój nie było, a dawnym obyczajem bóstwa czczono, starorzzymskie

owo męztwo, które przy pomocy Marsa i Bellony prędko wojny kończyło, i tejby już dawno położyło koniec. Niechże więc pomań, którzy czytali jak przewlokłe starzy Rzymianie toczyli wojny, jakiej w nich niestałości losu, co za oplakanych klęsk doznali: i nie dziwnego, bo tą ziemią całą równie jak burzliwem morzem podobnych nieszczęść nawalności zwykły miotać; a którzy opierają się niech wreście uznają prawdę, zamiast co bluźnierczym przeciwko Bogu językiem i sami się gubią, i prostaków zwodzą.

XXIII.

O wojnie, w której Radagaz król Gotów w jednym dniu z ogromnem wojskiem swoim był zwyciężon.

Nie wspominają tego z wdzięczności, co święto za naszej pamięci Bóg miłosierny w cudowny uczynił sposób: lecz co w nich jest siły starają się owszem zatrzeć to w pamięci wszystkich, gdyby to być mogło, ludzi. Gdybyśmy i my ten wypadek milezeniem pominęli, i my równiebyśmy niewdzięczni byli. Kiedy Radagaz król Gotów niezmiernym

i okrutnym wojskiem w około Miasto zalał, i już rzymskim zagrażał karkom, w jednym dniu z taką szybkością został pobity, że przytém ani jeden Rzymianin nie tylko nie zginął, ale ani nawet nie był raniony, a wojska jego więćej stu tysięcy na bojuwisku padło, sam z synami w niewolą pojmany wkrótce życiem tę napaść opłacił. Gdyby ten bezbożnik z tak ogromnym i równie bezbożnem wojskiem do Rzymu był wtargnął, kogóż byłby zachował? które miejsce męczenników szanował? czyję osobę z bojaźni ku Bogu oszczędził? czyjéjby krwi nie przelał? czyj wstyd nietknięty zostawił? A oni z jakimżeby dopiero wrzaskiem nie jęli się ujmować za swemi bogami? dopierożby urągając się nam rostrąbiali, że dlatego Radagaz zwyciężył, dlatego tak wiele zdołał, bo codziennymi ofiarami ziednywał sobie i wzywał bogów, a Rzymianom chrześcijańska Religia nie pozwalała tego czynić. Bo gdy się ku tym miejscom zbliżał, gdzie go wszechmocna potęga zgruchotać miała, gdy wieść o nim wszędzie się rozległa, opowiadano nam w Kartaginie, że Poganie wierzyli, roznosili i chępili się, iż przy obronie i pomocy bogów przychylnych, którym codziennie, jak mówiono, czynił ofiary, nie mógł być od tych zwyciężonym, co i sami takiéj czci bogom nie wyrządzali, i innym wyrządzania

jój wzbronili. Nędzniki! nie dziękują nieskończonej dobroci Boga, który zamierzywszy obyczaje ludzkie surowszej kary godne napadem barbarzyńców prze- czyścić, zagniewanie swoje taką łagodnością umiar- kował, iż naprzód zrządził że ów napastnik w eu- downy sposób był zwyciężony, ażeby wiara w sła- bych umysłach nie zachwiała się, gdyby snać chwa- ła zwycięztwa przyznaną była czartom, którym na- jezdeca, (co głośnie było) ofiary czynił; dopuścić Bóg potem, że barbarzyńcy Rzym wzięli, ale ta- cy którzy przeciwko dotychczasowemu zwyczajowi wojen, przez uszanowanie dla religii chrześcijańskiej wszystkich tych całe zachowali, którzy się do miejsc świętych schronili; a czartom i obrzędom bezbo- żnych ofiar, gwoli Imieniu Chrystusowemu tak nie- przyjaznemi się okazali, że zdało się, iż zaciętszą z niemi niż z ludzmi wojnę toczyli. Tak prawdzi- wy Bóg i Rządca wszech rzeczy po ojcowsku o- chłostał Rzymian, i zarazem przez cudowną hoł- downików czarta porażkę dał poznać, że ofiary owe nawet do rzeczy doczesnych nie były potrzebne, ażeby ludzie nie uporem ale rozumem rządzący się, dla potrzeb niniejszych prawdziwej nie opu- szczali religii, ale tem mocniej w wiernem oczeki- waniu życia wiecznego jój się trzymali.



XXIV.

Na czem zależy prawdziwa szczęśliwość xiążąt chrześcijańskich.

My nie dlatego niektórych chrześcijańskich Rządców szczęśliwemi nazywamy, że albo dłużej panowali, albo że łagodną pomarli śmiercią i panowanie synom zostawili, albo że ukrocili zewnętrznych państwa nieprzyjaciół, a domowych rokosze knujących i ustrzedz się i pośmierzyć potrafili. Bo te i inne tego dolegliwego życia dary i osłody były także udziałem niektórych xiążąt, którzy służąc czartom nie należeli do królestwa bożego, jako tamci. A to zrobiło miłosierdzie Boga, aby który weń wierzą podobnych rzeczy jakoby najwyższego dobra od niego nie żądali. Ale nazywamy ich szczęśliwemi jeżeli sprawiedliwie rządzą: jeżeli wśród szumnych pochwał i czołobitnych holdów, jakie odbierają, nie rozdymają się pychą, ale pomną że są ludzimi: jeżeli władzę swoją poddając Majestatowi Boga, używają jej ku pomnożeniu chwały jego: jeżeli się Boga boją, miłują, wielbią: jeżeli nad swoje królestwo przekładają owo, w którym nie lękają się mieć spółników: jeżeli do zemsty powolni, skorzy do przebaczenia: jeżeli karzą jedynie dla porządku i dla bezpieczeństwa rzeczypospolitej, a nie

dla nasycenia nienawiści i nieprzyjaźni: jeżeli też przebaczą nie dla bezkarności zbrodni, ale w nadziei że się winowajca poprawi: jeżeli będąc przymuszeni do wydania przykrych rozporządzeń, łagodnością i szczodrotą dobrodziejstw je słodzą: jeżeli tem bardziej unikają rozpusty, im większą mają do niej łatwość: jeżeli namiętnościom własnym raczej niż któremu bądźkolwiek narodowi panować pragną: jeżeli to wszystko czynią nie dla żądzy marnej chwały, ale z miłości wiekuistego szczęścia: jeżeli za grzechy swoje, pokorę, litość i modlitwę nieść Bogu w ofierze nie zaniedbują. Takich my chrześcijańskich rządów szczęśliwemi nazywamy, teraz w nadziei, a później wrzeczy samój, skoro się to spełni na co oczekujemy.



XXV.

Szczęśliwość państwa za rządów Konstantyna.

Bóg dobrotliwy, aby ludzie którzy wierzą że cześć jego jest potrzebna do pozyskania życia wiecznego, nie mniemali że wysokości i królestw ziemskich bez służenia czartom nikt nie osiągnie, bo te

duchy w tém wiele mogą, Konstantyna Cesarza który czartów nie wzywał, ale jemu prawdziwie służył, tak obfitemi dobrami ziemskimi obsypał, jakichby kto inny ani życzyć sobie nie śmiał. Pozwolił mu także założyć Miasto współtowarzystkę państwa rzymskiego i niejako córkę Rzymu, tylko że w niem żadnej świątnicy, żadnego posagu czarta nie ma. Długo panował, sam całe rzymskie państwo dzierżył i bronił, w wszystkich wojnach zwycięzca, tyranów poskromiciel najszczęśliwszy. Umarł w podeszłym wieku: berło synom zostawił. Ale znowu aby który Rządca nie dlatego był chrześcianem iżby mieć taką jaką Konstantyn miał szczęśliwość, bo każdy dla wiecznego żywota powinien być chrześcianinem, Jowiana daleko prędzej niż Juliana zabrał z tego świata: dopuścił że Gracyan poległ pod tyrana żelazem, szczęśliwszy wprawdzie niż wielki Pompejusz rzymskie czeżący bogi. Bo Kato, którego Pompejusz wojny domowej niejako dziedzicem zostawił, nie mógł się zań pomścić, tamtego zaś, acz pobożne dusze takiej nie potrzebują pociechy, pomścił się Teodozjusz, którego Gracyan mimo swego maleńkiego brata, do udziału rządów przypuścił, chciwszy mieć przyjaciela uczestnikiem władzy, niżli tę zbyteczną.



XXVI.

Wiara i pobożność Teodozyusza Augusta.

Więc z swęj strony Teodozyusz nie tylko żyjącemu należnćj dochował wiary, ale i po śmierci ujął się za Walentynianem maleńkim bratem jego wygnanym przez Maxyma zabójcę Gracyana. Przypuścił sierotę do uczestnictwa swęj godności, ojcowskie o nim mając staranie, choć pozbawionego wszelkię pomocy bez trudności mógł się pozbyć, gdyby żądzą panowania więcćj pałał niż świadczenia dobrodziejstw. Zachował mu więc dostojność cesarską, a ludzkością i usłużnością nieszczęśliwego pocieszył. A gdy pomyślność uczyniła Maxyma zuchwalszym, on w zawilości kłopotów nie do świętokradzkich i niegodziwych udał się szperań, ale do Jana w pustyniach Egipskich żyjącego, w którym wielkiego sługę bożego prorockim obdarzonego duchem odgłos powszechny uwielbiał, posły wyprawil i w odpowiedzi zapewnienie otrzymał, że niezawodnie zwycięztwo odniesie. Wkrótce więc Maxyma tyrana zwyciężył, a młodziuchnego Walentyniana do dzielnic krajów, z których był wygnany z okazaniem mu czulości i względów osobliwych przywrócił. A kiedy Walentynian czyto zdradą,

czy innym jakim sposobem lub przypadkiem nie długo potem zginął, a tyran Eugeniusz w miejsce jego nieprawnie Cesarzem się obwołał, Teodozjusz pełen wiary i nadziei przeciwko niemu wyruszył, i ogromne wojska jego więcej modlitwą niż orężem pobił. Żołnierze co się w tym boju znajdowali, opowiadali nam, że pociski z rąk wyrwane mieli, bo od strony Teodozjusza tak gwałtowny wiatr powstał i nieprzyjaciółom dał w oczy, że nie tylko co na nich rzucano z szybkością nadzwyczajną donosił, lecz nawet belty ich w ich ciała skręcał. Dlatego i Klaudyjan, który nie był chrześcianinem, w pochwałach tego xiążęcia śpiewa: «O ulubieńcze Boga, dla którego Eol uzbrojone burze wypiera, dla ciebie niebo wojuje, i sprysięgłe wiatry na skinienie twoje stawają ci w pomoc.» A jako wierzył i przepowiedział, odniosłszy zwycięztwo, Jowisza posągi, które przeciwko niemu nie wiedzieć jakimś czarnoxięskim obrządkiem poświęcono i na Alpach postawiono, zburzyć rozkazał: pioruny zaś ich złote gościom swoim, którzy żartobliwie, czego ówczesna dozwalała radość, mówili, iżby nimi rażeni być chcieli, ochoczo i wspaniale darował. Obszedł się łaskawie z dziećmi nieprzyjaciół, którzy nie z rozkazu jego, ale w zamęcie boju zginęli; agdy chroniły się do kościo-

łów choć chrześcianami jeszcze nie były, uchwycił tę sposobność do nawrócenia ich ku Religii Chrystusowej. Okazał dla nich miłość prawdziwie chrześciańską, i zamiast je z majątku wyzuwać, nowemi łaskami obsypał. Nie pozwolił po zwycięztwie aby kto przeciwko nieprzyjaciołom swoim zemstę wywiérał. Jakże daleko różnie zachował się w wojnach domowych niż Cynna, niż Maryusz, niż Sylła, niż inni im podobni, którzy skończonych skończyć nie chcieli; ubolewał że były wszczęte, a po ich skończeniu nie dozwolił aby kto miał cierpieć. Wpóśród tego wszystkiego zaraz w początkach panowania swego, sprawiedliwemi i świętymi prawami przeciwko bezbożnikom zaradził Kościołowi, który obrońca Aryanów Walens kacerstwem zarżony srodze uciskał: i za większe poczytał szczęście być członkiem tego Kościoła, niż panem świata całego. Posągi pogańskie wszędzie poobalać kazał, mocno przekonany że i te doczesne dary, nie od czartów, ale od prawdziwego Boga zależą. A możeż co bardziej zadziwiać, jak religijna jego pokora? Bo kiedy za wstawieniem się biskupów występny Tessalończykom przebaczenie przyrzekł, a potem otaczający bok jego wymogli [na nim że ich krwawo ukarał, karnością kościelną ściśniony, tak ostrój poddał się pokucie, że lud wznosząc

prośby za nim, bardziej płakał widząc majestat jego tak upokorzony, niż pierwój za wykroczenie swoje gniewu się jego lękał. Takie i tym podobne sprawy cnotliwe, które gdybyśmy wszystkie wyliczać chcieli, bardzoby się rozszerzyć przyszło, z wyziewów wielkości i okazałości ludzkiej uniósł z sobą Teodozjusz, i odebrał za nie wiekuistą szczęśliwość, którą Bóg samych tylko prawdziwie pobożnych nagradza. Wszystkie zaś inne tego życia zaszczyty i dobra, jako świat sam, światło, powietrze, ziemię, wody, duszę człowieka, ciało, zmysły, umysł, życie, między dobrych i złych zarówno podziela: w ten w poczet wchodzi też i królestwa, które Opatrzność wczasach przez siebie zakreślonych rozdaje.

Teraz pozostaje nam odpowiedzieć tym, którzy z najoczywistszych przekonawszy się dowodów, że wielość fałszywych bogów do tych doczesnych rzeczy, które u ludzi płytkiej głowy jedynym są życzeń celem, w niczem nie pomaga, usiłują twierdzić, że nie dla niniejszego, ale dla owego, które się po śmierci zacznie, życia korzyści, bogów czcic należy. Bo tym, którzy mniemają że służyć im trzeba gwoli doczesnych pożytków, i że im tego wzbroniono jako dzieci narzekają, sądzą że się dostatecznie w tych pięciu księgach odpowiedziało.

Z tych kiedy pierwsze trzy wydałem i już w wielu rękach krążyć zaczęły, doszło mi, że są osoby, które na nie gotowały się wystąpić z jakąś odpowiedzią. Potem dowiedziałem się że tę odpowiedź już napisaną mają, ale czekają pory w którejby krom niebezpieczeństwa wydać ją mogły. Przestrzegam ich, niech sobie tego nie życzą, coby z ich korzyścią nie było. Temu bowiem kto milczeć nie umie, łatwo zdawać się może, iż odpowiedział. Alboż jest co gadatliwszego nad próżność? Ale nie dlatego że kiedy chce, bardziej krzyżeć może, przemaga prawdę. Niech przeto nad wszystkim starannie się zastanowią, a sądząc bezstronnie, jeżeli spostrzegą, że zdania nasze nie tak jest łatwo gruntownie obalić, jak łatwo przeciwko nim bezczelna gadatliwość, lub satyryczna albo kuglarska płochosć szczebiota, niech się wstrzymają z wybuchem niedorzeczności, a raczej u rozsądnych ludzi poprawienia się, niż u lekkomyślnych chwały szukają. Bo jeżeli oczekują pory, nie żeby prawdę mówić wolno im było, ale złorzeczyć bezkarnie, niech się nie zdarzy, aby się stać mieli podobnemi owemu, którego szczęśliwym zwano dlatego, że bez hamulca mógł grzeszyć, a o którym Tulliusz mówi: «Nieszczęśliwy, któremu grzeszyć wolno było!». Więc jestli kto, co wolność złorzeczenia szczę-

słiwością być mniema, daleko szczęśliwszym będzie kiedy mu takiej wolności zabraknie. Bo i w niniejszym czasie, jeżeli tylko próżnej chępliwości zaniecha, każdą razą spierać się może, gdyby w czem nauki lub rady chciał szukać; i znajdzie osoby, które podług możności swojej, w przyjacielskiej, uczciwej i poważnej rozmowie, w wątpliwościach jego potrzebnego udziela mu światła.

